



# JADWIGA COURTHS-MAHLER

## Perły

---

Tytuł oryginału: Die Perlenschnur

PRZEKŁAD EUGENIA SOLSKA



Jedyny pasażer, siedzący przy oknie w przedziale drugiej klasy, zerwał się szybko ze swego miejsca i spoglądał jak urzeczony na wspaniałe krajobraz. Przed oczyma jego mignął wynurzający się na ciemnym tle lasu prześliczny pałacyk barokowy, podobny do zaklętego pałacu z bajki. Natychmiast jednak znikł mu sprzed oczu. Pociąg potoczył się dalej w mroczną zielen boru.

Podróżny odetchnął głęboko i opadł znowu na ławkę.

– Kto wie, może właśnie w tym uroczym zakątku mieszka spokój — pomyślał, a jego ciemna, opalona na brąz, posepna twarz przybrała na chwilę wyraz rozmarzenia.

Była to twarz o rysach ostrych, energicznych, zwłaszcza usta i podbródek zdradzały stanowczość i silną wolę. Dziwnie jasne oczy, osadzone głęboko pod pięknie sklepionym czołem, spoglądały posepnie i czyniły tę twarz niezwykle interesującą. Prosty nos o wąskim grzbiecie harmonizował z wąskimi, boleśnie zaciśniętymi wargami, których nie zasłaniał żaden zarost.

Nieznajomy był wysoki, szczupły i miał dumną, imponującą postawę. Miał na sobie elegancki, praktyczny ubiór podróżny i wyglądał w nim niezmiernie wytwornie, choć w niczym nie przypominał „gogusia”.

Po chwili namysłu wstał znowu i zaczął studiować rozkład, wiszący w przedziale. Nikt mu nie przeszkadzał, gdyż inni podróżni powysiadali na poprzednich stacjach. On sam zamierzał wysiąść na stacji końcowej, aczkolwiek nie miał właściwie określonego celu podróży. Wsiadł w Monachium do pierwszego pociągu, który odjeżdżał w góry. Puścił się w podróż w Nieznane... Pragnął znowu odetchnąć wonią ojczystego lasu, napawać się orzeźwiającym górskim powietrzem... A przede wszystkim pragnął odpoczynku i spokoju, ach tak — spokoju!!!

Na następnej stacji pociąg zatrzymywał się tylko minutę. Była to maleńka, góraska wioska. Zapewne w pobliżu niej wznosił się ów maleńki, zaczarowany pałacyk na wzgórzu.

Nieznajomy pochwycił szybko elegancką, skórzaną walizkę, oblepioną licznymi, barwnymi etykietami, świadczącymi o tym, że musiał podróżować bardzo wiele. Nie wiadomo czemu skusił go nagle spokój tego odludnego zakątka wśród gór. Zaledwie pociąg przystanął, podróżny otworzył drzwiczki i wyskoczył na peron.

Stał teraz, jako jedyny pasażer, przed małym budynkiem stacyjnym.

„Pan zawiadowca” osobiście odebrał bilet z jego rąk.

– Chciałbym tu przerwać podróż — rzekł Ralf Lersen, tak bowiem nazywał się nieznajomy.

Zawiadowca zaznaczył to na bilecie.

– Ostemplowałem już bilet, proszę pana — powiedział.

– Czy mógłbym tu pozostawić moją walizkę? Pragnę się trochę przejść po lesie, przy czym walizka będzie mi zawadzać.

– Może pan zostawić swoją walizkę.

– Z okien pociągu widziałem z daleka, po prawej stronie toru mały, biały pałacyk z zielonymi żaluzjami. Jaką drogą można się tam dostać?

– Ach, pan ma na myśli „Solitude”? Trzeba iść lasem, przejść tor po prawej stronie, a później pójść prosto. Ale droga do „Solitude” potrwa dobrą godzinę...

– Nie szkodzi. Proszę mi tylko pilnować mojej walizki.

– Dobrze, panie, oto kwit.

Ralf Lersen schował kartkę. Po chwili wędrował już sprężystym krokiem w oznaczonym kierunku. Niekiedy przystawał na ścieżce, wijącej się wśród lasu, podziwiając drzewa przystrojone w wiosenną szatę. Raz nawet otworzył szeroko ramiona:

– Lesie! Ojczysty lesie! — zawołał ze wzruszeniem, jakby witał dawno nie widzianego przyjaciela.

Westchnął głęboko i pomyślał:

– W twoim cieniu, w twojej ciszy powinna ozdrowieć moja chora, zboląca dusza!

Wędrował przeszło godzinę, rozkoszując się wspaniałym krajobrazem. W dali, na tle nieba, rysowały się wysokie, ośnieżone szczyty gór. Wreszcie wyszedł z lasu i przystanął. Na szerokiej polanie, pokrytej setkami wiosennych kwiatów, wznosił się biały pałacyk, który ujrzał poprzednio przez okno pociągu. Barokowa budowla jaśniała na tle ciemnego boru, górował nad nią wyniosły szczyt w śnieżnej koronie. U podnóża jego piętrzyły się inne góry, wszystkie aż do połowy porośnięte gęstym lasem.

Westchnął, zapatrzony w precudny widok, który się roztaczał przed jego oczyma. Wyniosły górski szczyt wyglądał jak strażnik, który czuwa nad białym pałacem.

Było tu cicho i pusto. Rozbrzmiewał jedynie cichy śpiew ptasząt. Samotny mężczyzna wpatrywał się płonącymi oczyma w ten obraz doskonałej ciszy.

Powoli zbliżył się do sztachet, przez które wychylały się gałęzie bzów i jaśminów. Ogród był dziki, zapuszczony, wszystko tu kwitło i zieleniało, nietknięte ręką ogrodnika. Pałacyk zdawał się być nie zamieszkały. Spał jakby, cichy i zamknięty, wśród wiosennego przepychu. Otaczał go ze wszystkich stron szeroki taras, do portalu wiodły wysokie schody.

Ralf Lersen spoglądał w zachwycie na prześliczny pałacyk, który nosił pewne ślady zniszczenia. To jednak nie raziło Ralfa — przeciwnie, uważał, że to zaniebanie harmonizuje z całym otoczeniem. Zapewne barokowy pałacyk musiał być od wielu lat nie zamieszkały i śnił samotnie swój sen w tym zdiczałym parku.

Wreszcie, budząc się jakby z zadumy, odgarnął z czoła ciemne włosy i ruszył dalej, zmierzając ku furtce. Furtka była nie domknięta, sprawiało to wrażenie jakby ktoś przechodził tamtędy. Ralf spostrzegł teraz na furtce prymitywną tabliczkę z tektury, przywiązaną nitką do sztachet. Zaciekawiony przeczytał:

„Pałacyk ten jest do sprzedania lub do wynajęcia. Interesanci zechcą zgłaszać się na folwark. Droga na folwark prowadzi w północnym kierunku, u podnóża góry”.

Ralf Lersen zdjął szybkim ruchem czapkę podróżną, jakby mu się nagle zrobiło zbyt gorąco. Zbudziło się w nim życzenie, żeby kupić ten pałac śpiącej królowej, żeby znaleźć w nim nareszcie ciszę i spoczynek. Przez całe lata tułał się

po świecie, z kraju do kraju, z miejsca na miejsce. Teraz nagle zapragnął spokoju i wytchnienia, zapragnął własnego domu. Myśl o tym zmieniła się wkrótce w mocne postanowienie. Cóż mogłoby mu przeszkodzić w kupnie tego pałacyku. Był dość bogaty, żeby sobie pozwolić na zaspokajanie takich życzeń. Mógł się schronić ze swym złamanym życiem w tej ciszy leśnej, pracować tu, poświęcić się swoim badaniom naukowym.

Nie zastanawiając się, podążył drogą wskazaną w ogłoszeniu. Po kilkunastu minutach spostrzegł miły, mały domek z werandą. Dalej ciągnęły się zabudowania gospodarskie. Obok stajni spostrzegł otwarte drzwi, prowadzące do chłodni mleka. Przed chłodnią stały drewniane kozły, na nich zaś ogromne dzieże, napełnione mlekiem. W drzwiach zjawiała się po chwili tęga, rumiana, sympatyczna kobieta, mogąca liczyć około lat pięćdziesięciu. Miała na sobie kretonową spódnicę w kwiaty, biały kaftan i szeroki, granatowy fartuch. Jej siwe, gęste włosy splecione były w grube warkocze i upięte wkoło głowy.

Zdumiona, spostrzegła wysoką postać mężczyzny.

– Dzień dobry! Panoczek chciałby się pewnie napić mleka.

– Chętnie, jeżeli można. Przede wszystkim jednak chciałbym się dowiedzieć o ten pałacyk, który podobno jest do sprzedania.

– O mój ty Boże kochany! Panoczek chciałby kupić „Solitude”?

– Miałbym na to ochotę. Ma się rozumieć, że przede wszystkim musiałbym dokładnie obejrzeć wnętrze pałacyku. Czy pani mogłaby mi udzielić bliższych wyjaśnień?

– Po trosze. Jaśnie panienka poszła właśnie do pałacyku, żeby trochę przewietrzyć pokoje. Czy panoczek nie spotkał jaśnie panienki?

– Nie spotkałem nikogo. Zdawało mi się, że w pałacu nie ma żywej duszy. Tylko furtka była otwarta...

Kobieta ciężko westchnęła.

– Biedactwo! Pewnie siedzi znowu w jednym z ciemnych pokoi i płacze. Nie ma się nawet gdzie spokojnie wypłakać, nieboraczka — szepnęła bardziej do siebie niż do nieznanego.

Ralfa Lersena dziwnie uderzyły te słowa. Ta kobieta mówiła o jakiejś jaśnie

panience, która zwykła opłakiwać swoje smutki w samotnym pałacyku.

– Czy pani mówi o właścicielce „Solitude”?

– Ano tak, właśnie. Ona jest prawą właścicielką majątku, chociaż jaśnie pan udaje zawsze, że wszystko należy do niego. Nazywa się panna Fryda von Dörlach i jest starszą córką pana von Dörlach, który ze swymi dwiema córkami mieszka tam naprzeciwno, w dawnym domu administratora. Tak, dawniej do pałacu należały jeszcze rozległe włości; wówczas mieszkał tu administrator i służba. Teraz musi wystarczyć dla państwa. Ale ja plotę i plotę! Niech pan nie wspomina o tym, że panna Fryda płacze. Nie chciałam tego powiedzieć, tylko mi się tak wyrwało...

– Proszę się nie lękać, nie wspomnę o tym.

– Od razu sobie pomyślałam, że pan nie jest gadułą. Aha! Jeżeli pan chce się dowiedzieć o pałacyk, to zaprowadzę pana zaraz do jaśnie pana. To blisko...

I kobieta wskazała ręką mały, ładny domek, opleciony dzikim winem. Z jednej strony domu ciągnął się spory ogród warzywny.

– Jak to, więc tu mieszka właściciel pałacyku? — spytał ze zdziwieniem Ralf Lersen. Nie mógł po prostu pojąć, dlaczego właściciel nie mieszka w tym ślicznym pałacu. Kobieta z westchnieniem skinęła głową.

– Nasi państwo zubożeli. Jaśnie pan żył wesoło, wyrzucał po prostu pieniądze za okno. Wszystko zmarnował, co właśnie należało do panny Frydy, bo ona odziedziczyła to po swojej matce. Ale nasz pan wszyściuteńko sprzedał i przehułał. Oj, działo się tu, działo, gdy po śmierci pierwszej żony ożenił się drugi raz. Żyli sobie jak książęta! Właściwie to nasz pan nic nie odziedziczył, miał tylko dostawać połowę dochodów z majątku, a była to kiedyś wielka, piękna posiadłość. Cóż, tak się prowadził, jakby wszystko było jego. A nasza panienczka, panna Fryda, była jeszcze maleńka, a nawet i później słowem się nie sprzeciwiła, bo tak kocha ojca. Żeby choć odwdzieczył się jej za to! Ale gdzie tam! Dobrego słowa jej nie powie! No, a druga żona była nie lepsza, ona też potrafiła trwonić pieniądze. Poniewierali oboje panienką, a druga żona rządziła. Tylko że matka panny Frydy była pracowitą i dobrą, i sprawiedliwą panią, a ta druga niegodziwą, lekkomyślną kobietą. Pieniądze sypały się jak ziarno, a wreszcie jaśnie pan zaczął sprzedawać własność panny Frydy. Najpierw biżuterię jej matki, potem las, potem ziemię, aż wreszcie poszło wszystko. Gdy cztery lata temu druga żona

umarła — spadła z konia na polowaniu i zabiła się na miejscu — wtedy okazało się, że z tej całej wspaniałości nic nie zostało. Wszystko było sprzedane, zastawione, wszystko — oprócz pałacyku — tego jakoś nikt nie chciał kupić. Tylko kosztowne stare meble sprzedano w Monachium.

O Jezu, jakże nasza panieneczka płakała! Ale ukradkiem, żeby ojciec nie wiedział. Pozostał tylko ten folwarczek i dom administratora. Państwo musieli się przeprowadzić tutaj, bo nie mieli za co trzymać służby. Nasza panna Fryda pracuje od świtu do nocy jak prosta dziewczyna, żeby ojcu i siostrze nie zbywało na niczym. No, mój stary i ja także jej pomagamy. Zrobilibyśmy wszystko dla naszej panieneczki.

Słowa rwały się wartkim potokiem z ust kobiety. Zdawało się, iż przynosi jej ulgę, gdy może zrzucić ciężar z serca. Ralf Lersen nie mógł powstrzymać tej rozpętanej powodzi słów. Gdy wreszcie jego towarzysze zabrakło tchu, zapytał:

– Więc pan von Dörlach ma dwie córki?

– Ano tak! Z drugiego małżeństwa także ma córkę, pannę Urszulę. To taki sam pędziwiatr jak jej matka, zewnątrz i wewnątrz podobna do niej jak dwie krople wody. Pan może bierze mi za złe, że tak mówię o państwie, co? Ale gdyby to miało nawet kosztować szyję, to powiem jedno: szanować mogę tylko naszą pannę Frydę, którą ojciec pozbawił dziedzictwa. Teraz biedaczka haruje dla niego i dla panny Urszuli, a oni zamiast być wdzięczni, suszą jej wciąż głowę, że im tak źle. Nasza panienka ani piśnie, robi swoje, żeby tym dwojgu tylko na niczym nie zbywało. Mój stary i ja dawno byśmy stąd uciekli, gdyby nam nie było żal panieneczki. Pan nic nie robi, tylko narzeka, a panna Urszula jest dumna i leniwa, że strach! Cóż, kiedy nie możemy zostawić panny Frydy! Jak tak spojrzeć na człowieka swymi oczkami, to serce taje. Jest aniołem jak nieboszczka matka, która tak młodo umarła. Serce jej pękło, bo miała takiego męża. Ożenił się z nią tylko dlatego, bo miała majątek. Ale ja gadam jak najęta, a pan chciał przecież rozmówić się z naszym panem. Tak, pan chce sprzedać „Solitude”, chociaż naszej panience serce się kraje. Co go to obchodzi! Byleby miał znowu grosze na wina i cygara, na perfumy i łakotki dla panny Urszuli.

– Więc starsza panna von Dörlach nie chciałaby sprzedać pałacyku? — spytał Ralf z wahaniem.

– Nie, nie! Ona zrobi wszystko, czego chce nasz pan. Kocha go, jakby był najlepszym ojcem, kocha nawet siostrę, choć tamta wszystko robi jej na przekór. Nasz pan świata nie widzi poza panną Urszulą, a dla panny Frydy nie ma ani odrobiny serca. Ciągłe wyrzekają, a grymaszą, dogodzić im nie można. Niby że panna Fryda im wszystkiego żałuje. A przecież panienka dba tylko o to, żeby ja-koś utrzymać te resztki. I nie myśli wcale o sobie, tylko o ojcu i siostrze. Dla nich pracuje, a siostra ani myśli jej pomóc. Jaśnie panienka chce sprzedać pa-łacyk, tylko dotychczas nie znalazł się kupiec. A że się przy tym martwi, biedac-two, to nie dziwota. Urodziła się w tym pałacyku, tam umarła jej matka. No, ale teraz chodźmy już do jaśnie pana. Później panna Fryda może panu pokazać pa-łac, na pewno s'potka pan tam nieboraczkę. Tylko niech pan aby nie powie, że mówiłam coś złego o naszym panu i pannie Urszuli. Panna Fryda nie pozwala powiedzieć na nich złego słowa. ..

Na ustach Ralfa pojawił się lekki uśmiech. Skinął jednak głową i udał się z ga-datliwą gospodynią do ładnego, czyściutkiego domu. Składał się on z parteru i jednego tylko piętra oraz pokoiku na poddaszu. Przestronna, drewniana weranda znajdowała się przed największym, środkowym pokojem. Cały dom, oprócz ko-mórki na poddaszu, składał się z pięciu dużych pokoi oraz kuchni.

Ralf podążył za kobietą do wybielonej sieni.

– Zaraz pana zamelduję. Nasz pan to lubi wszystko elegancko i z fasonem!

Skinął głową i usiadł w sieni na drewnianej ławie. Po chwili nadeszła stara i wprowadziła go do ładnie urządzonego pokoju. Stały tu piękne, stare meble, za-pewne sprowadzone z pałacu; znać było na nich ślady zniszczenia, obicie miały nieco przetarte i wypłowiałe.

Pośrodku pokoju stał wysoki, starszy mężczyzna o gęstych białych włosach. Górną wargę ocieniał mały wąsik. Ubrany był bez zarzutu, choć może zbyt mło-dzieńczo. Ralf przedstawił mu się, a pan von Dörlach również wymienił swoje nazwisko.

– Pani Wengerli powiedziała, że pan ewentualnie kupiłby „Solitude”? Proszę, niech pan spocznie...

Ralf usiadł. Nawet gdyby pani Wengerli nie scharakteryzowała mu w tak do-



bitny sposób swego pana, Lersen byłby poznał, że ma przed sobą hulakę, utracjusza i egoistę. Był bardzo spostrzegawczy, a przy tym znał ludzi. Chociaż nie przykładał wielkiej wagi do plotek starej gospodyni, to jednak nie mógł się oprzeć uczuciu głębokiej antypatii do pana von Dörlach.

Starszy pan w patetycznych słowach zaczął mówić o konieczności sprzedania pałacyku.

– Serce mnie boli, że muszę się rozstać z pałacykiem, lecz nie mogę go, niestety, utrzymać. Tak, tak, wojna zrujnowała nas, wszyscy padliśmy jej ofiarą. Zapewne i pan był na froncie?

Gość przecząco potrząsnął głową.

– Nie, panie von Dörlach. Gdy wojna wybuchła, przebywałem w kraju Grahama pod biegunem południowym. Otrzymałem wiadomość o wojnie na pokładzie wielkiego statku wielorybniczego. Nie miałem możliwości powrotu do kraju. Teraz dopiero powróciłem. ..

– Ho, ho, ależ pan zwiedził ładny kawałek świata. Czy brał pan również udział w<sup>t</sup> polowaniu na wieloryby?

– Tak, proszę pana.

– Z amatorstwa?

– Niezupełnie. Przyłączyłem się do wyprawy naukowej, która wyruszyła na badanie okolic podbiegunowych. Z nudów wzięliśmy udział w polowaniu na wieloryby...

– To bardzo ciekawe, nieprawdaż?

Bez wątpienia.

– Ale także ogromnie męczące?

– Ogromnie. Nie chciałbym panu jednak zabierać cennego czasu i dlatego proszę powiedzieć mi na jakich warunkach mógłbym nabyć pałacyk. Chciałbym go od razu obejrzeć, zobaczę czy się nadaje dla mnie — rzekł Lersen.

– Naturalnie, może pan zaraz obejrzeć „Solitude”. Moja córka poszła tam właśnie, ona oprowadzi pana. Przykro mi bardzo rozstawać się z pałacykiem, ale warunki, drogi panie, te dzisiejsze warunki...

– Rozumiem pana dobrze. Pałacyk jest zapewne spuścizną po przodkach, należy od wieków do pańskiej rodziny...

– Właściwie nie do mojej rodziny. Nasza siedziba rodzinna wznosi się w Niemczech północnych. „Solitude” pozostawiła mi w spadku moja pierwsza żona. Trudno mi wyrzec się pałacyku... Pan rozumie! Budowla jest w dobrym stanie, cokolwiek tylko uszkodzona, lecz można to łatwo naprawić. Ja nie mam na to środków. Jeżeli pan poważnie reflektuje...

– Zupełnie poważnie. Muszę tylko obejrzeć wnętrze pałacu. Czy jest on umeblowany?

– Niestety, tylko częściowo. Najkosztowniejsze meble musiałem sprzedać. Dawne pokoje gościnne, wielka sala i mały salonik są całkowicie urządzone. Inne pokoje musiałby pan urządzić na nowo. Przypuszczam, że zamieszka pan w „Solitude” ze swoją rodziną?

– Nie, to byłoby nieprzyjemne. Jeżeli kupię pałacyk, muszę go całkowicie doprowadzić do porządku.

– Czy nie będzie się pan czuł samotny w tym pałacu?

– Nie! Lubię samotność i szukam jej. Dlatego nazwa pałacu podoba mi się bardzo.

Pan von Dörlach spojrzał na niego z zaciekawieniem.

– Młody człowiek i lubi samotność! To dziwne! Niech pan spojrzy na mnie, ja czuję się bardzo nieszczęśliwy, że muszę wegetować na tym pustkowiu.

– To rzecz gustu. Zechce mi pan wymienić swoje warunki.

Pan von Dörlach zamyślił się. Zastanawiał się, jaką podać cenę.

Aby zyskać na czasie, powiedział:

– Powinien pan wiedzieć, jaka obecnie jest drożyzna. Mógłbym właściwie wynajmować pałacyk letnikom i dobrze zarabiać, lecz przyszłoby mi to z wielką trudnością. Wolę, żeby stał się własnością człowieka z naszej sfery...

– Proszę, zechce pan bez ogródek wymienić cenę — rzekł Ralf Lersen trochę zniecierpliwiony.

Stary pan pochylił głowę, a w oczach jego załśnił przelotny błysk. Po chwili wymienił sumę, która nawet i jemu samemu wydawała się nieco wygórowaną.

Ralf Lersen nie okazał zdziwienia, spytał tylko spokojnie:

– Czy suma ta rozumie się za pałacyk wraz z pozostałym tam inwentarzem?

– Rzecz oczywista — zapewnił pośpiesznie pan von Dörlach.

Ralf powiedział to tak obojętnym tonem, że pan von Dörlach

nazwał się w duchu osłem. Żałował teraz, że nie wymienił jeszcze wyższej kwoty. W każdym jednak razie miał otrzymać za zaniedbany i zniszczony pałac cenę, o jakiej nie śmiał marzyć.

Panowie omówili jeszcze niektóre warunki, po czym Ralf Lersen pożegnał się, aby natychmiast udać się do „Solitude”.

– Spodziewam się, że zastanę tam jeszcze pańską córkę — powiedział.

– Z pewnością, panie Lersen. A kiedy zawiadomi mnie pan o swoim postanowieniu?

– Natychmiast po obejrzeniu pałacu.

– Dobrze, mam nadzieję, że wkrótce zobaczę pana.

– Tylko w tym przypadku, jeżeli zdecyduję się kupić pałac. W przeciwnym razie pańska córka przyniesie panu odpowiedź.

Pan von Dörlach przestraszył się. Pomyślał, iż wymienił zbyt wygórowaną cenę i że Lersen może się rozmyślić. Toteż dodał prędko:

– Pogodzimy się już co do ceny.

– Nie mam zamiaru targować się, panie von Dörlach. Jeżeli pałacyk spodoba mi się, kupię go zaraz. Pozwoli pan, że go pożegnam.

I Ralf Lersen oddalił się.

Przechodząc przez dziedziniec, minął znowu chłodnię, której drzwi stały otworem. Dobiegał z nich teraz gniewny, ostry głos młodej dziewczyny:

– Ile razy mam powtarzać, pani Wengerli, że śmietankę trzeba stawiać na lodzie. Gdy wracam ze spaceru, muszę mieć zimną śmietankę.

– Nie ma lodu, jaśnie panienko. Śmietanka jest zimna, bo stała w chłodni. Panna Fryda kazała specjalnie odlać szklanekę dla jaśnie panienki. Sobie żałuje, biedaczka, nawet szklanki mleka...

– Bo jest skąpa, aż strach. Tego tylko brakowało, żeby mi pani wymawiała tę marną szklanekę śmietany. Czy to Fryda poleciła pani podawać mi ciepłą śmietanę? Pewno chciała mi zrobić na złość...

– O Boże, niech jaśnie panienka nie grzeszy. Nasza panienka to by chyba nie jadła i nie piła, żeby pannie Urszuli nie zbywało na niczym...

– Znam to, znam! Fryda jest święta, Fryda jest aniołem, odejmuje sobie każdy kęs od ust, żebyśmy opływali w zbytkach...

– Jeżeli panienka wie, to ja nie będę powtarzać! Ale mogłaby się panienka wstydzić! Czemu to panna Urszula zawsze tak źle mówi o siostrze? Nie pozwolę na to, nie pozwolę!

Na progu chłodni stanęła teraz młoda dziewczyna w jasnej, eleganckiej sukience. Wykrzywiając twarz, zatykała sobie uszy rękami.

– Dosyć, dosyć! Wiem wszystko! Dla pani Wengerli Fryda jest aniołem, a dla mnie nudną, starą panną i sknerą jakich mało. Basta! — zawołała.

Wyszędłszy z chłodni, spostrzegła teraz Ralla Lersena. Jej piękną twarz opromienił natychmiast czarujący uśmiech. Spojrzała na nieznanego wielkimi, zdumionymi oczyma. Ralf uklonił się z daleka, skinął głową gospodyni i odszedł szybko. Urszula śledziła wzrokiem jego wyniosłą, elegancką postać. Dopiero, gdy znikł za drzewami, zapytała szybko:

– Kto to był?

– Jakiś pan, który chce kupić „Solitude” — burknęła gniewnie pani Wengerli. — Rozmawiał już z naszym panem...

Urszula pędem pobiegła przez dziedziniec i wpadła do domu, wprost do pokoju ojca.

– Tatusiu, czy to prawda? Ten interesujący, wytworny nieznanomy zamierza kupić „Solitude”? — spytała.

– Tak, ma ten zamiar. Chodzi tylko o to, czy mu się pałacyk spodoba we-

wnątrz.

– Czy jest żonaty? — spytała Urszula, jakby to było najważniejsze.

– Nie, jest zupełnie sam, tak mi powiedział.

– A czy jest bogaty?

– Wobec tego, że chce kupić pałac, sędzę, że ma dużo pieniędzy. Powrócił właśnie z zagranicy, podróżował dużo, był nawet na biegunie. Jeszcze przed wojną wyjechał z kraju. To mniej więcej wszystko, co o nim wiem.

– Jest bardzo przystojny i elegancki, tatusiu, a to co opowiadasz o nim brzmi bardzo romantycznie. Ach, jakby to było cudownie, gdyby kupił pałacyk i został naszym sąsiadem!

Pan von Dörlach zaśmiał się szyderczo.

– Czy sądzisz, że jeżeli go kupi, to zostaniemy tutaj, w tej nędznej dziurze? Nie, moja słodka Urszulko! Gdy tylko dostanę pieniądze, wyniesiemy się stąd natychmiast. Przenieś się do Monachium albo do Berlina i zaczniemy znowu prowadzić trochę zabawniejsze życie. Módl się, kochanie, żeby ten pan Lersen kupił „Solitude”. Wtedy i dla nas rozpoczną się inne czasy...

Urszula wsunęła rękę pod ramię ojca. Oczy jej zabłyśły pożądliwie, na pięknej, lecz niedobrej twarzy ukazał się wyraz' utęsknienia.

– Ach, tatusiu! Gdyby to doszło do skutku! Nam obojgu przydałoby się trochę urozmaicenia. Tutaj można skwaśnieć z nudów!

– Bóg świadkiem, że masz słuszość! Prowadzimy tu psie życie!

I oboje zaczęli snuć plany na przyszłość. Wyobrażali sobie, jak będą używali życia, gdy nareszcie dostanie im się trochę upragnionej mamony.

Ralf Lersen ruszył prędko w stronę pałacu „Solitude”. Zbudziło się w nim zainteresowanie dla Frydy von Dörlach, o której słyszał już od pani Wengerli; stał się także mimowolnym świadkiem rozmowy między gospodynią a Urszulą von Dörlach, a teraz był ciekaw, jaka może być Fryda. Lubił to imię, tak proste i dźwięczne, pragnął poznać tę młodą dziewczynę. A może wcale nie jest młoda? Jest przecież córką z pierwszego małżeństwa pana von Dörlach, kto wie, może to starsza osoba? Mniejsza o to! Chodziło mu przede wszystkim o pałacyk, nie zaś

o jego właścicielkę. Jeżeli tu osiadzie, to na pewno nie będzie utrzymywał stosunków towarzyskich z dawnymi właścicielami. Pan von Dörlach wydawał mu się niesympatyczny, a jego córka Urszula, pomimo swej wielkiej urody, należała do tej kategorii kobiet, jakiej zwykł unikać.

Wreszcie przystanął znowu przed pałacem. Zatrzymał się przed furtką. Spozstrzegł, że pootwierano teraz wszystkie okiennice, a w oknie ukazała się główka młodej dziewczyny. Ujrzał z daleka delikatny profil i suty węzeł złocistobrunatnych włosów, upiętych nisko nad karkiem.

Przez chwilę przypatrywał się badawczo panience. Nie mogła spostrzec go, gdyż postać jego zasłaniały gęste zarośla.

Dziewczyna znużonym ruchem oparła się o parapet. W postawie jej było coś bezbronności, bezgraniczna rezygnacja i zmęczenie, które dziwnie wzruszyły Ralfa. Ta panna Fryda musi być bardzo nieszczęśliwą istotą myślał, przypominając sobie, co mówiła o niej gadatliwa i dobrodusza pani Wengerli. Wygląda tak, jakby wiele cierpiała. Ralf wahał się, nie miał odwagi wejść teraz do pałacu, żeby nic przerywać dziewczynie tej chwili samotności i wytchnienia.

Wreszcie dziewczyna wyprostowała się i przesunęła ręką po czole. Oczy jej biegły w dal, śledziła nimi błękitne, ośnieżone góry. Potem umocowała okiennice i okna, i usunęła się w głąb pokoju.

Ralf pośpieszył przez ogród, wszedł na szerokie schody i pociągnął sznur dzwonka, który zadźwięczał głośno w cichym pałacu. Czekał cierpliwie za drzwiami.

Fryda von Dörlach zadrżała, usłyszawszy głos dzwonka. Przez chwilę stała jak urzeczona. Któż to mógł dzwonić do samotnego, nie zamieszkanego domu?

Opanowała się szybko, minęła szereg pokoi i zeszła do westybulu. Bez wahania otworzyła drzwi. Ralf Lersen i Fryda von Dörlach stali przez chwilę naprzeciw siebie, spoglądając sobie w milczeniu w oczy. Pod wpływem spojrzenia młodego człowieka, twarz dziewczyny okraślił lekki rumieniec.

Fryda von Dörlach nie była klasyczną piękną, lecz z jej miłych, delikatnych rysów tchnął dziwny czar. Ogromna dobroć i cicha powaga dodawały tej twarzy wiele uroku. Jej wielkie, jasnobrązowe oczy o uduchowionym wyrazie spoczęły teraz pytająco na nieznanym.

Ralf zauważył, że oczy te nosiły jeszcze ślady świeżo wylanych łez. Przypomniał sobie słowa pani Wengerli:

– Biedactwo! Pewno siedzi znowu w jednym z ciemnych pokoi i płacze. Nie ma się nawet gdzie spokojnie wypłakać, nieboraczka!

Ogarnęło go wielkie, gorące współczucie.

– Czego pan sobie życzy? — spytała wreszcie Fryda spokojnie, z godnością.

Pełny, miękki dźwięk jej głosu sprawił mu dziwną przyjemność. Skłonił się i odpowiedział:

– Przepraszam, jeżeli przeszkodziłem pani. Przysłał mnie tutaj ojciec pani. Przypuszczam, że mam przyjemność z panną Frydą von Dörlach?

– Tak jest.

Wymienił swoje nazwisko i wyjaśnił, że przeczytał ogłoszenie i rozmawiał z jej ojcem w sprawie kupna pałacyku. Teraz, chciałby go obejrzyć i prosi, aby go oprowadziła po wszystkich pokojach.

Fryda drgnęła i przycisnęła ręce do serca.

– Pan chciałby kupić „Solitude”? — spytała drżącym głosem.

– Czy sprawi to pani przykrość?

– Nie, nie... Tylko że... Moja matka spędziła swoje dzieciństwo i młodość w tym pałacyku, a także i ja... I tutaj umarła mi matka, tego się nie zapomina. Miałam wtedy wprawdzie pięć lat, lecz straciłam jedyne go człowieka, który mnie kochał, więc nie przebolełam dotąd tej straty...

Słowa te mimo woli wybiegły z jej ust. Opanowała się szybko i dodała zmieszana:

– Proszę mi wybaczyć, nie chciałam nudzić pana tymi sprawcami. Jestem sentymentalna, te słowa wyrwały mi się mimo woli... Niech pan nie zważa na to.

Ralf patrzył na nią badawczo swymi posępnymi oczyma. Wargi jego drgnęły. Gdy wspominała o tym, że straciła jedyne go kochającego człowieka, poczuł się wzruszony do głębi. Pojął, że Fryda jest z siebie niezadowolona za to mimowolne zwierzenie. Pragnął jej dopomóc i rzekł:

– Nie mam nic do wybaczenia. Uważam to za zaszczyt, iż pani mówiła ze mną o swej zmarłej matce. Rozumiem panią doskonale. Wystarczy jedno słowo z ust pani — a przestanę się ubiegać o kupno pałacu.

– Ach, nie... Nie miałam tego na myśli — odparła z rumieńcem. — Nie mogę sobie pozwolić na taki zbytek, żeby liczyć się z moimi uczuciami. Przeciwnie, rada będę, gdy znajdzie się kupiec... Będę wdzięczna Panu Bogu, jeżeli pałacyk dostanie się w dobre ręce. Proszę, niech pan pozwoli... Pokażę panu wszystkie pokoje...

Ralf skłonił się w milczeniu i podążył za swoją przewodniczką. Razem z nią oglądał cały pałac. Zauważył, iż panuje tu czystość i porządek. Widać było, że dbają o to pracowite kobiece ręce.

– Pałac wcale nie sprawia wrażenia, jakby był od dawna nie zamieszkanym — zauważył.

– Staralam się utrzymać tu jaki taki ład — odparła ze smętnym uśmiechem — to tak przykro patrzeć na zniszczenie ukochanego domu. Nie mogłam jedynie zapobiec sprzedaży mebli. Jeżeli kiedykolwiek pragnęłam być bogata, to tylko raz jeden, w tej właśnie chwili, gdy wynoszono stąd sprzęty... Ach, ileż bym dała za to, żeby je znów odkupić...

– Czy można by je odkupić? Czy pani wie, kto je nabył?

Z westchnieniem skinęła głową i wymieniła nazwisko znanego antykwariusza monachijskiego.

– Kto wie, może zostały już sprzedane?

– O nie! W tych dniach byłam w Monachium. Nie mogłam się powstrzymać i wstąpiłam do tego antykwariatu. Z wyjątkiem kilku drobiazgów, nie sprzedano dotąd mebli. Było mi znowu bardzo ciężko na sercu — zdawało mi się, że wraz z tymi sprzętami zabrano duszę z „Solitude”.

Brzmiało to tak wzruszająco, że Lersen odwrócił się na chwilę. Chciał coś powiedzieć, lecz powstrzymał się. Tylko w oczach jego zabłysło jakieś mocne postanowienie.

Minęli teraz kilka pięknych, wysokich sal o lustrach wmurowanych w ściany. Wyglądały one jeszcze bardzo pięknie i wspaniale. Zasłony i kotary były wpraw-



dzie trochę spłowiałe, lecz pasowały do całego otoczenia. Ralf obejrzał również całkowicie urządzone pokoje gościnne. Wreszcie Fryda z cichym westchnieniem otworzyła jakieś drzwi. W pokoju tym było ciemno, weszła więc pierwsza, żeby rozsunąć żaluzje. Wznosiła się tu mała estrada, na której stało staroświeckie łóżko ze zblakłym baldachimem.

Ralf zauważył, że na łóżku leży mała chusteczka mokra od łez. Gdy Fryda odeszła od okna, wzięła szybko chusteczkę i schowała ją. Po tym przystanąła obok łóżka blada, ze spuszczonej oczyma i drżącymi wargami. Widać było, że jest niezmiernie wzruszona.

Ralf zatrzymał się na progu pokoju.

- Nie wejdę tutaj, czuję, że ten pokój jest dla pani święty — powiedział cicho.
- W pokoju tym umarła moja matka. Nie pozwoliłam sprzedać łóżka, na którym wydała ostatnie tchnienie — szepnęła bezdźwięcznie.
- Jeżeli kupię „Solitude”, a mam ten zamiar, to przyrzekam pani, że zamknę ten pokój. Nie pozwolę go profanować obcym — powiedział.

– Dziękuję, ach, dziękuję panu!

Wkrótce Ralf obejrzał cały pałac. Pozostały jeszcze pomieszczenia gospodarskie, położone w suterynie.

—To nie takie ważne — rzekł Ralf.

– Lepiej, żeby je pan obejrzał. Dla pańskiej żony mogą być bardzo ważne — rzekła Fryda.

Ralf chciał coś odpowiedzieć, lecz zacisnął usta. Twarz jego sposepniała. Po chwili dopiero odparł:

- Nie mam żony, będę tu mieszkał zupełnie sam.
- Ach, to co innego. Mimo to pomieszczenia te są godne widzenia. Moja babka była doskonałą gospodynią i urządziła wszystko bardzo wygodnie i praktycznie. Później, po śmierci matki, ojciec przyjął francuskiego kucharza, który wprowadził rozmaite ulepszenia. Zdegradowano wówczas poczciwą panią Wengerli, która gotowała już tylko dla służby. Później wszystko się zmieniło, straciliśmy majątek, a pani Wengerli powróciła na dawne stanowisko. Bardzo się ucie-

szylaam, gdy zaczęła znowu gotować moje ulubione potrawy.

Przy tych słowach twarz Frydy opromienił uśmiech, który wydał się Ralfowi niezmiernie miły. Te poważne usta i uduchowione oczy zdawały się rzadko uśmiechać, dlatego też uśmiech sprawiał tak wielkie i wdzięczne wrażenie.

– Znam już panią Wengerli — rzekł Ralf— powiedziała mi, że pani jest aniołem...

– Ach, pocziwina przecenia mnie ogromnie. Jest to kobieta wierna, zacna i bardzo oddana; ona i jej mąż pomagają mi, jak mogą. Dziś trudno znaleźć takich ludzi. Ale chodźmy dalej, nie chcę panu zabierać czasu... Właściwie obejrzał pan wszystko.

– Dziękuję pani za oprowadzenie. Udam się teraz do ojca pani i załatwię z nim akt kupna...

– Więc pan naprawdę kupuje „Solitude”?

– Tak.

– A kiedy pan się sprowadzi?

– Postaram się jak najwcześniej.-Zamówię zaraz robotników, aby przystąpili do remontu. Jednocześnie każę tu sprowadzić meble, dywany i inne rzeczy. Sądzę, że za miesiąc będę już mógł mieszkać tutaj.

– Czy pan zamierza stałe mieszkać w „Solitude”?

– Tak.

– Czy będzie pan mógł w tak krótkim czasie zwinąć swoje mieszkanie?

– Od przeszło dziesięciu lat nie mam własnego domu. Podróżowałem bez przerwy, zwiedziłem niemal cały świat — rzekł, nie patrząc na nią.

Spostrzegła wyraz smutku w jego oczach. W głosie jego brzmiało coś, co mimo woli wzbudziło w niej współczucie.

– Czy pan wytrzyma w tej samotności? Co prawda może pan tu spraszać gości i prowadzić wesołe życie, ale...

Uśmiechnął się z goryczą.

– Ach, tego nie uczynię. Szukam i pragnę samotności. Szukałem jej po całym świecie, wędrowałem wciąż, nie mogąc zaznać spokoju. Przejeżdżając tędy, ujrzałem ten pałacyk, który mnie dziwnie pociągnął... Zazwyczaj nie ulegam pierwszemu wrażeniu, tym razem jednak stało się inaczej.

– Oby pan znalazł tutaj to, czego pan szuka! Życzę panu wiele szczęścia!

– Szczęścia? Ono nie przystąpi ze mną tego progu. Bywają ludzie, od których ucieka szczęście. Spodziewam się jednak, że znajdę tu spokój.

I Ralf Lersen pożegnał Frydę ukłonem, po czym odszedł szybko.

Fryda stała na ganku i śledziła go wzrokiem. Myślała o tym, jak dziwna była jej rozmowa z tym nieznajomym. Zazwyczaj nie była skłonna do zwierzeń, lecz Ralf Lersen miał w swoim zachowaniu coś takiego, co wzbudzało w niej zaufanie. Wydawało się jej, że go zna dobrze i od dawna.

Przypomniała sobie jego ostatnie słowa i poczuła dla niego niezrozumiałe współczucie.

– Nie jest szczęśliwy, ma takie smutne oczy. Oby znalazł tutaj zapomnienie — myślała Fryda. Raz jeszcze obeszła wszystkie pokoje, żeby pożegnać się z nimi. Starannie pozamykała okiennice i pozapuszczala żaluzje.

Przesiedziała długą chwilę w pokoju zmarłej matki. Pieszczotliwie gładziła jej łóżko, przypominając sobie, że zawsze chroniła się tutaj w chwilach smutku. Po całym domu rozbrzmiewał śmiech i gwar, ona zaś kryła się w tym cichym kątku. Tutaj także płakała rzewnie, gdy ojciec wkrótce po śmierci matki sprowadził macochę. Nie kochała jej, a i macocha nie okazywała jej ani odrobiny uczucia. Ojciec także nie darzył jej miłością, tak jak nigdy nie kochał jej matki. Fryda wiedziała o tym.

Gdy urodziła się później maleńka siostrzyczka, Fryda przelała na nią całą swą czułość. Urszula jednak pozwałała się tylko pieścić i kochać, lecz nie odwzajemniała tego przywiązania. Nie była w ogóle zdolna do głębszych uczuć, kochała tylko siebie. Wrodziła się pod każdym względem w swoją płochą, samolubną matkę.

\*

\* \*

Urszula von Dörlach z niecierpliwością wypatrywała powrotu Ralfa. Ojciec powiedział jej, że pan Lersen powróci tylko w tym przypadku, o ile zdecyduje się na kupno pałacyku. Gdy ujrzała go z daleka, zerwała się z krzesła i zawołała:

– Idzie, tatusiu, idzie!

– Chwała Bogu, Urszulko! Obawiałem się już, że podałem zbyt wygórowaną cenę.

Urszula szybko podeszła do lustra i zaczęła poprawiać swoje ciemne loki. Z uśmiechem spojrzała na ojca, który rzekł:

– Widzę, że masz względem tego pana Lersena poważne zamiary.

– Najpoważniejsze! My, ubogie dziewczęta, musimy już zawczasu starać się o męża.

– No, masz jeszcze dużo czasu. Skończyłaś osiemnaście lat, nie ma więc powodu do pośpiechu.

– Za kilka miesięcy kończę dziewiętnaście. Nie mam ochoty zostać starą panną jak Fryda.

– Ależ, Urszulko, przecież Fryda nie jest starą panną. Ma niecałe dwadzieścia cztery lata, a przy tym nie sprawia wrażenia osoby starszej.

– Jeszcze nie, ale to już wkrótce nastąpi. Jest niebrzydka, ale okropnie nudna.

– Nie jest takim diablikiem, jak ty, to prawda. Ale ten rodzaj kobiet także może spodobać się niektórym mężczyznom...

– Ach, tatusiu, a gdzież tu na folwarku bywają mężczyźni. Ten Lersen jest od półtora roku pierwszym eleganckim mężczyzną, który pokazał się na tym odludziu. A ja na pewno nie przepuszcze takiej okazji do zrobienia dobrej partii. Chwała Bogu, wyglądam jeszcze dosyć znośnie...

Ojciec roześmiał się głośno, był dziś w dobrym humorze.

– Znośnie? Jesteś bardzo skromna, kochanie. Możesz konkurować z każdą córeczką.

– I mnie się tak zdaje — rzekła z kokieteryjnym uśmiechem.

– Ale, ale, posłuchaj no tatusiu. Prawda, że nie zabierzemy Frydy do Monachium?

Na twarzy ojca odbił się wyraz przykrości i zakłopotania.

– Gdyby to zależało ode mnie, chętnie spełniłbym twoje życzenie. Fryda potrafi zatruć człowiekowi każdą radość. Wiecznie ma zatroskaną minę, wiecznie mówi o ciężkich czasach, o konieczności oszczędzania, wiecznie krytykuje każdy mój czyn. Jeżeli jednak będzie chciała pojechać, to zabiorę ją ze sobą. Przecież sama wiesz, jak to jest... Tutaj nie znajdzie męża.

– Ach, Fryda jest urodzoną starą panną. Po co jej mąż? Niech sobie zostanie tutaj na folwarku ze swoimi dzieżami mleka i kurami. Przecież to lubi...

– Tak, ale co poczęlibyśmy bez niej, Urszulko? Kto by pracował, gdyby nie ona? Jej wszystko przychodzi z łatwością...

– Trzeba przyznać, że jest bardzo silna i zdrowa. Ja nie potrafiłabym tego.

– Nie, Urszulko, ty jesteś zbyt delikatna, a poza tym musisz dbać o ręce i cerę. Zresztą, Fryda także nie będzie teraz pracować tak ciężko, nawet jeżeli tu zostanie. Zaproponuję jej, żeby wyjechała z nami, mam jednak nadzieję, że się nie zgodzi. Powie pewnie, że jej obecność jest konieczna na folwarku. Wiesz, wyobrażam sobie, jak będziemy żyli we dwójkę! Zamieszkamy w<sup>t</sup> eleganckim pensjonacie, nacieszymy się życiem wielkowiejskim. Możesz tam poznać kogoś i zrobisz dobrą partię. A jeżeli nie, to przyjedziemy tutaj na przyszłą wiosnę i zostaniemy kilka tygodni. Wtedy będziesz mogła zdobyć serce pana Lersena.

– Wspaniały plan, ojczulku! Nie zaszkodzi, jeżeli na wszelki wypadek zacznę już dziś kokietować tego Lersena. Cieszę się strasznie, że pojedziemy razem do Monachium. Tylko, o ile to możliwe, bez Frydy! Powinieneś po prostu powiedzieć jej, żeby tu została!

– Nie mogę kochanie. W testamencie jej matki jest taka przeklęta klauzula. Wszystko należy do Frydy. Pałacyk, folwark, urządzenie — to jej własność. Za każdym razem, gdy trzeba było coś sprzedać, musiałem prosić ją o pozwolenie.

Najgorzej było ze sprzedażą mebli. A ile musiałem się naprosić, zanim zgodziła się sprzedać pałac...

– Zgodziła się jednak. Zrozumiała sama, że nie możemy żyć tutaj, w tym chłopskim środowisku...

– Tak, wytłumaczyłem jej to. Ale czy pamiętasz, co było później? Pieniądze, które otrzymaliśmy za meble, chciała wpakować w folwark. Chciała zaprowadzić rozmaite ulepszenia, dokupić kilka krów i świń. Szkoda byłoby tracić na to pieniądze! A myśmy sobie za to wyjechali. Czy pamiętasz tę piękną podróż?

– Ach, było cudownie, tatusiu! A Fryda wtedy także nie pojechała z nami...

– Tym razem czeka mnie to samo. Fryda zechce zaprowadzić jakieś zmiany, powie, że trzeba dobrze ulokować kapitał i temu podobne rzeczy. Nienawidzę tego. Powiem jej od razu, że przenosimy się do Monachium. Ale teraz cicho, pan Lersen nadchodzi.

Po chwili do pokoju wszedł Ralf Lersen. Pan von Dörlach przedstawił mu córkę. Ralf nie zwracał na nią uwagi, choć rzucała mu płomienne spojrzenia. Oznajmił panu von Dörlach, że zamierza kupić „Solitude”. Przy tej okazji dowiedział się, że właścicielką pałacu jest Fryda i że to ona musi podpisać akt sprzedaży.

– Tylko dla formy — tłumaczył pan von Dörlach. — Ma się rozumieć, że decyzja zależy wyłącznie ode mnie, lecz moja córka musi podpisać akt. Zapewne nadejdzie lada chwila. Może na razie wypijemy kieliszek wina, a może pan przekąsi cośkolwiek. Urszulko, zawołaj panią Wengerli...

– Dziękuję, niech pani się nie trudzi — rzekł Ralf. — Nie jestem głodny ani spragniony...

– Och, w każdym razie napijemy się wina. Urszulo, przynieś nam kieliszki. Frydy znowu nie ma. Wychodzi zawsze, gdy jest najbardziej potrzebna — mówił pan von Dörlach.

Rafia dotknął przykro ten niechętny ton. Zbudziło się w nim pragnienie, żeby stanąć w obronie Frydy. Toteż zauważył:

– Pańska córka oprowadzała mnie po pałacu, a teraz pewno zamyka okna. Sądzę, że powróci niebawem. Tymczasem możemy spisać umowę, zwłaszcza, że

pan ma pełnomocnictwo, panie von Dörlach...

– Naturalnie, naturalnie, jej podpis to zwykła formalność.

Urszula napełniła kieliszki winem, sama zaś usiadła przy oknie.

Lersen stwierdził w duchu, że poczęstowano go bardzo dobrym i kosztownym winem, na jakie w dzisiejszych czasach stać było niewielu ludzi. Zauważył, że pan von Dörlach pije z miną znawcy i smakosza. Po jakimś czasie Urszula oznajmiła, że widzi z daleka siostrę.

Fryda rzeczywiście powróciła na folwark. Zanim jednak weszła do domu, wstąpiła na chwilę do pani Wengerli.

– Oto jestem — rzekła z uśmiechem. — Czy nie będę potrzebna?

– Nie, panienczko, poradzę sobie sama. Niepotrzebnie panienka się śpieszyła. Proszę prędko wracać do domu, bo są goście.

– Wiem, wiem, ten pan, który chce kupić pałacyk.

– Więc tym razem będzie coś z tej sprzedaży? — spytała gospodyni, patrząc z troską na młodą dziewczynę.

– Tak mi się zdaje... — odparła Fryda z westchnieniem.

– Tak od razu? Ten pan to jakby spadł z nieba! Pewno moją panienczkę-serduszko boli, że pałacyk przejdzie w obce ręce?

– Co zrobić! Nie mamy przecież środków, żeby go utrzymać w porządku. Niszczyje z dnia na dzień. Ogród jest zapuszczony, fasada uszkodzona. A przy tym ojciec życzy sobie, żeby sprzedać „Solitude”.

– To by mu niewiele pomogło, żeby panienczka nie chciała...

– Wiem o tym. Czemu jednak miałabym się upierać, żeby go nie sprzedano! Potrzeba nam pieniędzy. Ojciec wyrzeka się wielu przyjemności, a Urszula marnuje swoje młode lata...

– Tak? — zawołała wojowniczo pani Wengerli. — A czy kto pyta o młode lata panienki? A panienka nie marnuje swojej młodości?

– Ach, to nie takie ważne — rzekła Fryda z cichą rezygnacją.

– O, mój ty Boże! Panienska niedaleko zajdzie z tą swoją dobrocią! Państwo znowu zaczną hulać i za kilka miesięcy roztrwonią całe pieniądze. Zostanie panienska na lodzie z pustymi rękami i tyle! Wtedy dopiero dadzą paniencie spokój.

– Proszę, proszę nie wyrażać się tak o moim ojcu i siostrze! Oboje cierpią tak bardzo w tych zmienionych warunkach. I niech pani Wengerli będzie spokojna! Tym razem nie pozwolę trwonić pieniędzy! Walczyłam długo, lecz zdobyłam się na niezłomne postanowienie. Czynię to dla nich, nie dla siebie. Nie mam przecież już innych źródeł dochodów, a folwark w tym stanie przynosi za mało. Sumę, jaką otrzymam za pałac, zużyję na rozmaite ulepszenia gospodarskie. Dokupię kilka krów, powiększę zabudowania. Musimy zarabiać znacznie więcej. Pieniądzy nie dam, choćbym się miała powaśnić z ojcem i siostrą.

– Tylko niech panienska nie da się przekabacić!

– Nie, tym razem nic mnie nie odwiedzie od moich zamiarów! Przyjmiemy także jeszcze jakąś dziewczynę, żebyście wy dwoje tak nie pracowali.

– Niech panienska już nie gada, bo mi wstyd. Ale jeżeli nam przybędzie gadziny, to musimy kogoś mieć do pomocy. Miejsce w oborze jest, paszy mamy dosyć. A nasze produkty będziemy sprzedawali. Ci państwo z „Solitude” kupią na pewno. Można przecież dostarczać do pałacu masło, jaja, mleko, jarzyny i drób. Umówię się zaraz z tym panem, to jakiś bardzo miły pan.

– Dobrze, dobrze, pozostawiam to pani Wengerli. Poczekajmy przede wszystkim, czy ten pan naprawdę kupi pałac.

– Ale niech panienska się mocno trzyma, niech panienska nie ustępuje. Trzeba się uprzeć przy swoim.

Fryda skinęła głową i pośpieszyła do domu. Zanim przestąpiła próg, przycisnęła dłonie do serca. Pobladła z ogromnego wzruszenia. Wiedziała, że czekają ciężka walka, do której potrzeba jej odwagi.

Gdy weszła do pokoju, Lersen powitał ją ukłonem.

Ojciec natomiast zapytał gniewnie:

– Po co gadasz tyle z tą gospodynią?

– Miałam z nią do omówienia sprawy gospodarskie.



– Czekamy na ciebie. Pan Lersen chce kupić „Solitude”. Potrzebny nam jest twój podpis na umowie.

– Wiem, ojcze, nie mogłam jednak powrócić wcześniej. Nie sądziłam, że omówiłeś już wszystkie warunki z panem Lersenem.

– Wszystko gotowe. Oto umowa. Brak tylko twego podpisu. Załatw to, proszę.

Lersen zauważył, że Fryda drży i mocno zaciska ręce.

— Czy mogę przeczytać umowę? — spytała cicho.

– Po co? Wszystko jest jasne. Podpisz!

Lersen spostrzegł, że Fryda drżącymi rękami ujęła arkusz papieru. Miał wrażenie, że potrzeba jej opieki. Znał krótko tych dwoje ludzi, lecz słyszał o nich wiele i poczynił wiele obserwacji, toteż zdawał sobie sprawę z położenia Frydy. Oddawała w tej chwili ostatnie, co posiadała. Wprawdzie suma, jaką pan von Dörlach miał otrzymać, była bardzo wysoka, lecz cóż to znaczyło dla hulaki i utracjusza. Zapewne roztrwoni ją prędko, a Fryda zostanie bez środków do życia. Nie mógł tego powiedzieć dziewczynie, odezwał się tylko ostrzegawczo:

– Niech pani przeczyta umowę. Teraz jeszcze może pani się wycofać. Może warunki nie odpowiadają pani? Nie wiedziałem, że to pani jest właścicielką pałacyku.

– Och, moja córka nie rozróżnia pojęcia „moje” i „twoje”. Jej podpis — to tylko formalność. No, prędzej, Frydo — mówił pan von Dörlach ze źle stłumionym podnieceniem.

Fryda przeczytała uważnie umowę, po czym zwróciła się do ojca:

– Mylisz się, ojcze, to więcej niż prosta formalność. „Solitude” jest moją własnością, ja sprzedaję pałacyk. Sprzedam go, lecz pod jednym warunkiem: oto w umowie należy zmienić jeden ustęp, a mianowicie ten, że pieniądze będą wpłacone w banku nie na twój, lecz na mój rachunek.

– Po co? Cóż to za głupstwa? Nie masz przecież rachunku.

– Ale otworzę go sobie, ojcze. Mam prawie dwadzieścia cztery lata, jestem pełnoletnia, nic więc nie stoi temu na przeszkodzie. Panie Lersen, zechce pan

wpłacić pieniądze na moje konto.

– Co to ma znaczyć? Chcesz rządzić swoim ojcem?

– Nie, ale chcę sama zarządzać tymi pieniędzmi. Nie gniewaj się na mnie, to dla twego dobra, ojcze. Przestańmy już mówić o tej sprawie, po cóż mamy wta jemniczać pana Lersena w nasze stosunki rodzinne.

W głosie Frydy brzmiała błagalna prośba, oczy jej spoglądały z miłością na ojca. Lersen zauważył to spojrzenie, które wzruszyło go do głębi. Urszula natomiast zerwała się i stanęła obok ojca. Jej ciemne oczy iskrzyły się gniewnie, z nienawiścią spojrzała na siostrę.

—Wstydz się! — zawołała. — Jak możesz sprawiać ojcu taką przykrość w obecności pana Lersena? Robisz to ze skapstwa i chciwości — syknęła. Cała jej łagodność i słodycz zniknęły w jednej chwili.

Fryda oddychała z trudem i zacisnęła boleśnie usta. Była śmiertelnie blada, gdy zwróciła się do Lersena. Widać było, że toczy ze sobą zaciętą walkę wewnętrzną. Mimo to me ustąpiła tym razem.

– Zechce pan zmienić ustęp w naszej umowie — rzekła do Ralfa — a podpiszę ją natychmiast.

Ralf skłonił się i pośpiesznie spełnił jej życzenie. Najpierw jednak przysunął jej krzesło, gdyż widział, że jest u kresu sił. Nie wiedział, co się w tej chwili dzieje w duszy Frydy, przeczuwał jednak, jak wiele kosztowało ją to postanowienie. Był przekonany, że do jej postępków na pewno nie skłoniła ją chciwość.

Umowa została zmieniona i podpisana. Fryda omawiała jeszcze niektóre szczegóły z Ralfem Lersenem. Ojciec ciskał w jej stronę gniewne spojrzenia, a Urszula ostentacyjnie odwróciła się plecami do siostry. Fryda nie zważała na to. Twarz jej wyrażała niezłomną wolę.

Ralf byłby chętnie pozostał, żeby odwrócić burzę od Frydy. Wiedział jednak, że nie ma prawa występować w jej obronie. Pożegnał się więc, zapewniając, że wkrótce przekaże pieniądze do banku i zalegalizuje umowę. Wspomniał również, że przyśle tu robotników, którzy przystąpią do remontu, pragnie bowiem za kilka tygodni sprowadzić się do „Solitude”.

Fryda wręczyła mu klucze.

– Zabezpieczyłam starannie okna i drzwi, panie Lersen. Wiedziałam przecież, że dziś po raz ostatni byłam w „Solitude”.

Lersen z wahaniem wziął klucze z jej rąk. Z początku chciał je pozostawić u niej, później jednak przyszedł mu inny pomysł do głowy. Pożegnał się po chwili z panem von Dörlach i Urszulą, uścisnął także serdecznie rękę Frydy.

Gdy przechodził obok chłodni, zaczął się rozglądać wokoło, szukając wzrokiem pani Wengerli. Chciał z nią pomówić w pewnej sprawie. I oto zobaczył ją z daleka, biegła właśnie z obory.

– Wielmożny panie — zawołała — czy pan kupił „Solitude”?

– Tak, kupiłem.

– Za pozwoleniem, przepraszam bardzo, ale chcę spytać o jedno. Czy nasza panienka nie ustąpiła? Czy pan jej wpłaci pieniądze, czy tamtym?

– Pani Wengerli może być spokojna, panienka nie ustąpiła. Podpisała umowę pod warunkiem, że pieniądze zostaną jej wypłacone.

– O mój ty Boże! — krzyknęła rozpromieniona gospodyni. — Kamień spadł mi z serca. Bo żeby to nasz pan dostał pieniądze, to by po roku nie zostało ani grosza. Powiedziałam to pannie Frydzie, no i, chwała Bogu, tym razem usłuchała. To tylko dlatego, że kocha tak bardzo siostrę i ojca! Dla nich oddałaby wszystko — ko... No, ale się uparła, to chyba już tym razem zatrzyma to, co się jej należy...

– O, tak! Była bardzo odważna!

– Ach, wielmożny panie! Panu także dobrze z oczu patrzy! Żeby wielmożny pan chciał pomóc trochę naszej panience! Bo inaczej znowu rozda im wszystko. Takie niebożątko, aż litość bierze!

— Nie będę mógł wiele pomóc waszej panience — powiedział, czując przy tym żal z tego powodu.

– Oj, trochę to by pan mógł jednak, tylko troszeczkę! Mógłby wielmożny pan pogadać z naszą panienką, żeby nie oddawała wszystkiego. Ja jestem tylko prostą kobietą, mnie przecież nie usłucha. Ale jak pan przemówi do niej, to co innego.

– Zobaczę, co się da zrobić — odparł z uśmiechem Ralf.

– Niech Bóg wynagrodzi wielmożnemu panu! Chciałabym się kiedyś odwdziaczyć za tyle dobroci...

– Pani Wengerli może mi wyświadczyć pewną przysługę. Oto są klucze do pałacu, proszę je wziąć na przechowanie, dopóki nie przyjdą rzemieślnicy, którzy przystąpią do remontu „Solitude”.

Gospodyni zarumieniła się z radości.

– Ojej, a to zaszczyt! Jestem tylko prostą kobietą, wielmożny panie! Nasza panna także schowałaby panu klucze, jakby pan poprosił...

– Jestem przekonany o tym, ale nie chcę tego. Mam swoje powody. Nie życzę sobie, żeby panna von Dörlach przychodziła do pałacu podczas trwania remontu. Pani Wengerli musi mi w tym dopomóc. Czy pani Wengerli będzie czasami zaglądała do pałacu? Wtedy, gdy będą tam pracować robotnicy?

– Bardzo chętnie, wielmożny panie.

– To bardzo uprzejmie.

– Jakże, jakże? Przecież i ja jestem przywiązana do pałacu! Cieszę się, że tam nareszcie zrobi się porządek. Wielmożny pan będzie musiał kupić dużo mebli, bo tam wiele pokoi jest pustych. Szkoda, że jaśnie pan sprzedał stare meble, one pasowały tak dobrze do pałacyku. Każdy sprzęt stał na sw<sup>T</sup>oim miejscu, kochało się każdy drobiazg...

Lersen spojrzał pytająco na panią Wengerli.

– Czy pani Wengerli wie, gdzie i jak były rozstawione te meble?

– Ma się rozumieć, wielmożny panie.

– To doskonale. Proszę posłuchać: odkupię stare meble, bo chciałbym, żeby w „Solitude” wyglądało wszystko tak, jak dawniej. Czy pani Wengerli rozumie? Pragnę, żeby każdy sprzęt stał na swoim dawnym miejscu. I w tym pani mi dopomoże, dlatego wręczyłem pani te klucze. Czy pani Wengerli zgodzi się na to?

– Chętnie, chętnie, wielmożny panie.

– Wynagrodzę panią Wengerli za ten trud.

– Nie potrzeba, nie potrzeba! Za taką rzecz nie wezmę zapłaty. Już ja dopil-

nuję wszystkiego jak należy. Wszystko się ustawi tak, jak było. O Boże, jakaż to radość, że te stare rzeczy wrócą do pałacyku!

Ralf przypomniał sobie słowa Frydy, które go bardzo wzruszyły.

- „Solitude” znowu będzie mieć duszę — pomyślał.
- Spodziewam się, że uda mi się odkupić wszystko — powiedział.
- To się dopiero panna Fryda ucieszy, gdy opowiem jej o tym! —zawołała pani Wengerli.

Ralf potrząsnął głową.

– Nie, nie, proszę na razie nie mówić o tym. Nie chcę, żeby panna von Dörlach dowiedziała się o tym przed czasem. Gdy pałacyk będzie zupełnie urządzony, wtedy ja sam pokażę jej to wszystko. Możliwe, że te meble zostały już sprzedane, wolę nie uprzedzać faktów. W każdym razie polegam na pani Wengerli. Proszę wskazać robotnikom, gdzie mają ustawić sprzęty.

– Dobrze, dobrze, wielmożny panie. Nie pisnę ani słówka. I nie chcę zapłaty ani podziękowania, tylko mam wielką prośbę do wielmożnego pana.

– No? Co też pani Wengerli ma na sercu?

– Proszę pięknie, żeby wielmożny pan kupował prowiant na folwarku. Dostarczymy wszystko w dobrym gatunku i niedrogo. Mleko, masło, ser, jaja, jarzyny i drób. Wielmożny pan dostanie wszystko co najlepsze, a ja sama będę to zanosić do pałacu.

– Poczciwa kobiecina z pani, rozumiem dlaczego panienka ceni tak panią Wengerli. Opowiadała mi wiele o swojej gosposi. A więc mianuję panią Wengerli moją dostawczynią.

Stara kobieta otarła szybko oczy rogiem fartucha.

– Nasza panienka jest aniołem, wielmożny panie. Człowiek zrobiłby wszystko z miłości do niej.

Ralf skinął głową i odszedł. Ostatnie słowa starej gospodyni nie wychodziły mu z pamięci: „Człowiek zrobiłby wszystko z miłości do niej...”

Dlaczego on sam postanowił sprowadzić stare meble do „Solitude”? Dlaczego

postanowił urządzić pałacyk w dawnym stylu? Dlaczego postanowił „powrócić mu duszę”?

„Człowiek zrobiłby wszystko z miłości do niej...” Wyrazy te utkwily mu w głowie, nie mógł się pozbyć tej natrętnej myśli. Starał się myśleć o czymś innym, lecz to się nie udawało. Gdy szedł na dworzec, musiał znowu minąć „Solitude”. Posepnymi oczyma obrzucił pałacyk. Wzrok jego spoczął na tym oknie, w którym zobaczył Frydę. Zdawało mu się, że znowu widzi delikatny profil, złociste sploty, młodą dziewczynę w postawie pełnej smutku i rezygnacji. Ach, była taka smutna i znękana!

– Biedne dziecko! — pomyślał. — Ugina się pod ciężarem krzyża, który dobrowolnie wzięła na swe ramiona!

\*

\* \*

Gdy Ralf wyszedł z pokoju, pan von Dörlach zbliżył się do swej starszej córki i przystanął przed nią. Twarz miał wykrzywioną gniewem.

– Wytłumacz mi nareszcie, jakim prawem zrobiłaś mi ten afront w obecności obcego człowieka. Jak śmiałaś zmienić moje zarządzenie? — spytał szorstko, chcąc onieśmielić Frydę.

Dziś jednak czekało go wiele niespodzianek. Fryda wstała z krzesła blada jak opłatek, lecz zupełnie spokojna, i odpowiedziała:

– Przepraszam cię, ojcze. Byłabym oszczędziła ci tej przykrości, lecz nie miałam na to czasu ani okazji. A nie mogłam się zgodzić na twoje żądania.

– Dlaczego? Czemu zależy ci na tym, żeby pieniądze zostały wpłacone na twój rachunek? Przecież dawniej było inaczej.

– Byłoby lepiej, gdybym od początku sama zarządzała moim majątkiem. Wyprzedawałaś po kolei całe moje dzieciństwo, ja zaś byłam zbyt młoda i niedoświadczona, żeby sprzeciwiać się twojej woli. Teraz jestem w tym wieku, że mogę postępować według mego uznania. Dlatego też kazałam pieniądze wpłacić na mój rachunek.

Pan von Dörloch zbladł i zaśmiał się szyderczo:

– Twoje pieniądze! Na twój rachunek! Czy to ma znaczyć, że twoja siostra i twój ojciec mają prowadzić jeszcze gorsze życie niż dotychczas?

– To niesłychane! — zawołała Urszula.

Fryda spojrzała ze smutkiem na siostrę, po czym znowu zwróciła się do ojca.

– Powinieneś mnie lepiej znać, ojcze! Czy żądałam kiedykolwiek pieniędzy, które osiągałeś ze sprzedaży mojej własności? Nie pytałam nigdy na co je zużywasz...

– Czy to wyrzut? Może chcesz, żebym ci z kramarską dokładnością wyliczał, ile wydałem na siebie i na potrzeby Urszuli?

– Dziś nie miałoby to celu, powinnam była uczynić to dawniej. Musimy raz wyjaśnić tę sytuację, drogi ojcze. Nie czynię ci wyrzutów, żeś sprzedał wszystko, co otrzymałam w spadku po matce, nie licząc się ze mną. A przecież byłam całym sercem przywiązana do mego rodzowego majątku. Nie pytałeś o to nigdy. Dawniej mieliśmy wielką posiadłość, połowa dochodów należała do mnie. Nigdy nie otrzymałam ani grosza, lecz nie czyniłam ci wyrzutów. Prowadziłeś zbyt kosztowny tryb życia, dochody nie wystarczały, wówczas sprzedałeś wszystko, co uważałeś za stosowne. Pozostał wreszcie pałac i ten folwarczek, którego na mocy jakiegoś dokumentu nie wolno sprzedać. Wyzbyłam się całego dziedzictwa po mojej matce. Nie będę się z tobą prawowała ojcze, ale nie pozostało mi nic, a całe pieniądze zostały wydane.

– Po co mówisz o tym? — spytał niepewnie pan von Dörlach.

– Aby ci wytłumaczyć, czemu teraz powiedziałam: „Veto!” Folwark w tym stanie nie może nas wyżywić. W ciągu ostatnich dwóch lat walczyłam bezustannie w wielkimi trudnościami, żeby uchronić was od nędzy. Muszę teraz zapewnić nam byt. Tylko dlatego zgodziłam się sprzedać to ostatnie — pałacyk „Solitude”. Jednocześnie przysięgłam sobie, że zużyję te pieniądze na stworzenie nam podstaw egzystencji. Poświęciłam pałacyk, lecz nie chcę, aby i ta ofiara była próżna. Powiększę gospodarstwo, zaprowadzę ulepszenia. A może masz dla mnie jakąś korzystniejszą propozycję, drogi ojcze?

Pan von Dörlach osłupiały patrzył na córkę. Mimo woli imponowała mu swoim stanowczym zachowaniem. Po raz pierwszy zorientował się, że jest ona osobą, z którą należy się liczyć. Zmarszczył czoło i usiadł.

– Chciałem ci zaproponować, żebyśmy się przenieśli, przynajmniej na kilka miesięcy, do Monachium. Prowadzimy tu okropne życie, żyjemy jak chłopci. Ginę tutaj i chciałem nareszcie żyć po ludzku — wykrztusił.

– Nie, ojciec, nie możemy pozwolić sobie na to. Życie w wielkim mieście pochłania wielkie sumy. Nie ruszę kapitału. Chcę dokupić kilka krów, naprawić dach, nabyć maszyny, aby nasze gospodarstwo mleczne uczynić bardziej wydajnym. Jeżeli mi jeszcze coś zostanie, to chętnie zużyję to na drobne rozrywki i przyjemności dla ciebie i dla Urszuli.

– Co? Chcesz całe pieniądze wpakować w tę chłopską gospodarkę? Chcesz spokojnie patrzeć na to, jak się tutaj męczę, jak twoja siostra marnuje młode lata?

– Ta chłopska gospodarka to jedyna zdrowa podwalina naszego bytu. Czemu męczysz się tutaj? Nie rozumiem tego. Nasza ojczyzna jest przecież tak piękna. A Urszula nie zmarnuje się, bo i ja się nie zmarnowałam. Powinna tylko zapełnić sobie czymś życie.

– Może mam pleć ogród i doić krowy? — spytała drwiąco Urszula.

– Nie, bo nie umiesz tego. Ale powinnaś mieć jakieś obowiązki.

– Dziękuję! Ze mną dzieje się to samo co z tatusiem. Potrzeba mi życia wielkomiejskiego, inaczej uschnę jak kwiat bez słońca.

– Urszulka ma słuszość. Musisz nam przynajmniej oddać połowę tych pieniędzy. Wyjadę na kilka miesięcy i odpocznę trochę. Jeżeli nie chcesz jechać z nami, to możesz zostać tutaj.

Fryda wstydziła się w tej chwili za swego ojca. Stwierdziła w duchu, że jego postępowanie było bardzo niskie. Chciał ją pozbawić ostatków mienia, żeby móc używać przyjemności do woli. Niewymowny ból ścisnął serce dziewczyny. Byłaby najchętniej rzuciła mu całe pieniądze pod nogi, lecz troska o ojca i siostrę powstrzymała ją od tego kroku. Nie wolno jej było ustąpić. Wiedziała, że jeżeli okaże się słabą, wszyscy zostaną bez dachu nad głową. Ona sama zawsze potrafiłaby poradzić sobie, zapracować na swoje utrzymanie. Co jednak będzie z ojcem i Urszulą? Toteż siłąc się na spokój, odparła:

– Przykro mi, ojciec, lecz nie mogę spełnić twojej prośby. Nie mamy pieniędzy na podróże dla przyjemności. Natomiast zamówię trochę ubrania dla ciebie i dla Urszuli, a także i dla siebie. Są to rzeczy konieczne. Każę także przysłać dla cie-



bie skrzynkę wina, cygara i papierosy i trochę łakoci dla Urszuli. Pragnę sprawić wam tę przyjemność.

– Sądziysz, że wystarczy nam taka bagatela? Czy to ma być ta twoja wielka miłość, którą się ciągle chwalisz? — zawołała Urszula.

– Nigdy nie chwaliłam się moim przywiązaniem do was — odparła smutno Fryda. — Nigdy nie mówiłam o tym. Teraz jednak, odmawiając wam, składam najlepszy dowód tej miłości.

– Piękne słówka, jak zawsze! Siedz sobie na twoim worze złota! Ale przynajmniej nie udawaj świętoszki, ty sknero!

I Urszula z gniewem wybiegła z pokoju, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Fryda spojrzała na ojca. Wargi jej drżały...

– Czy i ty jesteś o mnie tego zdania, ojcze? — spytała smutno.

Pan von Dörlach poczuł coś na kształt wstydu. I on jednak był zły, że jego piękne plany obróciły się wniwecz. Powoli wstał z krzesła.

– Uważam, że to nieładnie z twojej strony, iż dajesz swemu staremu ojcu odczuć jego zależność od siebie. Ty sama powinnaś wiedzieć, czy dobrze zrobiłaś, odmawiając nam. Cieszyłem się, iż udało mi się otrzymać tak wysoką sumę za pałac, a ty zepsułaś mi całą radość. Pójdę teraz do mego pokoju, muszę się uspokoić i pogodzić z faktem, że własne dziecko pragnie mną rządzić.

Powiedziawszy to, wyszedł z pokoju. Fryda przez chwilę stała bez ruchu. Później osunęła się na krzesło i ukryła twarz w dłoniach. Czuła się tak samotna i opuszczona, że marzyła o śmierci. Straciła odwagę i chęć do życia. Po pewnym czasie opanowała się jednak i otarła łzy.

Nie, nie podda się rozpacz i zwątpieniu. Ojciec i siostra rozumieją, że uczyniła to wszystko dla ich dobra. Postanowiła pracować z całych sił, żeby mieć jak największe dochody z folwarku. Może uda się jej później odkupić jeszcze kawałek łąki i pola, nabyć więcej bydła. W domu także trzeba zaprowadzić rozmaite zmiany. Trzeba pokryć na nowo fotel ojca, zawiesić świeże firanki w bawialni. Nic, nie ma czasu, żeby zaprzętać sobie głowę smutnymi myślami.

– Tego roku będziemy mieć piękne siano, panienko. Wracam właśnie z pola — rzekł Wengerli.

- Musieliście się porządnie napracować.
- Chwała Bogu, że człowiek ma jeszcze siły do pracy — odparł Wengerli, pokazując swoje muskularne, jakby z brązu ulane ramiona.
- Nigdy nie będę mogła spłacić wobec was obojga mego długu wdzięczności, wy kochani, poczciwi ludzie — rzekła drżącym głosem Fryda.
- Niech panienka nie gada już o tym. My przecież zawdzięczamy panience tak wiele. Żeby nie panienka, to musielibyśmy wędrować stąd na stare lata, a tak mamy spokój.
- No, przestańmy się już sprzeczać — rzekła Fryda u uśmiechem. — Proszę mi lepiej powiedzieć, gdzie zgodzimy jakąś porządną i czystą dziewczynę?
- Więc przyjmujemy kogoś do pomocy? Naprawdę? Najlepsza będzie Kasia, córka Dingelhubera, to pracowita i porządna dziewczyna.
- W takim razie niech Wengerli umówi się z Kasią.
- Załatwię to jeszcze dziś.
- Dobrze, a poza tym trzeba będzie kupić ze dwie, trzy mleczone krowy. Czy wystarczy nam paszy?
- Starczy. Jutro rano pójdę do Deutzingen i zajmę się tym. Mnie tam już nie oszukają przy kupnie.
- A prosiaków nie kupimy, panienczko? — dopytywała się pani Wengerli.
- Pomówimy jeszcze o tym. Proszę mi powiedzieć, czego jeszcze brak w gospodarstwie. Na szczęście możemy się teraz swobodniej poruszać. Jak Bóg da, wszystko się poprawi — mówiła Fryda.
- Kamień mi spadł z serca, jak się dowiedziałam, że panienka nie ustąpiła — zawołała teraz gospodyni. — Dowiedziałam się wszystkiego od tego pana, co kupił pałac. Obiecał mi, że będzie wszystko brał od nas. I dał mi klucze na przechowanie. Obiecałam, że dopilnuję mu robotników... Panienka chyba pozw<sup>r</sup>oli, co?
- Ma się rozumieć. A teraz pójdę zająć się obiadem.
- Jarzynkę już wstawiłam, a kartofle obrane. Podpaliłam także ogień. Jak na-

prawimy te drzwi, to przyjdę do pomocy.

– Nie trzeba, dam sobie radę. Niech pani Wengerli odpocznie trochę — rzekła Fryda, po czym udała się do domu.

\*

\* \*

Rzemieślnicy pracowali z zapałem w „Solitude”. Naprawiono uszkodzenia fasady, doprowadzono do porządku okna i żaluzje. Dwie alegoryczne figury „Pracy” i „Urodzaju”, stojące na trawniku przed domem, a nadszarpnięte mocno zębem czasu, zostały odnowione i wyglądały teraz zupełnie inaczej.

W pokojach również ukończono już wszystkie roboty. Oczekiwano teraz tylko przyjazdu właściciela.

Ralfowi udało się rzeczywiście odkupić wszystkie meble u antykwariusza w Monachium. Ustawiono je w pokojach według wskazówek pani Wengerli. Każdy sprzęt stał na swoim dawnym miejscu. Oczywiście, wytapetowano świeżo niektóre pokoje i założono nowe zasłony. Sypialnia Ralfa Lersena została urządzona zupełnie nowocześnie. Poza tym jednak cały pałacyk zajaśniał dawnym przepychem. Pokój, w którym umarła matka Frydy, otrzymał także dawne urządzenie, a gdy wszystko w nim było gotowe, pani Wengerli rozpląkała się z radości. Wyglądało tu wszystko tak, jak za życia matki Frydy.

Rozmawiając o tym ze swoim mężem, powiedziała:

– Mówię ci, stary, że to chwyci za serce naszą panienczkę. A pan Lcrsen kazał, żeby ten pokój zamknąć na klucz, nie pozwolił tam wchodzić nikomu, gdzie umarła nasza nieboszczka pani. Dobry z niego pan, oj, to prawda. I wciąż prosił, żeby się nikt nie dowiedział, że sprowadził meble. Wiesz, panna Urszula to się wciąż kręciła koło pałacu, a wypytywała się, a chciała się zwiedzić, jak tam wygląda w środku. Ciągle ino zerkala tymi czarnymi oczami, chciała koniecznie wejść i zobaczyć, ale to się nie udało. A panna Fryda wcale nie pyta, jak wygląda teraz w<sup>t</sup> pałacu. Martwi się biedactwo, że to już nie jej, że musiała sprzedać ojcowiznę. Cieszy się tylko, że kupił go taki godny pan. Wiesz, czego ja sobie życzę, mój stary?

– No, ciekaw jestem, czego?

– Żeby zrobiła się para z naszej panienki i pana Lersena. Żeby tak panna Fryda zamieszkała znowu w „Solitude” jako młoda mężatka. Toż bym była rada, ojej!

Wengerli roześmiał się głośno.

– Oj, wy baby, wy baby! Nie możecie żyć bez swatania! Jeszcze się dobrze nie przypatrzyli sobie, a ty byś ich już chciała żenić. Czy to zaraz- musi być ślub?

– A ja ci mówię, że z tych dwojga byłaby galanta para. A czy nasza panienka nie zasługuje na najlepszego męża? Co, powiedz sam?

– Pewnie, pewnie, tylko skąd wiesz, że pan Lersen jest najlepszym mężem dla naszej panieneczki?

– Ja się trochę znam na tym. Trochę jest poważny, ale mu dobrze z oczu patrzy, a przy tym jaki elegancki pan. A z tym pokojem nieboszczki pani — mówię ci, on to zrobił tylko dla panny Frydy.

– Co też ty gadasz, stara!

– Ja się nie mylę. Dlatego też nie chce, żeby widziała, jak teraz wygląda w pałacu. Sam pokaże jej wszystko. A jeżeli już ktoś tak myśli o dziewczynie, to w tym coś jest, przekonasz się stary.

Urszula rzeczywiście krążyła wciąż w pobliżu „Solitude”, gdyż była bardzo ciekawa, jak pałac zostanie urządzony. Nie dostała się jednak do wnętrza dzięki czujności pani Wengerli. Widziała tylko, że roboty w ogrodzie posuwają się naprzód. Lersen przyjął doświadczonego ogrodnika, który doprowadził do porządku zapuszczony park. Ralf nie pozwolił jednak na wielkie zmiany. Kazał jedynie powyrywać zielsko, przekopać grzędy i wygracować ścieżki. Poza tym wszystko miało pozostać możliwie tak, jak było.

Do pałacu przybyła służba. Oprócz ogrodnika został przyjęty służący, kucharka i pokojówka. Pałacyk „Solitude” sprawiał znowu miłe i przytulne wrażenie. Park wyglądał wspaniale w wiosennym przepychu, a piękne góry stanowiły dla pałacu malownicze tło.

Wreszcie pewnego dnia przyjechał z Monachium Ralf Lersen. Przyjechał własnym samochodem. Szofer pomógł służącemu wyładować ciężkie kufry, po czym skręcił do garażu za pałacem. Garaż ten kazał kilka lat temu wybudować pan von Dörlach.

Ralf Lersen przebrał się. Gdy był gotowy, podszedł do okna, rozkoszując się wspaniałym górskim krajobrazem. Przed oczyma jego rozpościerały się góry, lasy i zielone doliny. Z zachwytem spoglądał na piękną okolicę.

Ach, tutaj może ozdrowieje jego zbolełe serce!

Odwrócił wzrok i spojrzął na ścieżkę, która biegła obok „Solitude”. W tym momencie spostrzegł, że wśród drzew miga biała sukienka. Wychylił się przez okno, żeby zobaczyć kto idzie. Po chwili na twarzy jego odmalował się wyraz zawodu, poznał bowiem Urszulę von Dörlach.

Nie mógł jednak cofnąć się teraz, toteż ukłonił się z daleka. Urszula odkloniła się i zawołała jakby do dobrego znajomego:

– Życzę panu wiele szczęścia w nowym domu, panie Lersen!

– Dziękuję! Proszę pozdrowić ojca i siostrę! — odpowiedział, a twarz jego sposepniała. Szybko odszedł od okna.

Podczas następnych dni spotykał często pannę Urszulę von Dörlach. Ilekroć wybierała się na przechadzkę, krążyła wciąż w pobliżu pałacu. Ilekroć Ralf wychodził z domu, tyle razy musiał spotkać się z Urszulą. Potrafiła się zawsze urządzić w ten sposób, żeby przejść się z nim po lesie i zamienić kilka słów.

Lersenowi było bardzo nieprzyjemnie z tego powodu. Właśnie w tych pierwszych dniach, kiedy przywykał dopiero do nowego otoczenia, czuł ogromne pragnienie samotności. Urszula przeszkadzała mu. Okazywał jej zawsze chłodną uprzejmość, ona jednak nie zważała na to. Wreszcie Lersen zaczął jej wyraźnie unikać. Gdy widział ją z daleka, ukrywał się w zaroślach lub też wspinał się na strome wzgórza, czekając, aż zwolni się droga. Gdy jeździł konno

– sprowadził sobie tutaj wierzchowca — wówczas łatwiej było uciec przed Urszulą. Spotkania z nią stały się rzadsze. Gdy jednak udało się jej spotkać z Lersenem, wówczas starała się zatrzymać go jak najdłużej w swoim towarzystwie.

Była zbyt próżną, aby przypuszczać, że narzuca się Lersenowi, a przy tym postanowiła go zdobyć za "wszelką cenę. Toteż umyślnie starała się o te spotkania.

Nastąpiło kilka słotnych dni, z których Lersen skorzystał, aby wypakować sw<sup>7</sup>oje wielkie kufry. Jeden z nich zawierał książki, drugi rozmaite osobliwości

ze wszystkich części świata, w innym mieściły się zielniki, zbiory naukowe i wiele przedmiotów o wielkiej wartości dla zbieracza.

Lersen sam ułożył swoje zbiory w kilku wielkich oszklonych szafach, które sprowadził do „Solitude”. Postanowił je uporządkować i skatalogować. Napisał już kilka dzieł naukowych, a teraz zamierzał znowu przystąpić do podobnej pracy. Lubił bowiem życie samotne, lecz nie znosił bezczynności.

W pokoju ze zbiorami mieściła się również jego bogata biblioteka oraz biurko. Spędzał tu codziennie kilka godzin; wychodził również na długie przechadzki w góry lub do lasu.

Ciągle był sam. Ze służbą zamieniał kilka słów, choć był dobrym i sprawiedliwym panem. Było w jego zachowaniu coś takiego, co zdradzało, że zwykł przeprowadzać swoją wolę. Zdawał się lubić samotność — nie odwiedził ani razu mieszkańców folwarku, mimo że coś pociągało go tam.

Pewnego dnia spotkał znowu Urszulę. Zjawiała się na drodze tak nieoczekiwanie, że można było przypuszczać, iż ukryła się za drzewem i czekała na niego. Spojrzała na Ralfa z wyrzutem, po czym uśmiechnęła się zalotnie i rzekła:

– Tatuś gniewa się na pana! Jest pan naszym sąsiadem, a nie odwiedził nas pan ani razu.

Ralf spojrział na nią ponuro, lecz odparł uprzejmie:

– Przykro mi, że ojciec gniewa się na mnie. Przywykłem do samotności, a przy tym miałem jeszcze różne sprawy do załatwienia. Zechce pani przeprosić ojca. W najbliższych dniach naprawię to i odwiedzę państwa.

Urszula triumfowała. Nareszcie wykurzyła lisa z jamy. Teraz musi przyjść, ona zaś dołoży wszelkich starań, by powtórzył swoje odwiedziny. Niełatwo było usidlić tego odludka, wiedziała o tym od dawna. Postanowiła jednak zdobyć go, a jego opór podniecał tylko jej chęci. Był przecież dobrą partią, nie mogła przepuścić takiej okazji. Miała dosyć tego nędznego życia, nienawidziła przy tym pracy, do której zmuszała ją Fryda.

„Ciężka praca” Urszuli polegała na tym, że musiała sama naprawiać swoje suknie i bieliznę oraz nakrywać do stołu. Czyniła to jednak z niechęcią, gdyż zdawało się jej, że to ją poniża.

– Powtórzę tatusiowi pańskie słowa i wstawię się za panem, chociaż ja sama także zaczęłam się gniewać. Cieszę się, że pan został naszym sąsiadem i że nawiążemy stosunki towarzyskie. Prowadzimy na folwarku tak samotne życie, że z podwójną radością witamy każdego gościa.

– Obcowanie ze mną nie należy do przyjemności, jestem samotnikiem i rzadko bywam wśród ludzi. Dlatego kupiłem pałacyk w tym zacisznym zakątku, z dala od świata.

– No tak, w lecie jest tu bardzo przyjemnie, ale w zimie po prostu okropnie! Sądzę, że pan spędzi zimę w Monachium, żeby zakosztować do syta rozrywek wielkiego miasta.

– Och, nie! Spędzę zimę w „Solitude”.

Urszula spojrzała ze zdumieniem na Ralfa i na twarzy jej odmalowało się rozczarowanie. Później jednak roześmiała się wesoło:

– Ach, pan nie wytrzyma tutaj! Myśmy dawniej zawsze wyjeżdżali na zimę do Monachium, niestety, byłam wtedy małą dziewczynką. Mama z ojcem wychodzili co wieczór, a ja zostawałam w domu z Frydą. Ona nie lubi zabawy. Jest w ogóle okropnie nudna! A ponieważ sama nie lubi życia w mieście, więc nie pozwala ojcu i mnie pojechać do Monachium. Myśmy bardzo chcieli wyjechać, cieszyliśmy się tak myśląc o tym, ale siostra popsuła nam szyki swoim skąpstwem. To przecież wstrętne, prawda proszę pana?

I Urszula spojrzała na Ralfa, oczekując potwierdzenia z jego ust. Ralf byłby chętnie zakończył tę niemiłą rozmowę, lecz nie mógł okazać się nieuprzejmym. Toteż odpowiedział wymijająco:

– Sam nie wiem, czy to takie wstrętne.

– Och, pan się przekona, jak tu jest nudno, gdy się mieszka cały okrągły rok. Ja prowadzę tu bardzo niewesołe życie. Tatuś jest stary, a moja siostra nudna i skąpa, aż strach! Żałuje mi każdej rozrywki.

Twarz Lersena przybrała dziwny wyraz. W oczach jego zalśniła jakby błyskawica. Ukłonił się i odparł szorstkim tonem:

– Nie chcę pani zatrzymywać. Proszę pozdrowić ojca i siostrę. Do widzenia!

Oddalił się pośpiesznie. Nie mógł już dłużej słuchać, jak Urszula von Dörlach

wyraża się o swojej siostrze.

Urszula stała, nie posiadając się ze zdumienia. Zachowanie Lersena wydawało się jej dziwne i zagadkowe, lecz ani przez chwilę nie pomyślała, że to ona wzbudza w nim antypatię. Uważała, że nikt nie potrafi się oprzeć jej wdziękom.

W powrotnej drodze zastanawiała się nad tym, jak zmienić swoją metodę w stosunku do Lersena i zmusić go do oświadczeń. Uważała go za nudziarza, lecz to nie było rzeczą ważną. Chodziło o to, żeby się z nią ożenił. Wtedy urządzi sobie już tak swoje życie, żeby się nie nudzić.

Ralfem natomiast miotła burza różnorodnych uczuć. Nie wiedział czemu złośliwe słowa Urszuli sprawiły na nim tak przykre wrażenie, że nie mógł ich słuchać spokojnie. Ostatnio myślał wiele, bardzo wiele o Frydzie von Dörlach. Gdy przechadzał się po pałacu, zdawało mu się, że Fryda stąpa obok niego, że słyszy jej miły, wdzięczny głos. Gdy wracał do domu, patrzył przede wszystkim w to okno, w którym ujrzał ją po raz pierwszy. Było to teraz okno jego gabinetu. Nie raz podnosił głowę znad biurka i patrzył na to okno, jakby stała tam jeszcze smukła, blada dziewczyna o złocistych włosach i smutnych oczach.

Starał się odpędzić ten obraz, starał się nie myśleć o Frydzie. Dziesięć lat tułał się samotnie po świecie, unikając kobiet. Żadna nie miała wpływu na jego myśli i uczucia. Przecież to kobieta właśnie wygnała go z ojczyzny, kobieta złamała mu życie, naraziła go na hańbę. Przez kobietę musiał uciekać z kraju jak zbieg, wyrzec się świetnej kariery, pójść na wygnanie.

Przez całe lata nie mógł się stykać z ludźmi ze swojej sfery, nie śmiał nikomu spojrzeć w oczy. Wzgardzony i napiętnowany uciekł w świat, szukając jak najdalszej odległości, żeby schronić się ze swoją hańbą. Przyłączył się do wyprawy, która wyruszała na biegun południowy. Całymi miesiącami przebywał wśród lodów i nocy ze swymi towarzyszami niedoli. Zapasy żywności wyczerpały się, wszyscy byli bliscy obłądu. Oczekiwali śmierci... Na szczęście ocaliła ich załoga jakiegoś statku wielorybniczego. Został na pokładzie tego statku i powoli zaczął przywykać do ludzi. Później wyjechał na Wyspy Falklandzkie, do Chile i do Argentyny. Jeździł z kraju do kraju, z miejsca na miejsce. Jeżeli coś utrzymywało go przy życiu, to poczucie, że cierpi bez winy. Tak, nie zawinił przecież w tej ohydnej aferze z perłami, która kosztowała go utratę honoru. Nie zawinił, ciążyła na nim jedynie wina tamtej kobiety...



Nie lękał się trudów ani niebezpieczeństwa, nie dbał o życie. Wreszcie jednak doszedł do wniosku, że i jego życie nie jest pozbawione wartości.

Byłby chętnie powrócił do kraju, lecz nie mógł tam dotrzeć, a nie chciał się dostać do niewoli. Przed końcem wojny przebywał w Valparaiso. Stamtąd popłynął do Nowej Zelandii. Chciał wyruszyć w podróż naokoło świata. Z Nowej Zelandii podążył do Sydney, zwiedził całą Australię. Przemierzył Archipelag Bismarcka. Z Nowej Gwinei pojechał na Filipiny. Tam zbudziła się w nim potężna tęsknota za ojczyzną.

Żeby zabić w sobie to uczucie, pojechał na Jawę i Sumatrę. Spędził tam kilka miesięcy, lecz nie zagłuszył tęsknoty. Był bogaty, mógł spełnić każde swoje życzenie, lecz nie mógł kupić sobie szczęścia ani spokoju. Wyjeżdżając za granicę, umieścił cały swój majątek, odziedziczony po ojcu, w pewnym szwedzkim banku. To uchroniło go od dewaluacji. Powiększył jeszcze swoje mienie, gdyż pisał wiele i ogłaszał drukiem dzieła naukowe, za co otrzymywał wysokie honoraria. Nie miał trosk materialnych, lecz przygniatał go ciężki los.

Ponieważ przyczyną jego nieszczęścia była kobieta, więc unikał kobiet. Odszedł od niej, lecz skuwały go z nią ciężkie łańcuchy. Dlatego nie chciał pozwolić, aby jakakolwiek inna miała nad nim władzę. Nie chciał się wiązać z żadną, nigdy, nigdy...

Mimo to Fryda von Dörlach wywarła na nim wrażenie. Myślał

o niej bez ustanku. Odgrodził się od świata wysokim murem, lecz jej smutne oczy docierały do niego, utorowały sobie drogę do jego serca. Wmawiał sobie, że to tylko współczucie. Nie mógł jednak zapomnieć słów pani Wengerli: „Człowiek wszystko zrobiłby z miłości do niej.”

Tak cały czas myślał o tym, czym sprawić jej przyjemność. Urszula von Dörlach nie wywarła na nim wrażenia, chociaż usilnie starała się o to. Jej zachowanie odstręczało go od niej. Podobna była do owej kobiety, która złamała mu życie, była jak tamta lekkomyślna, płocha i chciwa. Wzbudzało to w nim głęboki wstręt, który ukrywał pod maską uprzejmości. Zauważył, że Urszula jawnie okazuje mu swoje względy, lecz napełniało go to odrazą. Jakże inna była Fryda, spokojna i miła, cicha i skromna, a pełna szlachetnej prostoty. Walczył wciąż z chęcią zobaczenia Frydy.

Niekiedy przechadzał się w pobliżu folwarku, ożywiony nadzieją, że ją zoba-

czy. Zawsze jednak spotykał tę drugą. Byłby już dawno odwiedził Dörlachów, żeby ujrzeć Frydę, lecz starał się pohamować swoją tęsknotę. Był przecież związany z inną kobietą, nie powinien zbliżać się do Frydy.

Rozmowa z Urszulą położyła kres jego wahaniu. Musiał tam pójść, żeby nie okazać się niegrzecznym. Ogarnął go jednocześnie lęk i radość. Jutro — tak, jutro zobaczy Frydę von Dörlach.

Zdziwił się, że serce jego tak mocno, tak głośno bije. Rozgniewał się na siebie. Nie wolno mu przecież pokochać żadnej kobiety. Ciężyły na nim pęta, a co gorzej — nie był człowiekiem bez skazy, lecz napiętnowanym przez społeczeństwo wyrzutkiem. Do końca życia będzie włókł za sobą tę hańbę, jeżeli nie nastąpi jakiś cud...

Fryda nigdy nie powinna poznać jego tajemnicy. Postanowił okazywać jej chłód i obojętność, żeby nie budzić uczuć w jej niewinnym serduszku. To przecież przyniosłoby jej tylko nieszczęście.

Gdy powrócił do domu, spotkał się w przedsionku z panią Wengerli, która przynosiła do kuchni jajka, masło i młode kurczęta. Ukłoniła się rozpromieniona:

– Dzień dobry panu, przyniosłam towar.

– Dzień dobry gosposiu. To dobrze, że pani Wengerli pamięta o moim gospodarstwie.

– Cóż, wielmożny panie, za dobre pieniądze — dobry towarek. „Solitude” to teraz nasza najlepsza klientela.

– A co słyszeć na folwarku?

– Ano, wszystko dobrze! Mamy trzy nowe krówki i cztery młode świnię. I całe stado kur, i dwa kogutki, które pieją od samego rana. Jest na co popatrzeć. A i dom wygląda inaczej, piękny, czyściuteńki. Przyszedłby wielmożny pan do nas i obejrzał to sobie. A nasza panienka zaprowadziła inny ład <sup>WT</sup> domu. Nie pozwala sobie teraz jeździć po nosie, o nie! A panna Urszula także nie jest już taka harda, nawet i nasz pan spuścił z tonu. Nici się zrobiły z ich podróży do miasta. To by dopiero hulali, mój ty Boże! Tak długo, póki nie straciliby ostatniego grosza. To też oboje patrzą krzywo na naszą panienkę i zatruwają jej życie. Najpierw to się łąsili a przymilali, myśleli, że wydebnią trochę grosiwa, ale nic z tego. To się po-

stawili jeżem. A panna Fryda gryzie się nie- bożątko. Pracuje od świtu do wieczora, to i cała jej zabawa i uciecha. A ja gadam i gadam, no niech się pan nie gniewa na starą... A jak tam w pałacu?

– Doskonale, wszystko urządzone bardzo pięknie. Dziękuję bardzo pani Wengerli. Muszę się jakoś odwdzięczyć za tyle trudu.

– Nie trzeba, nie trzeba, ja to wszystko zrobiłam bardzo chętnie. Tylko chciałabym, żeby wielmożny pan odwiedził nas na folwarku i obejrzał nasze krowy. Już tyle dni czekam na wielmożnego pana...

Pani Wengerli spuściła przy tym oczy trochę zakłopotana. Miała przecież swój ukryty cel, chciała koniecznie, żeby Lersen został mężem jej panienki. Dręczyło ją, że ani razu nie pokazał się na folwarku.

Lersen z uśmiechem skinął głową.

– Przyjdę jutro, pragnę odwiedzić państwa. Wtedy obejrzę także krowy i wypiję u pani Wengerli szklankę mleka.

– Czy wielmożny pan dotrzyma słowa?

– Zawsze dotrzymuję słowa — powiedział dobrodusznie.

– No to do widzenia. Szczęść Boże!

– Szczęść Boże, gosposiu!

Zamyślony, udał się do swego pokoju. Widocznie przeznaczenie chce, żeby poszedł na folwark. Nie mógł się obronić, postanowił się poddać losowi. Mógł przecież widywać się z Frydą, mógł ją spotykać, jak spotykał jej siostrę. Tylko że spokojna, czysta i dumna Fryda nie starałaby się nigdy o takie umyślne spotkania.

\*

\* \*

Gdy pani Wengerli powróciła do domu, zastała Frydę zajętą zbieraniem śmiepany. Pomagała jej przy tej pracy Kasia Dingelhuber, młoda, zręczna, silna dziewczyna.

Pani Wengerli wręczyła Frydzie kilka banknotów.

– To za towar dostarczony do „Solitude”. Podwyższyłam trochę ceny, a kucharka jeszcze się cieszyła, że tak tanio kupuje u nas.

– Pani Wengerli zna się na interesach lepiej ode mnie — rzekła Fryda.

– A pewnie! Widziałam także pana Lersena. Przyjdzie jutro obejrzeć nasze nowe krowy i odwiedzi państwa.

Fryda zarumieniła się ku skrytej radości starej gospodyni. Nie odpowiedziała jednak, lecz pochyliła się nad książką gospodarską i zaczęła wpisywać szeregi cyfr. Gdy skończyła tę pracę, rzekła wreszcie:

– Pójdę jutro do Dingelhubera i zamówię go do roboty. Chcę, żeby pomagał nam podczas sianokosów.

– Oj, panienko, czy to musi być jutro? Przecież pan Lersen ma przyjść...

– Zastanie mego ojca i siostrę — odparła Fryda z udaną obojętnością.

Pani Wengerli jednak nie dała się tym zwieść. Dowierzała bardziej rumieńcom Frydy niż jej obojętnym słowom.

Frydę ogarnął dziwny niepokój. Nie chciała się do tego przyznać, że już od dawna spodziewała się wizyty Lersena. Wreszcie pomyślał, że nowy sąsiad nie chce utrzymywać stosunków towarzyskich z mieszkańcami folwarku. Ucieszyła się, dowiedziawszy się, że jednak zamierza ich odwiedzić.

Nazajutrz niepokój ten wzmógł się jeszcze. Myślała bezustannie o Lersenie. Co chwila podnosiła oczy i spoglądała na ścieżkę prowadzącą z „Solitude” na folwark. W końcu opanowała się i wyruszyła w drogę do wieśniaka Dingelhubera, ojca Kasi. Zagroda jego wznosiła się na małym pagórku i była o pół godziny drogi oddalona od folwarku.

Ralf Lersen nie zastał więc Frydy. Przyjął go pan von Dörlach w towarzystwie Urszuli, która znowu rozwinęła swój cały kunszt uwodzicielski, aby uwikłać go w swoje sieci. Ralf pozostał jednak nieczuły na te ataki. Co chwila spoglądał na drzwi, oczekując przybycia Frydy. Wreszcie zapytał:

– Czy będę mógł przywitać się z panną Frydą?

– Wyszła, powróci dopiero na obiad — odparł pan von Dörlach.

Urszula chciała go na nowo wciągnąć w rozmowę, lecz Ralf Lersen odpowia-

dał monosylabami. Był ogromnie rozczarowany, że nic zastał Frydy. Teraz dopiero zaczął sobie zdawać sprawę, jak bardzo tęsknił za nią. Zgnębiony, pożegnał się wkrótce. Pan von Dörlach prosił, żeby odwiedził ich znowu — to stanowiło jedyną pociechę Ralfa.

Gdy wyszedł z domu, udał się natychmiast do pani Wengerli. Przystanął przed oknem mleczarni i spytał:

- Czy dostanę szklanek mleka gospośiu?
- Dzień dobry panu! Tak wcześnie pan przyszedł? Nie zastał pan naszej panienki?
- Niestety, panny Frydy nie ma w domu.

Pani Wengerli podała mu przez okno szklanek mleka.

– Poszła do Dingelhubera. Będzie żałowała, że wielmożny pan jej nie zastał. Tak się cieszyła, że pan ma przyjść.

Pani Wengerli uważała, że nie mówi nieprawdy, bo chociaż Fryda nic nie wspominała na ten temat, ale zarumieniła się przecież. Ten rumieniec zdradzał więcej niż słowa.

- Aha, poszła do Dingelhubera? To pewno jakiś sąsiad? — spytał Lersen.
- To ojciec naszej Kasi. Tam na wzgórzu jest jego zagroda.

O tam, czy pan widzi? Ten mały domeczek.

Lersen śpiesznie wypił mleko. Chciał odejść, lecz musiał jeszcze obejrzeć krowy i prosięta. Pani Wengerli nie przestawała mówić.

– Panienka wyszła pół godziny temu. Ale nie puszczaj jej tak prędko, będzie musiała rodzicom opowiadać o Kaśce. To śliczna droga na ten pagórek... Przez las, a potem na lewo... Panienka tak prędko nie powróci...

Gdy wreszcie Lersen pożegnał się, pani Wengerli śledziła go wzrokiem. Ciekawa była, czy też jej „dyplomatyczne gadanie” odniesie pożądany skutek. Zastanawiała się, czy pan Lersen pójdzie wprost do pałacu, czy też skręci na lewo.

Ralf Lersen poszedł prostą drogą wiodącą do „Solitude”. Skręcił dopiero znacznie później, gdy przekonał się, że go tu nikt nie widzi. Poszedł na przełaj

lasem w kierunku zagrody Dingelhubera. Szedł tam niemal wbrew własnej woli. Popychała go jakaś nieznana moc, silniejsza od niego. Zdawało mu się, że nie wytrzyma, nie zobaczywszy Frydy. Tęsknił za nią, jak człowiek umierający z pragnienia tęskni za ożywczym źródłem. Nie myślał o tym, czy czyni dobrze, czy źle, szukając jej towarzystwa. Wiedział jedynie, że musi ją zobaczyć, że nie powróci do pałacu nie ujrawszy jej.

Gdyby był zastał Frydę w domu, tęsknota jego nie byłaby może tak wielka. Teraz jednak serce jego uderzało pełne niepokoju i niezaspokojonego pragnienia.

Przystanął na ścieżce leśnej i z daleka patrzył na domek Dingelhubera. Wkrótce ujrzał Frydę, która rozmawiała z jakimiś starymi wieśniakami. Po chwili dziewczyna pożegnała i ruszyła w powrotną drogę.

Ralf ukrył się za jakimś drzewem. Płonącymi oczyma śledził smukłą postać dziewczęcą. Teraz dopiero spłynął na niego dziwny, błogi spokój. Z piersi jego wyrwało się drżące westchnienie.

– Fryda! Anioł dobroci! — pomyślał. Doznawał jakby uczucia wielkiego wyzwolenia.

Pierzchnął niepokój i wahanie. Wiedział, że przeżywa teraz ważną chwilę, że odwróciła się karta jego losu. Nie mógł przewidzieć, co ukrywa przyszłość, czuł jednak, że Fryda stanie się jego przeznaczeniem.

Gdy dziewczyna weszła do lasu, wyszedł zza drzewa. Doznawał przy tym niesłychanego szczęścia.

– Dzień dobry pani! — zawołał.

— Dzień dobry!

– Byłem na folwarku, żeby złożyć państwu wizytę. Niestety, nie zastałem pani. Twarz Frydy okrasiał lekki rumieniec.

– Musiałam w pewnej sprawie być u Dingelhubera — odparła.

– Wiem to od pani Wengerli, która pokazywała mi nowe krowy. Pragnąłem przywitać panią, więc przyszedłem tutaj. Czy mogę odprowadzić panią kawalek?

– Proszę — rzekła z prostotą, choć serce jej przy tym biło.

- Pragnąłem z ust pani także usłyszeć słowo powitania — próbował żartować — siostra pani już pierwszego dnia złożyła mi życzenia z okazji przeprowadzki.
- Urszula? — spytała ze zdziwieniem.
- Tak. Właśnie gdy przybyłem do „Solitude”, siostra przechodziła tamtędy i życzyła mi szczęścia na nowym mieszkaniu. Od pani nie spodziewam się takich życzeń. Zapewne przykro pani, że obcy człowiek mieszka w „Solitude”.
- Przebolełam to już dawno. Cieszę się, że pan ma własny dom i życzę panu również szczęścia.
- Doprawdy? Czy to nie frazesy?
- My oduczylismy się tutaj frazesów. Obcując wciąż z przyrodą, człowiek nabywa szczerości uczuć.
- A dlaczego cieszy się pani, że mam własny dom? — zapytał.
- Dlatego, że pan wspominał o swojej długoletniej tułaczce. Rada jestem także, że pałac jest w dobrych rękach.
- Skąd to mniemanie?
- W swoim czasie powiedział pan, że nie pozwoli pan profanować pokoju, w którym umarła moja matka. Doszłam więc do wniosku, że „Solitude” będzie w dobrych rękach.
- Spodziewam się, że nie sprawię pani zawodu. Pragnę, aby pani zobaczyła pałac w nowej szacie. Zwracam się najpierw z tą prośbą do pani, może pani woli sama obejrzeć „Solitude”. W takim razie nie poproszę ojca ani siostry, aby nie sprawiać pani przykrości...
- Nie, nie! Przebolełam już wszystko. Jeżeli mój ojciec i siostra zechcą odwiedzić pana, to chętnie wybiorę się z nimi. Ciekawa jestem, jak pan urządził pałac.
- Mam nadzieję, że spodoba się pani. Sądzę, że ojciec odwiedzi mnie w tych dniach. Wtedy zaproszę go wraz z paniami do „Solitude”. Czy mogę przy tej sposobności zadać pani pewne pytanie?

Podniosła ku niemu uśmiechnięte oczy. Uśmiech jej dziwnie działał na Ralfa, płynął bowiem z serca i rozgrzewał serce.

- Proszę bardzo. Jeżeli będę mogła, odpowiem panu.
- Chciałbym wiedzieć, czy miała pani jeszcze wiele nieprzyjemności z ojcem z powodu sumy uzyskanej za „Solitude”?

Wargi jej drgnęły, zdawało się, że tłumi jakiś ukryty ból.

— Musiałam być surowa dla mego ojca, a przyszło mi to z wielkim trudem — rzekła.

- Zauważyłem to od razu.
- Nie mogłam postąpić inaczej. Mój ojciec nie umie i nigdy nie umiał oszczędzać, a te pieniądze — to nasza ostatnia deska ratunku. Ojciec musi się teraz pod wieloma względami ograniczać, lecz nie chce tego zrozumieć i ma do mnie żal. Bardzo mi przykro, że muszę odmawiać mu tylu przyjemności. Gdybym tego jednak nie robiła, wówczas wszyscy zostalibyśmy w nędzy. Ojciec i siostra zginęliby w niedostatku.

– A pani?

Westchnęła ze smętnym uśmiechem.

– Ach, co tam! Ja? Dałabym sobie radę. Moja siostra twierdzi, że jestem bardzo silna i mogę wszystko znieść. W każdym razie jestem młoda i zdrowa, a przy tym umiem pracować. Nie martwię się o siebie, tylko o tych dwoje. Dlatego pozostałam taka surowa i nieugięta.

Spojrzał na nią z gorącym podziwem.

- Mimo wszystko jest pani istotą godną zazdrości.
- Pan to powiada, pan? Czego pan mógłby mi pozazdrościć?

Pierś Ralfa uniosła się głębokim westchnieniem, a w oczach

jego pojawił się wyraz tak beznadziejnej rozpacz, że Frydą wstrząsnął dreszcz.

– Czego zazdrościsz pani? Tej otuchy, tej wiary we własne siły! — wykrztusił.

Fryda spojrzała ze współczuciem na jego drgającą twarz.



– Przecież i pan powinien posiadać taką wiarę w siebie. Jest pan mężczyzną młodym i zdrowym, a także, jak sędzę, bogatym i niezależnym.

– Tak, tak... posiadam zdrowie, młodość, majątek, a jednak jestem skuty łańcuchami... ciężkimi łańcuchami, które tamują każdy mój ruch... — mówił stłumionym głosem, a słowa jego brzmiały niemal jak głuchy jęk.

Zwątpienie Ralfa przeraziło dziewczynę. Spojrzała na niego z tak wielkim serdecznym współczuciem, że oczy jego zwilgotniały. Opanował się i powiedział po chwili:

– Niech mi pani wybaczy, powinienem bardziej panować nad sobą. W ciągu dziesięciu lat nikt nie usłyszał z moich ust słowa skargi. Teraz nadeszła taka chwila, że moje siły wyczerpały się... Raz jeszcze przepraszam panią.

– Nie mam nic do wybaczenia — odparła z prostotą.

Przez chwilę szli w milczeniu obok siebie. Później Ralf odezwał się:

– A pani myślała na pewno, że nowy właściciel „Solitude” jest człowiekiem szczęśliwym i godnym zazdrości. Nieprawdaż?

– Być może, iż uważałam pana za człowieka godnego zazdrości! Nie sprawił pan jednak na mnie wrażenia, jakby pan był szczęśliwy. Pańskie oczy nie promieniają szczęściem — rzekła Fryda.

– Szczęśliwi ludzie nie szukają samotności — powiedział z goryczą.

Spojrzała na niego swymi poważnymi, pełnymi dobroci oczyma.

– Pragnę całym sercem i życzę panu, żeby pan mógł tutaj zapomnieć o bólu, który nęka pana...

Posępne oczy Ralfa rozjaśniły się trochę, gdy słyszał te serdeczne słowa.

– Tak — pani jest dobra! Poznałem to od razu. Prawdziwą dobroć poznaje się natychmiast, tak jak szczerze złoto. Dziękuję pani za to życzenie. Nie można jednak zapomnieć niektórych cierpień. Przepalają one duszę, nic nie zdoła zatrzeć ich śladów. Z czasem człowiek uczy się tylko znosić ich brzemień. Nie chcę jednak nudzić pani moimi skargami. Chciałbym tylko wiedzieć, czy nie mógłbym pani w jakiś sposób okazać pomocy. Mam wrażenie, że

i pani nosi wielki ciężar na swoich młodych ramionach. Jest pani wprawdzie

dzielną i odważną istotą, lecz niekiedy i pani jest zbyt ciężko. Niech pani pamięta, że dla mnie to wielka radość, gdy będę mógł ulżyć pani. Proszę mnie uważać za oddanego szczerze sąsiada.

Fryda zamyśliła się. Po chwili dopiero odezwała się z wahaniem.

– Powinam może odpowiedzieć, że nic przyjmę pomocy od obcego człowieka, bo jestem zbyt dumna na to. Słowa te jednak nie chcą mi przejść przez usta, bo wiem, że sprawiłabym panu przykrość. Wierzę w pańskie szczerze i dobre intencje. Dziękuję więc za dobre chęci i przyrzekam, że w razie potrzeby zwrócę się do pana o radę. Tego dnia, gdy pan kupił „Solitude”, poznał pan lepiej nasze stosunki rodzinne, niż to się zazwyczaj zdarza podczas tak krótkiej znajomości. Dlatego nie będę udawała przed panem. Tak, między mną a moim ojcem nie ma harmonii, nie mogliby się nigdy zrozumieć. Martwi mnie to ogromnie. Kocham go mimo wszystko, tę miłość wzięłam w spadku po mojej biednej matce. I ona kochała go, choć wkrótce po ślubie dowiedziała się, że ożenił się z nią, bo była bogata. Przez pamięć matki kocham mego ojca, a tym samym i moją młodszą siostrę...

– Która za tę miłość odpłaca pani czarną niewdzięcznością — rzekł gwałtownie.

W duchu porównywał miłe, łagodne słowa Frydy z pełnymi nienawiści wyrazami, które wypowiadała Urszula. Fryda jednak uśmiechnęła się smętnie.

– Nie można nikogo zmusić do miłości. Urszula jest bardzo młoda i nieraz plecie głupstwa przez brak zastanowienia.

Spojrzał na nią z głębokim rozrzewnieniem. Czy podobna, żeby ojciec i siostra nie mogli kochać tego słodkiego stworzenia? Nie wypowiedział tego jednak, rzekł tylko:

– Podziwiam dobroć i pobłażliwość pani.

Zamilkli oboje. Po pewnym czasie stanęli na rozstaju drogi, która prowadziła do „Solitude”. Fryda zatrzymała się i podała rękę Ralfowi.

– Tutaj rozchodzą się nasze drogi.

Nie miał odwagi sprzeciwić się temu, uściśnął tylko serdecznie jej rączkę.

– Czy mogę powiedzieć: do widzenia? Czy pani wkrótce odwiedzi „Solitu-

de”? Pragnę gorąco usłyszeć z ust pani, czy udało mi się tchnąć duszę w „Solitude”.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem:

– Duszę?

– Tak. Powiedziała mi pani, że od kiedy wywieziono meble z „Solitude”, pałacyk nie ma już duszy. Myślałem bez ustanku

o tych słowach i starałem się, aby pałac odzyskał duszę. A teraz chciałbym wiedzieć, czy mi się to udało?

Nie zrozumiała sensu jego słów, gdyż nie wiedziała, jak kazał urządzić „Solitude”. Nie chcąc go jednak urazić, odparła:

– Niech pan sam naznaczy dzień, kiedy będziemy mogli odwiedzić pana. Może omówi pan tę sprawę z moim ojcem. Ja jestem w każdej chwili gotowa. A tymczasem do widzenia.

– Do widzenia!

Fryda uprzejmie skinęła głową i zniknęła na zakręcie. Ralf stał, wodząc za nią oczyma. Po chwili westchnął głęboko i powrócił do „Solitude”.

W dwa dni później baron von Dörlach rewizytował Ralfa Lersena. Służący wprowadził go do małego saloniku, który był całkowicie urządzony nawet w tych czasach, gdy nikt nie mieszkał w pałacu. W pokoju tym nic nie mogło się zmienić.

Tutaj Lersen przyjął swego gościa. Przez chwilę toczyła się zdawkowa rozmowa towarzyska. Później Lersen odezwał się:

– Chętnie oprowadziłbym pana po całym pałacu. Proszę więc bardzo, aby pan zechciał w środę przybyć do mnie ze swoimi córkami. Napijemy się herbaty i pokażę państwu „Solitude”.

Pan von Dörlach pamiętał o planach Urszuli, wiedział, że pragnie ona poślubić Lersena. Męczyła go całymi dniami, żeby starał się utrzymać ożywione stosunki sąsiedzkie z Lersenem. Dlatego ucieszył się bardzo z tego zaproszenia.

– Powtórzę moim córkom pańskie zaproszenie, które przyjmujemy z wielką radością — powiedział uprzejmym tonem, jakim zwracał się do wszystkich, z

wyjątkiem swej starszej córki Frydy.

Pan von Dörlach starał się nawiązać raz jeszcze do sprzedaży pałacu. Chciał w jakiś sposób usprawiedliwić swoje zachowanie. Po chwili milczenia powiedział:

– Jesteśmy teraz sami, drogi panie, więc pragnę panu powiedzieć kilka słów w zaufaniu. Było mi przykro, że moja starsza córka zachowała się tak nietaktownie, gdyśmy spisywali akt sprzedaży. Moja pierwsza żona spisała trochę dziwnie swoją ostatnią wolę, dzięki czemu postawiła mnie w nieco dwuznacznej sytuacji. Fryda została stanowczo uprzywilejowana, a teraz jestem zależny od niej. Moja pierwsza żona pochodziła z ogromnie oszczędnej rodziny, a Fryda odziedziczyła, niestety, tę wadę.

Ralf niezadowolony zmarszczył czoło i zaczerwienił się z gniewu.

– Oszczędność bywa zwykle uważana za zaletę — powiedział dotknięty niemiłe słowami starszego pana. Wyczuwał, że pan von Dörlach zamierza poniżyć córkę. Przypomniawszy sobie, jak Fryda w pełnych miłości słowach mówiła o ojcu, starając się upiększyć jego wady.

Pan von Dörlach roześmiał się głośno.

– Tak, to może zaleta dla kramarzy, lecz nie dla szlachcica. Ja należę do starej szkoły i zawsze uważałem oszczędność za wstrętą przywarę. Niestety, moja starsza córka ma wyraźne skłonności w tym kierunku. Odczuwamy to bardzo, a zwłaszcza moja młodsza córka. Fryda wciąż daje nam do zrozumienia, że jesteśmy zależni od niej. To okropne dla człowieka takiego, jak ja. Psiakość, na stare lata muszę się uczyć, jak się trzeba liczyć z groszem. Co robić, musiałem się pogodzić z losem. Znoszę wszystko dla świętego spokoju. Zapomniałem o moich dawnych pasjach i żyję jak prosty chłop. Mówię panu to wszystko, żeby pana z góry przeprosić, iż nie będę mógł w równym stopniu odpłacić jego gościnności. Gdy rezydowałem tutaj w pałacu, prowadziliśmy życie w wielkim stylu. Co prawda dopiero po śmierci mojej pierwszej żony, która miała ogromnie małomieszczańskie poglądy, choć była urodzoną hrabianką Prinsberg. Tak — co to ja chciałem powiedzieć — wtedy w „Solitude” panował inny nastrój. Moja druga żona była słodką, czarującą istotą, prawdziwą grandę dame. Pałac był zawsze pełen gości, nasza gościnność stała się przysłowiową. *Tempi passati*, mój drogi panie. Gdzież znikły te cudne dni, gdy panowała tu wesołość, pogoda, wdzięk...

Ukończywszy swoje patetyczne przemówienie, pan von Dörlach ze smętnym

uśmiechem spojrzął przed siebie.

Ralf Lersen pomyślał, że to niezbyt pięknie i szlachetnie z jego strony, gdyż prowadził hulaszczę życie na koszt córki, a za jej pieniądze podejmował swoich gości. Potępiał w duchu starego utracjusza, który lżył własną córkę i nie podejmował, jak wielkie ponosiła ofiary. Przeciwnie, miał do niej żal, że nie oddała mu wszystkiego, aby mógł i to roztrwonić co do grosza. Ralf byłby chętnie powiedział kilka słów w obronie Frydy, opanował się jednak i milczał.

Pan von Dörlach zaczął z kolei mówić o swej młodszej córce i wysławiać jej liczne zalety.

— Jest to pokrewna mi dusza. Podobna jest do swojej czarującej, niezapomnianej matki, którą mi nazbyt wcześniej wydarła śmierć. Urszulka jest urodzoną grandę dame. Wspaniałomyślność J<sup>est</sup> zasadniczym rysem jej charakteru. Będzie kiedyś uroczą kobietą, jak jej matka, którą do ostatniej chwili otaczało grono wielbicieli. Wszyscy podziwiali jej urodę i wdzięk. Moja biedna, maleńka Urszulka, tak mi jej żal... Marnuje się biedactwo w tym zapadłym kącie, prowadzi życie jak wieśniaczka, a wszystko to dlatego, że siostra jest taka skąpa. Powinna stąd wyjechać w szeroki świat. Moim najgorętszym pragnieniem jest, by wyrwała się z tego pustkowia i przestała prowadzić to nędzne życie, na jakie skazała ją siostra.

Ton tych słów był tak sztuczny i nieszczerzy, że Ralf poczuł głęboki wstręt do tego starca, który prowadził próżniaczy żywot i czynił innych odpowiedzialnymi za swoje błędy. Antypatia dla tego gaduły bez charakteru była równie silna, jak współczucie dla Frydy. Ta wielkoduszna, szlachetna istota przerastała o całe niebo ojca i siostrę.

Przejrzał teraz zamiary ojca i córki, zaczął się domyślać, że widzą w nim jedynie bogatego konkurenta. Pragnęli, żeby ożenił się z Urszulą, bo chcieli za jego pieniądze prowadzić w dalszym ciągu wesołe, hulaszczę życie.

Najchętniej zakończyłyby swoją znajomość z panem von Dörlach. Z początku w ogóle nie miał zamiaru utrzymywać z nim sąsiedzkich stosunków, kupił przecież pałac po to, żeby móc prowadzić samotne życie. Zmienił zamiar dopiero wtedy, gdy poznał Frydę. Tak, złożył wizytę mieszkańcom folwarku jedynie w tym celu, by zobaczyć Frydę. A ponieważ pragnął ją nadal widywać, nie mógł zerwać stosunków z jej ojcem.

Słuchał w milczeniu słów pana von Dörlach. Gdy ten nareszcie zamilkł, Ralf przypomniał mu raz jeszcze, że oczekuje go z córkami w środę po południu.

Pan von Dörlach, uśmiechnięty i rozradowany, powtórzył córkom to zaproszenie. Przekomarzał się z Urszulą i opowiedział, że mówił o niej z panem Lersenem. Twierdził, że pan Lersen bardzo interesuje się jej osobą. Urszula z błyszczącymi oczami słuchała słów ojca i z nim razem budowała zamki na lodzie.

Tego dnia Urszula była szczególnie niegrzeczna dla Frydy. Spodziewała się, że wkrótce wyjdzie dobrze za mąż i będzie mogła „rzucić siostrze pod nogi tę jałmużnę”. Fryda wolała jednak przykre uwagi Urszuli od jej udawanej przychylności. Wiedziała przynajmniej, że są szczerze.

Fryda dowiedziała się dopiero przy obiedzie, że pan von Dörlach z córkami został zaproszony do „Solitude” i przyjął to zaproszenie. Ojciec dodał jednak natychmiast:

– Jeżeli nie masz czasu, to możesz zostać w domu. Możemy jakoś usprawiedliwić twoją nieobecność. Lersenowi zależy przecież głównie na Urszuli, wystarczy więc, że ona pójdzie ze mną.

Frydę dotknęły boleśnie te słowa. W każdym innym przypadku zostałyby w domu, teraz jednak przypomniała sobie rozmowę z Lersenem. On przecież tak pragnął jej przybycia, nie chciała mu sprawić przykrości. Toteż odpowiedziała spokojnie:

– Rzecz oczywista, że pójdę z wami. Byłoby nieuprzejmie, gdybym odmówiła. Przyznaję także, że jestem ciekawa, jak wygląda obecnie „Solitude”.

Urszula również wolałaby, żeby Fryda została w domu.

– FIo! Ho! To nadzwyczajne, że znajdziesz czas na te odwiedziny. Przecież pracujesz od rana do nocy — rzekła szyderczo.

– Trzeba znaleźć także czas na wypełnianie obowiązków towarzyskich — odparła spokojnie Fryda.

– Wielki Boże! Nie sędzę, żeby panu Lersenowi zależało na tobie.

– W tym przypadku nie ma to znaczenia.

– Ach, a może masz poważne zamiary względem Lersena?

Urszula spodziewała się, że po tym pytaniu Fryda odstąpi od swego postanowienia. Była wprawdzie tak próżna, że nie obawiała się rywalizacji z Frydą, wolała jednak, by cała uwaga Lersena skupiła się na niej. Dlatego obecność Frydy przeszkadzała jej. Wiedziała, że siostra jest w tych sprawach bardzo subtelną — „nudną świętoszką”, jak to nazywała w duchu — sądziła więc, że tym pytaniem odstraszy Frydę.

Fryda zarumieniła się, patrząc w drwiące oczy siostry. Za chwilę jednak rzekła z wielką powagą:

– To bardzo niesmaczne pytanie, Urszulo. Spodziewam się, że nie oczekujesz odpowiedzi na nie.

– Ach, masz na myśli bajkę „O lisie i kwaśnych winogronach”? — rzekła drwiąco Urszula, po czym parsknęła śmiechem.

– Nie, myślę tylko, że takie żarty nie są właściwe dla młodej panienki. Nie znamy wcale pana Lersena, jest dla nas zupełnie obcy, nie powinniśmy nawet żartem wiązać jego imienia z podobną sprawą.

– Tobie może nie wypada, ale mnie i owszem. To wcale nie żart, mówię na serio. Tak, mam zamiary, bardzo poważne zamiary. Zamierzam zostać panią w pałacu „Solitude”. A przy tym pan Lersen nie jest bynajmniej dla mnie obcym człowiekiem. Kilka razy spotkałam go w lesie, rozmawiałam z nim i zaprzyjaźniłyśmy się bardzo. Jestem pewna, że zależy mu wyłącznie na moim towarzystwie.

Fryda doznała nagle uczucia wielkiej przykrości. Czy Urszula mówi prawdę? Czy Lersen swoim zachowaniem mógł wzbudzić w niej jakąś nadzieję? Czy mogła się spodziewać jego oświadczeń?

I dlaczego jej samej jest tak przykro?

Zaczęła wątpić w szczerość Lersena, lecz szybko stłumiła w sobie wszelkie podejrzenia. Powiedziała tylko:

– Zapewne zależy mu więcej na twoim towarzystwie niż na moim. Nic w tym dziwnego. Cieszę się, że masz trochę urozmaicenia. Nie powinnaś jednak przywiązywać do tego wagi i ludzić się nadzieją.

– To już moja sprawa — odparła Urszula, wzruszając ramionami.

Fryda zakończyła rozmowę i powróciła do swej pracy. Wciąż jednak myślała o

tym, czy nadzieje Urszuli są uzasadnione. Było jej przy tym bardzo ciężko na duszy.

\*

\* \*

Ralf Lersen kazał służącemu ustawić stolik do herbaty w jednym z małych saloników. Sam przyniósł z ogrodu wiązanek świeżych róż, które wstawił do kryształowego wazonu. Kucharka musiała upiec tego dnia smaczne kruche ciastka dla pań. Dla panów przygotowano półmisek wykwintnych przekąsek.

Zniecierpliwiony przechadzał się po całym domu i dziwił się swojej niecierpliwości. Nie mógł się doczekać Frydy von Dörlach. A jednocześnie tłumaczył sobie, że ta dziewczyna nie powinna mieć żadnego wpływu na jego życie. Mógł dla niej pozostać sympatycznym znajomym, dobrym sąsiadem, niczym więcej. Nie wolno mu było rozniecać w jej sercu gorętszych uczuć, nie miał do tego prawa.

Drwił z samego siebie, myśląc, że czeka na nią jak uczeń na swoją pierwszą miłość. Później począł sobie wmawiać, że jest tylko ciekaw, czy Frydzie spodoba się urządzenie „Solitude”.

Wreszcie ujrzał w parku pana von Dörlach z córkami. Szybko wyszedł do westybulu, żeby powitać swoich gości. Oczy jego zabłyśły, gdy ujrzał Frydę. Wyglądała jak postać z bajki, jak wcielenie poezji i wiosny, chociaż miała na sobie tylko prostą białą sukienkę, ozdobioną szerokimi falbankami.

Urszula wystroiła się, jak mogła. Jej zręczną figurkę otulały fałdy różowego lśniącego jedwabiu. Ciemną główkę ocieniało rondo kapelusza przybranego kwiatami, który stanowił efektowne tło dla jej pięknej twarzyczki. Zgrabne nóżki tkwiły w małych białych pantofelkach. Wyglądała rzeczywiście czarująco, przyćmiewając subtelną urodę Frydy.

Lecz na poważnym człowieku o posępnych oczach urocza czarodziejka nie sprawiała najmniejszego wrażenia. Dla niego istniała tylko skromna, wysmukła dziewczyna w białej sukience. Z zachwytem patrzył na jej jasną twarzyczkę, na gładkie czoło, opromienione szlachetną dumą.

Służący pomógł panu von Dörlach zdjąć płaszcz, podczas gdy Lersen zajął się paniami. Zaprowadził gości do małego saloniku, gdzie kilka dni temu przyjął pa-



na von Dörlach. Urszula kręciła się jak fryga i mizdrzyła się do Lersena.

– Jakie to dziwne — szczebiotała — czuję się tutaj jak u siebie w domu. Ten pokój był przecież całkowicie urządzone, gdy pan kupował „Solitude”. I nic się w nim nie zmieniło, doprawdy, wszystko pozostało jak dawniej...

Rozglądała się badawczo po saloniku. Nagle zmarszczyła czoło, stuliła usta w ryjek i przystała przed wąską ścianą między oknami.

– A jednak coś się zmieniło — rzekła z nadąsaną miną do Lersena.

Lersen przysunął krzesło Frydzie, po czym zwrócił się uprzejmie do Urszuli:

– Co się zmieniło, proszę pani?

– Brak tutaj obrazu. Czy pan wie, że to był mój ulubiony obraz? Nie ma „Damy w perłach”. Tatuś mówił, że jestem do niej podobna, a pewien znawca sztuki stwierdził, że to portret pani de Maintenon. Ja lubiłam go ze względu na perły. Dama z portretu miała na szyi wspaniały sznur pereł. Ach, jaka szkoda, że go tu już nie ma. Czy pan kazał usunąć ten obraz?

Fryda nie spuszczała wzroku z Lersena. Zauważyła, że zbladł i spochmurniał. Widocznie słowa Urszuli musiały mu sprawić jakąś przykrość.

– Tak — usunąłem go — odparł twardo.

Urszula uśmiechnęła się uwodzicielsko.

– Czemu to właśnie usunął pan „Damę w perłach”? Dlaczego?

– Właśnie z powodu tych pereł. Nienawidzę pereł — wykrztusił ochryple. Na twarzy jego ukazał się wyraz udreki. Spojrzał na Frydę, szukając jakby pomocy u niej.

– Pan jest barbarzyńcą — mówiła Urszula. — A jeżeli ja bardzo, bardzo poproszę, czy i wtedy nie zgodzi się pan zawiesić tutaj „Damę w perłach”? Lubię ją tak bardzo...

Ostatnie słowa brzmiały błagalnie i zalotnie. Lersen walczył z sobą i Fryda spostrzegła, że stara się stłumić jakieś przykre wrażenie. Mimo to głos jego brzmiał zupełnie spokojnie, gdy odpowiedział Urszuli:

– Przepraszam bardzo, ale nie spełnię tej prośby. Właśnie ten portret wzbudza

we mnie głęboki wstręt, przywodzi mi na myśl bolesne wspomnienia. Skoro jednak pani lubi tak bardzo ten obraz, to niech pani pozwoli ofiarować go sobie.

W oczach Urszuli zamigotały iskierki triumfu. Uważała to za najlepszy znak dla siebie. Musiała wyrzeć ogromne wrażenie, jeżeli Lersen pragnie jej ofiarować obraz. Spojrzała zalotnie na Ralfa i spytała:

– Czy mogę przyjąć ten dar?

– Proszę panią o to. U mnie obraz zniszczyłby się na strychu. Lepiej, żeby wisiał u pani i sprawiał jej radość.

– Jak sądzisz, tatusiu? Czy mogę to przyjąć? — spytała Urszula, strojąc wdzięczne minki.

– Skoro pan Lersen nie chce go zatrzymać i pragnie ci go ofiarować w tak uprzejmy sposób, to możesz go przyjąć, Urszulko. Będziesz miała pamiątkę z „Solitude”.

Urszula podała rękę Lersenowi.

— Wobec tego przyjmuję. Serdecznie dziękuję panu.

– Jutro rano pošlę pani ten obraz — odparł z ukłonem.

Rzuciła mu tak płomienne spojrzenie, że z przestrawieniem zadał

sobie pytanie, czy dobrze uczynił. Podarował jej obraz, ona zaś gotowa budować na tym jakieś nadzieje. W rzeczywistości chciał się jedynie pozbyć tego portretu „Damy w perłach”, na którą nie mógł patrzeć, bo przypominała mu największe nieszczęście, jakie spotkało go w życiu.

Urszula wpadła teraz w żartobliwie poufny ton. Przekomarzała się z Lersenem i robiła aluzje do spotkań w lesie.

– Piękne duchy odnajdują się zawsze — mówiła z figlarnym uśmiechem.

Fryda słuchała tego ze spokojną, dumną twarzą. Mimo to obserwowała ze skrytym niepokojem Ralfa Lersena, czekając jak się zachowa wobec ataków siostry. Z niezrozumiałym uczuciem ulgi stwierdziła, że zalotność Urszuli nie działa zupełnie na Ralfa. Zachowywał się obojętnie, a nawet chłodno. Podczas rozmowy zwracał się bardzo rzadko do Urszuli. Wreszcie rzekł do Frydy:

– Jeżeli pani pozw<sup>T</sup>oli, to oprowadzę państwa po pałacu. Ciekaw jestem, jak się pani będzie podobać „Solitude”. A może i pani, podobnie jak siostra, stwierdzi jakieś niemiłe zmiany?

Urszula zmierzyła Frydę gniewnym spojrzeniem. Była zła, że Lersen zwraca na nią uwagę. Uważała, że to wina Frydy. Później jednak uspokoiła się: Lersen nie mógł postąpić inaczej, bo Fryda jest starsza, trzeba jej więc okazywać szacunek.

– Jesteśmy gotowi — powiedziała uprzejmie Fryda.

Ralf Lersen zaczął oprowadzać swoich gości po wszystkich pokojach. Otwierał wciąż nowe drzwi, a Fryda pobladła z wielkiego wzruszenia. Ujrzała dawne stare sprzęty, z którymi rozstawała się z takim bólem. Ujrzała obrazy wiszące na ścianach. Zdawało się jej, że witają ją starzy, dobrzy przyjaciele. Wszystko było jak dawniej — jak wtedy, gdy wesoło i beztrudnie chodziła po tych pokojach.

Nie powiedziała jednak ani słowa. Zaciskała kurczowo ręce, wstrzymując się od łez. Tym głośniejsze zachowywała się Urszula i jej ojciec, którzy nie mogli się nadziwić tej niespodziance. Urszula szczebiotała jak małe dziecko pod choinką. Była pewna, że Lersen uczynił to dla niej. Wlepiając czarne, błyszczące oczy w twarz Ralfa pytała wciąż, jak to zrobił, skąd sprowadził meble i skąd wiedział, jak je ustawić.

Pytanie to czytał Lersen również w oczach Frydy, której milczenie zdradzało po stokroć więcej niż tysiące słów. Nie doznał zawodu, choć Fryda milczała, widział bowiem, jakie wrażenie sprawiła na niej ta niespodzianka. Jej bladość i rumieńce, wilgotny blask oczu i drżące dłonie powiedziały mu wszystko. Nie odpowiedział więc na liczne zapytania Urszuli, tylko na nieme pytanie Frydy:

– Pani sama wymieniła mi nazwisko antykwariusza, który kupił te meble. Udało mi się odkupić wszystko z wyjątkiem kilku drobnostek.

Urszula klasnęła w dłonie.

– Ależ to przemiła niespodzianka! Ileż trudu musiał pan sobie zadać, żeby przywrócić „Solitude” jego dawną świetność!

– Właściwie miałem niewiele zachodu, wszystko zrobiło się samo. Najwięcej pracy miał dekorator oraz pani Wengerli. Mam nadzieję, że państwo będziecie się dobrze czuć w „Solitude” i że będę miał często przyjemność widywania u

siebie tak miłych gości.

– Och, na pewno nie damy się długo prosić, prawda, tatusiu? Co do mnie, to „Solitude” zacznie mnie teraz dopiero pociągać z nieprzepartą siłą... Niech się pan nie dziwi, jeżeli z utęsknieniem będę przechadzać się w pobliżu pałacu.

Słowom tym towarzyszyło znowu obiecujące spojrzenie. Fryda podchwyciła je i zarumieniła się ze wstydu. Było jej niesłychanie przykro; z wyrzutem patrzyła na Urszulę, która zatraciwszy zupełnie poczucie kobiecej godności kokietowała bezwstydnie Lersena. Ralf wiedział, co się dzieje w duszy Frydy. Miał wrażenie, że czyta w jej sercu.

Wreszcie zatrzymano się przed pokojem, w którym umarła matka Frydy. Drzwi były zamknięte na klucz. Ralf zatopił wzrok w oczach Frydy, jakby chciał powiedzieć:

– Nie obawiaj się, nikt nie sprofanuje tego pokoju!

Serce dziewczyny mocno biło. Byłaby chętnie uścisnęła z wdzięczności dłoń Ralfa, musiała jednak poprzestać na spojrzeniu. Spojrzenie to jednak wynagrodziło go sownicie za jego subtelne starania.

Ani Urszula, ani ojciec nie zwrócili uwagi na tę niemą scenę. Weszli do następnego pokoju.

— Ach, tatusiu! To przecież buduar mamy! Wygląda tak, jak za jej życia! Nawet jej gotowalnia stoi na tym samym miejscu! — wołała Urszula i, uradowana, pociągnęła za sobą ojca. Lersen skorzystał z tej chwili, żeby zatrzymać Frydę.

– Otworzę teraz ten pokój. Tylko pani sama może tu wejść. A później powie mi pani, czy pałacyk „Solitude” odzyskał duszę. Ja tymczasem poprowadzę dalej ojca i siostrę, aby nikt nie przeszkadzał pani.

Fryda wahała się przez chwilę, po czym impulsywnie podała rękę Lersenowi.

– Jaki pan dobry i subtelny, dziękuję panu! — szepnęła.

Przycisnął usta do jej drżącej dłoni.

– Czy pani nie gniewa się, że odkupiłem te wszystkie drogie pamiątki?

– Jakże mogłabym się gniewać? Miał pan prawo kupić rzeczy wystawione na

sprzedaż.

– Niech pani tego nie ujmuje w ten sposób. Odkupiłem te meble, bo nie chciałem, żeby rozeszły się po świecie. Może jednak

i pani jest przyjemniej, że stoją na dawnym miejscu. A ja nie miałem już potrzeby łamać sobie głowy, jak mam urządzić pałac.

Ostatnie słowa dorzucił szybko, jakby usprawiedliwiając się przed sobą.

– Miła jest dla mnie myśl, że wszystko powróciło do „Solitude”. Dziękuję panu.

Fryda zapłonila się. Gdy weszła do pokoju, Lersen zamknął za nią po cichu drzwi. Następnie pośpieszył do pana von Dörlach

i Urszuli.

Młoda panna siedziała przed gotownią swej matki. Ujrawszy Lersena, odegrała dla niego wdzięczną scenę. Zagłębiła się w fotelu i patrząc w lustro mówiła:

– Ach, gdyby pan wiedział, jakie uczucie ogarnia mnie w tym pokoju! Będąc dzieckiem, spędzałam tu całe godziny, przyglądając się mojej matce. Lubiłam patrzeć, jak się mama stroi. Ach, jakże byłam dumna z mojej pięknej matki! Zawsze marzyłam o tym, żeby mieć taką ubieralnię! Nieraz przychodziłam ukradkiem do tego buduaru i przesiadywałam w fotelu przed lustrem. Marzyłam

o tym, żeby kiedyś także być tak piękną, uwielbianą kobietą, jak mama! Skrapiałam ręce perfumami z jej flakonów. Niech pan sobie wyobrazi południową urodę mojej matki na tle tego buduaru! Miała, podobnie jak ja, ciemne włosy i oczy! I do tego te subtelne barwy w ubieralni! Stanowiły wymarzoną oprawę dla jej piękności!

Tak gawędziła Urszula, poprawiając obnażonymi rękoma ciemne loki, przy czym rzucała Lersenowi powłóczyście spojrzenia.

– Byłby to również wymarzony pokój dla ciebie, Urszulko! Z dnia na dzień stajesz się bardziej podobna do twej niezapomnianej matki! Ach, jakże jestem nieszczęśliwy, że nie mogę cię otoczyć takim zbytkiem, jak ją! — zawołał pan von Dörlach.

Zarówno kokieteria Urszuli, jak i nietaktowna uwaga jej ojca nie sprawiły wrażenia na Lersenie. Na próżno dziewczyna przybierała coraz wdzięczniejsze pozy — Ralf nie zwracał uwagi na to. Myśli jego biegły wciąż ku biało ubranej dziewczeczce, która przebywała w pokoju swojej zmarłej matki. Czuł z bolesną pewnością, że Fryda płacze. Ogarnęła go bezgraniczna tęsknota, żeby podążyć do niej, otoczyć ją ramieniem, przytulić i pocieszyć w jej smutku.

Nie mógł jednak tego uczynić, nie miał do tego prawa, starał się więc przynajmniej zatrzymać tu jak najdłużej tych dwoje płytkich, lekkomyślnych ludzi. Pragnął, aby Fryda miała czas uspokoić się, otrzeć łzy. Dlatego też oprowadzał dalej ojca i córkę i starał się rozmawiać z nimi z wielkim ożywieniem, aby nie zauważyli nieobecności Frydy. O to jednak mógł być spokojny. Oboje uważali Frydę za istotę bez najmniejszego znaczenia, jeżeli jej tylko nie potrzebowali. Nie spostrzegli wcale jej nieobecności. Urszula zwłaszcza była zbyt zajęta sobą i Lerseniem, aby zatroszczyć się o siostrę. Jego udane ożywienie poczytywała za dobrą wróżbę i uważała, że jest bliska zwycięstwa. Nie przeczuwała, iż nigdy nie była dalej od celu, jak w tej chwili.

Gdy zwiedzono już cały pałac, powrócono tą samą drogą. Wtedy Lersen zauważył w jednym z pokoi Frydę, która stała tam przy oknie. Twarz miała bardzo bladą, a lekko zaczerwienione powieki nosiły ślady łez. Rzeczywiście płakała!

Tak, Fryda w pokoju swej matki dała upust miotającym nią uczuciom. Dobroć Lersena, jego subtelność i niezwykła troska wzruszyły ją do głębi. Nie przywykła do tego, żeby ktoś okazywał jej tyle względów. A teraz zjawił się ten obcy człowiek i pełen dobroci starał się jej okazać, jak bardzo ją ceni. Człowiek, który sam cierpiał z jakiegoś nieznanego powodu... Jakież to mogły być smutne wspomnienia, które obudził w nim ten obraz? Nieszczęście jego pozostawało w związku ze sznurem pereł... Ach, gdyby mogła przynieść mu pociechę, tak jak on jej! Płonącymi oczyma rozglądała się wokoło. Wszystkie sprzęty stały na swoich dawnych miejscach, wszystkie te drogie pamiątki, których niegdyś dotykały ręce jej matki...

A poza tym istniało jeszcze coś, co napełniło jej oczy łzami. Frydę ogarnął skryty lęk, gdy usłyszała, jak Urszula mówi o swych zamiarach względem Lersena. Teraz ten lęk pierzchnął, przyszło uczucie ulgi. Niechaj Urszula spotyka go w lesie, niechaj narzuca mu swoje towarzystwo — to jej nic nie pomoże! Nie roznieci nigdy iskry cieplejszego uczucia w sercu Lersena. Fryda widziała z jaką

rezerwą Ralf reaguje na zalotność jej siostry. Urszula jest ślepa, jeżeli sądzi, że Lersen ma zamiar starać się o jej rękę!

Było jej żal siostry. Urszula dozna zapewne gorzkiego zawodu. Nie powinna się jednak łudzić, że uda się jej usidlić mężczyznę takiego, jak Lersen!

Mężczyzna jak Lersen!

Fryda przerwała bieg swoich myśli, gdyż ogarnęło ją zdumienie. Skądże wzięły się w niej ta wiara w uczciwość i szlachetność Lersena? Co budziło w niej tak bezgraniczne zaufanie do człowieka, którego znała zaledwie od kilku miesięcy, z którym tylko dwa razy w życiu dłużej rozmawiała? Cóż wiedziała o nim?

Nie potrafiła sobie dać odpowiedzi na te pytania, wiedziała jedynie, że wzbu-  
dza w niej szacunek, że wierzy w jego wartość moralną jak w Ewangelię.

Pewność ta napełniła jej serce uczuciem niewymownego szczęścia, uczuciem nowym i nieznanym. Zamknęła oczy, jakby olśniona, i spłótła dłonie w gorącej modlitwie.

Długą chwilę przesiedziała w milczeniu, po czym wstała i zaczęła się przechadzać po pokoju. Pieszczotliwie gładziła wszystkie sprzęty, wreszcie wyszła z tego pokoju, który Ralf pragnął uchronić przed świętokradczym spojrzeniem obcych ludzi.

Powoli weszła do sąsiedniego pokoju, oczekując ojca i siostry. Spozobiegła teraz, że oczy Lersena spoczywają na niej z niemym zapytaniem. Zarumieniła się i odwróciła wzrok. On jednak zauważył ten nieśmiały ruch i rumieniec, a serce jego waliło jak młotem.

Podążyli razem do saloniku, gdzie nakryto stół do herbaty.

– Jeżeli panie będą tak łaskawe i należą nam herbatę, będziemy mogli oddalić służącego — rzekł Lersen, spoglądając z prośbą na Frydę. Był pewien, że ona, jako starsza, podejmie się tej czynności. Cieszył się, myśląc o tym, że zakrzątnie się przy jego stole. Zanim jednak Fryda zdołała odpowiedzieć, Urszula przysunęła się do imbryka z herbatą.

– Naturalnie, proszę pana. Usłużę panu i tatusiowi — rzekła.

– Ucz się służyć, niewiasto! — zadeklamował pan von Dórlach.

Lersen z żalem spojrział na Frydę. Nie była z pewnością zarozumiała, lecz to spojrzenie musiało ją przekonać, że Lersen byłby wolał przyjąć herbatę z jej rąk.

Urszula dość niezręcznie napełniła filiżanki i poczęstowała wszystkich ciastkami i zakąskami. Później jej zapał do pracy ostygł. Z wdziękiem zagłębiła się w fotelu i poprosiła o papierosa.

Lersen poczęstował ją i podał jej ogień. Następnie zwrócił się do Frydy, ona jednak podziękowała. Urszula zaśmiała się drwiąco:

– Co też pan sobie myśli! Fryda nie uznaje tego nałogu. Ma staroświeckie, zacofane poglądy i uważa, że kobiecie nie wypada palić. Poza tym liczy dokładnie, ile ja wypalam papierosów.

Lersen spojrział na pobladłą twarz Frydy i byłby chętnie dał upust swemu oburzeniu. Nie mógł jednak zabrać głosu w tej sprawie, toteż milczał. Pan von Dörlach odezwał się złośliwie:

– Tak, kobieta, która pali, powinna mieć wiele wdzięku. Fryda dobrze robi, że nie pali.

Urszula paliła swego papierosa z niezwykle wyzywającym wdziękiem. Zagłębiła się tak w tym zajęciu, że zapomniała ponownie napełnić puste filiżanki. Fryda bez słowa wyręczyła siostrę.

Lersen z zachwytem śledził jej spokojne, wytworne ruchy. Wziął z jej rąk filiżankę, a wówczas spotkały się ich oczy. Przez chwilę zatopili w sobie wzrokiem. Lersena ogarnęła wielka radość, a jednocześnie głęboki smutek. Pojął, że nie jest obojętny Frydzie. Pomimo pozornej obojętności zdradziła się ze swym uczuciem.

Ralf był uszczęśliwiony, a jednak doznawał wrażenia, że popełnił przestępstwo. Nie — na miłość boską — Fryda nie powinna go pokochać, nie powinna mu oddawać swego serca. Nie był przecież wolny, skuwały go łańcuchy z tamtą kobietą, która zatrula mu życie, która okryła hańbą jego nazwisko i splamiła jego cześć. Był wprawdzie bez winy i od dawna zerwał z nią wszelkie stosunki, nie widział jej od wielu lat, lecz nosiła jego nazwisko i wobec prawa była jego żoną. A przy tym nie chciała uwolnić go z tych pęt.

Ogarnął go dręczący niepokój. Ach, cóż uczynił! Czemu zaraz przy pierwszym spotkaniu nie wyznał. Przecież wiedział od pierwszej chwili, że kocha tę dziewczynę i przeczuwał, że serca ich muszą zabić dla siebie. A teraz nie będzie mógł



oszczędzić cierpienia ukochanej.

Fryda usiadła. I jej sercem miotła burza. Gdy poczuła na sobie spojrzenie Lersena, pojęła wszystko. Dwojgu kochającym się ludziom nie potrzeba słów. Fryda milczała, nie mając odwagi spojrzeć na Lersena. Serce jej jednak śpiewało niby srebrny dzwon: Kocham go, kochani go — a i on mnie kocha!

Zapomniała o całym świecie. Niby we śnie słuchała słów ojca i siostry. Dopiero gdy o jej uszy obił się głos Lersena, głos dziwnie drżący i stłumiony — ocknęła się z rozmarzenia.

– Może przejdziemy teraz do ogrodu — mówił Ralf — w pokojach jest tak duszno.

Całe towarzystwo udało się do parku. Lersen nie miał odwagi spojrzeć Frydzie w oczy. Urszula chciała koniecznie zobaczyć auto i wierzchowca Lersena. Zaprowadził więc swoich gości do garażu i do stajni.

Pan von Dörlach pomyślał, że Lersen musi być bardzo bogatym człowiekiem. Po chwili zauważył:

– Auto w dzisiejszych czasach to zbytek. Wierzchowca także może trzymać tylko bardzo zamożny człowiek.

– Miałem niezasłużone szczęście — odparł Lersen — w tysiąc dziewięćset trzynastym roku wyjechałem za granicę i nie przypuszczałem, że powrócę kiedykolwiek do kraju. Wtedy to umieściłem cały mój majątek w szwedzkiej walucie w jednym z tamtejszych banków. W ten sposób mimo woli uchroniłem go od dewaluacji.

– Trzeba przyznać, że miał pan szczęście. Nic dziwnego, że nie rozumie pan naszych trosk.

– Rozumiem je dobrze, lecz należę do ludzi, którzy nie potrafią cenić pieniądza. Nigdy nie prowadziłem rozrzutnego życia, zawsze wystarczało mi to, co otrzymywałem za moje dzieła literackie i naukowe. Toteż nie naruszyłem kapitału i nigdy nie zużywałem całkowicie odsetek. Mój majątek pomnożył się. Ja jednak jestem człowiekiem samotnym i skromnych wymagań. Oddałbym to wszystko, gdyby...

Urwał nagle i machnął ręką.

– Człowiek niekiedy mówi niedorzeczności — dodał po chwili, niezadowolony z siebie.

Pan von Dörlach zrozumiał jednak inaczej sens jego słów. Roześmiał się.

– W istocie, panie Lersen, było to trochę niedorzeczne. Szczęśliwym jest człowiek, który nie zna trosk materialnych. Z przyjemnością zamieniłbym się z panem.

– Tatuś ma słuszość! Bogactwo — to coś cudownego! Ja strasznie cierpię nad moim ubóstwem! — rzekła Urszula i spojrzała jak bezbronne dziecko na Lersena.

Ralf zwrócił się do Frydy:

– A pani? Co pani sądzi o bogactwie?

– Och, Fryda zamknęłaby całe swoje pieniądze w ogniotrwałej kasie i liczyłaby je codziennie — wtrąciła Urszula.

Fryda i Lersen pominęli tę uwagę milczeniem. Fryda odparła z westchnieniem:

– Dla siebie nie pragnę majątku! Przyjemnie jednak być bogatą dla ludzi, których się kocha.

– O Boże, Frydo! Jakaż z ciebie altruistka! — zadrwiła Urszula, którą gniewało, że Lersen nie zajmuje się wyłącznie nią. Fryda nie odpowiedziała, spojrzała tylko z powagą na siostrę. Ralf natomiast powiedział dziwnie ostrym tonem: „

– Pani ma słuszość! Mało jest takich altruistów, jak siostra pani. Chodźmy jednak dalej, tutaj słońce zbyt mocno przygrzewa,„ Poszukajmy cienia.

I Ralf poprowadził dalej swoich gości. Ponieważ Urszula nadała się, Lerseni udało się zbliżyć do Frydy. Oboje szli przodem, zaś pan von Dörlach z Urszulą kroczyli za nimi. Przez chwilę mogli rozmawiać bez świadków. Lersen spojrzał z boku na twarz Frydy.

– Podziwiam nie tylko dobroć, ale i spokój pani — powiedział. — Nie odpowiada pani wcale na zaczepki siostry.

– Urszula jest nierozumnym dzieckiem — odparła z rumieńcem.

– A pani jest pobłażliwym sędzią. Teraz jednak pragnę usłyszeć z ust pani,

czy udało mi się tchnąć duszę w „Solitude”.

Nie miała odwagi podnieść na mego oczu. Drżącym głosem rzekła:

– Ach, gdybym potrafiła podziękować panu! Słowa są zbyt ubogie, żeby wyrazić to, co czuję!

– Czy mogę wobec tego wypowiedzieć pewną prośbę?

– Tak, proszę.

– Bądźmy przyjaciółmi. Nie ma chyba człowieka na świecie, który by pragnął, tak jak ja, złożyć pani dowody szczerej przyjaźni.

Słowa jego brzmiały błagalnie. Nie wiedziała czemu, lecz nie potrafiła mu się oprzeć.

– Pragnie mi pan ofiarować cenny dar. Nie znam nikogo, kto by mógł być moim przyjacielem. A nie mam w zamian nic do ofiarowania.

– Owszem, ma pani. Równie cenny dar — swoją przyjaźń.

– Czyż panu zależy na tym?

– Więcej niż pani sądzi. Niestety, nie mam prawa wymagać ani ofiarować więcej...

Fryda zadrżała i zbladła z tłumionego wzruszenia. Później jednak rzekła z głębokim przekonaniem:

– Przyjaźń zwykła się opierać na zaufaniu i szacunku. Szanuję pana i ufam mu, choć znamy się krótko. Dlatego będę mogła być pańską przyjaciółką — postaram się nią zostać...

– Dziękuję pani!

W tej chwili zbliżyła się do nich Urszula i rozpoczęła rozmowę z Lersenem.

Fryda szła w milczeniu obok nich, zastanawiając się nad słowami Lersena. Co właściwie miał na myśli, mówiąc, że nie może i nie ma prawa ofiarować więcej prócz przyjaźni? Więcej? Wstrząsnął ją dreszcz. Czy pragnął ją ostrzec? Czy chciał jej dać do zrozumienia, że nie powinno zawładnąć nią inne, gorętsze uczucie?

W pół godziny później pan von Dörlach pożegnał gospodarza. Lersen zaproponował, żeby powrócili do domu jego samochodem, lecz podziękowali mu za to. Odprowadził więc jeszcze kawałek drogi swoich gości, po czym rozstał się z nimi.

Podczas powrotnej drogi Urszula mówiła bezustannie o tym, że Lersen urządzając pałac myślał o swojej przyszłej żonie.

– Bo po co urządzałyby buduar damski i ubieralnię? Jestem pewna, że zamierza się ożenić. Ma rację, bo gdyby został sam, to umarłby chyba z nudów w „Solitude”. Jak sądzisz, tatusiu? Nie powinno się wypuszczać z rąk takiej szansy...

– Naturalnie, że nie, Urszulko. Byłoby dziwne, gdyby nie udało ci się oczarować Lersena. Wyglądałaś cudownie, gdy siedziałaś przed lustrem w buduarze mamy. Pan Lersen rozchmurzył się i rozmawiał z wielkim ożywieniem. Zdaje się, że masz wcale niezłe widoki.

Słowa te pochlebily Urszuli. Uśmiechnęła się z zadowoleniem i rzekła:

– Między nami mówiąc i ja mam takie wrażenie. Inaczej na pewno nie podarowałyby mi tego obrazu. Ciekawam, dlaczego kazał go usunąć.

– Któż to może wiedzieć. Wyglądał bardzo ponuro, gdy mówił o tym.

– Ach, jest o wiele miłszy, gdy nie ma tej swojej ponurej miny.

– Mam wrażenie, że to dosyć ciężki człowiek.

– Och, odzwyczaję go od tego. Nie chciałabym mieć męża melancholika.

– Rozweselisz go, Urszulko, potrzebna mu jest żona wesola, pełna życia, jak ty.

I ojciec z córką zaczęli snuć dalekie plany przyszłości, w których najważniejszą rolę odgrywał majątek Lersena.

Fryda szła w milczeniu obok nich. Ojciec i siostra nie zwracali na nią uwagi. Frydzie było bardzo przykro, że Urszula uroiła sobie, iż zostanie żoną Lersena. Była przekonana, że siostra nie ma żadnych widoków. Mimo to, przyszło jej na myśl, że Lersen pragnąłby poślubić ją samą. Nie miała tak zuchwałych pragnień, była szczęśliwa, że Lersen chciał zostać jej przyjacielem.

Lersen pożegnawszy swoich gości, powrócił wolno do domu. Udał się natychmiast do swego gabinetu i usiadł przy biurku. Przez długą chwilę rozmyślał, zastanawiał się nad czymś głęboko, wreszcie zdecydowanym ruchem rozłożył arkusz papieru listowego i zaczął pisać:

„Szanowny Panie Mecenasie!

Od wielu lat nie dawałem znaku życia, za co serdecznie przepraszam. Nie mogłem po prostu poruszać przeszłości. Z korespondencji handlowej wiedział Pan zresztą, że żyję. Zapewne czytał Pan również moje artykuły w piśmiech berlińskich; ogłaszałem je pod pseudonimem, który Pan zna. Trzy miesiące temu powróciłem do kraju. Mówiłem Panu wprawdzie, drogi przyjacielu, że pragnę na zawsze porzucić ojczyznę, lecz tęsknota okazała się silniejsza ode mnie. Kupiłem sobie w Alpach Bawarskich mały pałacyk, zwany „Solitude”. Znalazłem tu samotność i upragniony spokój. Od czasu bowiem owej nieszczęsnej afery z perłami tułałem się po świecie, nie mogąc zaznać spoczynku.

Piszę do Pana, żeby się dowiedzieć, gdzie przebywa obecnie Jutta Lersen. Niech Pan nie sądzi, że łączy mnie jeszcze cośkolwiek z tą kobietą. O, nie! Osoba, która nosi moje nazwisko, która, niestety, nosi je wciąż jeszcze — od dawna umarła dla mnie. Chciałbym jednak zwrócić się do niej z pewnym pytaniem — jest to to samo pytanie, które zadałem jej wówczas przed naszą ostateczną rozłąką — czy nie chciałaby się rozwieść ze mną pod jakimś pozorem<sup>^</sup> nie wymieniając prawdziwego powodu. Obawiam się, że otrzymam tę samą odpowiedź co wtedy. Jutta wie, że dałem słowo honoru, iż owa sprawa musi pozostać w tajemnicy, inaczej bowiem zostanie zdyskredytowana pewna wysoko postawiona osobistość. Wprawdzie od owych wypadków minęło dużo czasu, mimo to wyjaśnienie takiej sprawy wywołałoby wiele rozgłosu, nie ulega to wątpliwości. Dokument ów był zbyt ważny, pozostawał w jakimś związku z wybuchem wojny. Mniejsza o to! Dość na tym, że zobowiązałem się do zachowania tajemnicy, a tym samym zdałem się na łaskę i niełaskę Jutty. Gdyby minister był wiedział, ile mnie kosztowało to milczenie — mógłby ocenić jak wielką poniosłem ofiarę, aby naprawić cudze winy. Jutta nie chce mi zwrócić wolności, nie wiem zresztą z jakiego powodu... Inaczej nie postawiłaby mi tego niesłychanego warunku, że roz-

wiedzie się ze mną, jeżeli podam prawdziwy powód naszej rozłąki. Korzysta z tego, że ma atut w ręku — wie bowiem doskonale, że nie złamałbym słowa honoru. Okryła mnie hańbą, lecz wie, jak bardzo cenię mój honor. Mimo to —już dziesięć lat minęło od owej chwili... Pomyślałem sobie, że i Jutta Lersen ma poza sobą tych dziesięć lat. Może i jej zapatrywania zmieniły się? Może okaże się teraz bardziej skłonna do ustępstw?

Kochany, drogi przyjacielu! Odkąd powróciłem do kraju, w życiu mym zaszła pewna okoliczność, która wzbudza we mnie coraz gorętsze pragnienie wolności. Dlatego też proszę

o podanie mi miejsca pobytu i dokładnego adresu Jutty Lersen. Pan pisał jej zawsze w moim imieniu rentę, musi pan więc wiedzieć, gdzie przebywa. Pragnę po raz ostatni poprosić ją, aby zgodziła się na rozwód. Pojadę do niej i rozmówię się z nią. Może uda mi się uzyskać jej zgodę.

Ucieszyłbym się bardzo, gdyby Pan zechciał mnie odwiedzić w moim ciuchym zakątku. Jest Pan jedynym człowiekiem, którego mógłbym zobaczyć, chociaż na ogół nie znoszę jeszcze widoku ludzi z mojej sfery. Wprawdzie minister starał się zatuszować tę aferę, lecz jestem pewien, że przedostały się jakieś pogłoski o mojej dymisji. Gdy wspominam tę chwilę, mam wrażenie, że szczyrzy do mnie zęby zapomniane widmo przeszłości. Czyż i dla mnie nastąpi kiedykolwiek chwila wyzwolenia? Kończę, mój drogi, zacny przyjacielu! Spodziewam się rychłej odpowiedzi na mój list i przesyłam Panu serdeczne pozdrowienia.

Szczerze oddany Ralf Lersen”

Ralf przeczytał napisany list, po czym zapadł w głęboką zadumę. W milczeniu, bez ruchu, patrzył przed siebie. Siedział tak, póki nie zaczęło się ściemniać. Wówczas dopiero wstał, włożył list do koperty i zaadresował ją.

Samotnie, jak każdego wieczoru, spożył posiłek. Po kolacji usiadł na tarasie i długo marzył o zmroku. Oczyma duszy widział przed sobą Frydę. Czynił sobie wyrzuty, że postępuje z nią niewłaściwie. Nie powinien jej narażać na niebezpieczeństwo. Co będzie, jeżeli Fryda go pokocha? To, co powiedział jej o przyjaźni, miało wprawdzie oznaczać ostrzeżenie, kto wie jednak — czy nie przyszło za późno? Czyż nie wyczytał z oczu Frydy, że złożyła mu w darze swoje serce?

Myśląc o tym, doznał mimo wszystko uczucia niewysłowionego szczęścia! Z utęsknieniem wyciągnął przed siebie ramiona. ..

Fryda!

Jej promienny obraz zajaśniał przez chwilę w jego duszy, później jednak znowu powrócił dawny ból, dawny smutek, spowijając ją w mroki.

Odżyło wszystko, co przecierpiał w ciągu dziesięciu lat. Ach, gdyby znowu mógł być wolnym człowiekiem, jak wówczas...

Przed dziesięciu laty Ralf Lersen poznał w Zurychu pannę Juttę Dumont. Liczył wówczas lat dwadzieścia pięć i z całą młodzieńczą, nieokiełznaną namiętnością zakochał się w pięknej dziewczynie. Niektóre rysy jej charakteru wzbudzały w nim wprawdzie lekki niepokój, lecz nie zważając na to, poślubił ją po kilku tygodniach. Był sam na świecie, gdyż niedawno stracił oboje rodziców, Jutta również była sierotą.

Ralf Lersen był w owym czasie attache przy poselstwie w Rzymie... Wyjechał na urlop do Zurychu i, bawiąc tam przejazdem, poznał Juttę. Stała się ona jego przeznaczeniem. Aby nie rozłączać się z ukochaną, ożenił się z nią i zabrał ze sobą do Rzymu. Przeżył z nią błogie miodowe miesiące i w pierwszym upojeniu nie zważał na niektóre przywary, które go niekiedy raziły u żony.

Wkrótce po jego ślubie — w jakieś trzy miesiące później — wysłano go w pewnej misji dyplomatycznej do Berlina.

Zakochany w swej młodej, pięknej żonie, ufając jej bez granic — nie zacho-

wywał wobec niej takiej ostrożności, jakiej wymagało powierzone mu zlecenie. Był to jedyny błąd, jaki popełnił. Miał się on w przyszłości okrutnie zemścić na nim.

Gdy Ralf doszedł w myśli do tego miejsca, zerwał się i zaczął niespokojnie przechadzać się po tarasie. Tego wieczoru przeszłość znowu zmartwychwstała przed jego oczyma. Wypadki z uchwytną niemal wyrazistością toczyły się w jego pamięci. Ach, ileż przecierpiał od owego wieczoru... Powierzono jego pieczy niezmiernie ważny dokument. Gdy chciał go wyjąć z teki, nie znalazł go tam... A później ta rozmowa z ministrem... Stał przed nim jak obity pies, a minister udzielił mu natychmiastowej dymisji i powiedział z pogardą:

– Nie stosuję w tym wypadku surowszej kary tylko przez wzgląd na pewną wysoko postawioną osobistość. Jeżeli pozostała w panu jeszcze choćby iskierka godności, to niech pan mi da słowo honoru, że zarówno pan jak i jego żona zachowacie tę sprawę w najgłębszej tajemnicy.

Te pogardliwe słowa ministra paliły jego duszę, trawiły go jak trucizna. Dał słowo honoru, a po tym uciekł, tułał się niczym obłąkany wśród ciemnej nocy. Od owej chwili wydawał się sobie jak napiętnowany. Cóż znaczyło, że był bez winy? Mógł tylko w tym wypadku udowodnić swoją niewinność, gdyby postawił pod pręgierz żonę, tę kobietę, którą niegdyś tak bezgranicznie kochał i która nosiła jego nazwisko. Musiał więc znosić pogardę ministra, który widział w nim zdrajcę ojczyzny. Oficjalnie zwolniono go z jego stanowiska pod jakimś błahym pozorem, lecz większość jego kolegów wiedziała, co ma sądzić o tym. Pojął to z ich zachowania, gdy nazajutrz spotkał się z nim. Unikali go, nie podawali mu ręki. Na pół przytomny udał się do starego przyjaciela swego ojca, adwokata Schrötera. Jemu mógł się wypowiedzieć, on uwierzył mu bez zastrzeżeń.

– Baron Lersen nie może zdradzić ojczyzny, nie przejmuj się tym, kochany Ralfie. Głowa do góry! Nieszczęście nie jest hańbą. Nie należy zatracać wiary w siebie, to najważniejsze.

Tak powiedział mecenas Schröter, a jego słowa wróciły Ralfowi odwagę do życia.

A Jutta?

Oświadczył jej, że między nimi wszystko skończone i że zamierza się rozwieść z nią. Powiedział jej również, że słowem honoru zobowiązał się do milczenia.



Zaproponował, żeby rozwiedli się pod pierwszym lepszym pozorem, gotów był całą winę wziąć na siebie. Jutta jednak nie chciała pokutować za swój występny czyn. Oznajmiła mężowi, że rozwiedzie się tylko w tym przypadku, jeżeli poda prawdziwy powód. Aczkolwiek tylko ona była uznana za winną, nie chciała przystać na inne warunki. Korzystała z tego, że Ralf związał się słowem honoru. Nie mógł więc odzyskać swej wolności, był do tej kobiety przykuty na zawsze.

Nie mógł nic osiągnąć u Jutty. Zgodziła się jedynie na wyjazd z kraju, on zaś zobowiązał się, że będzie jej wypłacać wysoką rentę. Tym okupił jej milczenie. Po tej rozmowie Jutta natychmiast wyjechała.

Wkrótce i on opuścił kraj rodzinny. Pojechał do Szwecji, a tam przyłączył się do wyprawy, która wyruszała na biegun południowy. Całe miesiące wegetował wśród lodów i nocy, później tułał się po całym świecie. Smagały go wichry pustyni, prażyło słońce zwrotnikowe. Nie miał odwagi widywać się z cywilizowanymi ludźmi. Dopiero po latach odważył się powrócić między ludzi. Wciąż jednak zmieniał miejsce pobytu, wciąż uciekał, gnany okrutnym lękiem, że może spotkać kogoś, kto zna jego hańbę. On, tak bardzo drażliwy na punkcie honoru, cierpiał w dwójnasób nad ohydnyim podejrzeniem, które na nim ciążyło.

A najbardziej gnębiła go świadomość, że jest ciągle jeszcze związany z żoną. Nigdy jednak owe pęta nie uciskały go tak bardzo, nie dręczyły tak okrutnie, jak od chwili, gdy poznał Frydę von Dörlach.

Fryda!

Pierś jego uniosła się głębokim westchnieniem. Ach, gdyby mógł iść do niej, gdyby mógł opowiedzieć jej tragedię swego życia! Ona zrozumiałaby jego ból, ona uwierzyłaby w jego niewinność, ona nie uważałaby go za człowieka bez honoru.

jakże jednak mógł to uczynić? Nawet gdyby nie wiązało go słowo honoru, nie mógł się teraz Frydzie zwierzyć. Wyczytać przecież w jej oczach, że go kocha... Jakże by pobladła jej twarzyczka, jakże by przygasły promienne oczy... A może nawet odwróciłyby się z pogardą od niego? Nie, nie — teraz nie pora na zwierzenia. Może później, gdy Fryda pozna go lepiej, gdy będzie jej mógł złożyć jakieś dowody, iż mimo wszystko jest człowiekiem godnym zaufania.

A zresztą, może uda mu się jeszcze zerwać pęta, które przykuwają go do tamtej kobiety. Jeżeli odzyska wolność, będzie mógł Frydzie oszczędzić wielkiego bólu — nie będzie musiał wyznać jej, że jest żonaty. Postanowił, że poruszy niebo i ziemię, aby stać się wolny. Chodziło przecież nie tylko o jego szczęście, ale także o szczęście Frydy, o jej spokój. Dla niej musiał spróbować tego, czego nigdy nie chciał uczynić dla siebie — musiał raz jeszcze zwrócić się do żony z prośbą o rozwód. Uczyni wszystko, co będzie w jego mocy, aby dopiąć celu.

Zatopiony w tych dręczących myślach, przechadzał się niespokojnie po tarasie. Wokoło panowała wielka, uroczysta cisza. Srebrny sierp miesiąca połyskiwał nad ośnieżonymi szczytami gór. Odludny zakątek tchnął przedziwnym spokojem. Rozpościerało się nad nim niebo, lśniące od roziskrzonych gwiazd. Ach, gdybyż i w jego duszę wstąpił nareszcie upragniony spokój!

\*

\*

\*

W eleganckim pensjonacie na przedmieściu Bostonu siedziały dwie młode panie.

– Wiesz, Gertrudo, nie wytrzymam dłużej tych piekielnych nudów. Na krótko przed śmiercią twego męża przeniosłyśmy się do tego Bostonu, gdzie nikogo nie znamy i gdzie nie troszczy się o nas żywa dusza. Szkoda! Gdyby nie to, pozostałybyśmy w Nowym Jorku, gdzie miałyśmy miłe, interesujące koło znajomych. Tutaj nie ma do kogo przemówić słowa. Mam wrażenie, iż jestem odcięta od świata.

– Słusznie mówisz, Jutto! Niestety, mój mąż umarł zbyt wcześnie. Miał ogromne stosunki i byłby nam i w tym mieście stworzył również miłe warunki i pozycję w tutejszym towarzystwie. Trudno, nie możemy tego zmienić.

– Naturalnie, że możemy, a co do mnie, to postanowiłam to zmienić. Co nas właściwie zatrzymuje w Bostonie? Możemy przecież wyjechać stąd, zwłaszcza, że nie mamy tu własnego mieszkania. Zapakujemy nasze kufry, wymówimy gospodyni pensjonat i jak wolne ptaki wyfruniemy w świat.

– Czy jesteś zdania, że powinniśmy powrócić do Nowego Jorku?

Jutta von Lersen zaśmiała się drwiąco.

– Nie, Gertrudo, tego nie zrobimy. Nie ma przecież już twego męża, który jako naczelny redaktor wielkiego pisma, miał dostęp do najelegantszych kół towarzyskich. Bez niego i w Nowym Jorku nie zatroszczy się o nas żywa dusza. W Ameryce ludzie łatwo zapominają, a od naszego wyjazdu z Nowego Jorku minęły już dwa lata. Nie, nie, mam inne plany. Zaczniemy prowadzić miłe i zabawne życie koczownicze, będziemy jeździły po rozmaitych miejscowościach kuracyjnych. Tam łatwiej jest nawiązać znajomości i odgrywać rolę w towarzystwie. Słyszałam niedawno, że ktoś zachwycał się kąpielami morskimi na Florydzie. Chwalono zwłaszcza St. Augustine. Przez całą zimę jest tam wielki ruch i rozkoszna plaża. Teraz mamy luty, zamierzam tam wyruszyć za dwa tygodnie.

Pani Gorlan spojrzała trochę zmieszana na kuzynkę.

– Zapominasz, droga Jutto, że po śmierci mego męża znalazłam się w dość ciężkim położeniu. Za jego życia wydawaliśmy wszystko, co zarabiał, gdyż musieliśmy prowadzić dom na szerokiej stopie. Teraz pozostało mi niewiele...

– Ach, głuptasku, pojedziesz ze mną jako moja dama do towarzystwa. Moja renta wystarczy na nas dwie, musimy się tylko mądrze urządzić. Czyż mam sama błąkać się po świecie? Trzeba się nareszcie trochę zabawić. Najpierw długotrwała choroba twego męża, później jego śmierć i żałoba — to wszystko usposobiło mnie bardzo melancholijnie. Nie wytrzymam tego na dłuższą metę. Ty także musisz odżyć. Nie możesz wciąż odgrywać roli niepokieszzonej wdowy. Pan Gorlan był bardzo miłym jegomościem, ale wielki Boże — nie wyszłaś przecież za niego z gorącej miłości! Nie marnujmy ostatnich lat młodości. Do Europy nie powrócimy. Pobyt w Niemczech został mi wzbroniony, jeżeli tam pojedę, stracę moją rentę. Szwajcaria nie pociąga mnie wcale, me mamy tam już nikogo. Floryda ściąga mnie od dawna. Słowem — pojedziemy do St. Augustine.

Pani Gorlan zarumieniła się, a oczy jej zabłyśły.

– I chciałybyś naprawdę ponosić koszty za nas dwie?

– Rzecz jasna! Musiałabym przecież płacić pensję damie do towarzystwa, a twoje towarzystwo jest dla mnie najmiłsze. Nie chcę się rozłączać z tobą, pozostanę z tobą.

stałaś mi tylko jedna, prócz ciebie nie mam krewnych. Dlatego przecież schroniłam się do ciebie, gdy mój mąż zerwał ze mną. Przyjęłaś mnie natychmiast, nie pytając wiele, choć napomknęłam ci wówczas, że zawiniłam trochę w sprawie naszego rozejścia. Dzięki waszym stosunkom miałam wiele przyjemności. Toteż nic dziwnego, że teraz pragnę się podzielić z tobą. Jesteś zręczna, możesz utrzymywać w porządku naszą garderobę i pomagać mi w niejednym. Moja renta wystarczy nam w zupełności, nie będziemy musiały odmawiać sobie niczego. Świat należy do nas. A więc jedziemy do St. Augustine, może tam czeka nas szczęście.

– A co się stanie, gdy pewnego dnia zechcesz się mnie pozbyć, Jutto? Przecież w życiu różnie bywa...

Jutta zaśmiała się ironicznie.

– No, przecież nic nie wiadomo...

– Ach, ty głuptasku! Czyż nie wiesz, że nie jestem wolna? I że nigdy, nigdy nie będę nią? Możesz być spokojna, nie rozwiode się z Ralfem, nie chcę... Aż do końca życia będzie związany ze mną, szkoda mi go dla innej kobiety...

– Więc kochasz go jeszcze?

Jutta wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Nie poślubiłam go z miłości, tylko dlatego, że był bogaty i miał wysokie stanowisko. Podczas naszego krótkiego pożycia zakochałam się w nim po uszy, a ponieważ wypełniał każde moje życzenie, więc miłość się wzmogła. I oto nagle po raz pierwszy odmówił mi czegoś — miałam szaloną ochotę na wspaniały naszyjnik z pereł — otóż, odmówił mi, więc... Mniejsza o to, dość, żeśmy się rozstali. Nigdy nie kochałam nikogo tak, jak Ralfa. Dziś jeszcze tli się we mnie iskierka tego uczucia, dlatego nie chcę, by należał do innej. Wobec tego nie zamierzam po raz drugi wychodzić za mąż. Nie rozstaniemy się nigdy, Gertrudo, nie obawiaj się. Pomyśl lepiej, jak uzupełnić naszą garderobę. Musimy się pięknie ubierać, żeby nikt nie odgadł naszego wieku. Niestety,, nie jesteśmy już najmłodsze...

– Och, ty przecież wyglądasz wspaniale.

– Mogę ci odpowiedzieć tym samym komplementem. Staje

my się coraz bardziej podobne do siebie. Zawsze przecież sądzono, że jesteśmy siostrami.

– No tak, jest pewne podobieństwo rodzinne. Obydwie mamy ciemne oczy i włosy, ten sam wzrost i figurę. Tylko ty, droga Jutto, jesteś stanowczo piękniejsza ode mnie.

– Nie spierajmy się o to.

Obie zaczęły układać plan podróży. Po południu pani Gorlan wyszła po sprawy. Podczas jej nieobecności Jutta von Lersen zaczęła szperać w swojej szafie, szukając czegoś. Wpadła jej przy tym w ręce jakaś kasetka. Była zamknięta, a Jutta otworzyła ją małym, misternym kluczykiem.

Zamyślona przeglądała rozmaite papiery, stanowiące zawartość szkatułki. Długi czas trwała w zadumie. Wreszcie ocknęła się, zasiadła przy biurku i zaadresowała grubą kopertę: „Wielmożny Pan Mecenas D. Schröter, Berlin, Dorotheenstrasse”.

Następnie napisała na arkuszu:

„Szanowny Panie Mecenasiu!

Przesyłkę niniejszą otrzyma Pan w razie mojej śmierci. Proszę bardzo, aby Pan wręczył załączoną zalakowaną kopertę memu mężowi Ralfowi von Lersen.

Z poważaniem Jutta von Lersen”

Włożyła kilka zapisanych kartek do koperty zaadresowanej do Ralfa. Tę kopertę umieściła w drugiej, większej, przeznaczonej dla mecenasa Schrötera. Schowała to wszystko i zamknęła szkatułkę na klucz.

Chciała jeszcze zapisać coś w notatniku, lecz z okrzykiem bólu wypuściła pióro z ręki. Patrzyła na swoją rękę, którą schwycił nagły skurcz. Zaczęła ją nacierać i masować, póki ból nie ustąpił. Po chwili powróciła jej kuzynka i ze zdziwieniem spojrzała na wykrzywioną bólem twarz Jutty.

– O Boże! Co się stało?

Jutta z żalną miną pokazała jej rękę.

– Byłam nieostrożna, Gertrudo. Wiesz, że lekarz zabronił mi pisać od czasu,

gdy w zeszłym roku przecięłam sobie odłamkiem kryształowego wazonu żyłę na przegubie prawej ręki.

– No tak, przecież od owej chwili ja załatwiani całą twoją korespondencję i piszę za ciebie.

– Słusznie. Miałam do napisania tylko parę wierszy i sądziłam, że mi to nie zaszkodzi. Niestety, nadwyrężyłam rękę i znowu schwycił mnie ten ból podobny do kurczu.

Pani Gorlan pogłaskała rękę Jutty. Na przegubie widać było białą bliznę.

– Po co pisałaś sama? Czemu nie zaczekałaś na mnie? Czyż to takie pilne?

– Ach, wiesz, ogarnęło mnie nagle przeczucie, że w tej podróży spotka mnie coś złego.

– Jesteś zdenerwowana przed wyjazdem, Jutto. Przed każdą dalszą podróżą miewa się podobne nastroje.

– Racja, aleja chciałam załatwić pewną sprawę, która mi bardzo leżała na sercu. Spójrz na kopertę w tej szkatułce. Leży razem z innymi ważnymi dokumentami. Gdyby spotkało mnie jakieś nieszczęście, to wyślij kopertę pod ten adres.

– Aha, do mecenasa Schrötera! To ten sam, który ci zawsze przysyła twoją rentę.

– Taki pisałaś już do niego kilka razy w moim imieniu. Zanim umrę, chciałabym uporządkować wszystkie moje sprawy. Dopóki żyję, nie chcę się kompromitować i narażać na niebezpieczeństwo. Nie mogę ci tego wytłumaczyć, nie chcę, zresztą... Mniejsza o to! W każdym razie, gdybym miała zakończyć życie, to wyślesz do mecenasa Schrötera ten list. Załączani także list do mego męża. Pamiętaj o tym.

– Dobrze, Jutto! Nie gniewaj się na mnie, ale muszę ci powiedzieć, że jesteś śmieszna. Ty — i — umrzeć! Wyglądasz tak kwitnąco i młodo, jak samo życie. Spójrz do lustra!

Jutta z uśmiechem spełniła jej prośbę.

– Można się jeszcze pokazać ludziom! Masz słuszność, to zdenerwowanie przed podróżą. A najgorsze, że wciąż jeszcze nie mogę pisać, za każdym razem

czuję ten szalony ból. Masz dowód, że nie mogłabym się obejść bez ciebie.

– A teraz, czy ci lepiej?

– Tak, Gertrudo. Dziś jednak musisz w moim imieniu napisać do adwokata Schrötera i zawiadomić go, żeby zaczął mi przysyłać rentę do St. Augustine.

– Dobrze, później napiszę. Teraz chcę ci pokazać moje sprawunki.

– Tak. tylko najpierw wstaw tę szkatułkę do szafy.

Pani Gorlan schowała szkatułkę, po czym zaczęła pokazywać kuzynce swoje zakupy. Żartowały przy tym obie z lęku Jutty i jej dziwnych przeczuć. Obie były bardzo wesołe i cieszyły się myślą o bliskiej podróży.

St. Augustine — to jedna z najbardziej wytwornych miejscowości kąpielowych na Florydzie. Przyjeżdża tu na miesiące zimowe wielu kuracjuszy z Ameryki Północnej, którzy nie mogą znieść ostrej zimy. Na wiosnę również miejscowość ta jest bardzo odwiedzana. Zarówno na tarasach eleganckich hoteli, jak też i na plaży panuje ruch i życie.

Pani Jutta von Lersen oraz jej kuzynka, pani Gorlan, przyjechały poprzedniego wieczoru i siedziały teraz przy śniadaniu na tarasie hotelowym. Pani Gorlan była bardzo wdzięczna swej kuzynce. Co by się z nią stało, gdyby nie Jutta? Obie panie lubiły się i rozumiały doskonale. Obie były dość płocze i lekkomyślne, a przy tym pozbawione głębszej wartości moralnej.

Dlatego też w swoim czasie Gertruda Gorlan nie wypytywała kuzynki o powody, dla których rozeszła się z mężem. Zadowolona była tym, co jej powiedziała Jutta. Ta ostatnia zaznaczyła wprawdzie, że nie jest bez winy, lecz mimo to przedstawiła sprawy w innym świetle, tak, że wypadła na jej korzyść. Gertruda Gorlan doszła do wniosku, że baron Lersen, mąż Jutty, był małostkowym, pedantycznym i skąpym człowiekiem. Nie zastanawiała się nad tym, gdyż nie czuła się powołaną do sądenia Jutty. Gdy kuzynka przybyła do Nowego Jorku, Gertruda przyjęła ją z otwartymi rękami. Nie prawiała jej morałów, co wyszło jej obecnie na dobre, gdyż była w niejkiej zależności od Jutty.

Obie panie były bardzo piękne i eleganckie, zwłaszcza Jutta, której kapryśna twarzyczka przykuwała uwagę wszystkich. Przy tym Jutta miała w każdym ruchu ów leniwy, niedbały wdzięk, którym potrafiła oczarować każdego mężczyznę.

Teraz siedziała przy śniadaniu i kokietowała wysmukłego Kubańczyka w słomkowym kapeluszu o szerokich skrzydłach. Na ogorzałej twarzy przystojnego młodzieńca ukazał się zdobywczy uśmiech. Kubańczyk siedział przy sąsiednim stoliku w towarzystwie kilku panów i pań.

Jutta zdawała się go fascynować, gdyż patrzył na nią jak urzeczony. Kilku innych panów spoglądało także z zainteresowaniem na obie młode kobiety. Wszyscy pragnęli wiedzieć, kim są te nowe kuracjuszki.

Jeden z panów udał się do portiera po informacje. Dowiedział się, że obie panie są Szwajcarkami, że jedna z nich jest wdową po redaktorze i nazywa się pani Gorlan, druga zaś — to niejaka baronowa Lersen.

Nikt nie wiedział, która z pań jest baronową Lersen. Panie przybyły wczoraj wieczorem i zaraz udały się do swoich apartamentów. Jedna z nich wypełniła oba formularze meldunkowe. Nikt nie widział ich później.

— Zdaje się, Gertrudo, że możemy tu pozostać jakiś czas. Zabawimy się na pewno, jak myślisz? — spytała z uśmiechem Jutta.

— Jestem przekonana, że tak będzie, Jutto. Uważam, że jest tu cudownie. A towarzystwo wydaje mi się bardzo eleganckie.

—I mnie się tak zdaje.

—Widzę, że masz powodzenie, Jutto. Ten pan w szerokim, słomkowym kapeluszu nie spuszcza z ciebie oczu.

—Jutta zaśmiała się.

— To dobrze. Cieszę się, że jeszcze nie przestałam być niebezpieczna. Trzeba przyznać, że to piękny chłopiec. Nie należy mu *j* jednak ułatwiać zadania, trzeba się gdzieś skryć przed jego płomiennymi spojrzeniami. Mam ochotę popłynąć łodzią. Jest niesłychanie duszno. Chodź, pójdziemy najać łódkę. Na morzu będzie znacznie chłodniej.

— Tak, strasznie jest gorąco. Mam wrażenie, że w powietrzu wisi burza. Miejmy nadzieję, że nie zaskoczy nas na morzu.

— Ależ, Gertrudo! Burza w marcu?



- To się tutaj podobno zdarza. Słyszałam, jak jeden z panów mówił o tym.
- Na razie niebo jest zupełnie czyste. Tylko na horyzoncie widać kilka chmur. Upał jest nieznośny. Chodź, powiosłujemy.

Wstały, zmierzając ku szerokim, kamiennym schodom, które prowadziły z tarasu hotelowego na plażę. Musiały przy tym przejść obok stolika, przy którym siedział Kubańczyk. Zerwał się natychmiast i uprzejmie odsunął swoje krzesło, żeby przepuścić panie. Oczy młodzieńca spotkały się z oczami Jutty von Lersen. Zatonęli w sobie wzrokiem, a w źrenicach obojga zamigotał płomień. Jutta przeszła dalej, nucąc cichutko jakąś piosenkę. Jej kuzynka podążyła za nią. Zauważyła doskonale zalotny manewr Jutty, lecz nie przejmowała się nim. Z upodobaniem spoglądała na jakiegoś wysokiego, szczupłego Amerykanina, który stał w pobliżu, wsparty o balustradę. Ona również, podobnie jak Jutta, nie gardziła miłym flirtem.

- Miejmy nadzieję, że zabawimy się tak dobrze, jak się to na razie zapowiada — rzekła z uśmiechem Jutta, gdy wchodziły na pomost dla wioślarzy.

Pani Gorlan westchnęła.

- Oj, przydałoby się bardzo — powiedziała.

Po chwili weszły do łodzi. Pani Jutta usiadła przy sterze, jej kuzynka zaś ujęła wiosła. Jutta była z natury powolniejsza od kuzynki, a przy tym przeszkadzała jej dawna rana na ręku. Pani Gorlan była w ogóle silniejsza od niej. Pochwyciła wiosła i wprawnie odbiła łódź od brzegu. Łódź szybko ślizgała się po falach, unoszona prądem wody. Jutta sterowała na wschód, chciała bowiem wypłynąć na otwarte morze. Im bardziej posuwały się naprzód, tym chłodniejsze stawało się powietrze.

- Rozkosznie, Gertrudo. Płynmy dalej — rzekła.

Wiosłowanie sprawiało paniom wielką przyjemność. Nie zauważyły przy tym, że fale unoszą łódź coraz dalej. Nie zwróciły również uwagi, że niebo się zaciemnia, a na horyzoncie kłębią się groźne chmury.

Pierwsza spostrzegła to pani Gorlan.

- Spójrz, Jutto, czy widzisz te chmury? Zdaje się, że jednak nadciąga burza. Zawróćmy lepiej.

– Ach, nie, jeszcze nie. Tutaj jest tak chłodno i przyjemnie. Czy możesz jeszcze wiosłować? Jeżeli chcesz, chętnie zmienię się z tobą.

– Na razie mogę. Ale w powrotnej drodze ty mnie zastąpisz, a ja siądę przy sterze.

– Naturalnie, powiedz mi tylko, gdy będziesz zmęczona.

I łódź popłynęła dalej.

Tymczasem na plaży zwrócono uwagę na zbliżającą się burzę. Kubańczyk, który stał na wybrzeżu, śledząc wzrokiem obie panie, odezwał się:

– Te panie płyną za daleko. Zapewne nie wiedzą, jak niebezpieczny jest prąd.

– Powinny jak najprędzej zawrócić, jeżeli nie chcą się narazić na skutki niepogody — zauważył jakiś inny pan.

Zaledwie wypowiedział te słowa, gdy zerwał się szalony wiatr. Nadciągała straszliwa wichura i burza. Słońce skryło się za groźnym zwałem chmur.

Kubańczyk wyciągnął z kieszeni lunetę, śledząc panie w łodzi. Po chwili zbliżył się do niego ów przystojny, wysoki Amerykanin.

– Te panie oszalały, jak można tak ryzykować. Nie powrócą na pewno — powiedział ze stoicyzmem, nie wyjmując rąk z kieszeni.

– Nie domyślają się, jak wielkie niebezpieczeństwo im grozi. Powrót trwa cztery razy dłużej niż wypłynięcie na morze.

– Na pewno nie wiedzą tego, albo też są zmęczone życiem — oświadczył flegmatycznie Amerykanin.

Burza rozpętała się na dobre, a oczy wszystkich zwróciły się na łódź. Wszystkie lornetki skierowały się w tamtą stronę. Zauważono, że panie zmieniły miejsca. Siedząca przy sterze chciała prawdopodobnie wziąć wiosła, gdyż jej towarzyszka zmęczyła się. Zaledwie jednak przesiadły się w łodzi, gdy zerwał się gwałtowny, podobny do orkanu wiatr, który pędził fale w górę. Rozszalały żywioł nacierał z taką siłą, że w oka mgnieniu wywrócił łódź. Obie panie wpadły do wody.

Stało się to tak szybko, że obie panie nie zdążyły sobie uprzytomnić nieszczęścia. Ludzie na wybrzeżu zaczęli krzyczeć, a kilku panów, między innymi ów

flegmatyczny Amerykanin, pośpieszyło na ratunek tonącym. Niełatwo było wypłynąć na morze podczas tak okropnej burzy. Mimo to znalazło się kilku odważnych, wśród nich Amerykanin i piękny Kubańczyk. Wsiedli oni do żaglówki, która popłynęła na pomoc nieszczęśliwym. Pozostali na wybrzeżu kuracjusze zauważyli przez lornetki, że jedna z pań zniknęła pod wodą, podczas gdy druga uczepiła się wywróconej łodzi. Miała dość sił, żeby trzymać się tej podpory, dopóki nie nadpłynęła żaglówka. Ujrzawszy swoich wybawców, straciła przytomność. Zemdloną kobietę ułożono w żaglówce. Odważni młodzieńcy zaczęli się teraz rozglądać za drugą ofiarą wypadku. Nieco dalej spostrzeżono białą suknię. Kubańczyk zagrzewał swoich towarzyszy do walki z żywiołem. Starali się oni płynąć w tamtym kierunku. Było to niemal niemożliwe, gdyż burza szalała z coraz większą siłą. Wciąż trzeba było lawirować, podczas tego jeden z panów usiłował ocucić zemdloną kobietę w łodzi.

Wreszcie udało się wydrzeć falom ich drugą ofiarę. Niestety, było już za późno. Nieszczęśliwa nie dawała oznak życia. Jej martwe oczy, szeroko otwarte, spoglądały jakby w bezgranicznym przerażeniu na wybawców, którzy goniąc resztkami sił, starali się dobić do brzegu. Kosztowało ich to wiele wysiłku.

Podczas powrotnej drogi zastosowano różne środki ratownicze, ale tylko jedną z pań udało się ocalić. Odzyskała ona przytomność, lecz rzuciwszy wzrokiem na swoją zmarłą towarzyszkę, zemdlała znowu.

Zaniesiono ją natychmiast do pokoju i ułożono na szezlongu. Tutaj pozostawiono pod opieką pokojówki i jakiejś nieznajomej, uczynnej pani, która zobowiązała się czuwać nad chorą. Zmarłą złożono na razie w małej, pustej remizie obok garażu hotelowego.

Kubańczyk zajął się jeszcze sprowadzeniem lekarza do ocalonej. Teraz stał z pobladłą twarzą przed drzwiami remizy, w której złożono zwłoki nieszczęśliwej. Postacią jego wstrząsały dreszcze.

— Taka piękna i młoda! I ją właśnie spotkała taka okrutna, nagła śmierć! — powiedział.

Amerykanin odgarnął chusteczką zmoczone włosy z czoła.

— Okropność! Napijmy się jednak whisky, albo jeszcze lepiej grogu, inaczej nabawimy się kataru.

I z rękami w kieszeniach oddalił się, żeby wykonać swój zamiar. Kubańczyk z wolna podążył za nim.

Burza jeszcze nie przycichła. Bez ustanku grzmiało i błyskało. Dzielni wybawcy oraz kuracjusze, którzy mimo niepogody śledzili bieg wypadków, udali się teraz śpiesznie do swoich apartamentów, żeby się przebrać. Po pewnym czasie zeszli na dół do salonu. Wszyscy żywo rozprawiali o okropnym wypadku.

Nikt nie wiedział kim była zmarła, nikt nie wiedział, czy pozostała przy życiu jest panią Gorlan, czy też baronową Lersen. Nie wiedziała tego nawet pokojówka, która usługiwała paniom. A pozostała przy życiu nieznajoma nie wymówiła dotąd ani słowa.

Wreszcie jej opiekunka zeszła również do salonu. Wszyscy zarzucali ją pytaniami. Opowiedziała, że ocalona przed nadejściem lekarza zemdląca znowu i że lekarzowi udało się przywrócić jej przytomność. Nie mówiła nic, patrzyła tylko wciąż osłupiałym wzrokiem przed siebie. Lekarz zalecił jej bezwzględny spokój po tym okropnym wstrząsie nerwowym. Pozostawiono ją samą. W przyległym pokoju została na straży służąca, która czuwa nad nią.

Następnego ranka raz jeszcze przybył lekarz. Dowiedziano się wtedy, że przy życiu pozostała baronowa Lersen. Pani Gorlan padła ofiarą morza.

W ciągu przedpołudnia pokój Jutty von Lersen zamienił się w istną kwaciarnię. Wszyscy goście z hotelu, a także i kuracjusze z innych hoteli pragnęli dać wyraz swemu współczuciu i nadsyłali kwiaty. Nawet flegmatyczny Amerykanin posłał baronowej Lersen wspaniały kosz i złożył wieniec u stóp zmarłej. Kubańczyk zasypał różami drobne, przezroczyste ręce zmarłej, pani Lersen zaś posłał przepyszny kosz storczyków i kwiatu pomarańczowego.

Po kilku dniach odbył się pogrzeb pani Gorlan. Wtedy jej kuzynka po raz pierwszy wyszła ze swego pokoju, aby wziąć udział w uroczystości żałobnej. Była śmiertelnie blada. Prowadziło ją kilka pań, gdyż ślaniała się na nogach. Boleść po stracie krewnej musiała ją wstrząsnąć do głębi. Nie mogła wymówić słowa, a po pogrzebie natychmiast powróciła do swego pokoju.

Gdy pozostała sama, padła na fotel i długo patrzyła przed siebie osłupiałym wzrokiem. Kiedy po pewnym czasie zapukano do drzwi, wstrząsnął ją dreszcz. Była to pokojówka, która przyszła się zapytać, czy pani nie napiłaby się herbaty. Lecz baronowa Lersen podziękowała jej, mówiąc, że pragnie tylko spokoju.

Dziewczyna spojrzała ze współczuciem na bladą, piękną kobietę, która nie mogła przeboleć śmierci ukochanej kuzynki.

Pani von Lersen znowu usiadła w fotelu i długie godziny spędziła w swoim pokoju, blada, nieruchoma, zapatrzona w jeden punkt. Wreszcie opanowała się, a na twarzy jej pojawił się wyraz ogromnej stanowczości.

— Nie mogę inaczej, niech mi Bóg przebaczy! — szepnęła.

Następnie zaczęła z gorączkowym pośpiechem szukać czegoś w kufrach, których dotychczas nie rozpakowała. Wydobyła z jednego z nich szkatułkę, w której spoczywał list do adwokata Schrötera.

Wyjęła kopertę i spojrzała na nią z wahaniem. Po chwili odłożyła ją do szkatułki, jakby parzyła jej palce.

– Po mojej śmierci... Po mojej śmierci — szepnęła z westchnieniem.

Zadrżała znowu. Wyjęła ze szkatułki inne papiery i zaczęła je uważnie przeglądać. Były to rozmaite dokumenty baronowej Jutty von Lersen, urodzonej Dumont, oraz inne ważne papiery. Przeczytała je z wielką uwagą. Następnie podeszła do lustra i zaczęła się krytycznie przyglądać sobie.

Wreszcie schowała papiery do szkatułki, którą zamknęła w kufrze.

Kilka dni spędziła samotnie w swoim pokoju. Później oznajmiła pokojówce, że zamierza wyjechać następnego dnia. Śmierć kuzynki zatrzymała jej pobyt w St. Augustine.

Pokojówka postarała się rozgłosić tę wiadomość. Opiekunka pani von Lersen odwiedziła ją, wyrażając swój żal z tego powodu. Mimo to zrozumiała, że po tak okropnym przeżyciu baronowa nie może się czuć dobrze w St. Augustine. Pani von Lersen poprosiła ją, aby w jej imieniu zechciała wszystkim serdecznie podziękować za dowody współczucia, przede wszystkim zaś jej dzielnym wybawcom. Ona sama nie czuje się na siłach, gdyż jest jeszcze bardzo osłabiona.

Prośba jej została spełniona. Wszyscy żalowali, że baronowa Lersen wyjeżdża, stała się ona bowiem sensacją sezonu. Pojmowano jednak, że pragnie ona jak najprędzej wyjechać z St. Augustine.

I tak pani Lersen wyjechała po dziewięciodniowym pobycie. Pojechała koleją przez Jacksonville do Tallahassee, stolicy Florydy, o której czytała w jakimś pi-

śmie. Wysławiano tam to miasto i jego wspaniałe ogrody, wobec czego zdecydowała się zwiedzić te cuda.

Stwierdziła, że Tallahassee jest w istocie bardzo pięknym miastem. Zamieszkała w eleganckim pensjonacie, otoczonym wspaniałym parkiem. Właścicielka pensjonatu przyjęła ją bardzo serdecznie. Była to sympatyczna osoba, która potrafiła urzeczywistnić pobyt swoim gościom.

Natychmiast po przyjeździe do Tallahassee zawiadomiła adwokata Schrötera, że przeniosła się tutaj z St. Augustine i poprosiła go, żeby jej przekazywał pieniądze do Tallahassee.

Już po krótkim czasie zadomowiła się tutaj zupełnie. Stało się to na długo przed tym, jak Ralf von Lersen zwrócił się do adwokata Schrötera o adres swojej żony.

\*

\* \*

Mecenas Schröter otrzymał list Ralfa ranną pocztą. Ujrawszy na kopercie znajomy charakter pisma, zdziwił się ogromnie. Rozciął kopertę i spojrzał na podpis:

– Doprawdy! Ralf Lersen! — zawołał z radością i zabrał się do czytania listu.

Chociaż miał tego dnia do załatwienia kilka ważnych spraw, nie zwlekał z odpowiedzią, lecz odpisał natychmiast swemu młodemu przyjacielowi.

Ralf Lersen otrzymał list od adwokata Schrötera w piękny czerwcowy poranek. Wstał wcześnie, jak zazwyczaj, po czym udał się na długą przejażdżkę konną po lesie. Podczas śniadania przyniesiono mu gazety i pocztę. Szybko rozciął kopertę i zaczął czytać:

„Mój kochany Ralfie!

Dziś rano otrzymałem Twój list, który ucieszył mnie ogromnie. Widzę, że nareszcie odnalazłeś drogę do ojczyzny. W ciągu tych dziesięciu lat zmieniło się bardzo wiele, a sprawy, które wówczas wydawały się ważne, dziś straciły na znaczeniu. Dlatego też owa afery przestała być tak ważna i byłbyś niemądry, gdybyś z tego powodu ukrywał się w samotności. Wiem jednak, że masz wysoce rozwinięte poczucie honoru i nie będę nalegał. Cieszę się bardzo, że powróciłeś do kraju. Mam nadzieję, że w Twoim pięknym

pałacyku „Solitude” znalazłeś upragniony spokój i wytchnienie.

TLR

A teraz powracam do treści Twego listu. Między wierszami wyczytałem coś, co wygląda prawie jak nowa nadzieja. Jakże bym się cieszył, gdyby tak było. To kielkujące uczucie dodałoby Ci na pewno ochoty do życia. Cieszyłbym się z tego jeszcze bardziej, gdybyś był człowiekiem wolnym.

Kochany Ralfie! Jestem zdania, że powinieneś uwolnić się z tych niedogodnych pęt. Uczyni to za wszelką cenę! Jeżeli Jutta von Lersen nie zechce rozejść się z Tobą pod innym pozorem, to powiedz jej, że chcesz wyjawic istotny powód. Wiem, że wiąże Cię słowo honoru, jestem jednak pewien, że<sup>1</sup> minister zwolni Cię z tego słowa, gdy powiesz mu wyraźnie, o co chodzi. Dziś sprawa ta nie wywołałaby już rozgłosu. Przyjmij tę radę od starego człowieka, który kocha Cię jak ojciec.

Mamy nie tylko obowiązki względem innych, ale i względem siebie. Mam nadzieję, że pomówimy o tym jeszcze, zamierzam bowiem odwiedzić Cię w Twojej samotni. Miałem zamiar wybrać się gdzieś na kilkudniowy odpoczynek, przyjadę więc do Ciebie. Cieszę się ogromnie, że się zobaczymy. Nieszczęście może nas ugiąć, nie powinno nas jednak złamać. Ä Ty, mój drogi, cierpisz za winy nie popełnione.

Na koniec powracam do Jutty von Lersen. Niekiedy otrzymywałem od niej krótkie wiadomości, dotyczące zawsze przekazów pieniężnych. Przeniosła się z Nowego Jorku do Bostonu wraz ze swoją kuzynką i jej mężem, panem Gorlanem. Pan Gorlan zmarł przed rokiem. Jutta von Lersen zawiadomiła mnie, a właściwie kazała mnie zawiadomic (przecięła sobie żyłę na ręku i nie może pisać sama) w początkach marca, że przenosi się do St. Augustine. Po upływie dwó<sup>r</sup>óch tygodni otrzymałem jednak polecenie, żeby nie przysyłać renty do St. Augustine, lecz do Tallahassee na Florydzie. Jutta von Lersen mieszka tam w pensjonacie pani Fane, przy ulicy Parkowej. Sądzę, że ten adres wystarczy Ci, kochany Ralfie.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia i uścisk dłoni

Twój stary przyjaciel Schröter”



Lersen długo spoglądał na ten list. Treść jego wzruszyła go do głębi. Oczy jego zapłoneły. Czy i adwokat nie ma racji? Czy nie powinien za wszelką cenę starać się o zrzucenie tych niedogodnych pęt? Czyż mogą istnieć ważniejsze względy ponad spokój ukochanej kobiety? A obowiązek względem samego siebie? Zaniedbywał go dość długo. Czyż miał nadal ponosić ofiary dla złudy, dla uchronienia wysokiego dostojnika, którego nazwisko pograżyło się już w mrokach zapomnienia?

Tak, dał słowo honoru i nikt nie mógł go z niego zwolnić, nikt prócz ministra. Ten jednak dał mu dymisję, wypędził go, nie szczędząc mu obraźliwych słów, pełnych nieufności i pogardy. Owego wieczoru nie czuł się na siłach, żeby zrzucić z siebie hańbiące podejrzenie, później zaś nie mógł otrzymać audiencji.

Dziś zmieniło się wszystko. Minister zajmuje wprawdzie nadal wysokie stanowisko, lecz poglądy jego także mogły ulec zmianie. Może pozwoli mu obronić się, usprawiedliwić. Zanim poświęci szczęście Frydy, nie zawaha się także i przed tą drogą. Pójdzie do ministra, żeby odzyskać wolność, żeby pozbyć się tej kobiety. Przede wszystkim jednak musi przekonać Juttę, nakłonić ją do rozwodu. A to może nastąpić tylko wtedy, gdy osobiście z nią pomówi. Listami nie zdoła u niej nic osiągnąć, wiedział o tym z góry. Postanowił pojechać na Florydę.

Nie, teraz nie może bezwolnie poddawać się losowi, nie może nadal pokutować za cudze winy. Musi się bronić, musi walczyć do ostatka, gdyż w grę wchodzi nie tylko jego honor, ale i szczęście najdroższej istoty. Kocha Frydę, kochają gorąco, nigdy jeszcze nikogo nie kochał tak, jak ją. Jakże nikłe było owo uczucie, które niegdyś uczyniło go niewolnikiem Jutty Dumont, wobec świętego płomienia, jaki wznieciły w jego duszy niewinne oczy Frydy.

Ralf nie mógł dłużej wytrzymać w czterech ścianach. Pragnął wyjść, pragnął ujrzeć Frydę i wyczytać z jej oczu słodką tajemnicę. Chciał się przekonać, że to nie złudzenie, że naprawdę doznał tej szczególnej łaski i posiadał jej serce.

Wybiegł z domu i skierował swe kroki w stronę folwarku. Od owego popołudnia, gdy pan von Dörlach i jego córki byli u niego na herbacie — nie widział Frydy. Spotkał natomiast dwa razy Urszulę, zdawało się, że wciąż czatuje na niego. Podziękowała mu za przysłany obraz, opowiadając, że zawiesiła go w swoim pokoju i wciąż wspomina miłego ofiarodawcę.

Ralf miał nadzieję, że może dziś uda mu się uniknąć spotkania z Urszulą. Pragnął gorąco pomówić z Frydą, zobaczyć ją, usłyszeć jej głos. Całą duszą tęsknił za nią.

Ostrożnie skradał się w stronę folwarku, spodziewając się, że może przynajmniej z daleka ujrzy Frydę. Szczęśliwy przypadek sprowadził na jego drogę panią Wengerli, która maszerowała żwawo, niosąc duży kosz. Dygnęła rozpromieniona.

– Dzień dobry panu, niosę prowiant do pałacu. Mam właśnie świeże maselko...

– To doskonale. Pani Wengerli zawsze myśli o mnie.

– Nic dziwnego, wielmożny pan jest naszym najlepszym klientem. Dlatego otrzymuje wielmożny pan najlepsze prowianty. Sama panna Fryda pilnuje tego.

– Panna Fryda?

– A tak, wielmożny panie. Zanim poszła do Deutzingen, powiedziała, żeby przygotować wszystko dla wielmożnego pana.

– Więc panny Frydy nie ma w domu?

– Nie ma. Pół godziny temu poszła do miasteczka, do aptekarza, żeby kupić rozmaite rzeczy do apteczki domowej. Czy wielmożny pan chciał odwiedzić naszych państwa?

– Nie, chciałem się tylko trochę przejść. A więc do widzenia, gosposiu.

– Do widzenia, wielmożny panie.

Lersen znał doskonale drogę prowadzącą do Deutzingen. Szybko wszedł do lasu i zaczął się wspinać pod górę. Wreszcie przystanął na wąskiej ścieżynie, skąd widać było wieżę kościelną w miasteczku. Wiedział, że tamtędy musi powracać Fryda. Przez chwilę napawał się wspaniałym widokiem. Zamierzał właśnie wyruszyć w dalszą drogę, gdy nagle między drzewami mignęła jasna sukienka. Musiała to być Fryda, która nadchodziła z przeciwnej strony.

Szybko skrył się za kępą drzew. Chciał udąć, że przypadkiem wszedł do lasu.

Czekał z biciem serca na Frydę. Zasłonięty zaroślami zobaczył, jak zbliżała się, smukła, z dumnie podniesioną głową. Pożerał wzrokiem jej zręczną postać.

Miała na sobie jasnoniebieską sukienkę. Była bez kapelusza, a słońce rozpałało metaliczne blaski w jej złotobrunatnych włosach. Narwała poprzednio naręcze kwiatów leśnych, z których teraz układała wiązanekę. Nie patrzyła wcale na drogę. Zmęczona przystanąła na ścieżce i oparła się o drzewo. Pograżona w głębokiej zadumie spoglądała na „Solitude”.

Na twarzy jej malował się dziwny wyraz — rozmarzenia, czy też tęsknoty. Ralf zaniepokoił się. O czym marzy Fryda? Za czym tęskni? Czy myśli o nim, czy też tylko o pałacu „Solitude”?

Nie wytrzymał w swojej kryjówce. Starając się stłumić odgłos swoich kroków, przekradł się przez zarośla i przystanął na ścieżce.

Fryda odwróciła nagle głowę i spostrzegła Ralfa Lersena. Twarzyczka jej spłonęła zdradzieckim rumieńcem.

- Dzień dobry pani! — zawołał, udając, że zobaczył ją dopiero w tej chwili.
- Dzień dobry. Czy pan już wraca z jakiejś wycieczki? Tak wcześnie? — spytała, siłąc się na spokój.
- Błąkam się tylko bez celu po górach. Cieszę się ogromnie, że spotkałem panią.
- A ja zatrzymałam się, żeby z tego miejsca podziwiać krajobraz. Niech pan spojrzy na ten malowniczy zakątek. Mamy stąd prześliczny widok na „Solitude”.
- Cudowny! — potwierdził, zbliżając się do niej. — Ale panią zapewne boli serduszko, gdyż pałac należy do kogo innego.

Łagodny uśmiech rozjaśnił twarz dziewczyny.

– Nie powinien pan trwać w mniemaniu, iż nie pogodziłam się jeszcze z myślą, że „Solitude” należy do kogo innego. Cieszę się, że nasza stara siedziba rodzinna dostała się w dobre ręce. A ponieważ spotkaliśmy się tutaj, więc nareszcie będę mogła podziękować panu. Jestem panu ogromnie wdzięczna, że sprowadził pan te drogie, stare sprzęty.

I z tymi słowy Fryda podała mu rękę.

Lersen serdecznie uścisnął tę drobną rączkę.

– Czyż ten czyn jest wart podziękowania? Ja sam byłem rad, że mogłem od-

kupić meble i ustawić je na dawnych miejscach. A najbardziej cieszę się z tego, że pałacyk odzyskał duszę.

Fryda zarumieniła się.

– Ja zaś przede wszystkim dziękuję panu za to, że pan przywrócił dawny wygląd pokojowi mojej matki i że nie pozwala go pan profanować. Jest to dowodem tak wielkiej dobroci... doprawdy, nie mam słów, żeby wyrazić moją wdzięczność.

– Niech pani mnie nie zawstydzą, to przecież jest zrozumiałe;

– Dla dobrego człowieka dobry czyn jest zawsze czymś zrozumiałym.

Potrząsnął głową i zmarszczył czoło.

– Niech pani nie stwarza sobie o mnie fałszywego obrazu. Nie jestem dobry... jestem człowiekiem, który od wielu lat żyje w rozterce z sobą i ze światem. Nie potrafię się, niestety, zdobyć na dobroć. Dawniej... tak, byłem może dobry, niewinny i zawsze gotowy do niesienia pomocy ludziom. Później we mnie i wokoło mnie zapanowały mroki... Zdaje mi się, że stałem się nieugiętym, twardym, złym człowiekiem...

Spojrzała na niego z głębokim współczuciem.

– Nie, nie wierzę w to — rzekła.

To spojrzenie i tkliwy ton jej słów sprawiły, że Ralf zadrżał.

– Pani mnie przecenia — szepnął — obawiam się, że gdyby się pani dowiedziała, jak źle myślą o mnie inni, zaczęłyby pani unikać mego towarzystwa. A jednak niegdyś było inaczej... Cieszyłem się ogólnym poważaniem, miałem przyjaciół, którzy wierzyli we mnie... Dziś...? Dziś mogę panią jedynie ostrzec przed takim człowiekiem, jak ja...

W słowach jego brzmiała bolesna gorycz. Fryda wyczuła w nich bezgraniczną udrękę.

– Zapewne wyrządzono panu ogromną krzywdę... Dlatego zgorzkniał pan tak bardzo — powiedziała cichutko.

– Nie, nie! — wykrztusił ochryple. — Nie, niech pani nie lekceważy mego ostrzeżenia...

W jej pięknych oczach odmalowało się zdumienie i przestach.

Z piersi jego dobył się głuchy jęk.

– Dlaczego? Bo muszę, bo pragnę przynajmniej we własnych oczach pozostać uczciwym! Och, powinienem powiedzieć pani, żeby pani uciekała przede mną... Tak, powinienem, lecz nie mogę... nie mogę...

Fryda zadrżała. Z bezgraniczną litością spoglądała na jego bladą, wykrzywioną bólem twarz.

– Czemu pan się oskarża, panie Lersen? Czemu pan się tak okropnie dręczy? Ja nie wierzę, że pan jest zły, nie uważam pana nawet za twardego człowieka. Natomiast już w pierwszej chwili, gdy poznałam pana, miałam wrażenie, że pan jest bardzo nieszczęśliwy. I bardzo mi pana żal...

Ralf zdjął kapelusz i odgarnął włosy z rozpalonego czoła. Oczy jego zaślnęły dziwnym blaskiem.

– Żałowała mnie pani? — spytał zdławionym głosem.

– Tak, całym sercem — szepnęła, a oczy jej zwilgotniały.

Opanował się z trudem. Po chwili odezwał się głosem stłumionym ze wzruszenia:

– Wiem, że pani jest aniołem dobroci. Powiedziała mi to pani Wengerli, zanim jeszcze poznałam panią. Nie domyśla się pani, ile ulgi sprawia mi to współczucie. Pani ma słuszość twierdząc, że nie jestem złym człowiekiem, inaczej nie ośmieliłbym się nigdy ofiarować pani mej przyjaźni... Mimo to... ciąży na mnie piętno hańby, chociaż... chociaż jestem niewinny... Musiałem wyznać to pani... Noszę tę plamę na honorze jak ciężkie kajdany i nie mogę się obronić. Dlatego tułałem się długie lata po świecie, dlatego ukrywam się w samotności... Czy pani wie, jak to bywa, gdy człowiek ucieka, gdy się lęka pogardy... Tak, pogardy! Gdy takie nieszczęście spotyka człowieka jak ja, człowieka, który chodził zawsze z dumnie podniesionym czołem, wówczas jest to gorsze od śmierci...

Fryda przystanąła, blada, wzruszona do głębi jego wyznaniem. Na twarzy jej malowała się litość i niczym nie zachwiane zaufanie.

– Jest źle, gdy się zasługuje na pogardę. Jeżeli jednak spotyka nas to niezasłużenie, wówczas musimy znaleźć w sobie siłę wytrwania. Nie powinniśmy się

uginąć pod brzemieniem naszego nieszczęścia, lecz tym wyżej wznieść głowę.

Bolesna gorycz na twarzy Ralfa ustąpiła teraz miejsca niezwyklej tkliwości.

– A pani wierzy, że ten los spotkał mnie niezasłużenie?

Śmiało spojrziała mu w oczy.

– Tak, wierzę w to niezłomnie — odparła.

– Skąd bierze się w pani taka wiara? Przecież pani mnie nie zna, przecież pani wie o mnie bardzo mało...

– Dość jednak, aby czuć, że pan cierpi bez winy.

Pochwycił gwałtownie jej rękę i przytulił do niej gorące wargi.

Nie mógł mówić w tej chwili. Poruszony do głębi cofnął się o kilka kroków, jak gdyby się lękał, że zapomni o wszystkim i porwie ją w objęcia. Wiedział, że mu tego nie wolno. Czuł, że Fryda zrozumiałaby i przebaczyłaby wszystko, prócz tego. Nie mógł przycisnąć jej do serca, dopóki był mężem innej.

Tak, mógł jej powierzyć każdą tajemnicę, odczułaby z pewnością każdy jego ból, nie zrozumiałaby jednak tego postępowania, gdyby wyznał, że ma żonę. A jednak nastąpi taka chwila, że będzie musiał wyznać ukochanej dzieje swego małżeństwa. Tylko nie teraz, nie w tej chwili, gdy podświadomie dała mu dowód najwyższego zaufania, wiary i miłości. Była młodą dziewczyną, nie mogłaby go pojąć w tym przypadku. Zachwiałyby to jej wiarę i ufność.

I to właśnie najbardziej gnębiło Ralfa. Powinien był przemówić, a musiał milczeć, chociaż ta tajemnica ciążyła mu na sercu.

Stali przez chwilę w głębokim milczeniu wśród leśnej samotności. Patrzyli sobie w oczy, jak dwoje ludzi, którzy pragnęliby nawzajem czytać w swoich sercach.

Lersen pierwszy odzyskał panowanie nad sobą. Odgarnął włosy z czoła i odechnął głęboko. Ona spoglądała ze współczuciem na jego szlachetną twarz, na oczy pełne bólu.

– Byłbym szczęśliwy, gdybym mógł powiedzieć pani wszystko, co mi ciąży na sercu. Wiem, że u pani znalazłbym zrozumienie i współczucie. Jest to nawet poniekąd moim obowiązkiem — wyznać pani prawdę, lecz na razie jeszcze nie

mogę. Spodziewam się, że nastąpi kiedyś dzień, gdy powierzę pani moją tajemnicę, której chwilowo nie wolno mi zdradzić. Niech pani wtedy wybaczy mi, że od razu przy pierwszym spotkaniu nie zwierzyłem się z tego...

Wargi Frydy drżały ze wzruszenia.

– Nie jest pan przecież zobowiązany do wyjawienia mi tej tajemnicy. Wobec tego nie mam prawa potępiać pana.

– Czy będę mógł kiedyś powołać się na te słowa? W przypadku gdyby pani, mimo wszystko, wzięła mi za złe moje postępowanie. ..

– To zbytrocne, zapamiętam naszą rozmowę i nigdy nie potępię pana. Jestem przekonana, że pan jest człowiekiem honoru i że nie zataił pan przede mną nic złego. Teraz jednak muszę się śpieszyć, bo się spóźnię do domu.

– Czy mogę odprowadzić panią? — spytał błagalnie.

– Rada będę, jeżeli pan mnie odprowadzi — odparła z rumieńcem — w towarzystwie droga wydaje się krótsza.

W milczeniu szli obok siebie. Później Fryda odezwała się, pragnąc zagaic niewinną rozmowę:

– Czy ten las nie jest przepiękny?

– Nasz las jest cudowny! Widywałem wiele cudów natury, lecz nic nie może się porównać z naszymi boranu. Nieraz tęskniłem za nimi na obczyźnie.

– Rozumiem to doskonale. Ale pan podczas swoich podróży napatrzył się zapewne piękniejszych rzeczy?

– Tak, lecz dla mnie nie ma nic wspanialszego od naszego lasu. Widziałem dziewicze puszcze w ich całym, barwnym, egzotycznym przepychu, widziałem dzikie knieje, cudowne lasy palmowe i pomarańczowe gaje. Nic nie zdołało mi zastąpić naszego boru. A i te góry są dla mnie najmilsze, choć widziałem najpotężniejsze góry świata.

I Ralf zaczął opowiadać o swoich podróżach, o rozmaitych dziwach, osobliwościach i obyczajach. Najzabawniejsze przygody miał w Nowej Zelandii. Tubylcy pochodzą w prostej linii od ludożerców i nazywają się Maorysami. Maorysi są bardzo mili i gościnni, nieraz śmieją się ze swoich przodków, którzy żywili się

mięsem białych ludzi. Ralf zaprzyjaźnił się z pewnym Maorysem, z którym razem wyruszał na łowy.

Gdy Fryda uśmiechała się, Ralf cieszył się niezmiernie. Pragnął, aby otrząsnęła się z poważnego nastroju. Po chwili zaczął opowiadać o kobietach ze szczepu Maori.

– Ubierają się po europejsku, lecz lubią najjaskrawsze barwy. Naśladują wszystkie kaprysy mody europejskiej, lecz nie mogą przywyknąć do obuwia. Spacerują po ulicach w najnowszych paryskich sukniach i kapeluszach, bose, z fajką w ustach. Wyglądają bardzo zabawnie...

– Jak to, kobiety palą fajkę?

– Tak, wszystkie palą. Poza tym jednak Maorysi oraz ich żony zachowują się bardzo przyzwoicie. Mają wiele wrodzonego wdzięku, a patrząc na nich, trudno uwierzyć, że ich przodkowie zaledwie sto lat temu byli dzikimi ludożercami. Mnie podobało się bardzo w Nowej Zelandii. Gdybym mógł gdziekolwiek znaleźć spokój, to właśnie tam....

Opowiadał jej mnóstwo ciekawych przygód, Fryda zaś słuchała z ogromną uwagą. Cieszyła się, że pochłonięty swoją opowieścią, zapomina o strapieniach.

Ralf zaś odczuwał tę przechadzkę jak coś cudownego. Jakże błogo było iść obok tej ukochanej istoty, która mu wierzyła i darzyła zaufaniem. Wciąż patrzył z boku na jej twarz, a gdy udawało mu się wywołać uśmiech na jej ustach, wówczas i on doznawał uczucia radosnej ulgi. Zbudziła się w nim nadzieja, że może i dla niego zakwitnie szczęście — wspólne szczęście z Frydą.

Później zaczęli rozmawiać o przeszłości Frydy, o jej smutnym dzieciństwie i samotnej młodości. Z ust Frydy nie padło ani jedno słowo skargi na ojca i siostrę. Nie mówiła również nic złego o swojej macosze. Ralf jednak wyczuł, że smutno upływało jej życie, że niewesołą miała młodość. Domyślał się, że i teraz gnębią ją poważne troski.

Fryda również odczuwała to jak dobrodziejstwo, że może nareszcie pomówić z kimś szczerze o sobie.

Nie zdołała się jeszcze uspokoić, choć na pozór panowała nad sobą. W duszy jej brzmiały wciąż jeszcze rozpaczliwe słowa Lersena. Dziewczyna nie mogła zapomnieć, z jakim bólem Ralf wspominał przeszłość. W sercu jej płonęło gorą-



ce pragnienie, żeby mu pomóc.

Spoglądała na niego ukradkiem. Myślała przy tym, że na nic nie zdadzą się jej wątłe siły, skoro on sam nie potrafi sobie dać rady. W każdym jednak razie była przekonana, że przygniata go jakieś nieszczęście, nie zaś wina. Gdyby cały świat powstał przeciw niemu, gdyby wszyscy zapewniali, że Ralf jest winny, ona nie uwierzyłaby temu. Nie uwierzyłaby — bo kochała Ralfa.

Wreszcie nadeszła chwila rozstania. Zarówno Ralf jak i Fryda zdawali sobie jasno sprawę, że ta spędzona wspólnie godzina zbliżyła ich do siebie, związała na wieki ich losy. W sercu Lersena zbudziło się gorące pragnienie wolności, po raz pierwszy od wielu lat podźwignął się z apatii. Postanowił za wszelką cenę stać się wolnym człowiekiem, utorować sobie drogę do ukochanej dziewczyny.

Fryda zadowoliliła się świadomością, że kocha i jest kochaną. Nie żądała więcej od losu, nie śmiała żądać więcej. Zawsze miała skromne wymagania.

TLR

Pożegnali się mocnym, serdecznym uściskiem dłoni.

Fryda powracając do domu, rozmyślała o tym, kto stał się przyczyną nieszczęścia Lersena. Na czym polega to hańbiące piętno, o którym wspomniał? Jaka krzywdę wyrządzono temu nieszczęśliwemu człowiekowi?

Nie potrafiła znaleźć odpowiedzi na te pytania. Co do jednego była tylko głęboko przekonana, że Ralf jest bez winy.

Powróciła do domu, gdy właśnie podawano obiad. Pani Wengerli także niedawno powróciła z „Solitude”. Opowiedziała Frydzie, że spotkała po drodze pana Lersena.

– Zaraz mu powiedziałam, że panna Fryda poszła do Deutzingen. A on, zamiast iść na folwark, zawrócił. Nie zależy mu wcale na pannie Urszuli, dawno to już zmiarkowałam, panienczko — mówiła z przekonaniem.

Fryda zarumieniła się. Pani Wengerli z ogromnym zadowoleniem patrzyła na te zdradzieckie rumieńce.

Dziewczyna domyśliła się teraz, że Lersen specjalnie poszedł w stronę Deutzingen, żeby ją spotkać. Świadomość ta nappełniła ją wielką radością.

Fryda poszła się przebrać, żeby zdążyć na czas do stołu. Ojciec jej czekał już z niecierpliwością w jadalni.

\*

\*     \*

Podczas obiadu pan von Dörlach oznajmił Frydzie, że musi koniecznie wyjechać na dwa dni do Monachium. Jeden z jego przyjaciół zatrzymał się tam przejazdem i napisał, że go oczekuje. Musi koniecznie zobaczyć tego przyjaciela.

– Musisz mi dać pieniądze na podróż, Frydo, potrzeba mi koniecznie jakiegoś urozmaicenia — powiedział do córki.

Fryda bez wahania wręczyła mu sumę, której żądał, chociaż zastanawiała się poważnie nad każdym wydatkiem. Tym razem jednak nie chciała odmówić ojcu tej drobnej przyjemności.

Urszula chciała towarzyszyć ojcu, pan von Dörlach oświadczył jednak, że nie

może zabrać jej ze sobą.

I rzeczywiście pojechał sam do Monachium. Spotkał się tam ze swoim przyjacielem, panem von Bingen, który mieszkał w Berlinie i pracował w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Gdy obydwaj panowie siedzieli przy kuflu piwa, pan Dörlach opowiedział, że sprzedał „Solitude” niejakiemu panu Lersenowi.

Pan von Bingen słuchał z uwagą.

– Lersen? Czy to nie baron Lersen, który niegdyś zajmował stanowisko w poselstwie w Rzymie?

Pan von Dörlach potrząsnął głową.

– Nie, nie. Nazywa się po prostu Lersen.

– Aha! Zdawało mi się, że to tamten baron Lersen. Tamten zszedł wtedy na psy. Zdarzyła się bardzo nieprzyjemna afera, uważano go niemal za zdrajcę ojczyzny. No dobrze, że to nie on. Martwiłbym się, gdyby pałacyk „Solitude” dostał się w ręce takiego człowieka. Szkoda, że musiałeś go sprzedać. Spędziliśmy tam wiele cudownych dni.

Pan von Dörlach westchnął z żalem.

– Ach, gdzież pierzchły te dni, pełne słońca i radości? Nie chcę ich wcale wspominać, drogi przyjacielu.

– Czy powodzi ci się źle, mój drogi?

– Okropnie, okropnie! Mieszkam z moimi córkami w zapadłej dziurze, na folwarku. Wegetuję jak wieśniak. Byłbym cię chętnie poprosił, żebyś w powrotnej drodze wstąpił do nas, lecz nie mam odwagi. Prowadzimy tryb życia jak chłopci.

Pan von Bingen wzruszył ramionami.

– Podobno dziś powodzi się najlepiej właśnie chłopcom. Wierz mi, mój drogi, że dola urzędnika także nie jest godna zazdrości. Pobory są stosunkowo niskie. Gdyby nie to, że jestem przemęczony i potrzeba mi koniecznie krótkiego odpoczynku, to nie wyjeżdżałbym z Berlina. Teraz chcę spędzić kilka tygodni w małej dziurze na granicy Tyrolu, wypocząć należycie, a przede wszystkim podjąć porządnie. U nas masło i mleko tak podrożały, że nie stać mnie na to.

Pan von Dörlach pomyślał, że może jego dola nie jest najgorsza. Ludzie w

wielkim mieście mieli widocznie więcej powodów do narzekania. Nie miał wielu rozrywek, lecz nie brakowało mu nigdy masła i mleka. Po chwili powiedział:

– Jeżeli zależy ci na tym, a także na świeżym, górskim powietrzu, to przyjedź do nas, przynajmniej na kilka dni. Powracając, mógłbyś nas odwiedzić. Zrobisz mi wielką przyjemność, miło mi będzie gościć u siebie starego przyjaciela.

Pan von Bingen z uśmiechem uściśnął jego rękę.

– Dobrze, przyjadę, tym bardziej, że bardzo pragnę zobaczyć twoje córki. Starsza podraستاła, gdy po raz ostatni byłem u was w „Solitude”. Wkrótce po tym umarła twoja druga żona. Ciekaw jestem, jak wygląda ta mała. Zapowiadała się na ładną panienkę.

– Ach, masz na myśli Frydę, moją córkę z pierwszego małżeństwa. Tak, zdaje się, że jest niebrzydka, pomimo swoich dwudziestu trzech lat. Ale młodsza, Urszula — no, zresztą przekonasz się sam. Z dnia na dzień staje się coraz bardziej podobna do swej matki.

– A więc to piękność?

Próżny ojciec uśmiechał się rozpromieniony.

– Zobaczysz, mój drogi.

– Dobrze, dobrze, w każdym razie odwiedzę was. Za jakieś trzy tygodnie przyjadę.

Gdybym się tego spodziewał, nie byłbym cię prosił o ten przyjazd do Monachium.

– Wyświadczyłeś mi tym wielką przysługę. Potrzeba mi było trochę wielkomiejskiego powietrza. Na wsi człowiek rdzewieje.

– Nie poznać tego po tobie. Do licha, zawsze jesteś jeszcze pięknym Dörlachem, w którym kochały się wszystkie kobiety. Zdaje się, że i dziś jeszcze, pomimo siwych włosów, możesz mieć powodzenie. No, wypróbujemy to dziś wieczorem, stary przyjacielu.

Słowa te pochlebily panu von Dörlach, uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Dobrze, dziś musimy się raz jeszcze wyszumieć, mój kochany. Korzystajmy z resztek młodości.

Obydwaj panowie spędzili rzeczywiście bardzo miły wieczór, a nazajutrz przed południem spotkali się na dworcu. Odjeżdżali mniej więcej o tej samej porze. Pan von Bingen obiecał raz jeszcze, że w powrotnej drodze odwiedzi przyjaciela.

Pan von Dörlach, powróciwszy z tej krótkiej wycieczki, wzdychał więcej niż kiedykolwiek, utyskując nad swoim nędznym życiem.

– Mój przyjaciel, pan von Bingen, obiecał, że nas odwiedzi. Pozostanie kilka dni. Spodziewam się, że przyjmiesz go gościnnie — powiedział do starszej córki.

Fryda przestraszyła się trochę. Znała rozrzutną gościnność swego ojca.

– Pan von Bingen dozna rozczarowania. Nie przewiduje, jakie życie prowadzimy na folwarku. Wyobraża sobie na pewno, że przyjmiemy go tak, jak niegdyś w „Solitude”.

– Nie, nie obawiaj się, Frydo. Opowiedziałem mu o naszych warunkach życia. On jednak mimo wszystko pragnie nas odwiedzić, marzy wyłącznie o maśle i mleku.

Fryda odetchnęła z ulgą.

– No, tego mu nie pożałujemy. Jeżeli pan von Bingen chce przyjechać i zadowolnić się masłem, to przyjmiemy go bardzo serdecznie, choćby przez wzgląd na ciebie.

– To prawda, przyda mi się trochę urozmaicenia. Można tu umrzeć z nudów.

Słowa te brzmiały jak ciężki wyrzut, lecz Fryda nie przejęła się tym zbytnio.

Nazajutrz przypadała niedziela. Na życzenie Urszuli pan von Dörlach zaprosił na obiad Ralfa Lersena.

– Musimy go raz zaprosić, ojczulku, bo jakże będę miała sposobność poznać go bliżej. Od czasu herbatki w „Solitude” spotkałam go tylko parę razy w lesie i zamieniliśmy kilka słów. A gdy jesteśmy sam na sam, Lersen zachowuje się tak poprawnie, aż strach. Wiem, że tak wypada, ale to mnie nudzi, a przy tym nie posuwam się o krok naprzód. Muszę się z nim widywać częściej i dłużej, jeżeli mam urzeczywistnić mój plan — powiedziała Urszula.

Po tej rozmowie pan von Dörlach oznajmił Frydzie, że powinno się zaprosić

Lersena. Dziewczyna zgodziła się bez wahania. Pan von Dörlach posłał przez panią Wengerli uprzejmy liścik, zapraszając Ralfa w niedzielę „na talerz zupy”.

Lersen z ochotą przyjął zaproszenie. Jakże by miał przepuścić taką okazję zobaczenia Frydy.

Od owego spotkania w lesie Lersen raz jeden tylko widział Frydę. Przejechał konno obok folwarku i wstąpił na chwilę, żeby powitać sąsiadów. Fryda z ojcem i siostrą siedziała na werandzie przy śniadaniu.

Pan von Dörlach zaprosił go również na śniadanie, lecz Lersen podziękował. Nie chciał przeszkadzać, pragnął jedynie pogawędzić chwilę z sąsiadami.

Urszula, ujrawszy z daleka Lersena, pośpieszyła do swego pokoju, żeby się przebrać. Poranny strój, jaki miała na sobie, wydawał się jej nie dość elegancki.

Fryda była zupełnie ubrana, gdyż wstała jak zwykle o świcie i pracowała już od kilku godzin, zanim ojciec i siostra przyszli na śniadanie. Miała na sobie praktyczną płócienną sukienkę z białym marynarskim kołnierzem. Mogła więc zamienić z nim kilka słów i uścisnąć jego rękę.

Po chwili nadeszła Urszula, która zaczęła jak zazwyczaj kokietować Lersena. Ralf jednak nie zważał na to i wkrótce odjechał.

Było to jedyne spotkanie Frydy i Lersena. Mimo to oboje nie przestawali myśleć o sobie nawzajem. I oboje cieszyli się bardzo, że zobaczą się w niedzielę.

Urszula zwróciła się do Frydy:

– Pan Lersen na pewno zostanie u nas po południu, Frydo. Postaraj się więc o ciasto do kawy. Kawę możemy wypić przed domem, pod lipą. Trudno, czym chata bogata, tym rada. Nie możemy ofiarować więcej.

\*

\* \*

Zabrała się do tego w sobotę po południu. Omówiła również z panią Wengerli spis potraw.

– Musimy się popisać i podać to, co mamy najlepszego. Pani Wengerli pomoże mi przy „menu” — rzekła Fryda.

W pani Wengerli zbudziła się ambicja dawnej kucharki, która gotowała zawsze

w dużych domach.

– Nie powstydzimy się obiadu, panienczko. Pokażę panu Lersenowi, że potrafię tak gotować, jak ta jego kucharka z miasta, co to tylko nosa zadziera i przyrządza potrawy o cudzoziemskich nazwach, których człowiek nie może wymówić. Jej się zdaje, że tylko ona zna się na kuchni. Ale i ja się znam, panienczko. No, to pomyślmy nad obiadem. Najpierw damy rosół z kury.

– Tak, na to możemy sobie pozwolić.

– Będzie wyśmienity, panno Frydo. Później podamy kotleciki z młodym groszkiem. Mój stary może zaraz narwać strączków.

– Zgadzą się i na to.

– A co na trzecie danie?

Fryda roześmiała się.

– Jeszcze jedno danie? Czyż my biedacy możemy sobie pozwolić na to?

– Przecież to dla pana Lersena. Trzeba mu pokazać, że go chcemy godnie przyjąć. Więc na trzecie danie coś solidnego. Na przykład szynkę w burgundzie?

– A skąd ją weźmiemy?

Gospodyni uśmiechnęła się.

– Nic prostszego, panienczko. Odkroimy kawał szynki, a na sos winny musi nam nasz pan dać pół flaszki burgunda. Przecież panienka kupiła panu skrzynkę wina, a nie wypił jeszcze wszystkiego. Upiekę także pączki, a na deser podamy poziomki z bitą śmietaną. Panna Urszula może nazbierać w lesie koszyk poziomek, przecież nie ma nic do roboty. Przygotuje się jeszcze półmisek z serem, no, zobaczy panienka. Możemy nawet króla zaprosić na taki obiad.

– Tak, to-rzeczywiście królewski obiad.

– Bo tak trzeba. Cały rok możemy oszczędzać, ale gdy przychodzi taki miły gość, musimy się postawić. A pan Lersen to przecież miły gość, prawda, panienko?

Fryda nie odpowiedziała na to pytanie, lecz zarumieniła się. W chwilę później nadeszła Urszula i zaczęła pytać o „menu”. Pani Wengerli powiedziała jej, co

będzie na obiad, a Urszula z zadowoleniem skinęła głową.

- Doskonale! To mi się podoba!
- Ale panienka nazbiera nam poziomek — oświadczyła pani Wengerli.
- Ja?
- Panienka musi nam trochę pomóc, bo nikt nie ma czasu.
- Dobrze, pójdę do lasu po poziomki — zgodziła się wreszcie Urszula.

I w niedzielę rano poszła do lasu po jagody, podczas gdy pani Wengerli z Frydą gorliwie krzątały się po kuchni.

Fryda miała zaróżowione policzki i błyszczące oczy. Gdy Urszula powróciła z lasu, wysypano poziomki do salaterki. Śmietana stała już w piwnicy. Urszula zaczęła ciekawie zaglądać do wszystkich garnków, z których unosiły się smakowite wonie. Pani Wengerli usunęła ją z kuchni.

– Tutaj jaśnie panienka zawadza. Niech panienka idzie się pięknie ubrać, bo pan Lersen nadejdzie już niezadługo. Panno Frydo, niech panienka także już idzie, ja dam sobie radę, Kasia mi pomoże.

Siostry wyszły z kuchni. Urszula ubrała się bardzo wykwintnie, a jej toaleta była ogromnie wyrafinowana. Tym razem jednak i Fryda zastanawiała się długo nad wyborem sukni. Rumieniąc się, zdecydowała się wreszcie na prostą, lecz bardzo ładną niebieską suknię z surowego jedwabiu, którą uszyła sobie sama.

Gdy Fryda była gotowa, nie można było poznać, że suknia jej nie pochodzi z pierwszorzędnego magazynu. Leżała doskonale, uwydatniając piękną figurę dziewczyny, która wyglądała w niej niezwykle wytwornie. Urszula ze zdumieniem spojrzała na siostrę i powiedziała z odrobiną zazdrości:

- Wielki Boże! Wyglądasz dziś wspaniale, Frydo! Nie znam wcale tej sukni.
- Włożyłam ją dziś pierwszy raz, gdyż skończyłam ją szyć dopiero wczoraj. Czy podoba ci się, Urszulo?
- Doprawdy, jesteś niesłychanie zręczna.
- A ty, jak zwykle, jesteś śliczna, Urszulko. Tak ci dobrze w tej różowej sukience — powiedziała Fryda, patrząc ze szczerym zachwytem na swą piękną sio-



strę.

Urszula z upodobaniem przeglądała się w lustrze.

— Tak, można się jeszcze pokazać ludziom! — zwróciła się do Frydy.

Obie siostry wyszły na werandę, żeby oczekiwać gościa. Urszula co chwila spoglądała ukradkiem na Frydę. Zauważyła, że zaszła w niej jakaś zmiana. Wyglądała dziś tak ładnie i oryginalnie, o wiele ładniej niż zazwyczaj. A przy tym jakby odmłodziła, nie sprawiała bynajmniej wrażenia starej panny. Co się jej stało? Co ją tak odmłodziło?

Urszula raz jeszcze pobiegła do swego pokoju i ze wszystkich stron obejrzała się w lustrze. Własne oblicze wydawało się jej jednak tak piękne i czarujące, że szepnęła do siebie:

— Phi! Obok Frydy mogę się zawsze pokazać, ona nie zaćmi mojej urody, nawet i dziś, chociaż ma stanowczo swój „beau jour”.

Fryda tymczasem weszła jeszcze raz do jadalni, żeby rzucić okiem na stół. Urszula uparła się, że sama nakryje do obiadu, lecz swoim zwyczajem zapomniała o wielu rzeczach! Teraz Fryda doprowadziła to do porządku.

Ogarnięta dziwnym niepokojem, wyszła znowu na werandę. Przyszła w samą porę, w chwili, gdy nadjechał samochód Lersena. Pan von Dörlach powitał gościa, który właśnie dawał jakieś zlecenie swemu szoferowi.

Teraz nadbiegła Urszula, która powitała Lersena. Fryda pozostała na werandzie; serce jej zabiło głośno i szybko, gdy ujrzała radosny blask w oczach Ralfa. Obrzucił ją gorącym spojrzeniem, pod którego wpływem zadrzała ze szczęścia.

W kilka chwil później wszyscy zasiedli do stołu. Obiad wypadł znakomicie i smakował wszystkim, nie wyłączając Lersena. Fryda cieszyła się z tego.

Pani Wengerli sama usługiwała. Pomagała jej przy tym Kasia w nowej, odświętnej sukience.

Pan von Dörlach był w doskonałym humorze, jak zwykle, gdy mógł dobrze zjeść i napić się. Urszula w swojej młodzieńczej swawoli byłaby niezmiernie ujmująca i miła, gdyby nie to, że każde jej słowo i ruch zdradzały wyraźną chęć podobań się Lersenowi.

Fryda i Lersen zapomnieli o całym świecie. Nie wiedzieli, co jedzą, nie wiedzieli, co mówią i co się dzieje wkoło nich. Wiedzieli jedynie, że się kochają, że tęsknią za sobą. Dusze ich biegły ku sobie, pragnąc się połączyć poprzez codzienną szarżyznę, poprzez wszystkie przeszkody, które piętrzyły się między nimi jak wrogi mur. Nic jednak nie mogło tych dwojga rozdzielić.

Po obiedzie całe towarzystwo przeszło na werandę. Pani Wengerli, pełna dumy, sprzątnęła ze stołu, po czym udała się do kuchni, żeby przyrządzić kawę.

Pan von Dörlach wypytywał Lersena o jego podróż. Ralf zaczął opowiadać o swych przeżyciach i przygodach, podczas wyprawy na biegun południowy. Przyłączył się on w Szwecji do tej ekspedycji. Opowiedział również o polowaniu na wieloryby. Mówił bardzo żywo i zajmująco.

TLR

– Wielkie okręty macierzyste, które wyruszają na połów wielorybów, płyną do Montevideo. Tam czekają już na nie małe łodzie, specjalnie urządzone i zaopatrzone w harpuny. Niekiedy załoga jednej takiej łodzi ubija dziennie kilka sztuk wielorybów. Zostają one odtransportowane na pokład okrętu macierzystego, gdzie wytapia się z nich tran. Taki okręt macierzysty przypomina pływającą fabrykę. Wszystko na nim jest przesiąknięte tranem...

– Och, pobyt na takim okręcie musi być okropny — wzdrygnęła się Urszula.

– Tak, nie jest zbyt miły, zwłaszcza że i powietrze przesycone jest wonią tranu i odpadków. W tamtych okolicach jest bardzo zimno, więc łatwiej znieść ten zapach. Zresztą można przywyknąć do wszystkiego.

– Jak długo taki okręt macierzysty pozostaje w porcie? spytała Fryda.

– Nieraz całymi miesiącami. Nie odpływa, dopóki wszystkie tanki nie zostaną napełnione tranem. Potrzeba na to pięciu- do sześciuset wielorybów. Gdy pozostaje ostatnia setka, załoga pracuje ze zdwojonym zapalem, wiedząc, że zbliża się chwila wyzwolenia i powrotu. Przeżyłem raz taki powrót wielorybników. Nigdy nie zapomnę tego, co wyczytałem w oczach tych surowych ludzi, którzy mieli powrócić do ojczyzny. Poprzednio spędziłem kilka miesięcy wśród pustyni lodowej w okolicach polarnych. Miałem jednego tylko towarzysza, młodego Norwega, który po śmierci swej ukochanej żony wyjechał z kraju, szukając ukojenia w samotności. Bywały dni, że nie zamienialiśmy ze sobą słowa. Wokoło nas panowała martwa cisza i pustka, w której i my zastygliśmy zupełnie. To lodowate pustkowie była pełne grozy, a zarazem niezwykle wzniosłe. Tam dopiero pojmujemy się nicość wszelkich ludzkich spraw. Później ocalili nas wielorybnicy. Gdy stanęliśmy na pokładzie okrętu, zrozumieliśmy, że byliśmy bliscy pomieszania zmysłów...

– Mój Boże, niechże pan przestanie. Nie mogę słuchać takich- okropności. Jeszcze mi się to przyśni w nocy — zawołała Urszula, zatykając sobie uszy.

Fryda natomiast spojrzała na Ralfa z ogromną powagą i zrozumieniem.

— Są to przeżycia, które muszą wstrząsnąć ludzką duszą. Nie można ich zapomnieć, przenikają nas do głębi. Mogłabym całymi godzinami słuchać pana — rzekła cicho.

– Może chciałyby pani przeczytać moje „Listy z podróży”. Wyszło ich kilka tomów, chętnie przyślę je pani.

Oczy jej zabłyśły radością.

– Och, gdyby pan zechciał! Byłabym bardzo wdzięczna!

– Otrzyma je pani jutro — rzekł Lersen.

Pan von Dörlach westchnął głęboko.

– To nadzwyczaj interesujące przygody. Zazdroszczę panu tego życia i tych podróży.

Lersen uśmiechnął się dziwnie.

— Nie wiem, czy takie życie przypadłoby panu do smaku.

– Ach, to przecież nie ulega wątpliwości. Czy pan sądzi, że prowadzę tutaj miłe życie? Siedzi człowiek w tej dziurze i nic nie robi. Można umrzeć z nudów.

– Ja nie potrafiłbym prowadzić takiego życia.

– Tak? A cóż pan właściwie robi w „Solitude”?

— Piszę wielkie dzieło podróźnicze.

— Do licha! To chyba bardzo trudna sprawa?

– To zależy.

– Zapewne otrzyma pan jeszcze moc floty tytułem honorariów?

– Nie wiadomo, to dopiero pokaże przyszłość. W każdym razie praca ta wypełnia mi czas. Nie potrafię prowadzić beczynnego życia.

Temat ten nie odpowiadał panu von Dörlach. Urszula także zaczęła się nudzić. Lersen, jej zdaniem, mówił zbyt wiele o swoich przygodach, zamiast podziwiać jej wdzięki. Zniecierpliwiona tupiała lekko czubkami pantofelków, wysuwając co chwila czerwony języczek z ust; kokietowała Lersena, lecz on zachowywał się obojętnie.

Nie, nie obchodziło go bynajmniej zniecierpliwienie Urszuli. Cóż go w ogóle mogło obchodzić tych dwoje ludzi — ten piękny, starszy, próżny pan o siwych włosach- i to młode, zalotne stworzenie. Widział, jak stroi do niego wdzięczne

minki, wiedział dobrze, iż nudzi się, słuchając jego opowiadania. Nudziło ją przecież wszystko, co nie miało związku z jej osobą.

Ralf opowiadał wyłącznie dla Frydy. Spozrzegł, że słucha go z zapartym tchem, że przeżywa wszystkie jego przejścia. Cieszył się, że przeczyta jego „Listy z podróży”, wiedział bowiem, że wzbudzą w niej żywe zainteresowanie.

Pod lipą ukazała się teraz pani Wengerli oraz Kasia. Zaczęły nakrywać do podwieczorku. Urszula zerwała się.

– Chodźmy prędko, za chwilę podadzą nam kawę. Najpierw jednak muszę panu pokazać, gdzie umieściłam „Dagę w perłach”.

I mówiąc to, przeciągnęła się jak kotka, aby mógł podziwiać jej piękne kształty.

Ralf wstał, niezbyt uradowany.

Fryda ocknęła się jakby z głębokiego snu. Z trudem powróciła do rzeczywistości. Dusza jej odbyła przed chwilą daleki wzlot, podróż po szerokim świecie. Teraz dopiero odnalazła drogę do swej pięknej ojczyzny, otulonej ciszą letniego popołudnia.

Lersen zatopił wzrok w jej oczach. Przez chwilę patrzyli na siebie pełni głębokiego zrozumienia.

Pan von Dörlach wstał również.

– W przyszłości musi pan opowiedzieć nam jeszcze o swoich podróżach. Nie lubię czytać opisów, wolę żywe słowo. Sprawia ono większe wrażenie.

Urszula pociągnęła za sobą Lersena, aby mu pokazać obraz. Jednocześnie odgrywała rolę uroczego podlotka. Rzucając mu powłóczyście, zalotne spojrzenie, spytała naiwnie:

– Czy to wszystko prawda, co pan opowiadał, panie Lersen? Czy doprawdy istnieją na świecie wieloryby? A może to zwykłe przechwałki myśliwskie?

Zmierzył ją poważnym, oziębłym spojrzeniem.

– Opowiadałem prawdziwe zdarzenia, obawiam się jednak, że znudziłem panią.

Podniosła obie ręce, jakby się chciała bronić przed takim podejrzeniem.

– Ależ nie, nie nudziłam się wcale. Pan potrafi przecież opowiadać niezmiernie zajmująco. A teraz powróćmy do szerokiego świata i zasiądźmy do kawy. Pani Wengerli nakryła stół pod lipą. Jak pan widzi, panują u nas wiejskie obyczaje i stara moda. Po południu pija się kawę, zamiast wytwornej herbatki o piątej.

Odsunął się zrećźnie, gdyż Urszula, pokazując mu obraz, zbliżyła się do niego, starając się o niego otrzeć swoją zgrabną figurą. Po chwili oboje wyszli do ogrodu.

– Popołudniowa herbatka to angielski zwyczaj, proszę pani. Podwieczorek z kawą i ciastem — to nasz obyczaj narodowy. Pamiętam, gdy byłem jeszcze małym chłopcem, nie mogłem się doczekać chwili podwieczorku. Najmilszą godziną z całego dnia była kawa, którą piłem w pokoju mojej matki...

– Czy pańska matka żyje? — spytała Urszula. W duszy zadrżała ze strachu przed widmem ewentualnej teściowej.

– Nie, matka moja umarła, zanim...

Urwał. Z ust jego omal nie wyszły słowa: zanim się ożeniłem. Na szczęście powstrzymał się w porę.

– Zanim wyjechałem z kraju — dokończył.

Fryda słyszała zakończenie tej rozmowy. Spojrzała badawczo na Ralfa. Wyczuła instynktownie, że zamierzał powiedzieć coś innego. Cóż to mogły być za wyrazy, które nie chciały mu przejść przez usta?

Zaczęła się znowu zastanawiać nad zagadką w życiu Lersena. W całym jego zachowaniu było coś tajemniczego. Im bardziej jednak myślała o nim, tym mocniej poddawała się jego urokowi. Lersen pociągał ją ku sobie z nieprzepartą siłą.

Wszyscy zasiedli pod lipą, gdzie podano kawę. Gawędzono jeszcze godzinę.

Później Lersen wstał, żeby się pożegnać. Urszula i ojciec prosili go, żeby pozostał jeszcze. Fryda milczała, lecz spojrzała na niego, a w oczach jej malowała się gorąca prośba.

Błagalny wzrok dziewczyny miał nieograniczoną władzę nad Lersenem, toteż z trudem oparł się tej niemej prośbie. Czuł jednak, że powinien, że musi teraz

odejść. Coraz bardziej bowiem wzmagał się czar Frydy, coraz bardziej podlegał jej urokowi. Gdyby pozostał dłużej, nie mógłby panować nad sobą, popełniłby z pewnością jakieś szaleństwo. A przecież nie wolno mu było uczynić żadnego fałszywego kroku, dopóki nie zerwał pęt, które wiązały go z inną kobietą.

Dlatego też nie dał się nakłonić do pozostania.

– Czy pan powróci pieszo do domu? — spytała Urszula.

– Tak, proszę pani.

– Dlaczego nie zamówił pan swego samochodu?

– Bo nie wiedziałem na kiedy go zamówić.

– Uważam, że pan w ogóle jeździ bardzo mało. Gdybym ja miała samochód do dyspozycji, to jeździłabym codziennie. Ach, to taka rozkosz pędzić przez drogę!

– Czy doprawdy lubi pani tak bardzo przejażdżki samochodem?

– Szalenie!

– A pani? — zwrócił się do Frydy.

– Owszem, to duża przyjemność taka szybka jazda — odparła z uśmiechem.

– Czy mogę przyjechać po państwa? Pojedziemy razem na spacer. Wówczas i ja znajdę w tym przyjemność — zaproponował Lersen.

Urszula klasnęła w dłonie.

– Ach, tak, tak! Cudownie! Biorę pana za słowo!

– Dobrze! Pozwolę sobie jutro wstąpić po państwa.

– Wspaniale! Jakże się cieszę, jakże się cieszę! — wołała Urszula.

la.

– A pani, panno Frydo?

– Żałuję bardzo, lecz jutro nie mogę jechać. Muszę z panią Wengerli smażyć konfitury i gotować konserwy. Nie można odkładać tego zajęcia.

– W takim razie ja pojedę z tatusiem! Fryda i tak niewiele sobie z tego robi

— powiedziała prędko Urszula.

Lersen bynajmniej nie był tym zachwycony, nie miał najmniejszej chęci jechać bez Frydy. Przez chwilę wahał się, następnie zaś rzekł z uśmiechem:

- Dobrze! Auto jutro zajedzie do państwa. O której godzinie pani rozkaże?
- Czy pojedziemy daleko?
- Tak daleko, jak pani zechce.
- Ach, to wspaniale! Wobec tego wyjedziemy o dziesiątej rano.

Lersen ukłonił się na znak zgody.

- A dokąd pojedziemy? — pytała dalej Urszula.
- To zależy od pani.
- Och, w takim razie do Garmisch-Partenkirchen.

Lersen ukłonił się znowu.

- Wystarczy, jeżeli pani rozkaże szoferowi.

I powiedziawszy te słowa, pożegnał się szybko. Odwrócił się raz jeszcze, a ostatnie jego spojrzenie padło na Frydę.

Po jego odejściu Urszula wpadła w doskonały humor. Wydawało się jej, że na pewno wkrótce osiągnie swój cel. Uprzejmość Lersena zapisywała wyłącznie na dobro swojego rachunku. Przekomarzała się filuternie z ojcem.

– Tatusiu, nie mam nic przeciwko temu, żebyś jutro zwracał więcej uwagi na piękne otoczenie niż na swoich towarzyszy...

- Postaram się, Urszulko.

– To bardzo miło z twojej strony. Musimy się tak urządzić, żeby pan Lersen siedział obok mnie, lub naprzeciw mnie. Ach, jakże się cieszę! Przykro mi, Frydo, że nie możesz pojechać z nami, choć mówiąc otwarcie wolę, że cię nie będzie. Lersen zajmie się wyłącznie moją osobą, nie będzie musiał mieć względów dla ciebie...

Fryda spojrzała przenikliwie na siostrę. Była przekonana, że Urszula podczas tej przejażdżki dozna zawodu. Lersen potrafił doskonale odpierać jej zaczepki.



Nie powiedziała jednak ani słowa na ten temat. Nie chciała ostrzegać siostry, wiedziała bowiem, że Urszula jej nieuwierzy.

\*

\* \*

Następnego ranka, punktualnie o dziesiątej zajęchało auto Lersena. Urszule jednak czekała przykra niespodzianka — gdyż nie było w nim Lersena. Szofer oznajmił, że pan kazał przeprosić państwa, lecz w ostatniej chwili wypadło mu coś ważnego, więc nie może przyjechać. Przysyła więc auto do dyspozycji państwa.

Szofer jednocześnie przywiózł kilka grubych tomów, które wręczył Frydzie. Były to „Listy z podróży” Lersena.

Urszula z trudem panowała nad sobą. Nie potrafiła ukryć swego rozczarowania i nawet w obecności szofera nie pohamowała wybuchu gniewu. Fryda widziała, jak siostra ukradkiem podarła ze złości chusteczkę do nosa.

Fryda współczuła siostrze. Wreszcie powiedziała sobie, że cierpienie Urszuli nie jest zbyt wielkie, gdyż serce jej nie bierze w tym udziału. Zależało jej wyłącznie na zrobieniu dobrej partii. Po jakimś czasie przekona się, że nic z tego nie będzie i pogodzi się z losem. Nie kocha przecież Ralfa Lersena.

Trwało dość długo, zanim Urszula uspokoiła się. Wreszcie zapanowała nad gniewem i zajęła miejsce w samochodzie. Ojciec czekał na nią. On również doznał zawodu. Byłoby mu znacznie przyjemniej, gdyby Lersen pojechał z nimi. Nie należał jednak do ludzi, którzy z powodu drobiazgów wyrzekają się rozrywki. Gdy Urszula usiadła obok niego, powiedział:

– Nie bądź głuptaskiem, Urszulo. Lersen dziś nie mógł pojechać z nami, lecz uczyni to na pewno innym razem. Najważniejsze, że nie zapomniał przysłać samochodu. Nie psujmy sobie tej pięknej przejażdżki. Spodziewam się, że teraz będziemy częściej używać tej przyjemności. Czy nie cieszysz się, że jedziemy do Garmisch-Partenkirchen? Zakosztujemy trochę rozrywki w tej eleganckiej miejscowości kuracyjnej. Będziemy tam za niecałe dwie godziny. W Partenkirchen jest wszystko co dobre i drogie. Wyobrażajmy sobie, że samochód należy do nas i że jesteśmy milionerami.

Urszula pocieszyła się bardzo prędko. Rozkoszowała się szybką jazdą w ele-

ganckim samochodzie.

Gdy wreszcie w oddali ukazały się pierwsze wille Partenkirchen, pan von Dörlach zapytał nagle:

– Urszulko?

– Co takiego, tatusiu?

– Urszulko, czy masz przy sobie trochę pieiiledzy?

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Nie, tatusiu, ani grosza!

– Hm! Wielka szkoda. Co teraz pocniemy? Ja także mam niewiele. To wstrętne ze strony Frydy, że mi tak mało daje. Nie możemy się nawet zatrzymać tutaj.

– Dlaczego?

– Widzisz, kochanie, myślałem, że Lersen pojedzie z nami. Gdyby nam nie sprawił zawodu, sprawa przedstawiałaby się inaczej. Na pewno byłby nas zaprosił na śniadanie do Jeschkego.

Spojrzelili na siebie i ciężko westchnęli.

– Ach, jakby to było cudownie! Na werandzie u Jeschkego jest tak przyjemnie. Ale nawet gdybyśmy tylko zamówili czekoladę czy bulion, to i tak rachunek wyniósłby więcej niż posiadamy. ..

–O tak!

– To okropne!

Urszula zaczęła się nerwowo bawić bransoletką — cienkim łańcuszkiem, który połyskiwał na ciemnej rękawiczce. Bransoletka ta magnetycznie przyciągnęła ku sobie wzrok pana von Dörlach.

– Urszulko?

– Tak, tatusiu?

Panu von Dörlach zaschło coś w gardle. Odchrząknął kilka razy, zanim odpowiedział:

- A może by tak coś spieniężyć?
- Ale co?
- Na przykład tę złotą bransoletkę?
- Któż ją kupi?
- Wiesz, może ten jubiler w Partenkirchen. Zapłaci nam na pewno wcale nie-  
źle...

Pan von Dörlach nie zarumienił się wcale przy tej propozycji.

Urszula słuchała z napięciem, a oczy jej zabłyśły pożądliwie.

–Czy sądzisz, że dostaniemy za nią dosyć pieniędzy?

- Na pewno!
- I wystarczy nam na śniadanie u Jeschkego?

Badawczo ujął w palce łańcuszek, jakby chciał oszacować jego wartość.

–Sądzę, że tak. Bransoletka jest masywna.

Urszula bez wahania zsunęła łańcuszek z ręki i podała go ojcu. Nie powiedzia-  
ła ani słowa, lecz oczy jej zabłyśły żądzą użycia. Ojciec schował szybko branso-  
letkę, po czym zawołał przez tubę do szofera:

– Proszę się w Partenkirchen zatrzymać przed sklepem jubilera, naprzeciwko  
poczty. Mam tam załatwić drobny sprawunek.

– Dobrze, jaśnie panie.

Ojciec i córka trzymali się za ręce jak dwoje dzieci, które pragną splatać figła,  
lecz nie wiedzą jeszcze, czy się uda. Samochód zatrzymał się przed sklepem jubi-  
lera. Urszula nie wysiadła, ojciec jej zaś szybko wszedł do sklepu. Na wystawie  
widać było rozmaite kosztowne klejnoty. Urszula czekała niecierpliwie, wyobra-  
żając sobie, że siedzi we własnym samochodzie, podczas gdy ojciec poszedł ku-  
pować dla niej biżuterię.

Z przyjemnością obserwowała elegancką publiczność. Nie brakowało tu wy-  
strojonych pań i panów. Urszula zwracała powszechną uwagę. Niejedno zachwy-  
cone spojrzenie męskich oczu, niejedna błyskawica zazdrości z oczu kobiecych,

godziły w piękną twarzyczkę dziewczyny. Urszula dumnie rozpierała się w samochodzie i z przyjemnością pozwalała podziwiać swoją urodę.

Wreszcie ojciec wyszedł ze sklepu. Dwóch przechodzących panów ukłoniło się, pan von Dörlach odkłonił się uprzejmie: Miał tutaj wielu znajomych z dawnych czasów, gdy często przyjeżdżał do Partenkirchen.

– No i co, tatusiu?

– Udało się, kochanie.

– Czy sprzedałeś bransoletkę?

– Tak, i nawet bardzo dobrze. Złoto było wysokiej próby, a łańcuszek ważył dość dużo. Możemy sobie pozwolić na solidne śniadanko — mówił z zadowoleniem.

– To świetnie!

– Ale wiesz, Urszulko, nie powiemy o tym Frydzie. Ona zawsze z takich spraw robi tragedię.

– Przecież to moja bransoletka.

– No tak, ale zawsze...

– A dlaczego daje ci tak mało pieniędzy? To jej wina, że musieliśmy sprzedać łańcuszek — zawołała Urszula.

– Masz słuszość, lepiej jednak zachować milczenie. Wątpię, czy Fryda zauważy, że nie masz tej bransoletki.

– A jeżeli zauważy, to powiem, że ją zgubiłam i już!

Uśmiechnęli się do siebie porozumiewawczo. Po chwili wpadli oboje w tak dobry humor, jakby cały świat należał do nich.

Na werandzie u Jeschkego znaleźli jeszcze miejsce przy oknie. Urszula i tutaj pozwalała się łaskawie podziwiać. Bawiła się doskonale i rozglądała się z zaciekawieniem wokoło. Przy sąsiednim stoliku siedzieli aktorzy filmowi, gdyż jakaś większa trupa artystyczna przyjechała z Berlina na zdjęcia. Korzystając z przerwy w zdjęciach, jedli śniadanie. Tuż obok nich siedział znany aktor berliński ze swoją żoną, słynną divą operetkową. Pan von Dörlach znał te wszystkie znako-

mitości, wymieniał więc córce ich nazwiska. Później z uśmiechem smakosza zamówił śniadanie. Suma otrzymana za bransoletkę wystarczyła na to, mogli sobie pozwolić nawet na pół butelki wina i wykwintne przekąski.

Ojciec i córka rozkoszowali się tą przyjemnością, której brak odczuwali już od dawna. Wytworny siwy pan i jego piękna córka zwracali na siebie powszechną uwagę. Urszula czuła, że się podoba i promieniowała radością.

– Ach, tatusiu, gdyby to można było tak codziennie... To by było cudownie! — powiedziała wreszcie z westchnieniem.

– Poczekaj, kochanie, gdy zostaniesz żoną Lersena, nie będziesz sobie odmawiała żadnej przyjemności — pocieszył ją ojciec.

– Teraz jednak musimy już wracać.

Rozbawieni, w świetnych humorach, udali się w powrotną drogę-

\*

\* \*

Po odjeździe ojca i siostry, Fryda udała się do swego pokoju. Położyła na stole dwa grube tomy, które przywiózł dla niej szofer Lersena. Jakże chętnie usiadłaby teraz i zabrała się do czytania, niestety, nie miała na to czasu. Cieszyła się jednak, że w wolnych chwilach będzie miała zajmującą lekturę. Na tytułowej stronie przeczytała pseudonim Lersena. Powiedział jej, że pisuje pod pseudonimem.

Z trudem pokonała pokusę i pośpieszyła do kuchni. Stały tu wielkie kosze napełnione truskawkami, wiśniami i porzeczkami, z których miała przyrządzić galaretki, marmolady i kompoty. Szklane słoje stały rzędem na stole i oknach. Na kuchni ustawiono wielkie kotły i garnki.

Pani Wengerli wyglądała bardzo schludnie. Przepasała się białym fartuchem, głowę zaś obwiązała białą chustką.

Fryda miała na sobie prostą sukienkę w białe i różowe paski, biały fartuszek i czepeczek na głowie. Obie kobiety pracowały zwawo i z wielkim zapalem. Słoje napełniały się aromatyczną konfiturą. Coraz to nowe ilości gotowały się w kotle. Pani Wengerli przyrządzała galaretki i marmolady, Fryda zaś napełniała słoiki i zaopatrywała je w etykiety.

Godzina mijała za godziną. Praca dobiegała końca. Fryda stała przy otwartym oknie, liczyła słoje i ustawiała je na drewnianej półce.

– Będziemy mogli sprzedać trochę konserw, dla nas to za wiele — zwróciła się do pani Wengerli.

– I ja myślałam już o tym. Zarobimy sobie trochę, w tym roku przetwory owocowe ogromnie podrożały.

W tej samej chwili zjawił się w ogrodzie Ralf Lersen. Zajrzał do kuchni, a spostrzegłszy Frydę, zbliżył się do okna i zawołał:

– Czy mogę się zgłosić jako nabywca nadliczbowych słoików z konfiturami?

Fryda drgnęła. Słoiki na stole zabrzęczały. Policzki dziewczyny pokryły się lekkim rumieńcem.

– Pan Lersen! — krzyknęła zaskoczona.

– Czy przestraszyłem panią?

– Troszeczkę. Zjawił się pan tak nieoczekiwanie...

– Ale nasze konfitury sprzedamy wielmożnemu panu! Ja też myślałam, że na pewno kupią je w „Solitude” — zawołała pani Wengerli i zdjęła z ognia ostatni kocioł.

– Tak, tak — nasza gosposia dba o mnie — powiedział Lersen.

– A pewnie, wielmożny panie, tak być powinno. Proszę spojrzeć, cośmy tu nagotowały we dwie z panienką. Teraz odpoczniemy. Po obiedzie zrobi się drugie tyle. Panno Frydo, niech pani wyjdzie trochę na świeże powietrze. Przyniosę paniencie omlet z konfiturami.

I z chytrym uśmiechem wypędziła Frydę z kuchni.

Fryda nie miała czasu, żeby się przebrać. Zdjęła tylko fartuszek i czepeczek, po czym wyszła do ogrodu.

– Przepraszam panią bardzo, że zjawiłem się tak niespodziewanie i nie w porę. Chciałem jednak przeprosić ojca i siostrę, że nie mogłem pojechać z nimi. Czy państwo jeszcze nie wrócili?

Fryda zrozumiała, że Lersen nie podaje istotnego powodu swego przybycia!

Wiedział przecież, że ojciec i siostra nie mogli jeszcze powrócić z Partenkirchen. Mimo to udawała, że mu wierzy. Czuła, że przyszedł jedynie po to, aby ją zobaczyć. Serce jej zalała gorąca fala szczęścia.

— Nie, jeszcze ich nie ma — odparła.

— Czy pani bardzo żałuje, że nie mogła pani pojechać z nimi?

— Nie, nie bardzo. Nie przepadam tak za jazdą samochodem, jak moja siostra.

— Jeżeli siostra tak bardzo lubi te przejażdżki, to mogę jej w każdej chwili dać do dyspozycji mój samochód. Niech pani powie siostrze, żeby zawiadomiła szofera, kiedy ma przyjechać po nią.

— Powtórzę siostrze pańskie słowa. Cieszę się z tego, bo Urszula naprawdę ma tak mało rozrywek.

— A pani? Czy pani wcale nie myśli o sobie?

— Och, ja...

— A może jednak miałyby pani także ochotę przejechać się raz samochodem. Proszę mnie wtedy zawiadomić, dobrze?

Fryda zarumieniła się i podniosła ku niemu oczy.

— Dlaczego mam zawiadomić pana? — spytała.

— Bo wtedy i ja chętnie pojechałbym z państwem.

Dziewczyna zapłonila się jeszcze mocniej. Oboje udali pod lipę.

Fryda usiadła i wskazała krzesło swemu gościowi.

— Nie wiem, co panu odpowiedzieć na to — rzekła niepewnie.

Jego ponurą twarz rozjaśnił uśmiech.

— Niech pani wcale nie odpowiada! Niech pani mi tylko wybaczy moją otwartość. Tak, chciałbym pojechać razem z panią. Będę zupełnie szczerzy, panno Frydo. Mam bardzo mało punktów stycznych z siostrą i ojcem pani, a od dawna już nie potrafię prowadzić banalnej, salonowej rozmowy. Mam poza sobą długie lata spędzone w samotności i stałem się trochę ociężały. Pani — to co innego. Z panią mogę mówić o wszystkim, co mam na sercu. Albo też — mogę milczeć.

Mam nadzieję, że pani mnie zrozumiała. Sądzę, że nie uraziłem pani, nie chciałem być nieuprzejmy względem ojca i siostry, powiedziałem jedynie to, co czuję. Czy pani zrozumie i może mi wybaczyć te słowa?

Fryda starała się wmówić sobie, że Lersen czyni delikatną aluzję do Urszuli. Zapewne pragnął dać do zrozumienia, że Urszula nie powinna się niczego spodziewać. Nie chciała jego słowom przypisywać innego znaczenia, chociaż serce jej domyślało się, o co mu chodzi. Przecież w głosie Lersena drgały tak ciepłe, tkliwe iruty...

Wahała się przez chwilę, po czym odparła zmieszana:

– Nie wiem, czy dobrze zrozumiałam pana... Jestem dzieckiem natury, prostą, niemądrą dziewczyną... Czyż człowiek tak mądry i wykształcony może mieć jakieś zadowolenie, rozmawiając ze mną?

Lersen pochylił się ku niej i spojrzał jej głęboko w oczy.

– Nazwała się pani dzieckiem natury. W pewnym sensie jest to prawda. Lecz rozmawiając z panią, doznaje się dziwnego uczucia. Ma się wrażenie, że żyje się głębokim życiem wewnętrznym. Nagromadziła pani w swej duszy nieprzebrane skarby, które mogłaby pani hojnie rozdzielić między ludzi...

Fryda z uśmiechem potrząsnęła głową.

– To, co mam do powiedzenia, musi się panu chyba wydawać bardzo proste i niemądre.

– Proste — tak! Ale niemądre? Pani sama nie wierzy temu. Wszystko co pani mówi jest piękne, jasne i uczciwe. Wypływa ze zdrowego rozsądku i gorącego serca. To właśnie jest piękne! Pierwszy raz mogę tak szczerze mówić z kobietą, nie mając potrzeby uciekać się do frazesów i konwencjonalnych kłamstw. Jestem wdzięczny przeznaczeniu, które pozwoliło mi spotkać panią. Dla pani... tak, dla pani byłoby lepiej, gdyby mnie pani nie poznała. ..

Ostatnie wyrazy brzmiały boleśnie i ponuro. Fryda spojrzała na niego z ogromną powagą i rzekła:

– Los nie chciał mnie jednak pozbawiać tak wielkiej radości...

– Radości? A jeżeli nasze spotkanie nie przyniesie pani nic prócz cierpienia? Człowiek taki jak ja — w rozterce ze światem i z sobą — nie może innym dawać



radości...

– A jednak to przecież wielka radość, gdy poznaje się wartościowego człowieka...

– A pani uważa mnie za takiego?

– Bez wątpienia.

– A jeżeli przeznaczenie postanowi, żebym sprawił pani ból? Jeżeli wbrew mej woli będzie pani cierpieć z mego powodu? Czy i wtedy nazwie pani naszą znajomość korzystną dla siebie?

– Nie jest to przecież zależne do ludzi. Nieraz zupełnie bezwiednie sprawiają sobie nawzajem ból lub radość. Rządzi nami ślepy los. Bywają wszakże cierpienia posiadające większą wartość od radości. Ja przyjmę z rąk losu wszystko, cokolwiek mi przyniesie.

Obrzucił ją spojrzeniem tak pełnym bólu, a zarazem bezgranicznej tkliwości, że dreszcz wstrząsnął jej postacią.

— O, panno Frydo! Jakże szczęśliwy musi być mężczyzna, któremu wolno będzie wyciągnąć ręce po panią..., który znajdzie w pani dozgonną towarzyszkę życia. Jakże nieszczęśliwy jest ten człowiek, który ma związane ręce, który musi nosić na sobie piętno hańby, jeżeli nie nastąpi jakiś cud! Ach, co też ja mówię... Nie wolno mi przemawiać w ten sposób do pani, nie wolno... dopóki nie stanie się ten cud... Niech mi pani przebaczy... niech mi pani przebaczy... — mówił stłumionym, urywanym głosem.

Fryda widziała, jak Lersen cierpi, widziała w jego oczach beznadziejną rozpacz i głębokie zwątpienie. Niewymowne współczucie ścisnęło jej serce. Złożyła ręce i rzekła drżącym głosem:

– Niech się pan tak nie męczy, proszę, proszę, niech się pan uspokoi... Nie mam panu nic do wybaczenia, widzę, że pan cierpi. Ach, to zasmuca mnie tak bardzo... Nie potrafię spokojnie patrzeć na cierpienie najobojetniejszego człowieka, współczuję każdemu... O ileż większego bólu doznaję, patrząc na pańskie katusze. Niech pan nie rozpacza! Bóg doświadczył pana ciężko, Bóg zmiłuje się nad panem. Nie nakłada on na nasze barki więcej, niż możemy znieść... A jeśli nawet nam obojgu nie została przeznaczona inna radość oprócz tej, że poznaliśmy się nawzajem — to przecież i to stanowi tak wiele... Musimy i za to dzięko-

wać Bogu...

Obrzucił ją płonącym spojrzeniem.

– A jeżeli z tej radości wyniknie ból? Co wtedy, Frydo, co wtedy?

Zadrżała, usłyszawszy, że nazwał ją po imieniu. Podniosła się z miejsca i odparła z powagą:

– Wówczas pokocham ten ból i to cierpienie.

Zerwał się i stanął przed nią:

– Dla mnie, Frydo, dla mnie?

Pochyliła w milczeniu głowę.

– Tak, dla pana! Teraz jednak powinien pan odejść. Ojciec i siostra powrócą niebawem, ja zaś nie chciałabym spotkać się z nimi w obecności pana. I jeszcze o jedno proszę: nie poruszajmy już nigdy tych spraw. Cokolwiek się stanie — nie wolno nam stracić własnej godności...

Namiętym ruchem ujął jej dłoń.

— Ale wolno mi przynajmniej podziękować pani za te słowa? O, Frydo, twoja wiara, twoje zaufanie uczyniły mnie bogatym! Uczynię wszystko, nie zaznam spokoju, dopóki nie będę mógł stanąć przed panią jako człowiek wolny o nieskazitelnym nazwisku. Nie wiem, czy mi się to uda... Wkrótce będę musiał stąd wyjechać, wyruszę w daleką drogę. Zanim jednak wyjadę, spiszę dla pani historię mego życia. Nie mogę mówić o tym, patrząc w oczy pani. Gdy jednak będę daleko, przeczyta pani moje dzieje i dowie się pani, co mnie tak dręczy. Jeżeli odzyskam wolność, wówczas powrócę. Gdyby się to nie udało — nie ujrzy mnie pani już nigdy! Nie będę miał siły powrócić do tego błęgiego zakątka, wyruszę na dalszą tułaczkę po świecie...

Lecz nawet i w tym wypadku — ciągnął Lersen — nie oddam „Solitude” w innej ręce. Musi mi pani przyrzec, że będzie pani zaglądać do pałacu podczas mojej nieobecności. Mówię pani to już dziś, nie wiem bowiem, czy będę miał jeszcze sposobność do pomówienia z panią w cztery oczy. Nie wiem jeszcze kiedy wyjadę, data mego wyjazdu nie została oznaczona. Oczekuję jeszcze odwiedzin starego przyjaciela mego ojca. Po naradzie z nim zacznę się natychmiast przygotowywać do podróży. Frydo, niech pani da mi na drogę jakieś dobre życzenie —

błagam panią o to!

Ręka Frydy spoczywała jeszcze w jego dłoni. Dziewczyna była bardzo blada, a Lersen poczuł, jak jej palce zadrżały.

– Niech Bóg czuwa nad panem, Ralfie! Gdziekolwiek pan skieruje swe kroki, myśli moje zawsze będą przy panu.

Przycisnął wargi do jej dłoni.

– Dziękuję pani. A jeżeli usłyszysz pani o mnie coś złego, to niech pani postara się mi przebaczyć. Niech pani dochowa mi wiary i zaufania.

– Tych uczuć nic nie zdoła we mnie zachwiać, cokolwiek się stanie.

Raz jeszcze pocałował ją w rękę, raz jeszcze spojrzał jej głęboko w oczy.

– Zobaczymy się na pewno przed moim wyjazdem — wykrztusił ochryple.

Oddalił się szybkim krokiem, nie oglądając się za siebie.

Fryda wodziła za nim wielkimi, pełnymi tęsknoty oczyma. Patrzyła w ślad za nim, dopóki jego wyniosła postać nie znikła za kępą drzew.

W chwilę później nadeszła pani Wengerli, niosąc na tacy omlet oraz miseczkę kompotu.

– Tak, panno Frydo, niech się panienka posili. A gdzież się podział pan Lersen?

Fryda opanowała się szybko.

– Odszedł już, przyszedł tylko, żeby przeprosić mego ojca i siostrę.

Pani Wengerli udawała całkowitą obojętność.

– Aha, dlatego przychodził, no tak, domyślałam się, że przyszedł przeprosić państwa. Bo i po co miałby przychodzić, prawda? A teraz niech panienka zje na zdrowie. Po obiedzie musimy się znowu zabrać do smażenia konfitur.

I pani Wengerli znikła, żeby zająć się obiadem dla siebie, swego męża i Kasi. Podczas posiłku odezwała się z zadowoleniem do męża:

– Wiesz, stary, tak mi się zdaje, że to już niedługo potrwa z panem Lersenem i naszą panienką. Patrzą na siebie tacy rozkochani, aż im się oczy świecą. Będzie

weselisko, zobaczysz.

– Oj, nie śpiesz się tak, stara. Co nagle, to po diable. Ja się tam nie śpieszę do tej chwili, kiedy nasza panienka nas opuści.

Pani Wengerli zaśmiała się głośno.

– Chciałbyś ją zatrzymać dla siebie, co, stary? Nie, nie, będziesz się musiał pogodzić z losem. Przecież panienka zostanie blisko nas. I nie zapomni o nas na pewno ten anioł dobroci. Ale panna Urszula — ta dopiero zrobi oczy, no, no! Tej to nie pójdzie w smak, będzie się złościć, ojej!

– A kiedyż to ona się nie złości? Zawsze jest zła, aż strach! — rzekł Wengerli.

Fryda zjadła obiad, po którym zabrała się do pracy. Nie mogła się jednak skupić, bezustannie myślała o swojej rozmowie z Lersenem.

Gdy ojciec i siostra powrócili z wycieczki, opowiedziała, że był Lersen, żeby ich przeprosić. Wspomniała również, że oddaje im samochód do dyspozycji.

Wiadomość ta zbudziła nową nadzieję w sercu Urszuli. W doskonałym humorze opowiedziała Frydzie, że byli w Partenkirchen.

— Cudowna wycieczka, Frydo, bawiliśmy się doskonale. Naturalnie, że przyjmujemy z wdzięcznością uprzejmą propozycję pana Lersena. Prawda, tatu-siu?

– Ma się rozumieć, drogie dziecko, nie można mu odmówić — rzekł pan von Dörlach. — Ale w przyszłości musisz mi dać trochę pieniędzy, Frydo. Nie mogę jechać bez grosza — zwrócił się z wyrzutem do starszej córki.

Nie powiedzieli jej ani słowa o sprzedanej bransoletce, która zmieniła się w wytworne śniadanie.

\*

\* \*

Upłynęło kilka dni. Urszuli nie udało się ponownie spotkać Lersena. Zdawało się, że w ogóle nie opuszcza „Solitude”.

Na życzenie Urszuli samochód już dwa razy przyjeżdżał na folwark. Mogła więc odbywać wycieczki z ojcem. Lersen jednak ani razu nie brał udziału w tych przejażdżkach.

Urszula po całych dniach spacerowała w okolicy pałacu, lecz nadaremnie. Lersen nie pokazywał się wcale. Dziewczyna zaczęła się niecierpliwić, była w złym humorze. Uspokoiła się dopiero wtedy, gdy przyjechał szofer Lersena i wręczył zaproszenie panu von Dörlach. Lersen pisał:

„Szanowny Panie!

Rad byłbym, gdyby zechciał Pan ze swymi córkami przybyć do mnie jutro na obiad. Od wczoraj bawi u mnie drogi gość, pan mecenas Schröter, przyjaciel mego zmarłego ojca. Zamierza on spędzić kilka dni w mojej samotni i cieszyłbym się bardzo, gdyby mógł poznać moich miłych sąsiadów. Spodziewam się, że Pan nie przyśle mi odmownej odpowiedzi. W razie Pańskiej zgody, pozwolę sobie przysłać po Państwa samochód.

Przesyłając ukłony, oraz pozdrowienia dla Pań, pozostaję

z szacunkiem Ralf Lersen”

TLR

Urszula w napadzie radości uściskała ojca.

– Nareszcie! Myślałam, że już wcale nie wychodzi z domu. Chwała Bogu! To przecież jakiś dobry znak! — cieszyła się głośno.

Fryda milczała. I ona od owej rozmowy nie widziała jeszcze Lersena. I jej myśli wybiegały z tęsknotą ku „Solitude”, była bardziej niespokojna i zatroskana niż Urszula. Teraz więc przyjechał przyjaciel jego ojca! Po jego wyjeździe Ralf wyruszy w drogę. Ogarnęły ją niejasne obawy, które tłumili uczucie bezgranicznego szczęścia, jakie wywoływała świadomość, że Ralf ją kocha-

Przypomniała sobie jego słowa. Powiedział, że jeżeli mu się nie uda odzyskać wolności, wówczas nie powróci. Kto wie, może nie zobaczy go już nigdy. Trwoga, że Ralf zniknie z jej życia, przerastała wszystko inne.

Zanim odjedzie, przyśle jej swoją spowiedź. Wtedy przynajmniej dowie się, co go dręczy. Może będzie mogła mu pomóc, ukoić jego ból. Ach, gdyby już wiedziała na czym poległ nieszczęście Ralfa. Wszystkie jej myśli stały się długą, żarliwą modlitwą o powrót ukochanego.

Czuła, że jeżeli straci go z oczu, wówczas życie jej stanie się puste i bez treści. Nie miała odwagi łączyć swej młodości z jakimś pragnieniem, z jakąś nadzieją. Nie miała odwagi marzyć o związku z Ralfem. Jakże by ją, właśnie ją, mogło spotkać to ogromne szczęście. Od dzieciństwa nauczyła się wyrzekać każdej radości, toteż i teraz gotowa była zrezygnować. Wszakże i tak los dał jej nieskończenie wiele — ponieważ Ralf pokochał ją. Pragnęła poprzestać na tym, byleby tylko mogła niekiedy widywać ukochanego. Lękała się, że Ralf zniknie z jej życia.

Z niepokojem oczekiwała jutrzejszego dnia.

Podczas nocy szalała burza, która odświeżyła całą przyrodę. W południe zjechał samochód Lersena; szofer miał pana von Dörlach wraz z córkami zawieźć do pałacu „Solitude”.

Lersen ze swoim gościem siedzieli w gabinecie. Odbyła się między nimi długa, poważna rozmowa. Teraz zamilkli i paląc papierosy, śledzili cicho błękitne kółka dymu. Pierwszy odezwał się mecenas Schröter:

– Tak, drogi Ralfie, wobec tego stanu rzeczy uważam za najlepsze wyjście twoją podróż. Musisz sam pojechać na Florydę i pomówić ze swoją żoną. Li-stownie nie można załatwić tak delikatnej sprawy. Zresztą wspominałem ci, że Jutta von Lersen nie może załatwiać swojej korespondencji, gdyż ma chorą rękę. Zastępuje ją jej kuzynka...

Lersen spojrział pytająco na adwokata.

– Jej kuzynka? Przypominam sobie, że ta kuzynka wyszła za mąż za jakiegoś amerykańskiego redaktora, pana Gorlana. Było to na krótko przed naszym ślu-bem...

– Słusznie! Zdaje mi się, że po śmierci pana Gorlana obie żyją z renty, którą wyznaczyłeś swojej żonie. Jeżeli chodzi o Juttę von Lersen, to na pewno nie po-siada innych środków.

– Nie mam zamiaru cofnąć jej tej renty. Nawet jeżeli zgodzi się na rozwód, to i w tym przypadku nie odbiorę jej tego dochodu. Przeciwnie, gdyby się domagała podwyżki, to chętnie zgodzę się na to.

– No, no, płacisz jej bardzo znaczną rentę, mój drogi, nie ma powodu, żebyś ją podwyższał. A jak to będzie z tym rozwodem? Jeżeli Jutta zgodzi się na rozwód pod jakimś innym pozorem, to nigdy nie będziesz mógł oczyścić się z haniebne-go podejrzenia. Powiedziałeś mi, że kochasz pannę Frydę von Dörlach i pra-gniesz za wszelką cenę odzyskać wolność. Dobrze, ale przecież, starając się o rękę tej pani, pragniesz znowu stać się człowiekiem o nieposzlakowanej opi-nii. Jakże to połączyć? Jakże chcesz udowodnić, że nie zawiniłeś w tej ciemnej sprawie, jeżeli nie wyjawisz prawdy?

Lersen odgarnął włosy z czoła.

– Dlatego pragnę osobiście pomówić z moją żoną. Musi mi dać potwierdzenie i opisać, w jaki sposób rozegrały się wówczas te smutne wypadki. Przed laty, gdyśmy się rozstawali, nie mogła tego zrobić, nie narażając się na niebezpieczeń-stwo. Wiedziała, że nie może wyjawić prawdy, gdyż zostanie pociągnięta do od-powiedzialności. Na tym przecież polegała jej niesłychana perfidia, która zabiła we mnie ostatki uczucia do niej. Wiedziała również, że nie mogę powiedzieć prawdy, bo dałem słowo honoru. Miała wszystkie atuty w rękę i działała na swo-ją korzyść, żeby mnie zgębić moralnie. Przecież ani przez chwilę nie myślała na serio, żeby podać istotny powód, gdyż nie chciała się gubić. Obecnie wszystko

się zmieniło. Jutta przebywa w Ameryce, gdzie nic jej nie grozi, a poza tym owa afera straciła swoje znaczenie. Teraz może zgodzi się za jakąś wysoką sumę — jest to kobieta, u której wszystko można kupić — wręczyć mi pisemne zeznanie. Wówczas nigdy nie zwróciłbym się do niej z podobną propozycją, obawiałem się bowiem, że się zgodzi i jeszcze bardziej upadnie w moich oczach. Dziś nie przeszkadzają mi takie względy. Będę z nią mówił spokojnie i traktował całą sprawę jak interes. U niej każda rzecz ma swoją cenę, a ja chętnie zapłacę ile zażąda, aby okupić spokój Frydy von Dörlach. Gdy będę miał w rękach jej pisemne zeznanie, wtedy przedstawię je ministrowi i wyjawię mu wszystko, czego nie wyjawiałem mu wtedy, będąc pod wpływem silnej depresji. W jego rękach spoczywa mój honor. On jeden może mnie zrehabilitować. A wraz z moim honorem trzyma on w swoich rękach szczęście Frydy i moje...

Adwokat Schröter skinął głową.

– Tak, to mi się podoba, Ralfie. Prawdopodobnie nie potrzebujesz już wcale odgrywać roli kozła ofiarnego i cierpieć za cudze winy. Cieszę się, że nareszcie postanowiłeś działać energicznie. Czy zawiadomisz Juttę von Lersen o swoim przybyciu?

– Nie, uważam, że lepiej będzie, gdy zjawię się przed nią niespodziewanie. Nie będzie miała czasu obmyśleć nowego podstępu

– W każdym razie szczęście Boże! Przyznaję, iż płonę z ciekawości, żeby poznać tę młodą pannę, której udało się wzbudzić w tobie otuchę i chęć do życia.

Twarz Lersena rozjaśniła się uśmiechem miłości.

– Sądzę, że ci państwo przyjadą już wkrótce. Powinni tu być lada chwila. Tylko niech pan pamięta, że tutaj nazywam się po prostu Lersen.

– Dobrze, dobrze, nie zapomnę.

W kilka chwil później samochód zatrzymał się przed pałacem. Lersen przyjął swoich gości z właściwą sobie uprzejmością, po czym przedstawił im swego przyjaciela, adwokata Schrötera.

Stary prawnik obrzucił badawczym spojrzeniem obie panny, następnie zaś uśmiechnął się i ukłonił Frydzie:

– Wnioskując ze wszystkiego, co mój przyjaciel opowiadał mi o swoich mi-



łych sąsiadach, sądzę, że mam przed sobą pannę Frydę von Dörlach?

TLR

Fryda z lekkim rumieńcem pochyliła główkę i odparła uprzejmie:

— Tak, panie mecenasie, nie omylił się pan.

Teraz starszy pan ukłonił się Urszuli.

— Nie spodziewałem się znaleźć w tym cichym zakątku tak wiele piękności i młodzieńczego wdzięku. Mnie staremu wolno chyba być szczerym.

Urszula zaśmiała się z zadowoleniem. Słowa te mile połechtaly jej próżność.

— Czy to aluzja do mnie, panie mecenasie? — spytała zalotnie.

— Oczywiście, piękna panienko.

Towarzystwo gawędziło jeszcze chwilę. Później zjawił się służący i otworzył drzwi do jadalni.

Mecenas Schröter z uprzejmą galanterią podał ramię Urszuli — toteż Lersen mógł do stołu prowadzić Frydę.

— Jak się pani czuje? — spytał półgłosem.

— Dziękuję, dobrze. A co słychać u pana?

— Wszystko dobrze.

Były to błahe, zdawkowe słowa, lecz w ustach tych dwojga nabierały wagi i znaczenia.

Przy stole mecenas rozmawiał bardzo wiele z Urszulą, lecz często obrzucał bawczym spojrzeniem Frydę, która w skromnej, białej sukience, uczesana z wielką prostotą, wyglądała tak pięknie, jak jeszcze nigdy. Jej młodsza siostra przewyższała ją wprawdzie urodą, lecz białe czoło Frydy i jej promienne oczy jaśniały blaskiem wartości wewnętrznej.

Po obiedzie podano kawę na tarasie. Urszula była w świetnym humorze, śmiała się i przekomarzała wciąż z panami. Przypisywała szczególne znaczenie temu, że mecenas Schröter, najlepszy przyjaciel Ralfa Lersena, okazuje jej tyle uwagi. Była przekonana, iż Lersen zdradził staremu prawnikowi, że to ona zostanie panią w pałacu „Solitude”.

Urszula nie miała wcale powodów do tego przypuszczenia, gdyż Lersen stale zachowywał się wobec niej z ogromną rezerwą. Nie domyślała się, że Schröter tylko dlatego zajmuje się nią, żeby Lersen mógł więcej czasu poświęcić Frydzie.

Fryda rozmawiała z Lersenem o jego „Listach z podróży”. Ralf z przyjemnością słuchał jej trafnych, rozsądnych uwag. Przekonał się, że przeczytała je z głębokim zrozumieniem i odczuła myśli autora. Zwierzył się jej, że pisze wielkie dzieło pod tytułem: „Moja podróż naokoło świata”.

—Czy będę mogła przeczytać tę książkę? — spytała cicho.

Rzucił jej zagadkowe spojrzenie i rzekł, wzdychając głęboko:

—Mam nadzieję, że przeczyta ją pani w „Solitude”.

W oczach jej odmalowało się zdziwienie.

— Uplynie jeszcze kilka lat, zanim skończę tę pracę — odpowiedział na jej nieme zapytanie Ralf.

Urszula z wdziękiem rozparła się w fotelu i paliła papierosa, którym poczęstował ją adwokat Schröter. Podobał się jej ten elegancki, uprzejmy starszy pan, toteż zaczęła i jego kokietować.

—Czy pan długo pozostanie, panie mecenasie? — spytała.

—Niestety, zaledwie kilka dni.

—Ach, jaka szkoda! Czyż nie można tego zmienić?

— Nie, z rozmaitych powodów. Przede wszystkim muszę powrócić do Berlina, a poza tym mój przyjaciel również zamknie na jakiś czas swój piękny pałacyk.

Nie tylko Urszula, ale i Fryda również spojrzała pytająco na adwokata.

— Jak to? Nie rozumiem, co pan ma na myśli — rzekła niespokojnie Urszula.

Schröter spojrzał z uśmiechem na Lersena, który rozmawiał z panem von Dörlach, i spytał:

—Czy wolno mówić o twojej podróży, kochany Ralfie?

Lersen pochylił głowę, podczas gdy spojrzenie jego pobiegło ku

Frydzie.

—Proszę bardzo, panie mecenasie.

—A więc pan Lersen w tych dniach wyruszy w daleką podróż.

Urszula rzuciła niedopałek papierosa i wlepiła oczy w Lersena.

Fryda spuściła wzrok i nieznacznie pobladła.

— Jak to? Pan chce wyjechać? — zawołała Urszula.

—Tak, proszę pani.

—Czy na długo?

—Zapewne na kilka miesięcy.

— A to dopiero nowina! Dokąd pan wyjeżdża? — spytał pan von Dörlach, dla którego ta wiadomość była również przykrą niespodzianką.

— Wyjeżdżam na Florydę.

Urszula zerwała się z miejsca.

— Na Florydę? Wielki Boże! I tak nagle? To jakby piorun z jasnego nieba...

— O nie, już kilka tygodni temu postanowiłem wyjechać. Musiałem się tylko naradzić w tej sprawie z panem mecenasem.

— I to się nazywa osiadłe życie? Kupując „Solitude”, wspomniał pan, że zamierza pan zostać tu do końca życia.

Płonące oczy Lersena spoczywały na bladej twarzy Frydy.

— Spodziewam się, że mi się to uda, panie von Dörlach. Zanim to jednak uczynię, muszę raz jeszcze udać się w drogę.

— A co pan będzie robił na Florydzie? — spytała Urszula.

— Słyszałem wiele o piękności Florydy. Zwłaszcza nowa kolej przez żelazny most, zbudowany w morzu, ma być ósmym cudem świata. Niestety, nie widziałem go jeszcze, a ponieważ piszę dzieło naukowe „Podróż naokoło świata”, więc muszę koniecznie zwiedzić Florydę.

Urszula była ogromnie zmieszana i zaskoczona.

— Ale pan powróci? — spytała.

Na twarzy Ralfa ukazał się wyraz ogromnej powagi.

— Jak Bóg da — odparł, patrząc na pobladłe oblicze Frydy.

Zapanował poważny, przygnębiający nastrój. Tylko adwokat

Schröter starał się podtrzymać rozmowę, w czym dopomagał mu pan von Dörlach, który pił bardzo wiele i był w świetnym humorze. Wreszcie Urszula odzyskała równowagę, choć w duchu złościła się jeszcze na „to głupie dzieło podróźnicze”. Usłyszała w toku rozmowy, że Lersen wyjedzie dopiero za tydzień. Ta wiadomość dodała jej otuchy. W ciągu tygodnia mogło się jeszcze zdarzyć niejedno. Może uda się jej zmusić Lersena, żeby się przed wyjazdem oświadczył. Postanowiła, w najgorszym razie, odegrać mu na pożegnanie małą scenkę miłą. Miała nadzieję, że to podziała skutecznie na Lersena. Nadzieja ta wprawiła ją w lepszy humor. Zaczęła znowu brać żywy udział w rozmowie. Jedyne Fryda pozostała poważna i cicha. Nie zwróciło to jednak niczyjej uwagi, rzadko bowiem bywała ożywiona.

Lersen jednak raz po raz spoglądał na tę bladą, słodką, dziewczęcą twarzyczkę, a w oczach jego malowała się gorąca prośba. Gdy mógł wreszcie z Frydą pomóc sam na sam, zwrócił się do niej:

— Niech pani się nie gniewa, że podałem siostrze inny powód mojej podróży. Nie mogłem jednak powiedzieć prawdy, proszę mi wybaczyć.

Fryda podniosła ku niemu oczy i odpowiedziała cichutko:

— Urszula nie powinna się pytać. Miał pan prawo podać jej pierwszy lepszy powód. Ja nie gniewam się na pana.

— Zanim wyjadę, przyniosę pani obiecaną spowiedź mego życia. Włożę koperkę do książki, którą doręczę pani, oczywiście w tym przypadku, gdybyśmy się już nie zobaczyli. I... nieprawdaż? Pani nie zapomni o swojej obietnicy? Przyrzekła pani przebaczyć mi, że musiałem zataić pewną okoliczność... Czy pani pamięta?

Blady uśmiech okraślił jej usta.

— Nie ma obawy, pamiętam i nie zapomnę, r W tej chwili przeszkodziła im Urszula. Wkrótce pan Dörlach wstał, żeby się pożegnać. Auto Lersena odwiozło gości do domu.

Gdy obydwaj panowie pozostali sami, Ralf spojrział pytająco na adwokata. Mecenas Schröter z uśmiechem skinął głową:

— Fryda? Co myślę o niej, mój drogi? Tak, kochany Ralfie, życzę ci całym sercem, żeby ta dziewczyna została twoją żoną. Byłbym spokojny o twój los. Strzeż się natomiast tej małej, ta nie ulęknie się żadnych środków, żeby dotrzeć do celu. A jeżeli jej siostra będzie już wreszcie baronową von Lersen, wówczas gotowa jej wydrapać oczy.

Lersen westchnął głęboko.

— Jeżeli! Cóż bym dał za to, żeby została moją żoną, żeby znalazła u mnie spokój i opiekę!- Biedaczka, prowadzi tak smutne życie. Ojciec i siostra wyzyskują ją, jak mogą, nie doceniają jej. Odplacają jej czarną niewdzięcznością za miłość i starania. Co się tyczy panny Urszuli — to nie dałem jej najmniejszego powodu, żeby miała się ludzić jakąś nadzieją. Nie zależy jej zresztą na mnie, tylko na pałacu i na moim majątku.

— O tym jestem przekonany! — zawołał adwokat Schröter.

\*

\* \*

W kilka dni później przyjechał na folwark pan von Bingęh. Zarówno pan Dörlach, jak też i jego córki przyjęli gościa bawlzo serdecznie.

Pan von Bingen był zachwycony tym cichym, malowniczym zakątkiem. Uważał, że jego przyjaciel jest, mimo wszystko, człowiekiem godnym zazdrości.

— Nie zdajesz sobie sprawy, jak ci jest dobrze na świecie. Nie brak ci niczego. Co do mnie, to z przyjemnością zamieniłbym się z tobą — powiedział pan von Bingen, gdy siedzieli przy suto zastawionym stole, jedząc śniadanie.

Pan von Dörlach nie chciał jednak słyszeć o tym, że mu jest dobrze. Uważał się stale za pokrzywdzonego. Zaczął też narzekać na swoje nędzne życie, na nudy i na zależność od starszej córki. Bingen nie mógł się powstrzymać, żeby nie powiedzieć:

— Mój drogi, jeżeli zależność wygląda tak miło i słodko, jak twoja córka Fryda, to nie powinieneś narzekać. Wszyscy ludzie są w jakiejś zależności. Dobry Boże, gdybyś ty znał moich zwierzchników! A przecież są wśród nich ludzie,

którzy do niedawna zajmowali niższe stanowiska ode mnie, którzy teraz piastują wysokie urzędy, nie mając elementarnego wykształcenia. Taka zależność jest przykra i bardziej boli od zależności, w jakiej ty jesteś. Chciałbym ja być zależny od twojej sympatycznej córeczki... Mówię szczerze, wierz mi!

Lecz pan von Dörlach w dalszym ciągu uważał się za człowieka godnego najwyższego pożałowania. Właściwie nie wiedział nawet z jakiego powodu. Zawsze należał do tej kategorii ludzi, którzy nie sieją, nie orzą, lecz pragną zbierać plony.

Fryda starała się, żeby pan von Bingen czuł się jak najlepiej. Starszy pan był zachwycony swoim pobytem w górach i nie szczędził słów podziwu dla młodej dziewczyny. Bez ustanku opowiadał przyjacielowi o zaletach jego starszej córki. Podziwiał jej pracowitość, cierpliwość i niezmierną dobroć. Z Urszulą nie był na dobrej stopie. Uważał, że jest niezmiernie rozpieszczona, opryskliwa i próżna. Rzecz oczywista, że nie wypowiadał tych uwag. W duchu jednak myślał, patrząc na obie panny von Dörlach:

– Gdyby to były moje córki, to wiem, którą z nich kochałbym bardziej. Z pewnością nie tę złośliwą, czarnowłosą dziewczynę, która potrafi się przymilać, gdy jej na czymś zależy. Mój przyjaciel Dörlach przypomina mi pod pewnym względem króla Leara. Kordelia - Fryda nie znajduje uznania w jego oczach właśnie dlatego, że Kordelia kocha i milczy.

W każdym razie Fryda znalazła w osobie pana von Bingen gorącego wielbiciela. Będąc o sobie bardzo skromnego mniemania, nie domyślała się tego wcale. Uważała, że spełnia jedynie swój obowiązek. Poza tym duszą jej zawładnął ogromny niepokój. Odkąd dowiedziała się, że Lersen wyjeżdża na Florydę, nurtowało ją pytanie, co go skłania do podróży. Wiedziała, że wyjeżdża, żeby narzeczcie zrzucić z duszy okropne brzemie, które przytłacza go od lat. Najgorętsze, najserdeczniejsze życzenia Frydy miały towarzyszyć Ralfowi w tej podróży. Mimo to lękała się wciąż, że ukochany nie powróci. Co się wtedy z nią stanie? Gdzież będą go szukać jej myśli? Jak zniesie tę wiadomość, że Ralf nieszczęśliwy i zrozpaczony błąka się samotnie po świecie...

Gdy myślała o tym, ogarnął ją lęk i zwątpienie. Ręce jej drżały, serce ścisnęło się boleśnie. Pełna niepokoju czekała na wizytę pożegnalną i na przyrzeczone zapiski. One miały jej wyjaśnić tajemnicę, ciążyącą na życiu Ralfa.

Urszula również oczekiwała przybycia Lersena, a oczekiwanie to czyniło ją

niecierpliwą i nerwową. Nie potrafiła panować nad sobą, zachowywała się niegrzecznie wobec gościa swego ojca i pokazywała się panu von Bingen bynajmniej nie w najlepszym świetle.

Wreszcie przyszedł Lersen.

Było to w niedzielę przed południem. Fryda, zajęta jakąś robótką, siedziała pod lipą. Nie usłyszała wcale jego kroków. Podniosła oczy i nagle ujrzała przed sobą Ralfa. Błady i podniecony włożył do jej koszyczka z szyciem jakąś książkę. Po chwili odezwał się ochrypłym głosem:

— Niech pani mi przyrzeknie, że nie przeczyta pani tego przed moim wyjazdem. Wyjeżdżam dziś o piątej po południu.

Fryda również zbladła jak opłatek.

— Obiecuję to panu! Niechaj Bóg strzeże pana, niechaj chroni pana od złego — odparła cicho, zakrywając jednocześnie koszyczek.

— Dziękuję pani, Frydo! Gdy pani będzie czytała dzieje mego życia, niech pani pomyśli, jak mi ciężko na sercu, jak bardzo cierpię nad tym, co musiałem wyjawic pani... Wszystkie moje myśli, moja największa troska tyczą się pani. Proszę mi przebaczyć, jeżeli sprawiłem pani ból.

— Niech pan będzie spokojny — powiedziała, siląc się na uśmiech.

— Odjeżdżam więc... Niech Bóg czuwa nad panią, Frydo.

Nie mogli dłużej rozmawiać, gdyż Urszula zauważyła Lersena, szybko zbiegła po stopniach werandy i zbliżyła się do niego.

— Dzień dobry panu! Nareszcie pokazał się pan! — zawołała z zalotnym dąsem.

— Przyszedłem jedynie, żeby pożegnać państwa.

— Więc naprawdę wyjeżdża pan na Florydę? Czy nic nie zdoła zatrzymać pana w „Soiitude”? — spytała, rzucając mu powłóczyście spojrzenie.

— Gdyby coś mogło mnie tu zatrzymać, to wyłącznie moje miłe sąsiedztwo — odparł, spoglądając znacząco na Frydę.

Urszula w swojej bezgranicznej próżności była jednak przekonana, że słowa te



odnoszą się do niej. Już poprzednio zastanawiała się nad tym, jakby tu porozmawiać sam na sam z Lersenem. Postanowiła doprowadzić go do tego, żeby się oświadczył. Uważała, że Lersen nie ma sposobności do wyznania swoich uczuć, gdyż w ciągu ostatnich tygodni nigdy nie była z nim sama. Obmyśliła sobie teraz cały plan. Gdy Lersen pożegna się, ona znajdzie jakiś pretekst, żeby go odprowadzić. Skorzysta z tej chwili i przypuści szturm do jego serca.

Lersen zapytał o pana domu.

— Ojciec nadejdzie za chwilę wraz ze swoim przyjacielem, który bawi u nas w gościnie — powiedziała Urszula.

W chwilę później pan Dörlach z panem von Bingen wyszli z domu. Lersen spostrzegł ich dopiero wtedy, gdy zbliżyli się do niego.

— Ach, pan Lersen! Dzień dobry, nie wiedziałem, że pan tu jest — rzekł jowialnie pan von Dörlach.

Lersen wstał szybko i stanął oko w oko z panem von Bingen. Dörlach chciał go przedstawić przyjacielowi, lecz pan von Bingen zmierzył Ralfa wyniosłym spojrzeniem i odezwał się chłodno:

— Nie trudź się, my się znamy. Nie przypuszczałem co prawda, że zastanę tutaj pana barona Lersena.

Lersen, ujrzawszy pana von Bingen, pobladł śmiertelnie. Odczuł jego pogardliwy, chłodny ton jak policzek.

—Ja również jestem zdziwiony, spotykając pana tutaj, panie von Bingen — rzekł z wysiłkiem.

Bingen w dalszym ciągu zachowywał się bardzo wyniośle, nie chcąc jednak wywołać skandalu, spytał z chłodną uprzejmością:

— Więc to pan jest nowym właścicielem „Solitude”?

— Tak, „Solitude” należy teraz do mnie — odparł Ralf Lersen.

— Ach, tak! A czy pańska małżonka również przebywa w „Solitude”?

Lersen spostrzegł, że Fryda zachwiała się i zbladła jak śmierć. Oczy jej spoczęły z przerażeniem i rozpaczą na jego twarzy.

— Moja żona... nie... moja żona jest... na Florydzie... — wykrztusił ochryple.

Urszula zerwała się z miejsca, lecz natychmiast usiadła znowu. Na twarzy jej ukazał się wyraz zaciętej nienawiści.

— Jego żona? Więc jest żonaty? A pan von Bingen nazywa go baronem Lersenem? Co to wszystko ma znaczyć? I dlaczego starszy pan odnosi się do Lersena z takim chłodem, nieledwie z pogardą?

— Ach tak, na Florydzie — rzekł obojętnie pan von Bingen, nie przeczuwając, jaką burzę wywołał swoim zapytaniem o żonę Lersena.

Zapanowała-kłopotliwa chwila milczenia. Wreszcie Lersen wyprostował się dumnie. W oczach jego płonął rozpaczliwy ból, nie odwracał spojrzenia od blado oblicza Frydy. Starając się zapanować nad sobą, odezwał się wreszcie do pana von Dörlach, który skonsternowany spoglądał na obecnych:

— Nie będę państwu przeszkadzał, przyszedłem się tylko pożegnać. Do widzenia, panie von Dörlach. Żegnam panią, panno Urszulko.

Uklonił się gospodarzowi i jego młodszej córce, po czym podszedł do Frydy:

— Czy pozwoli pani się pożegnać, panno Frydo? — zapytał, patrząc na nią z udreką.

— Żegnam pana. Szczęśliwej drogi — zabrzmiał cichy szept, podobny do westchnienia.

Uklonił się raz jeszcze i odszedł. Fryda śledziła go osłupiałym wzrokiem. Miał znużoną postawę, a krok jego nie był tak sprężysty i pewny, jak zazwyczaj. Zdawało się jej, że coś rozdziera jej serce, pragnęła pobiec za nim i po raz ostatni spojrzeć mu w oczy.

Stała jednak jak urzeczona, nie mogąc się ruszyć z miejsca. Wiadomość, że jest żonaty, odebrała jej siły.

Pan von Bingen ze zdumieniem rozglądał się wokoło.

— Drodzy państwo — powiedział — mam wrażenie, że to ja jestem przyczyną, iż gość państwa oddalił się tak szybko. Prawdopodobnie nie był zbyt zachwycony, że mnie tu spotkał. Minęło już wprawdzie wiele lat od tej chwili, gdy widziałem go po raz ostatni. Mój drogi, przecież jeszcze w Monachium pytałem się, czy

nowy właściciel „Solitude” to baron Lersen...

– Ach, mój przyjacielu, jeszcze nie mogę przyjść do siebie, a i moje córki są zupełnie oszołomione tym odkryciem. Nowy właściciel pałacu przedstawił się nam po prostu jako pan Lersen. Co nas jednak wprowadziło w największe zdumienie, to twoje pytanie o jego żonę. Nie wiedzieliśmy wcale, że jest żonaty. Powiedział mi, że jest zupełnie samotny...

– Ach, tak? Więc tak powiedział? Słyszałeś jednak przed chwilą, że jego żona przebywa na Florydzie.

– A on jedzie do niej! Nie wspomniał ani słowem, że udaje się na Florydę, aby połączyć się z żoną. Podobno podróżował w ciągu wielu lat. Doprawdy nie rozumiem tego.

– Zapewne ma powody, które skłaniają go do takiego zachowania.

– Powiedz mi, Bingen... Zachowywał się wobec niego bardzo chłodno, niemal z pogardą... Co cię upoważniało do tego? — spytał pan von Dörlach.

– Napomykałem ci już o tym w Monachium. Nie mogę powiedzieć nic pozytywnego w tej sprawie, bo nie mam żadnych konkretnych danych. Pan von Lersen zajmował kiedyś stanowisko w poselstwie niemieckim w Rzymie. Po powrocie z Rzymu został nagle wydalony i popadł w niełaskę. Nie, nie doszło do wiadomości ogółu, lecz podobno zaplątał się w jakąś nieczystą sprawę. Wiem tylko tyle, że zachowano tę aferę w tajemnicy i nie wszczęto przeciw niemu żadnych kroków, gdyż jakiś wysoki dygnitarz również był zawikłany w tę historię. Według innej wersji Lersen nie zawinił w tym wcale, tylko jego żona... Dość na tym, że baron Lersen wyjechał i od owej chwili słuch o nim zaginął...

Pan von Dörlach spojrział z wahaniem na Urszulę.

– A to przykra historia! Jestem zupełnie oszołomiony. Człowiek ten sprawiał na mnie zawsze wrażenie, jakby był szczególnie drażliwy w sprawach honoru. A tymczasem okazuje się, że to jakiś wielce podejrzany osobnik...

Nagle Fryda zerwała się z miejsca. Błada, dumnie wyprostowana, z- dziwnie błyszczącymi oczyma, stanęła naprzeciw obu panów.

– Uspokój się, ojczy! Pan von Lersen mógł mieć powody, dla których nie w tajemniczał nas w swoje prywatne sprawy. Gotowa jestem jednak włożyć rękę w

ogień, że jest on człowiekiem honoru — rzekła podniesionym głosem.

Urszula wybuchnęła szyderczym śmiechem.

— Spadasz z obłoków, Frydo! Czy nie słyszałaś, co opowiadał pan von Bingen? Był zaplątany w jakieś brudne sprawy, dzięki wyjątkowym okolicznościom ominęła go kara. Do nas przemycił się pod fałszywym nazwiskiem, udawał kawalera, nakłamał, że jedzie na Florydę w celach naukowych, żeby ukryć, iż jedzie do żony. Jeżeli to ma być dowodem, że ten pan jest człowiekiem honoru, to nie wiem naprawdę, co by go mogło skompromitować, moja droga!

— Zataił przed nami, że ma tytuł barona i że jest żonaty. Ostatecznie nie był zobowiązany do wyjawienia nam tego. Nie widzę w tym żadnego wykroczenia, miał na pewno swoje powody. Co się tyczy wiadomości pana von Bingen, to przecież pan von Bingen sam twierdzi, że nie ma konkretnych danych. Być może, iż on ma jakieś powody, by zachowywać się w ten sposób wobec Lersena. My jednak poznaliśmy go jako człowieka uprzejmego, honorowego i rycerskiego, wyświadczył nam wiele przysług. Nie mogę go bezwzględnie potępić jedynie na podstawie pogłosek.

Pan von Dörlach zarumienił się ze złości.

— Czyś ty oszalała, Frydo? Jak możesz bronić człowieka, który według słów mego przyjaciela jest skompromitowany? Niech złoży nam dowody, że jest dżentelmenem. Jeżeli nie może, to wymówię mu dom — powiedział ze zwykłym sobie patosem.

Fryda zacisnęła usta. Przed chwilą dała się porwać uczuciu i wystąpiła w obronie Ralfa, gdyż nie mogła znieść, że go ktoś znieważa. A chociaż serce jej się krajało, gdy dowiedziała się, że Ralf ma żonę, to jednak wiadomość ta w niczym nie zachwiała jej wiary. Przypomniła sobie jego słowa: „Czy pani wie, jak to bywa, gdy człowiek ucieka, gdy lęka się widoku znajomych twarzy, aby nie wyczytać na nich wyrazu pogardy? Gdy takie nieszczęście spotyka takiego człowieka jak ja, człowieka, który chodził zawsze z dumnie podniesionym czołem — wówczas jest to gorsze od śmierci...”

Jaka męka brzmiała w tych słowach! A teraz spotkało go to właśnie! Serce Frydy ścisnęło się z bólu i współczucia.

Dotknęła ręką swego koszyczka, w którym spoczywała książka. Wkrótce już

przeczyta spowiedź Ralfa, dowie się wszystkiego. Nie, nie zwątpi w niego, pragnie wierzyć niezachwianie, że jest on człowiekiem nieszczęśliwym, ale nie złym.

Odważnie podniosła oczy ku ojcu i rzekła:

— Drogi ojcze, nie potępiajmy tego, czego nie możemy osądzić. Powtarzam raz jeszcze, iż uważam pana Lersena za człowieka honoru. Nie odstąpię od tego, dopóki nie będę miała dowodów, że jest inaczej.

Urszula zaśmiała się szyderczo i szybko pobiegła do domu. Chciała samotnie w swoim pokoju dać upust swej wściekłości. Pieniła się, myśląc o swoich zawiedzionych nadziejach.

Śmiech Urszuli zdradził panu von Bingen bardzo wiele. Ale i odważne wystąpienie Frydy wyjawilo mu jej tajemnicę. Ze współczuciem spoglądał na bladą, smutną twarz dziewczyny i pragnąc jej pomóc, powiedział:

— Droga panno Frydo, dała nam pani piękny przykład miłosierdzia i pobłażliwości. Wstydzę się niemal, że zachowałem się w ten sposób wobec barona Lersena. Tak, zaprawdę, nie posiadam dowodów jego winy, a nie powinno się nikogo potępiać bez dowodów. Sprawa Lersena nie została całkowicie wyjaśniona, lecz w dyplomacji zdarzają się podobne sprawy... Niekiedy jakiś kozioł ofiarny pokutuje za cudze winy. Być może, iż właśnie baron Lersen jest takim kozłem ofiarnym. Pani tak dzielnie wystąpiła w jego obronie, że już to samo przemawia na jego korzyść. Tak, powinniśmy być bardziej tolerancyjni dla naszych bliźnich.

Pan von Dörlach jednak penił się ze złości. Wymknął mu się z rąk bogaty zieć, którego zamierzał wyzyskiwać do ostatnich granic. Toteż wzruszył niechętnie ramionami.

— Jedno jest pewne — powiedział — że dopóki się Lersen nie zrehabilituje, dopóty nie przestąpi progu mego domu.

Zapomniał zupełnie, że ten dom należy przecież do jego córki.

Pan von Bingen zauważył, że Fryda została wytrącona z równowagi. W duchu zadawał sobie pytanie, czy nie zniszczył jakiejś cichej nadziei w sercu tej dziewczyny, wspominając o żonie Lersena. Jeżeli tak było, w takim razie dzielne wystąpienie Frydy zasługiwało tym bardziej na szacunek i podziw.

—Nadzwyczajna istota! — myślał pan von Bingen. Jej odwaga zaimponowała mu, podczas gdy zachowanie Urszuli potwierdziło tylko jego złe zdanie o niej.

Pragnąc, aby Fryda odzyskała spokój, wsunął rękę pod ramię przyjaciela.

—Chciałeś mi pokazać jakiś szczególnie piękny widok. Może pójdziemy się przejść? Panna Fryda udzieli nam na pewno urlopu na kilka godzin.

—Naturalnie, panie von Bingen. Obiad będzie dopiero o pierwszej — odparła Fryda, siląc się na spokój.

—Dobrze, dobrze, nie spóźnimy się na obiad. Do widzenia pani!

—Do widzenia!

Panowie oddalili się, Fryda zaś pośpieszyła do swego pokoju i zamknęła się na klucz. Stało się coś niesłychanego — Fryda myślała w tej chwili tylko o sobie i o swojej rozpacz. Nie obchodziło ją gospodarstwo ani kuchnia. Nie zatroszczyła się nawet o siostrę, która leżała w swoim pokoju i miała „atak nerwowy”. W przejściu zwróciła się tylko do pani Wengerli:

—Proszę się zająć obiadem, ja nie mogę, mam szalony ból głowy.

Pani Wengerli skinęła głową i spojrzała z przestraszeniem na bladą twarz Frydy.

—O mój ty Boże! Jak panienka wygląda! Taka bledziutka, aż strach! Pannę Urszulę także coś napadło, ale o nią się nie boję. Wyzłóści się i basta! Ale panience musi być słabo, to widać... Może panienka napije się herbaty?

Zanim jednak pani Wengerli zdołała się wygadać, Fryda znikła w swoim pokoju. Poczciwa gospodyni patrzyła za nią z trwogą. Wreszcie potrząsnęła głową i udała się do kuchni.

Gdy Fryda została sama, osunęła się bezsilnie na fotel. Siedziała tak przez chwilę z zamkniętymi oczami i kurczowo zaciśniętymi rękami. Jej biednym sercem miotła burza różnorodnych uczuć. Pragnęła pobiec do „Solitude”, dodać otuchy Lersenowi, pocieszyć go — choć, zaprawdę, sama była również spragniona pociechy.

Ach, gdyby mogła przynajmniej powiedzieć mu, że wierzy w niego, że nie straciła doń zaufania! Wiedziała, że Lersen cierpi nad tym, iż ona w obecności

osób innych tak nagle dowiedziała się, że jest żonaty. Później pomyślała jednak, że nie miałyby prawa iść do Lersena. Nie, nie sposób — jest on przecież mężem innej kobiety!

Teraz zrozumiała jego lęk i trwogę, teraz wiedziała, dlaczego obawiał się zawsze, iż sprawi jej ból. Wspominał nieraz, że ma związane ręce... Tak, więc to było przyczyną...

Fryda czuła, że Lersen nie kocha, nie może kochać tej kobiety, która nosi jego nazwisko. Nie, serce jego należało do niej, nie wątpiła w to. Kochał ją, tak jak i ona kochała jego. Wiedział na pewno o jej uczuciu, choć nigdy nie mówili ze sobą o miłości. Czy powinna właściwie wstydzić się tej miłości? Nie, nie mogła... Przecież nigdy nie wiązała z tym uczuciem żadnych pragnień ani nadziei. Od początku uważała to za beznadziejną sprawę. Ach, jak dobrze, że nigdy nie miała złudzeń!

Co dzieliło Lersena i jego żonę? Czemu on mieszkał tutaj, ona zaś na Florydzie? I dlaczego pojechał na Florydę? Po wyzwolenie? Tak, wywnioskowała to z jego słów. Czemu jednak nie rozszedł się wcześniej z tą kobietą, skoro od wielu lat żył z nią w separacji? Dlaczego? Przecież nie chciał, czy nie mógł żyć z nią pod jednym dachem?

Fryda przesunęła ręką po czole. Wzrok jej padł na koszyczek z robótkami. Leżała w nim książka, którą przyniósł jej Lersen. Między jej kartkami ukrył swoje wyznanie. Stanowczym ruchem wyjęła z książki grubą, zaklejoną kopertę i otworzyła ją. Rozwinęła złożone arkusiki i zaczęła czytać:

„Spowiedź mego życia, spisana dla panny Frydy von Dörlach”.

„Pierwszy raz w życiu spisuję te dzieje, które niegdyś opowiedziałem przyjacielowi mego ojca. Wtedy, gdy spotkało mnie to wielkie nieszczęście, gdy niezasłużona hańba przytłaczała mnie jak głaz — wówczas wyznałem prawdę zacnemu adwokatowi Schröterowi, ukrywając przed nim jedynie najważniejsze szczegóły, które musiałem przemilczeć. Wyjawiłem mu moją tajemnicę, gdyż czułem potrzebę zrzucenia z duszy tego okropnego ciężaru, tej straszliwej męki... A przy tym był to jedyny człowiek, który wierzył we mnie...

Teraz także, Frydo, muszę wyjawić komuś to cierpienie, które trawi mnie od wielu lat. Tobie wyznam wszystko, o czym milczałem dotąd, co musiałem zachować w milczeniu. Wiem, że Ty nie odmówisz mi współczucia, że mnie zrozumiesz. Nie mogę Cię nazwać tym imieniem, jakim przywoływałem Cię w chwilach beznadziejnej rozpacz, niby świetlanego anioła wyzwolenia. Pozwól jednak nazywać się Frydą. Pozwól na to nieszczęśliwemu, który jeszcze nie wie, czy wolno mu będzie kiedykolwiek dać Ci inne miano, który nie wie nawet, czy kiedykolwiek Cię zobaczy...

Frydo, wybacz mi, po przeczytaniu tej spowiedzi, że ośmieliłem się zwracać do Ciebie w ten sposób... Nie, Ty mnie nie potępisz... Nie jesteś małostkowa, wybaczysz człowiekowi, który po długiej, smutnej tułaczce doznał jednej tylko łaski: poznał Ciebie i mógł patrzeć w Twoje oczy.

A teraz moja spowiedź — Frydo!

Och, gdybym mógł przy tym patrzeć na Ciebie, trzymać Twoją drobną rączkę w mojej dłoni! Może wyczytałbym wówczas w Twojej twarzy przebaczenie! Tego mi jednak nie wolno, niestety! Musisz być sama, gdy będę Ci wyznawał to, co już od dawna powinienem był wyznać.

Dlaczego milczałem? Z początku dlatego, że odwykłem od długich zwierzeń, że nie potrafiłem już z ludźmi mówić o sobie. Przestałem zwracać uwagę na siebie, nie przypisywałem znaczenia sprawie, która zdawała się być raz na zawsze wyczerpana. Później... tak, później, gdy stało się to konieczne, gdy powinienem był powiedzieć wszystko — nie mogłem już mówić. Milczałem przez wzgląd na Ciebie, lękałem się o Ciebie, Frydo... Teraz jednak nic mnie nie powstrzyma. Obecnie jednak wiesz, że wyjeżdżam, aby odzyskać wolność, aby pozbyć się pęt, które mnie dławiły, a które wlokłem po świecie w zupełnym otepieniu. Będę wolny, Frydo, muszę nim zostać za wszelką cenę... Bo nie chodzi tu o mnie, lecz o Twój spokój, o Twoje szczęście, Frydo...

Bądź mężna, Frydo, i nie potępiaj mnie, muszę Ci bowiem wyjawić, że jestem żonaty. Wiedz o tym, że jeżeli ta wieść sprawia Ci ból, to ja cierpię podwójnie nad Twoją rozpaczą. Nie odwracaj się z pogardą ode mnie, Ty czysta, niewinna istoto! Nie zamierzam uchybić w niczym Twojej nieskalanej dumie, mam dla Ciebie tak wysoką cześć, jakiej nie miałem dla żadnej kobiety!



Już od dziesięciu lat żyję w separacji z moją żoną. Nie mam z nią nic wspólnego i nigdy mieć nie będę. Jadę jednak do niej, aby po raz ostatni walczyć o moją wolność.

Jak się to stało?

Miałem zaledwie dwadzieścia pięć lat, gdy dostałem nominację jako attaché przy poselstwie niemieckim w Rzymie. Przed kilkoma miesiącami straciłem właśnie rodziców, byłem sam na świecie.

Wzrastałem w świetnych warunkach materialnych, lecz nigdy nie nadużywałem tego bogactwa. Wesoły, beztroski, pojechałem do Rzymu, gdzie z zapalem zabrałem się do pracy, ciesząc się sympatią i zaufaniem moich przełożonych. Pracowałem gorliwie, wyróżniano mnie. Po roku udzielono mi krótkiego urlopu, który spędziłem w Szwajcarii. Tam spotkałem się z moim przeznaczeniem...

U pewnej wytwornej rodziny szwajcarskiej poznałem Juttę Dumont, pokochałem namiętnie tę piękną istotę i poślubiłem ją, nie zastanawiając się nad tym, czy mój wybór jest właściwy.

Wierzyłem, że kocha mnie także. Nie miała rodziców ani majątku i mieszkała w domu swej ciotki, również zupełnie niezamożnej osoby. Wychowywała się razem z jej córką Gertrudą. Przed naszym spotkaniem kuzynka Jutty wyszła za mąż za jakiegoś amerykańskiego redaktora i wyjechała z nim do Nowego Jorku. Jutta nudziła się u ciotki, która była zawsze chorowita i umarła w kilka tygodni po naszym ślubie. Później, o wiele później, zrozumiałem, dlaczego Jutta została moją żoną. Chciała się wydostać z nudnego otoczenia w domu krewnej, a poza tym dlatego, że byłem bogaty i mogłem jej dać świetną pozycję. Ja jednak wierzyłem głęboko w jej miłość.

Wyjechaliśmy oboje do Rzymu. Wciągnięto nas w wir życia towarzyskiego. Zauważyłem już wtedy, że Jutta nie kocha mnie całym sercem. Odkryłem, że posiada różne cechy ujemne i cierpiałem z tego powodu. Między innymi miała niesłychany wręcz pociąg do kosztownej biżuterii. W pierwszym okresie zawrotnego upojenia zasypywałem ją podarkami, a jej szkatułka pełna była klejnotów. Pewnego dnia o-  
znajmiła z zachwytem, że widziała u jubilera wspaniałą naszyjnik z pereł i zaczęła mnie prosić, abym jej kupił te perły. Zdarzyło się to w obecności młodego francuskiego dyplomaty,

który przyszedł do nas z wizytą. Powiedziałem, że na razie nie mogę jej kupić tych pereł, wydałem bowiem wówczas bardzo wiele i czekałem na nowy przekaz z banku.

Gdy pan Rochambeau, ów młody Francuz, pożegnał się z nami, żona moja urządziła mi przykrą scenę, że nie spełniłem jej prośby. Owego dnia przejrzałem ją na wskroś. Przekonałem się, że posiadam w jej oczach jedynie wartość jako bogaty człowiek. Dała mi do zrozumienia, jak bardzo jest rozczarowana moją odmową.

Cóż — ja również byłem rozczarowany, doznałem boleśniejszego, bardziej gorzkiego zawodu niż ona, ponieważ kochałem ją, kochałem do szaleństwa, a teraz pojąłem, że Jutta mnie nie kocha. Mimo to udałem się następnego ranka do jubilera, żeby mi zarezerwował ów naszyjnik. Przyszedłem jednak za późno — perły zostały już sprzedane.

Wieczorem tego samego dnia otrzymałem tajny rozkaz od mego zwierzchnika. Miałem pojechać do Berlina i doręczyć ministrowi pewien ważny dokument, który z kolei miał otrzymać jakiś wysoki dostojnik państwowy. Przy wykonaniu tego zlecenia została mi nakazana najściślejsza dyskrecja.

Nikt nie powinien był dowiedzieć się, dlaczego wyjeżdżam, zwłaszcza zaś żaden przedstawiciel rządu francuskiego. Oficjalnie nazywało się, że wyjeżdżam, aby przedstawić moim krewnym żonę. Nie posiadałem wprawdzie krewnych, lecz to nie miało znaczenia, chodziło tylko o to, żeby znaleźć jakiś pretekst dla osłonięcia mojej tajnej misji.

Należało teraz powiedzieć mojej żonie, że wyjeżdżamy do Berlina. Zauważyłem, że Jutta przestała się dąsać z powodu naszyjnika i że znowu jest bardzo miła. Wiadomość o naszym wyjeździe przyjęła bardzo obojętnie. Pomagała mi sama przy pakowaniu, twierdząc, że służący jej przeszkadza. Staralem się sobie wytłumaczyć jej zmienione zachowanie; myślałem, że żałuje swej wczorajszej gwałtowności i pragnie to dziś naprawić. Toteż nie przeczuwając, jakie wynikną z tego skutki, włożyłem w jej obecności tekę z dokumentem do walizy. Śmiejąc się wyjęła tekę i zapytała, co zawiera. Wtedy popełniłem wielki błąd, gdyż odpowiedziałem: „Ważne rzeczy, o których kobieta nie powinna wiedzieć”.

Na tym polegała cała moja wina w tej sprawie.

Odebrałem jej zaraz tekę, włożyłem ją znowu do walizki, którą zamknąłem na klucz. Walizka stała w moim pokoju aż do chwili naszego wyjazdu.

W dzień naszego wyjazdu żona moja zdradzała dziwny niepokój. Przechadzała się ogromnie zdenerwowana. Przypuszczałem, że to gorączka przed podróżą.

Pojechaliśmy tedy do Berlina. Dokument spoczywał w skórzanej tece, zamkniętej w mojej walizce, z której nie spuszczałem wzroku.

W Berlinie zajechaliśmy do hotelu. Przybyliśmy wieczorem. Następnego ranka miałem ministrowi doręczyć dokument.

W hotelu wyszliśmy tylko na chwilę z naszego pokoju — żeby coś zjeść. Żona moja poradziła mi, żebym włożył ręczną walizkę do dużego kufera, z którego wyjęła kilka swoich sukien. Zamknąłem kufer, a klucz schowałem do kieszeni.

Żona moja była tak miła, jak jeszcze nigdy. Sądziłem, że wciąż jeszcze pragnie naprawić swoją winę i byłem bardzo wzruszony. Siedzieliśmy w jadalni dłużej niż miałem zamiar, gdyż żona moja rozmawiała z wielkim ożywieniem, a ja słuchałem jej z ogromnym zajęciem. Raz jeszcze poddałem się całkowicie jej urokowi. Nie przeczuwałem, że wszystko to wypływało z wyrachowania, że umyślnie w pewnym celu zatrzymała mnie dłużej w restauracji hotelu.

Prosiła, żebyśmy jeszcze trochę posiedzieli, lecz ja mimo to wstałem i zeszedłem do westybulu, gdzie stał kwiaciarz. Chciałem kupić wiązanek róż dla mojej żony. Właśnie, gdy wchodziłem do westybulu, ujrzałem, że z hotelu wychodzi jakiś pan. Jego postawa i chód przypominały mi kogoś. Nie mogłem sobie jednak przypomnieć kogo, zresztą przestałem się wkrótce nad tym zastanawiać.

Kupiłem róże, zaniósłem je mojej żonie, po czym poszliśmy na górę do naszych apartamentów. Moja żona w dalszym ciągu była czarująca. Mimo to poszedłem przede wszystkim do mego pokoju i otworzyłem kufer, żeby zobaczyć, czy dokument jest na miejscu. Przeraziłem się już, gdy otworzyłem kufer i spostrzegłem, że moja walizka stoi inaczej, niż ją postawiłem. Nie-

spokojnie wyjąłem tekę i otworzyłem ją: była pusta. Dokument znikł. Z błyskawiczną jasnością przypomniałem sobie, że ów pan, który poprzednio wyszedł z hotelu, był podobny do pana Rochambeau.

Nie potrafię opisać, co się ze mną działo. Natychmiast pojechałem do ministra, aby powiadomić go o tej stracie. Nie posiadałem się z niepokoju i lęku, wiedziałem przecież, że chodzi tu o sprawy niezwyklej doniosłości.

Minister, któremu kazałem się zameldować w bardzo pilnej sprawie, przyjął mnie niezwłocznie. I on przeraził się, gdy zawiadomiłem go o zniknięciu dokumentu, po czym zaczął mnie wypytywać o najdrobniejsze szczegóły. Natychmiast powołano do pracy cały zastęp detektywów. Nagle zjawił się jednak u ministra pewien tajny agent, który oddał już państwu bardzo ważne usługi. Nie wiedziałem o tym, że ten pan pojechał w przebraniu tym samym pociągiem, co i ja. Miał mnie strzec i czuwać nade mną. Zamieszkał również w tym samym hotelu. Podczas gdy ja szedłem do sali jadalnej, on, nie zwracając niczyjej uwagi, pilnował naszych pokoi. Wiedział, że pan Rochambeau wyjechał do Berlina wcześniejszym pociągiem.

Agent zmierzył mnie spojrzeniem pełnym pogardy i rzekł do ministra:

– Ekscelencjo, proszę się uspokoić, przynoszę zaginiony dokument. Przed chwilą odebrałem go przemocą panu Rochambeau, który otrzymał zlecenie, żeby postarać się o ten papier za wszelką cenę! Baron Lersen powie panu, jak wysoka była cena, za którą dał panu Rochambeau sposobność przywłaszczenia sobie dokumentu. Nagrodę w postaci kosztownego naszyjnika z pereł pan Rochambeau wręczył żonie barona Lersena. Pan Rochambeau wyznał mi to w gniewie, gdy odebrałem mu dokument, zanim zdążył wejść do swego hotelu.

Słuchałem tego zupełnie sparaliżowany z przerażenia. Nie potrafiłem myśleć jasno w tej chwili. Ogarnęła mnie zgroza i jakieś okropne przeczucie, kiedy agent wspominał o perełkach. Byłem tak oszołomiony, że zachowałem się bardzo niemądrze, lecz ta wiadomość spadła na mnie jak grom z jasnego nieba. W tym stanie nie mogłem się oczyścić z okropnego podejrzenia. Jąkałem się, mówiłem jakieś słowa bez związku. Minister i agent patrzyli na mnie z nieopisaną pogardą. Jak przez mgłę usłyszałem w chwilę później słowa ministra:

– Jeżeli pozostała w panu choćby iskierka godności, to niech pan mi da słowo honoru, że zarówno pan, jak i jego żona, zachowacie tę sprawę w najgłębszej tajemnicy!

Dałem słowo honoru i chciałem teraz powiedzieć coś na moje usprawiedliwienie, lecz minister nie pozwolił mi zabrać głosu i rzekł lodowatym tonem:

– Dość, nie mamy sobie nic do powiedzenia. Rzecz jasna, że zwalnię pana natychmiast. Niech pan dotrzyma swego słowa honoru, proszę to uczynić przede wszystkim we własnym interesie. Inaczej będziemy musieli przeciw panu wytoczyć sprawę karną.

Na pół przytomny z rozpaczy usiłowałem raz jeszcze bronić się przed tym okropnym podejrzeniem. Lecz minister z pogardą wskazał mi drzwi, mówiąc, że nie ma czasu.

Oszalały z bólu pojechałem do hotelu. Tutaj zastałem moją małżonkę. Odegrała wobec mnie miłą scenkę, dając się niby, że odjechałem tak nagle i zostawiłem ją samą w hotelu. Ja jednak, nieprzytomny z przerażenia, pochwyciłem jej ramię, wołając:

– Perły! Gdzie masz naszyjnik z pereł?

Do ostatniej chwili łudziłem się jeszcze, że Francuz skłamał. Jutta na pewno jest niewinna, musi się okazać niewinna!

Jutta jednak śmiertelnie pobladła i spytała niepewnie:

– Skąd wiesz, że je mam?

Bliski szaleństwa padłem na fotel. Po chwili zerwałem się, schwyciłem ją za ramiona, zacząłem nią trząść. Nie zachowałem się bardzo delikatnie, lecz cóż mnie to obchodziło w takiej chwili. Zmusiłem ją, aby wyznała mi prawdę. Pan Rochambeau potrafił uczynić z mojej żony bezwolne narzędzie dla swoich planów. Dowiedział się wcześniej ode mnie, że wyjadę do Berlina i że mam zawieźć ten dokument. Chciwość mojej żony, która pragnęła otrzymać kosztowny naszyjnik, ułatwiła mu zadanie. Przedstawił jej wszystko w zupełnie innym świetle. Kosztowne perły stanowiły nagrodę, za którą moja żona sprzedała moje ucziwe imię.

Nie chcę tracić czasu na podawanie szczegółów. Nie będę także opisywać, w jaki sposób Francuz przy pomocy mojej żony wykradł dokument z teki.

Tego wieczoru poznałem, jak nędzny charakter ma kobieta, którą tak głęboko, tak bezgranicznie kochałem. Działała ogarnięta ohydą chciwością, splamiła mój honor. Co prawda sądziła, że chodzi tu o sprawę bez znaczenia.

I na cóż zdało mi się, że byłem bez winy? Musiałem pokutować za przestępstwo, które popełniła moja żona. Odebrałem jej natychmiast perły i odesłałem je panu Rochambeau. Jeszcze tego samego wieczoru oznajmiłem mojej żonie, że nie chcę mieć z nią nic wspólnego. Poprzednio powiedziałem jej, że musiałem ministrowi dać słowo honoru, iż zachowam milczenie. Wspomniałem również, że i ona musi milczeć, jeżeli nie chce się narazić na surową karę. Następnie oświadczyłem jej, że się rozwiedziemy. Prosiłem, żeby podała pierwszy lepszy pretekst, a ja zgodzę się na wszystko, wobec tego, że nie możemy podać prawdziwego powodu. Na to odparła, zapewne podrażniona moją pogardą:

— Jeżeli zgodzę się na rozwód, to tylko pod jednym warunkiem: że powiemy prawdę. Jeżeli koniecznie chcesz się rozwieść ze mną, to będziesz musiał złamać słowo honoru.

To zabiło we mnie ostatek mego gorącego uczucia. Wiedziałem, że chce mi zawiązać ręce, że pragnie mieć władzę nade mną.

Zrezygnowałem więc z rozwodu, lecz obstawałem przy natychmiastowej separacji. Powiedziałem, że będę jej płacił rentę, jeżeli natychmiast wyjedzie z kraju.

Zapytała przede wszystkim o wysokość renty, później zgodziła się. Jestem przekonany, że gdyby wydawała się jej zbyt niska, targowałyby się ze mną.

Wyjechała więc do Nowego Jorku, do swojej kuzynki. Dowiedziałem się niedawno, że obecnie przebywa na Florydzie. Od owego wieczoru nie widziałem jej już nigdy.

Mnie również nic nie zatrzymywało w kraju. Hańba, która ciążyła na moim nazwisku, wypędziła mnie na tułaczkę po szerokim świecie. Nie mo-

głem się przecież zrehabilitować.

Wiesz przecież Frydo, że w ciągu dziesięciu lat tułałem się z miejsca na miejsce, nie mogąc zaznać spokoju. Wiesz, że do dnia dzisiejszego cierpię jak potępieniec, gdyż zostałem naznaczony piętnem przez kobietę.

Dotychczas wszystko było mi obojętne. Nie dbałem o to, że moje małżeństwo nie zostało prawnie rozwiązane. Teraz jednak, Frydo, teraz od tego zależy wiele, nieskończenie wiele. Gdy przypadek zawiódł mnie do tego cichego zakątka, byłem żywym trupem. A może to nie przypadek, tylko zrządzenie Opatrzności? Zbudziłem się tutaj do nowego życia, czuję, że krew szybciej krąży w moich żyłach, że zaczynam mieć nadzieję i pragnienia. To wywołało we mnie znowu chęć do walki o wolność i o mój honor.

Frydo, dla mnie także istnieje szczęście, a szczęście to mogę otrzymać tylko z Twoich rąk. Warto mi walczyć o to. Nie cofnę się przed niczym, byleby powrócić do Ciebie jako człowiek wolny.

Gdyby mi się to nie udało, nie powrócę do „Solitude”.

Tak będzie lepiej dla Ciebie i dla mnie. Wznoszę jednak żarliwe modły do nieba, żebym mógł odzyskać wolność. Jeżeli Ten, który rządzi naszym losem, wysłucha mnie — wówczas zobaczymy się znowu.

Frydo, czy wtedy będę mógł przyjść do Ciebie i poprosić o moje szczęście? Czepiam się tej nadziei jak ostatniej deski ratunku, ona doda mi sił podczas najbliższych tygodni.

Frydo, my przecież wiemy bez: próżnych słów, co się dzieje w naszych sercach. Wybacz mi, że sprawiłem Ci tyle bólu i niepokoju. Cierpię nad tym, bo gdyby to zależało ode mnie, nosiłbym Cię na rękach. Oby Bóg mi dopomógł. Wtedy wynagrodzę Cię za te cierpienia.

Cokolwiek się zdarzy, usłyszysz o mnie. Nawet i w tym przypadku, gdybyśmy się mieli nie zobaczyć. Jeżeli Bóg zechce: do widzenia!

Ralf Lersen”

Gdy Fryda przeczytała tę bolesną spowiedź, z ust jej uleciało ciche westchnienie. Złożyła arkusiki i pogłaskała je pieszczotliwie. Następnie złożyła dłonie jak do modlitwy. Spojrzenie miała teraz jasne i spokojne, wiedziała już, że nie ofia-

rowała zaufania i miłości człowiekowi niegodnemu tych uczuć. Czy powróci, czy też nie, czy odzyska wolność, czy też nie zdoła zrzucić pęt — mniejsza o to! Jego miłość pozostanie zawsze najwyższą świętością jej serca. Nie chciała łudzić się nadzieją, nie chciała błagać Boga o własne szczęście. Modliła się tylko żarliwie o spokój i szczęście Ralfa.

Ogarnął ją dziwnie cichy i uroczysty nastrój. Wiedziała, że Ralf jeszcze nie wyjechał, mimo to nie posłała mu żadnego listu do „Solitude”. Nie mogła pisać do męża innej kobiety. On sam powinien był wiedzieć, że oddała mu wszystkie swoje myśli i uczucia. Nie chciała w jakikolwiek sposób wpływać na niego — powinien był pójść swoją drogą, którą obrał z własnej woli.

Pierzchnął jej niepokój i zwątpienie. Jej dzielna dusza pokonała wstrząs ostatniej godziny.

Schowała zapisane kartki do małej szkatułki, w której przechowywała różne drogie, święte pamiątki po zmarłej matce. Matka była dotąd jedyną istotą, która ją kochała. Obecnie zjawił się jeszcze ktoś, kto ją kocha. Dlatego ukryła w tej szkatułce jego wyznanie.

Uspokojona udała się do kuchni, gdzie zastała panią Wengerli, zajętą mieszaniną jakiegoś sosu. Pani Wengerli podniosła oczy, a na twarzy jej odbiła się głęboka troska. Przed chwilą była w pokoju Urszuli, która wciąż jeszcze wymyślała na Lersena. Stąd też pocziwa gospodyni dowiedziała się, że Lersen jest żonaty. Zrozumiała, czemu jej panienka tak pobladła.

- Czy główka jeszcze boli? — spytała oględnie stara kobieta.
- Nie, czuję się zupełnie dobrze i mogę pomóc pani Wengerli.
- Nie trzeba, panienczko, Kasia mi pomoże. Ale może panienka wejdzie do panny Urszuli. Ja nie mogę sobie z nią dać rady, gniewa się, krzyczy, drze i rozbija wszystko wokoło. Złości się, że pan Lersen ma żonę. Czy to prawda, panienko?
- Tak, pan Lersen wyjeżdża dziś na Florydę do swojej żony.
- Aha! Więc może panienka zajrzy do panny Urszuli. Wygaduje takie rzeczy, że aż strach. Po co Kasia ma słuchać takich wyrazów? Ach, jakież to niedobre stworzenie...



— Dobrze, pójdę do Urszuli, pewno ma migrenę. W takich razach nie wie, co mówi — odpowiedziała Fryda i wyszła z kuchni.

Urszula leżała na kanapie. Obok niej na stoliku stał flakon wody lawendowej i szklanka z jakimś lekarstwem. Na posadzce leżały strzępy płótna — resztki podartej chusteczki. Fryda pochyliła się nad Urszulą, która spoczywała z głową ukrytą w poduszce i zaciśniętymi pięściami.

— Co ci jest, Urszulko? — spytała Fryda.

— Co mi jest? No, nareszcie raczyłaś przyjść i zapytać się o to

— odparła gniewnie Urszula. Przywykła do tego, że w takich razach Fryda zajmowała się nią.

— Ja sama czułam się niezbyt dobrze, Urszulo. Głowa mnie bardzo bolała, więc położyłam się w moim pokoju.

— Ciebie bolała głowa? Masz przecież takie silne nerwy!

— Zdarza się niekiedy, że i najzdrowsi ludzie cierpią na ból głowy. Teraz jest mi lepiej. Pani Wengerli powiedziała mi, że masz atak nerwowy.

Urszula uderzyła zaciśniętymi pięściami w kanapę.

— Czy to może coś dziwnego? Taki łajdak, taki łajdak!

Fryda zbladła.

— Kogo masz na myśli?

— Kogo? Ma się rozumieć, że tego barona Lersena! Ładny z niego ptaszek, oho!

— Nie masz prawa nazywać go w ten sposób — rzekła spokojnie Fryda. — Nie mogę słuchać tego.

— Wszystko mi jedno, co myślisz o tym! Jest łajdakiem i kwita! Czy to się nazywa uczciwe postępowanie? Udaje kawalera, oszukuje mnie całym swoim zachowaniem, budzi we mnie różne nadzieje, a później...

— Zachowywał się zawsze bardzo poprawnie. Nie chciałaś tylko zrozumieć tego, bo wbiłaś sobie w głowę, że zostaniesz panią w „Solitude”.

Urszula jednym susem zerwała się z kanapy.

— Naturalnie, że chciałam nią zostać! Nie ma w tym nic dziwnego! Chciałam się stąd wydostać, mam dość tej nędzy, tego okropnego życia, na które mnie skazałaś! Miałam nadzieję, że nareszcie będę mogła rozpocząć inne życie, a tymczasem doznałam tak gorzkiego zawodu. Jestem wściekła, wściekła — mogłabym wszystko połamać ze złości...

I z tymi słowy Urszula pochwyciła z etażerki porcelanowy wazonik, i chciała go rzucić na podłogę. Fryda jednak szybko ujęła siostrę za ramię i odebrała go, mówiąc:

— Wstydz się, Urszulo! Chciałaś się sprzedać mężczyźnie, którego nie kochasz, a gdy ci się to nie udało, zachowujesz się jak szalona. Uspokój się i nie zatracaj swej godności.

Zazwyczaj w takich razach Fryda pieściła i uspokajała Urszulę, przemawiała do niej tkliwie jak do dziecka. Tym razem słowa jej brzmiały poważnie i surowo. Ten ton nie podobał się zgoła Urszuli, lecz wbrew woli, zaimponował jej. Nie wiedząc jednak, jak się zachować, padła na kanapę, zakryła twarz rękami i załkała:

— Boże, jaka ja nieszczęśliwa!

Fryda z lekkim uśmiechem potrząsnęła głową.

— Broń Boże, Urszulo! Mogłabyś być nieszczęśliwa, gdybyś kochała barona Lersena, ale ty go przecież nie kochasz. Wkrótce zapomnisz o tym rozczarowaniu. Uspokój się, wypij lekarstwo, które przygotowała ci pani Wengerli. I bądź rozsądna, jesteś przecież taka młoda. Kto wie, gdzie czeka na ciebie szczęście. A następnie umyj te zapłakane oczy. Przecież pan von Bingen nie powinien się domyśleć, że jego wiadomość sprawiła na tobie tak silne wrażenie.

Otoczyła siostrę ramieniem i zmusiła ją do wypicia lekarstwa. Urszula raz jeszcze załkała:

— A co najgorsze, że nie będę już mogła jeździć samochodem

— żaliła się.

— Tak, będziesz musiała wyrzec się tej przyjemności, zwłaszcza że jesteś tak złego zdania o baronie Lersenie.

— A czy ty jesteś o nim lepszego zdania? Powiedz mi, Frydo, powiedz uczciwie...

— Mam o nim najlepsze zdanie, jakie można mieć o człowieku —odparła Fryda z błyszczącymi oczyma.

— No tak, tobie nie zrobił żadnej nadziei, tobie może być obojętne, czy Lersen jest kawalerem, czy żonatym. Dla ciebie przecież nie wchodził w rachubę. Ale dla mnie... Gdyby był wolny, ożeniłby się ze mną, jestem tego pewna. Ciekawam, dlaczego jego żona mieszka na Florydzie? Nie musi to być bardzo szczęśliwe małżeństwo. Pomyśl tylko, gdyby pan von Bingen nie opowiedział nam tego wszystkiego! Co by to się stało! Lersen przedstawiłby nam po prostu kiedyś swoją żonę... No, dziękuję! W każdym razie zgadzam się najzupełniej z tatusiem. Lersen nie może bywać w naszym domu. Czy przynajmniej pod tym względem zgadzasz się z nami?

Fryda mimo woli uśmiechnęła się. Urszula była taka dziecinna w swoim gniewie.

— Nie, Urszulo, nie zgadzam się z wami. Nie sprzecząjmy się jednak o to. Chodź, przejdź się trochę po ogrodzie, to ci dobrze zrobi. Nie chcesz chyba, żeby pan von Bingen spostrzegł, że doznałaś zawodu.

— Nie, naprawdę, nie chcę tego.

Urszula przy pomocy siostry doprowadziła do porządku swoją toaletę, umyła twarz i wyszła z pokoju.

Gdy pan von Dörlach powrócił z przechadzki, spostrzegł z zadowoleniem, że Urszula uspokoiła się nieco. Przed obiadem miał jeszcze sposobność porozmawiać z nią w cztery oczy.

— No, Urszulo, co powiesz na to? Jak ci się podoba ten pan Lersen? Jakaż to bezczelność, żeby okłamywać nas w ten sposób!

Urszula wzruszyła ramionami.

— Nie mówmy o tym, tatusiu! Skończyłam z nim raz na zawsze. Nie wiem tylko, gdzie teraz znajdę męża. Tutaj na folwarku można jedynie zostać *starą* panną. Doprawdy, aż rozpacz bierze.

— No, no, nie martw się, Urszulko. Jesteś jeszcze bardzo młoda. A przy tym

jesteś piękną dziewczyną. Zauważyłaś pewnie, że podczas naszych wycieczek wszyscy mężczyźni oglądają się za tobą. Musimy teraz wyjeżdżać jak najczęściej, odwiedzać najelegantsze miejscowości kuracyjne. Tam na pewno nawiążemy znajomości.

Urszula westchnęła z głębi serca.

– A ja byłam taka głupia i myślałam wyłącznie o Lersenie! Kto wie, może zepsułam sobie w ten sposób niejedną dobrą partię. A jakże mamy jeździć do tych eleganckich miejscowości kuracyjnych? Nie możemy tam chodzić pieszo, a przecież nie możemy również korzystać z samochodu Lersena. Prawda tatusiu?

– Hm! Właściwie dlaczego nie? Ostatnio, gdy byliśmy na obiedzie w „Solitude”, Lersen powiedział wyraźnie, że podczas jego nieobecności możemy zawsze korzystać z samochodu. Szofer będzie do naszej dyspozycji.

W oczach Urszuli zamigotał jakiś ognik.

– To prawda, powiedział tak. Właściwie wszystko jedno, czy samochód stoi w garażu, czy też my korzystamy z niego... Tylko, że... no, bo powiedziałaś, że nie będziemy utrzymywać stosunków z Lersenem...

– Nie będziemy, rzecz oczywista. Ale to nie ma nic do rzeczy. Z auta możemy nadal korzystać, to już omówiona sprawa. To nas do niczego nie zobowiązuje. Jeżeli Lersen powróci, nie będę go przyjmować, ani też bywać u niego. Ale na razie... Bylibyśmy niemądry, Urszulko, gdybyśmy nie jeździli jego samochodem.

– Doprawdy, masz słuszość, tatusiu. A zresztą, to przecież właściwie jego wina, że ja muszę sobie gdzie indziej szukać męża.

– A widzisz, Urszulko. A więc będziemy jeździli do wszystkich pobliskich uzdrowisk i postaramy się zawierać znajomości. Mam przecież dużo przyjaciół, oni nam przedstawią swoich znajomych...

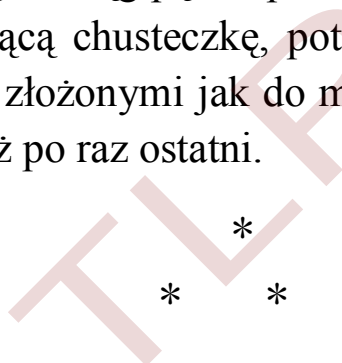
Ojciec i córka jak zwykle zgadzali się ze sobą. Byli zawsze gotowi do wchodzenia w kompromisy. Ich dewiza życiowa brzmiała: „Wszystko wolno, co się podoba!”

Pan von Bingen był bardzo rad, gdy zauważył, że gospodarz i jego młodsza córka odzyskali dobry humor. Nikt nie zwrócił na to uwagi, że Fryda jest poważ-

na i cicha. Nikt nie zauważył również, gdy około piątej wyszła z domu. Poszła lasem, zmierzając w kierunku toru kolejowego. Wreszcie przystanęła na małym pagórku. Czekwała na pociąg, który musiał przejeżdżać tędy — na pociąg, który uwoził w dal Ralfa Lersena. Przygnała ją tutaj jakaś potężna, nieznana siła oraz nadzieja, że jeszcze raz zobaczy Ralfa.

Stała i czekała, aż wreszcie w dali ukazał się pociąg. Jechał bardzo powoli, gdyż w tym miejscu droga prowadziła pod górę. Płonącymi oczyma wpatrywała się w okna wszystkich przedziałów. I oto nagle ujrzała przy jednym z nich Lersena. Widziała wyraźnie jego bladą i znękaną twarz. Serce dziewczyny ścisnęło się z bólu.

W tym momencie Ralf Lersen ujrzał Frydę. Drgnął i wyciągnął ku niej błagalnie obie ręce. Fryda spostrzegła, że jego posępną twarz rozjaśnił uśmiech radości. Podniosła rękę, przesyłając mu z oddali pozdrowienie. Ralf skinął głową i spojrział na nią z wdzięcznością. Pociąg pędził przed siebie, minął pagórek. Widziała jeszcze z daleka powiewającą chusteczkę, potem i ona znikła jej sprzed oczu. Dziewczyna stała z rękami złożonymi jak do modlitwy. Musiała, musiała go zobaczyć — kto wie, może już po raz ostatni.



Ralf Lersen po niespodziewanym spotkaniu z panem von Bingen powrócił do domu w trudnym do opisanego nastroju. Ból Frydy dręczył go bardziej, niż chłodne zachowanie dawnego znajomego. Cierpiał nad tym, że w tak brutalny, nagły sposób dowiedziała się o jego małżeństwie. Wyczytał z jej bladej twarzy, jak bardzo wstrząsnęła nią ta wiadomość.

Przeżył okropną, pełną udręki godzinę. Jedyłą pociechę stanowiła okoliczność, że zdążył doręczyć Frydzie spowiedź swego życia.

Mimo to było mu ciężko na duszy, gdy myślał, jak bolesnym stało się dla niej to pożegnanie. Dałby za to wiele, gdyby był mógł pomówić z nią choćby kilka chwil na osobności.

Powróciwszy do domu, zaczął czynić przygotowania do podróży. Wciąż jednak nadśluchiwał — zdawało mu się, że powinien przed wyjazdem mieć jeszcze jakąś wiadomość od Frydy, że nie będzie mógł wyjechać, nie otrzymawszy od

niej znaku życia.

Zbliżała się jednak chwila wyjazdu, a wieść od Frydy nie nadeszła. Przed pałacem stał już samochód, który miał odwieźć go na stację. Ralf opuszczał „Solitude” posepny, przygnębiony, tak jak przed kilku miesiącami, gdy się tu wprowadził. Zanim wsiadł do samochodu, podniósł oczy ku górze i spojrzał w okno, przy którym po raz pierwszy ujrzał Frydę.

Czy zobaczy ją jeszcze? Czy powróci jako wolny człowiek?

Odjechał z niezmiernie ciężkim sercem.

Gdy siedział już w pociągu — był znowu sam w przedziale — podszedł do okna. Pragnął ostatni raz rzucić wzrokiem na folwark. Wówczas właśnie spostrzegł Frydę, stojącą na pagórku. Ujrzał blask w jej oczach, ujrzał uśmiech, widział jak podniosła rękę, żeby mu przesłać ostatnie pozdrowienie. Miał wrażenie, że kamień spadł mu z serca. Widział, że Fryda pragnie mu dać znak swego przebaczenia. Oczy jego zasnuły się wilgotną mgłą.

— Frydo!

Imię jej przebrzmiało wśród turkotu pędzącego pociągu. Jej droga postać rozplynęła się przed jego załzawionymi oczyma. Serce jego jednak biło mocno i głośno z radości.

\*

\* \*

Podczas podróży na morzu panowała piękna pogoda. Lersen byłby w innych warunkach rozkoszował się podróżą, teraz jednak miał co innego na myśli, pragnął jak najszybciej być u celu.

Z Kuby udał się natychmiast na wyspę Key West. Stąd prowadziła kolej, o której wspominał Urszuli. Dojechał do Miami, skąd bezzwłocznie udał się dalej, do Tallahassee. Im bardziej zbliżał się do celu podróży, tym większy ogarniał go niepokój.

Dopiero w Tallahassee uspokoił się nieco. Przybył do celu, jutro będzie mógł działać, pokierować swoim losem.

Stolica Florydy ze swymi słynnymi na cały świat ogrodami sprawiła na nim bardzo miłe wrażenie. Przybył tutaj po południu i zamieszkał w dużym hotelu w pobliżu dworca.

Uważał, że dziś będzie już za późno, żeby odwiedzić Juttę w pensjonacie pani Fane. Gdy się jednak odświeżył po podróży, udał się na przechadzkę po mieście, by odszukać przynajmniej tę ulicę, gdzie mieszka Jutta.

Pensjonat pani Fane położony był w pobliżu przepięknego parku i otoczony ładnym ogrodem. Lersen ujrzał grono pań i panów, którzy w cieniu figowców grali w piłkę. Zaczął im się przyglądać, lecz nie było wśród nich Jutty.

Znowu ogarnął go nagły niepokój. A jeżeli Jutty nie ma w domu? Może wyjechała na kilka dni lub nawet na kilka tygodni?

Ta myśl opadła go jak gorączka, czuł, że nie wytrzyma długiej zwłoki. Musi pomówić z nią — za wszelką cenę!

Płonącymi oczyma śledził wesołych, rozbawionych ludzi przed ładną willą. Najchętniej byłby podszedł do kogoś i zapytał, czy Jutta jest w domu. Nie chciał jednak zwracać uwagi, a przy tym było już za późno na odwiedziny. Przy tym Jutta mogłaby się dowiedzieć, że ktoś pytał o nią, a to byłoby bardzo niepożądane. Musi ujrzeć go zupełnie niespodziewanie.

Po pewnym czasie Ralf powrócił do hotelu.

Po kolacji nie mógł jednak wytrzymać w swoim pokoju. Niepokój raz jeszcze wypędził go na ulicę. Wałęsał się długo po mieście, mijał wspaniałe ogrody, aż wreszcie znalazł się na wybrzeżu. Zmęczony, powrócił do hotelu.

Długo, długo nie mógł zasnąć tej nocy. Powtarzał wciąż w myśli to, co zamierzał powiedzieć żonie, aby skłonić ją do rozwodu. Myśląc o niej, nie odczuwał już nic. Stała się dla niego obcą kobietą, do której przykuł go los. Pragnął jedynie jak najprędzej zrzucić krępujące więzy.

Raz jeszcze odżyło przed nim to wszystko, co przecierpiał z powodu tej kobiety. I wtedy dopiero począł zdawać sobie sprawę, że nigdy nie miał dla niej prawdziwego, głębokiego uczucia...

Jakże inne było jego uczucie dla Frydy von Dörlach. Odetchnął pełną piersią. Fryda przedstawiała dla niego wcielenie kobiecości. Była uosobieniem dobroci,

szlachetności i czystości. Usta jej nigdy nie splamiły się kłamstwem. Jutta prześlizgnęła się przez jego życie jak kuszący, połyskliwy wąż. Opętała go, oczarowała, aż wreszcie pod piękną, olśniewającą powłoką odkrył jej ciemną duszę.

\*

\* \*

Ralf obudził się i rzucił okiem na zegarek. Wskoczył z łóżka, wykapał się i szybko ubrał. Później zjadł pośpiesznie śniadanie, spoglądając co chwila niespokojnie na zegarek. Wreszcie uznał, że nadeszła odpowiednia pora, by odwiedzić Juttę.

Poszedł pieszo do pensjonatu pani Fane. Gdy ujrzał z daleka piękną willę, ogarnął go znowu lęk, że może nie zastanie Jutty.

Gdy naciskał guzik dzwonka, ręce jego drżały. Otworzył mu czarny służący, którego zapytał natychmiast:

— Czy mogę się widzieć z panią Juttą von Lersen?

— Pani von Lersen jest w salonie muzycznym z innymi paniami i panami. Czy mam zaprowadzić pana do niej? — spytał Murzyn.

Lersen wcisnął mu do ręki monetę, a służący pokazał w uśmiechu białe zęby.

— Chciałbym pomówić na osobności z panią von Lersen — powiedział Ralf.

— Dobrze — odparł służący. — Powiem pani von Lersen, żeby poszła do swego pokoju. Niech pan tam poczeka na nią.

I Murzyn zaprowadził Ralfa na pierwsze piętro, do jasnego, wytwornie urządzonego pokoju.

— Kogo mam zameldować pani von Lersen? — zapytał.

Ralf wcisnął mu do ręki jeszcze jedną monetę. Wiedział, jak postępować z takimi ludźmi.

— Moje nazwisko nie ma nic do rzeczy. Postarajcie się tylko, żeby pani von Lersen przyszła tutaj. Pragnę sprawić jej niespodziankę.

Murzyn skinął głową i wyszedł z pokoju, żeby spełnić polecenie Ralfa.



Lersen pozostał sam na środku pokoju. Stał odwrócony plecami do okna, z oczyma wlepionymi w drzwi. Po upływie kilku minut ktoś otworzył drzwi, a do pokoju weszła młoda, piękna kobieta o ciemnych oczach i włosach. Była niezmiernie elegancko ubrana.

— Czy to pan chciał mówić ze mną? — zapytała, patrząc z zaciekawieniem na Ralfa.

— Przepraszam najmocniej, tu zaszła omyłka. Pragnąłem pomówić z panią Juttą von Lersen.

Piękna pani skinęła potakująco głową.

— No tak. To ja! Jestem Jutta von Lersen.

Ralf Lersen patrzył z przerażeniem na nieznajomą.

Teraz młoda kobieta pobladła i spojrzała z przestraszonym wyrazem na niego.

— Co to znaczy? Kim pan jest? — zapytała.

— Jestem baron Ralf von Lersen i chciałem mówić z panią Juttą von Lersen, urodzoną Dumont. Widzę jednak, że zaszła tu jakaś pomyłka — mówił z niepokojem.

Piękna pani drgnęła jakby rażona gromem. Pobladła śmiertelnie i bliska omdlenia osunęła się na fotel.

— O mój Boże! — jęknęła, zakrywając twarz rękami.

Lersen patrzył na nią zdumiony.

— Nie wiem, co panią tak zdenerwowało... ja przybyłem tutaj, żeby pomówić w bardzo ważnej sprawie z panią Juttą von Lersen. Mój doradca prawny, pan adwokat Schröter, podał mi adres baronowej Lersen. Zapewnił mnie, że pani Jutta von Lersen ze swoją kuzynką mieszkają w tej willi. Pani zaś twierdzi, że to pani jest Juttą von Lersen... Proszę, może zechce mi pani objaśnić, dlaczego używa pani cudzego nazwiska?

Młoda kobieta opuściła bezradnie ręce i z trwogą spojrzała na Lersena.

— Panie baronie, nie przypuszczałam nigdy, że po tylu latach zechce pan kiedykolwiek zobaczyć swoją żonę. Gdybym to uważała za możliwe, nie byłabym

rozpocząła niebezpiecznej gry, do której zmusiła mnie nędza, dotkliwa nędza. Ja... o mój Boże... ja zdaję się na łaskę i niełaskę... Błagam pana, niech pan mnie nie gubi! Ja... ja... jestem Gertrudą Gorlan, kuzynką pańskiej żony...

— A gdzież jest moja żona? — spytał Lersen pełen niepokoju.

Pani Gorlan, blada i przerażona, złożyła błagalnie ręce.

— Muszę panu coś wyznać. Tak czy inaczej dowie się pan prawdy, skoro pan tu przyjechał i zobaczył mnie... A więc pańska żona... moja kuzynka Jutta... nie żyje...

Ralf zadrżał i, slaniając się, cofnął się o kilka kroków. Był tak oszołomiony, że nie mógł objąć myślą treści tych słów. Teraz i jego twarz powlekła się trupią białością.

— Nie żyje? Co to ma znaczyć? Kiedy umarła? — wykrztusił niemal bez tchu.

Gertruda Gorlan drżącymi rękami odgarnęła włosy z czoła. '

— W tym roku... Dwunastego marca...

Potrząsnął głową, nie mogąc jej zrozumieć.

— To niemożliwe... wykluczone... Przecież pierwszego kwietnia i pierwszego lipca pisała dokąd jej przesłać rentę, a także w jej imieniu zawiadomiono mego adwokata o zmianie adresu...

Gertruda Gorlan opanowała się z wysiłkiem.

— Proszę, niech pan spocznie, wyjaśnię panu wszystko. Wspomniałam przecież, że muszę coś panu wyznać...

Ralf usiadł i zmierzył płonącym spojrzeniem młodą kobietę.

— Zaklinam panią, niech pani mi powie wszystko. Chyba rozumie pani, że jestem ogromnie wstrząśnięty tą wieścią...

Gertruda Gorlan opowiedziała mu więc, jak pojechała z Juttą do St. Augustine w charakterze towarzyszki i sekretarki. Mówiła, że pozostała bez środków do życia, Jutta zaś przyrzekła łożyć na jej utrzymanie/ Następnie opisała dokładnie wszystko, co się stało owego dnia, gdy wypłynęły łódką na morze.

— Zaskoczyła nas okropna burza. Ja wiosłowałam cały czas, wreszcie zbrakło

mi sił. W chwili, gdy chciałyśmy się przesiać, fale zalały i wywróciły łódź. Ja zdołałam się jej ucześcić, podczas gdy Juttę, która od samego początku była jakby odurzona, porwały fale. Ponieważ wypadek zauważono na brzegu, więc pośpieszono nam na pomoc. Zemdlałam, a gdy otworzyłam oczy, spoczywałam w łodzi ratowniczej. Juttę wyciągnięto z wody o wiele później... Nie żyła już...

Przeniesiono mnie do naszego wspólnego pokoju. Długo leżałam w łóżku na pół przytomna z wyczerpania i rozpacz... Najpierw ten okropny wstrząs, a później śmierć Jutty... Wszystko to wprawiało mnie w stan trudny do opisania. A przy tym zaczęłam sobie zdawać sprawę, że znalazłam się teraz w położeniu bez wyjścia. Byłam sama w obcym kraju, nie umiałam pracować, pozostałam bez środków do życia... Zaopiekowała się mną wtedy jakaś pani... Leżałam osłabiona, z zamkniętymi oczyma, gdy nagle usłyszałam, jak owa pani mówi do pokojówki: „Nie wiadomo, która z nich utonęła, pani Gorlan, czy też baronowa Lersen, nikt przecież nie znał tych pań”. Słowa te utkwily mi w pamięci. Udawałam, że śpię i zastanawiałam się nad moimi możliwościami. Nikt nie znał Jutty ani mnie. Miałyśmy te same figury, ten sam kolor włosów i oczu. Nasze rysopisy zgadzały się jak najdokładniej. Jeżeli podam się za Juttę von Lersen, to nie tylko będę mogła zatrzymać spadek po niej, lecz będę także do końca życia otrzymywać rentę, co mnie raz na zawsze uchroni od niedostatku. Rozmyślałam nad tym bardzo długo, aż wreszcie uległam pokusie...

Wszystko ułożyło się jak najlepiej. Powiedziałam, że jestem Juttą von Lersen. Jedyne, co mogłoby mnie zdradzić, to były nasze paszporty. Dlatego też zamieniłam w nich fotografie. Ponieważ rysopisy zgadzały się, więc mogłam z łatwością odgrywać rolę Jutty. Potrafiłam nawet naśladować jej podpis. Jutta już od dłuższego czasu nie mogła pisać, bo przecięła sobie kiedyś żyłę na rękę. Załatwiałam jej całą korespondencję. Żartami wprawiałam się także w naśladowanie jej podpisu, chcąc ją zwolnić z tego, bo każdy ruch ręką męczył ją bardzo. Dlatego mogłam w dalszym ciągu pisywać do adwokata Schrötera. Wkrótce po tym wyjechałam z St. Augustine, przybyłam tutaj i wynajęłam pokój w pensjonacie pani Fane. Teraz pan wie wszystko. Gdyby pan nie przyjechał, moje oszustwo nie wykryłoby się nigdy. Nie mogę nic uczynić, proszę pana tylko o łaskę. Niech pan nie każe mi zbyt ciężko pokutować za to przewinienie, do którego zmusiła mnie skrajna nędza.

Ralf Lersen w milczeniu wysłuchał tej spowiedzi. W sercu jego zbudziło się dziwne uczucie. Był teraz wolny, zupełnie wolny, chociaż nic nie uczynił w tym

celu. Jakaś wyższa, potężna siła uwolniła go od Jutty. Był wstrząśnięty do głębi. Pewność, że był już wolny, nie wiedząc o tym, gdy poznał Frydę von Dörlach, budziła w nim uczucie ulgi. Przedwczesna śmierć żony sprawiła na nim wrażenie, nie większe jednak, niż śmierć jakiegokolwiek obcej osoby, zgasłej w kwiecie wieku. W każdym jednak razie wyzwolenie nastąpiło zbyt szybko i nieoczekiwanie, nie mógł się jeszcze oswoić z myślą, że jest wolny od pęt, które ciążyły na nim w ciągu wielu lat i które ostatnio stały się wprost nie do zniesienia.

Dopiero po długiej chwili milczenia odezwał się zdławionym głosem:

— Więc Jutta nie żyje? Naprawdę nie żyje?

Gertruda Gorlan pochyliła głowę.

— Tak. Została pochowana w St. Augustine.

— Ale pochowała ją pani pod swoim nazwiskiem?

— Tak jest.

— Wobec tego posiada pani niejako własny akt zejścia?

— Tak, panie baronie.

Ralf zerwał się z miejsca.

— To należy koniecznie zmienić, proszę pani. Nie będę się mścił na pani za to oszustwo i postaram się zaoszczędzić pani przykrości. Przybyłem jednak tutaj, żeby rozwieść się z moją żoną, chciałem odzyskać moją wolność za wszelką cenę! Muszę mieć akt zejścia Jutty!

Pani Gorlan załamała rękę.

— Ach, więc jestem zgubiona. Na pewno osadzą mnie w więzieniu za to oszustwo!

— Gdyby się tak stało, nie mógłbym poradzić na to... Może jednak będę mógł jakoś pomóc pani. Oszustwem swoim działała pani jedynie na moją szkodę, a ja nie wytoczę przeciw pani sprawy karnej. Przeciwnie, postaram się zabezpieczyć przyszłość pani. Pomówimy jeszcze o tym, gdy wszystko inne zostanie załatwione.

— A cóż ja mam zrobić?

— Pojedzie pani ze mną do St. Augustine. Wyzna pani władzom swoje oszustwo. Ewentualnie władze w Bostonie będą musiały zidentyfikować osobę pani. Zobaczymy...

— Naczelnik policji w Bostonie znał dobrze Juttę i mnie, był bowiem dobrym znajomym mego męża. Gdyby mu przesłać nasze fotografie, poświadczyłby na pewno, która jest fotografią Jutty, a która moją. Można by napisać do niego. Nazywa się pan Blount...

— To dobra myśl. Czy pani ma także fotografie? Tak? Wyślemy je natychmiast ekspresem do pana Blounta. Poprosimy, żeby przysłał odpowiedź do St. Augustine. W jakim hotelu pani tam mieszkała? Możemy zamieszkać w tym samym hotelu.

Gertruda wymieniła nazwę hotelu, następnie zaś przyniosła Ralfowi fotografie, papier listowy i przybory do pisania. Znekana i zrozpaczona usiadła potem na fotelu i zaczęła cichutko płakać.

— Na pewno zamkną mnie w więzieniu — jęknęła.

Ralf spojrział na nią ze współczuciem. Był zbyt wspaniałomyślny, żeby się mścić na tej słabej, bezradnej istocie. Oszukiwała go wprawdzie przez kilka miesięcy, a przez to pozbawiła go wolności. Uważał się wciąż za żonatego, cierpiał nad tym, a co ważniejsze — Fryda cierpiała także. Gertruda jednak była pierwszą, która powiedziała mu, że jest wolny. Był zbyt szczęśliwy, żeby mieć do niej żal, zastanawiał się, jak pomóc tej kobiecie.

— Niech się pani uspokoi, ułożyłem już cały plan, jak uchronić panią od kary. Powiemy władzom w St. Augustine, że pani po śmierci kuzynki i pod wpływem silnego wstrząsu nerwowego doznała przemijającego zamroczenia zmysłów. Była pani zupełnie niepoczytalna i nie zdawała sobie pani sprawy ze swoich czynów. Dopiero później odzyskała pani zdolność logicznego myślenia i przyjechała pani do St. Augustine, żeby wyjaśnić błąd. Ja będę świadkiem w tej sprawie, a naczelnik policji zidentyfikuje osobę pani. Spodziewam się, że minie panią kara...

— Och, dziękuję panu! Jaki pan szlachetny! Proszę mi wierzyć, że dręczyły mnie okropne wyrzuty sumienia. Nie mogłam sypiać po całych nocach. Wciąż ukazywała mi się we śnie Jutta i upominała mnie, żebym posłała panu ten list...

– Jaki list?

– Zanim wyjechałyśmy z Bostonu, Jutta miała przeczucie śmierci. Śmiałam się z niej, mówiłam, że jest zdenerwowana przed podróżą. Pokazała mi wtedy zalakowaną kopertę, zaadresowaną do adwokata Schrötera i poleciła mi, żebym ją wysłała po jej śmierci... Podobno zawiera ona jakieś zeznanie, które ma wielkie znaczenie dla pana. Bliższych szczegółów nie wiem... Martwiłam się bardzo, że nie mogę odesłać tego pisma, lecz nie chciałam się zdradzić...

– Niech pani teraz odda mi ten list, tym samym winna pani wobec mnie zostanie zmazana. Wynagrodzę panią za to, zabezpieczając przyszłość pani.

Gertruda Gorlan wyjęła z szafy kasetkę Jutty. Po chwili podała Ralfowi zapieczętowaną kopertę. Aczkolwiek był na niej adres mecenasa Schrötera, Ralf otworzył ją i wyjął z niej inną kopertę, zawierającą list do niego. Rozerwał ją pośpiesznie i zaczął czytać:

TLR

„Do mego męża barona Ralfa Lersena.

Dnia 18 listopada 1918 roku odwiedził mnie podczas nieobecności mego męża attache ambasady francuskiej, Rochambeau. Powiedział mi, że mogę z łatwością otrzymać wspaniały naszyjnik z pereł, którego nie chciał mi kupić mój mąż, jeżeli wyświadczę mu pewną drobną przysługę. Mówiąc to, wyciągnął z kieszeni przepyszne perły, które kusząco zalśniły przed moimi oczyma.

Zapytałam, co mam uczynić, powiedział mi, że chodzi o małą uprzejmość. Pragnąłby przeczytać pewien dokument, który mój mąż w najbliższych dniach ma zawieźć do Berlina. Ja mam mu pomóc w tej sprawie. Nikt jednak nie powinien dowiedzieć się o tym. Nie wspomniał mi jednak, że zamierza ukraść ten dokument, przedstawił mi to wszystko w bardzo niewinnym świetle. Z początku nie chciałam się zgodzić. On jednak włożył mi perły na szyję i zaprowadził przed lustro. Wtedy uległam.

Później wprawdzie miałam skrupuły i chciałam się cofnąć, ale wówczas pan Rochambeau zagroził mi, że powie wszystko memu mężowi.

Nie chciałam tego, wiedziałam, jak drażliwy jest mój mąż na punkcie honoru, lękałam się, że mi nigdy nie przebaczy. Toteż zgodziłam się na wszystko.

Musiałam zrobić odciski na wosku wszystkich kluczyków mego męża. Doręczyłam je później panu Rochambeau. Dalsze wskazówki miałam otrzymać wieczorem, w dniu naszego przyjazdu do Berlina. Pan Rochambeau wyjechał o jeden dzień wcześniej.

Zaledwie przybyłam do hotelu, gdy boy wcisnął mi do ręki bilecik, który załączam przy niniejszym piśmie jako dowód. Zastosowałam się do wszystkich wskazówek pana Rochambeau. Perły wręczył mi jeszcze w Rzymie. Powiedział mi z uśmiechem, że jest pewny mojej dyskrecji, bo przecież nie mam już drogi odwrotu.

Zrobiłam wszystko, co mi kazał. Raz jeszcze stwierdzam, że nie wiedziałam, iż chodzi o kradzież dokumentu i o bardzo poważne sprawy. Dowiedziałam się o tym dopiero wtedy, gdy mój mąż spostrzegł brak dokumentu i jak szalony wybiegł z domu. Gdy powrócił od ministra i zażądał zwrotu pereł, pojęłam, że wie wszystko. Odnosił się do mnie z tak lodowatą

pogardą, że zacięłam się w uporze. Domagał się natychmiastowego rozwodu, a mnie się zdawało, że nie zasługuję na tak surową karę. Wyszłam za niego, bo był bogaty, później jednak pokochałam go. Nie chciałam się za nic w świecie z nim rozwieść. Mój mąż wspomniał mi, że dał ministrowi słowo honoru, iż cała ta sprawa zostanie zachowana w najgłębszej tajemnicy. Radził mi, żebym i ja zachowała ścisłą dyskrecję, bo inaczej czeka mnie surowa kara. Jest związany słowem honoru, więc nie może podać prawdziwego powodu, wnosząc podanie o rozwód. Wtedy pojęłam, że mogę go zatrzymać i powiedziałam, że zgodzę się na rozwód, jeżeli poda prawdziwą przyczynę.

Wobec tego nie rozwiedliśmy się. On jednak tego samego wieczoru odszedł ode mnie na zawsze. Zobowiązałam się, że natychmiast wyjadę z kraju, tylko pod tym warunkiem wyznaczył mi wysoką rentę. Był surowy i nieubłagany — jego miłość umarła, zabiłam ją moją winą. Nigdy nie otrzymałam od niego ani słowa.

Minister sądzi, że to mój mąż sprzedał dokument panu Rochambeau. Lecz mój mąż byłby raczej umarł niż popełnił czyn niehonorowy. Później, gdy się uspokołam, chciałam go oczyścić z tego podejrzenia. Obawiałam się jednak, że mnie pociągną do odpowiedzialności. Póki żyję, nie mam odwagi uczynić tego. Wciąż jednak ogarniają mnie przeczucia rychłej śmierci. Dlatego też spisałam to wszystko, bo chcę, żeby nareszcie zatriumfowała prawda. Nie spaliłam biletu pana Rochambeau, jak tego żądał ode mnie. Jestem z tego zadowolona, bo stanowi to lepszy dowód niewinności mego męża niż moje zeznanie.

Na koniec proszę mego męża o przebaczenie. Przepraszam, że moją nie-szczęsną namiętnością do kosztownej biżuterii zniszczyłam mu życie. Żałowałam całą duszą mojego czynu.

Jutta von Lersen, urodzona Dumont”



Po przeczytaniu tej spowiedzi Ralf raz jeszcze wziął do ręki kopertę i wyjął z niej poźółkły bilecik, na którym było napisanych kilka słów:

„Niech Pani nakłoni swego męża, żeby walizkę z dokumentem włożył do dużego kutra, który będzie oznaczony nr 1. Później uda się Pani z mężem do sali jadalnej. Ja tymczasem przeczytam dokument. Nie potrzebuje się Pani troszczyć o nic, perły staną się własnością Pani. Ale biada, jeżeli Pani napomknie choć słówko mężowi. Cokolwiek się stanie, musi Pani milczeć, inaczey narazi się na straszne następstwa. Raz jeszcze proszę o najściślejszą dyskrecję, zwłaszcza wobec męża. Baronowej Lersen nie wolno wiedzieć o tej całej sprawie, inaczey będzie zgubiona. Proszę natychmiast spalić ten bilecik.

Rochambeau”

Z ust Lersena wyrwał się głuchy jęk. Tak, te kartki stanowiły dowód jego niewinności. Będzie nareszcie mógł się zrehabilitować w oczach ministra. Złożył arkusiki i schował je starannie do portfelu.

Następnie napisał do naczelnika policji w Bostonie i załączył fotografie obu kuzynek. Postanowił sam nadać ten list. Później umówił się z panią Gorlan. Oznajmił jej, że jutro wyjadą oboje do St. Augustine i prosił, by oczekiwała go na dworcu.

Pani Gorlan zgodziła się na wszystko, wiedziała bowiem, że jej cała przyszłość spoczywa w rękach tego człowieka.

\*

\* \*

Ralf Lersen i Gertruda Gorlan pojechali do St. Augustine i zamieszkali w tym samym hotelu, w którym mieszkała Jutta. Podczas podróży Gertruda Gorlan opowiadała Ralfowi o ostatnich latach Jutty. Naradzili się też oboje co do przyszłości Gertrudy. Tęskniła ona za swoją ojczyzną i zamierzała powrócić do Szwajcarii i otworzyć mały pensjonat. Lersen obiecał, że pomoże jej przy zrealizowaniu tych planów.

W St. Augustine Lersen przedstawił władzom całą sprawę w odpowiednim świetle. Wylegitymował się jako mąż zmarłej i oświadczył, że ocalona ofiara

wypadku nie jest jego żoną, lecz panią Gorlan, która działała w zamroczeniu zmysłów. Z początku odnoszono się nieufnie do jego zeznań, poparł je jednak tak mocnymi argumentami, że w końcu mu uwierzono. Powiedziano mu, że musi przedstawić fotografie, poświadczone przez naczelnika policji w Bostonie, oraz ponieść wszelkie koszty sprawy. Ralf zgodził się na wszystko.

Powrócił do hotelu i oznajmił pani Gorlan:

– Niech pani się uspokoi, zdaje się, że sprawa będzie pomyślnie załatwiona. Uwierzono mi, pani będzie tylko musiała urzędowo potwierdzić moje zeznanie.

– Jakże mam dziękować panu. Nigdy nie zapomnę pańskiej dobroci. Co by się ze mną stało, gdyby nie pan?

– Nie mówmy o tym. Gdy tylko otrzymam akt zejścia mojej żony, natychmiast powrócę do kraju. Pani może wyjechać do Tallahassee, spakować kufry i wyruszyć najbliższym okrętem do Europy. Każę na pani konto przekazać odpowiednią kwotę do jednego z banków szwajcarskich, aby mogła pani stworzyć sobie nową egzystencję. Wystarczy, jeżeli będzie mi pani płacić odsetki. Nie potrzebuje się pani śpieszyć z zapłaceniem kapitału. Napisze mi pani, ile pani potrzeba. Poza tym do końca tego roku będę płacił pani rentę kuzynki, aby nie została pani bez środków.

Gertruda Gorlan dziękowała ze łzami w oczach.

– Na razie urządzę się bardzo skromnie. Meble mojej matki stoją na strychu u znajomych. To mi się przyda do mego pensjonatu.

– Dobrze, urządzi się pani jak najwygodniej. Ja pragnę dopomóc pani, stworzyć pani podwaliny nowego życia.

Gertruda Gorlan była wzruszona jego dobrocią. Chciała ucałować jego rękę, lecz przeszkodził temu. Nigdy w życiu nie czuła dla nikogo takiego bezgranicznego szacunku, jak dla Ralfa.

Lersen zamierzał napisać do Frydy, później jednak zaniechał tego. Wiedział, że list nie o wiele go wyprzedzi. Wolał więc sam donieść Frydzie tę wesołą nowinę.

Wkrótce nadeszła odpowiedź od naczelnika policji w Bostonie oraz poświadczone fotografie. Pani Gorlan przeobraziła się znowu w samą siebie, a Ralf

otrzymał natychmiast akt zejścia Jutty. Na cmentarzu w St. Augustine postawił na jej mogile prosty, lecz piękny nagrobek. Na tym zakończył się rozdział jego życia pod tytułem: „Jutta”.

Pożegnał panią Gorlan i udał się do Nowego Jorku, ponieważ podróż stąd była o kilka dni krótsza. Serce jego przepełniła tęsknota za domem i za Frydą.

Dom! Od lat nie miał własnego domu! Myśląc o tym, doznawał uczucia niewysłowionego szczęścia. Miał znowu dom — mały pałacyk w górach, dom, w którym urodziła się Fryda. Dom, w którym już wkrótce zostanie panią! O, Boże! Jej dom — ich wspólny dom! Oczy Ralfa zwilgotniały, serce waliło jak młotem! Pełen tęsknoty i niecierpliwości wyruszył w powrotną drogę.

Z Hamburga pojechał zaraz dalej, do Berlina. Zanim powróci do Frydy, musi pomówić z ministrem. Pragnął stanąć przed Frydą jako człowiek wolny, o nieposzlakowanym imieniu, dlatego też starał się pokonać jeszcze swoją tęsknotę.

Zamieszkał w tym samym hotelu, w którym niegdyś mieszkał z Juttą. Gdy wszedł do westybulu, czekała go tam wielka niespodzianka. Na fotelu siedział jakiś pan, który czytał francuską gazetę. Gdy Lersen przechodził obok niego, nieznajomy podniósł oczy znad pisma. Ralf spojrział na niego i drgnął.

— Monsieur Rochambeau! — zawołał.

Francuz odłożył gazetę i wstał.

— Zdaje się, że się znamy — powiedział, patrząc na Lersena.

— Baron Lersen! — przypomniał mu Ralf.

— Ach, pamiętam! Znaliśmy się w Rzymie...

— Tak i znajomość z panem zaciążyła na całym moim życiu.

— Nie rozumiem...

— Czy mógłby mi pan poświęcić kilka chwil rozmowy?

— Bardzo chętnie. Jeżeli pan sobie życzy, to możemy przejść do mego pokoju.

Lersen udał się do pokoju pana Rochambeau i opowiedział mu całe zajście z ministrem oraz jakie następstwa miała dla niego cała ta sprawa.

— Musiał pan powiedzieć agentowi, że ja doręczyłem panu dokument? —

rzekł Lersen ochrypłym głosem.

Pan Rochambeau roześmiał się i odparł:

— W istocie, byłem bardzo zły, gdy mi przemocą odebrał dokument. Wtedy powiedziałem: „Niechże baron Lersen zwróci mi przynajmniej perły, które dałem jego żonie”. Agent na pewno źle zrozumiał te słowa. Przecież pan wie, baronie, że w dyplomacji cel uświęca środki. Przykro mi bardzo, że mimo woli skrzywdziłem pana.

—Jeżeli pan tego naprawdę żałuje, to może pan mi wyświadczyć wielką przysługę. Jutro idę do ministra, żeby mu pokazać zeznanie mojej żony oraz bilecik, pisany ręką pana. Pragnę się zrehabilitować. Czy mógłby pan dać świadectwo prawdzie i osobiście oświadczyć ministrowi, że ja nie miałem nic wspólnego z tą aferą?

—Z przyjemnością. Obecnie cała ta sprawa posiada znaczenie wyłącznie dla pana. Chętnie oświadczę jego ekscelencji, że pan był w tym wypadku niewinny.

—Dziękuję panu! Uważam to za zrządzenie Opatrzności, że spotkałem pana po tylu latach i że właśnie wtedy, gdy zamierzałem poczynić kroki do rehabilitacji.

—Widzi pan, co może wyniknąć, gdy się nie spełnia życzenia pięknej kobiety  
— rzekł Rochambeau z uśmiechem.

Lersen zmierzył go dziwnym spojrzeniem.

—Pozwolę sobie zauważyć, że miałem zamiar kupić te perły mojej żonie. Tylko w tym czasie właśnie było to niemożliwe. Gdy następnego dnia poszedłem do jubilera z prośbą, by zarezerwował dla mnie ten naszyjnik, okazało się, że został już sprzedany.

—A więc uprzedziłem pana. Niech pan nie gniewa się już na mnie za tę aferę z perłami, powiedziałem przecież, że w dyplomacji cel uświęca środki. O której będzie pan jutro u ministra?

—W godzinach przedpołudniowych.

—Dobrze, stawię się o tej samej porze.

\*

\* \*

W ministerstwie skierowano Lersena przede wszystkim do pana von Bingen.

— Czym mogę służyć, baronie? — zwrócił się Bingen do Ralfa.

— Może pan będzie łaskaw wystarać mi się o audiencję u jego ekscelencji.

— Doprawdy nie wiem, czy będę mógł.

— Przepraszam pana, ale pozwolę sobie nadmienić jedno. Jego ekscelencja uchodził zawsze za bardzo sprawiedliwego człowieka. W ciągu lat wielu cierpiełem, gdyż ciążyło na mnie ohydne podejrzenie, teraz mogę jego ekscelencji złożyć dowody mej niewinności. Pragnę się zrehabilitować. Może zechce pan to powtórzyć panu ministrowi. Dotychczas miałem zamknięte usta, teraz jednak, po śmierci mej żony, mogę nareszcie wystąpić w swojej obronie...

— Ach, więc pańska małżonka nie żyje?

— Umarła dwunastego marca na Florydzie.

— Dobrze, postaram się dla pana o audiencję. Ostatnio odniosłem się do pana w sposób nieco zbyt szorstki, lecz żałuję tego. Zaledwie pan jednak odszedł, panna Fryda von Dörlach tak dzielnie stanęła w pańskiej obronie, że zawstydzilem się mego postępowania. Panna Fryda oświadczyła, że uważa pana za dżentelmena bez zarzutu. Ja zaś poważam tak głęboko tę młodą osobę, że było mi przykro, iż na podstawie pogłosek potępiłem pana. Cieszę się więc, że będę mógł wyświadczyć panu przysługę.

Oczy Lersena zabłysły z radości i dumy. Cieszył się, że pan von Bingen ma tak dobre zdanie o Frydzie.

— Dziękuję panu! Proszę mi wierzyć, że nie trwoni pan swej dobroci dla człowieka niegodnego.

Pan von Bingen oddalił się i powrócił po chwili.

— Jego ekscelencja gotów jest przyjąć pana, baronie.

Lersen wszedł do gabinetu ministra. Przy biurku siedział starzec o szczupłej, uduchowionej twarzy.

— Czy wasza ekscelencja przypomina sobie ten wypadek ze skradzionym dokumentem? — spytał Ralf.

— Och, takich chwil nie zapomina się nigdy w życiu. Chodziło tu przecież o sprawę niezwyklej doniosłości...

— Zauważyłem wówczas, że wasza ekscelencja był niezmiernie wzburzony. Zapewne sądził wasza ekscelencja, że sprzedałem ojczyznę za sznur pereł. Byłem jednak zupełnie niewinny w tej sprawie. Proszę — oto dowody...

Minister przeczytał list Jutty oraz bilecik pana Rochambeau.

— Pan Rochambeau powiedział wtedy coś, co świadczyło na niekorzyść pana.

— Tak, lecz dziwnym zrządzeniem losu spotkałem wczoraj pana Rochambeau. Gotów jest poświadczyć, że ja nie wiedziałem o tej całej sprawie.

— Doprawdy? Obiecał to panu?

— Tak, ekscelencjo. Ma tu przyjść przed południem.

Minister zadzwonił, a po chwili ukazał się pan von Bingen.

— Jeżeli przyjdzie pan Rochambeau, to proszę go poprosić do mnie.

— Pan Rochambeau czeka już w małym gabinecie.

W chwilę później Francuz wszedł. Minister pokazał mu bilet.

— Czy to pańskie pismo? — zapytał.

— Tak jest. Mogę zaświadczyć, że baron Lersen nie wiedział o tej całej sprawie. Ja pertraktowałem jedynie z jego żoną. Agent panów zrozumiał fałszywie moje słowa, jakie wypowiedziałem w związku z naszymi zadaniami.

Po wyjściu pana Rochambeau, minister wyciągnął rękę do Lersena.

— Niech mi pan wybaczy, że posądziłem pana o tak karygodny czyn. Cierpiał pan niewinnie za lekkomyślność swojej żony. Teraz jednak nastąpi pańska rehabilitacja. Jeżeli pan chce, to może pan objąć znowu jakąś placówkę dyplomatyczną. Zналиśmy pana zawsze jako wybitnie zdolnego, pracowitego człowieka.

— Chętnie, ekscelencjo. Na razie jednak muszę załatwić jeszcze pewne prywatne i bardzo ważne sprawy. Później z przyjemnością obejmę jakieś stanowisko.

sko...

– Dobrze, zawiadomi mnie pan, kiedy będzie pan wolny. Spodziewam się, że się jeszcze zobaczymy.

Minister uściskał rękę Ralfa, po czym znowu zadzwonił. Gdy zjawiał się pan von Bingen, powiedział do niego:

– Wyświadczył mi pan ogromną przysługę, skłoniwszy mnie do przyjęcia pana Lersena. Baron Lersen cierpiał ogromnie w ciągu wielu lat, należy go zrehabilitować. Zdołał się oczyścić z ohydnych podejrzeń i zacznie znowu pracować z nami. Niech pan się postara, aby wszyscy się dowiedzieli, że prosiłem barona o przebaczenie. Szanuję go i ufam mu bez granic.

– Cieszę się z tego i zastosuję się do życzenia waszej ekscelencji-

Gdy Lersen i pan von Bingen wyszli z gabinetu ministra, Bingen podał Ralfowi rękę, mówiąc:

– I ja również przepraszam pana, baronie, że zważyłem w pana.

– Nie mam panu nic do wybaczenia. Nie mógł pan postąpić inaczej.

– Czy pan wraca teraz do „Solitude”?

– Tak, dziś jeszcze wyjadę.

– Proszę pozdrowić mego starego przyjaciela i jego córki, a zwłaszcza pannę Frydę. To wyjątkowo szlachetna istota. Szanuję tę dzielną dziewczynę. Dörlach nie wie wcale, jaki to skarb...

– Tak, to prawda. Spodziewam się, iż będę jej mógł podziękować za to, że tak odważnie broniła mojej sprawy. Powtórzę chętnie pańskie pozdrowienia.

– Niech pan jedzie z Bogiem! Do widzenia!

– Do widzenia, panie von Bingen!

Ralf udał się natychmiast do swego starego przyjaciela, adwokata Schrotera i opowiedział mu wszystko. Tego samego dnia obydwaj panowie wyjechali razem w Alpy Bawarskie, do „Solitude”.

\*

\* \*

Fryda szukała ukojenia w wyteżonej pracy. Pracowała od świtu do wieczora, a nocą usypiała z modlitwą na ustach: 'Błagała Boga

o szczęście — nie dla siebie, lecz dla ukochanego.

Między ojcem i siostrą a nią nastąpiło teraz jeszcze większe oddalenie. Tym razem nie była to wyłącznie wina Urszuli i pana von Dörlach. Sama Fryda odczuwała, że nic ją nie łączy z najbliższymi ludźmi. Nie mogła pojąć, że bezustannie znieważają Lersena, lecz mimo to korzystają z jego samochodu. Bolała nad tym, ale nie poruszała tej sprawy, nie chcąc wywoływać przykrych scen.

Pan von Dörlach i Urszula jeździli bardzo często do modnych uzdrowisk górskich. Kilka razy byli już w Garmisch-Partenkirchen, ostatnio zaś bywali poważnie w Eibsee. Nie mieli żadnych skrupułów, że niszczą wóz Lersena i że zużywają duże ilości benzyny. Nie mieli czasu na takie rozważania. Urszula myślała o swoich toaletach, a pan von Dörlach odświeżał dawne znajomości.

Wkrótce przedstawiono Urszuli wielu kandydatów do stanu małżeńskiego. Kokietowała wszystkich i otoczona była zawsze gronem wielbicieli. Miała także konkurentów<sup>7</sup>, gdyż wszyscy przypuszczali, że elegancki samochód jest własnością pana von Dörlach, którego uważano za człowieka majątnego.

Urszula szukała jednak konkurenta, który by nie zwracał uwagi na majątek. Szukała człowieka dość bogatego, by mógł poślubić ubogą pannę.

Fryda nigdy nie brała udziału w tych wycieczkach. Było jej niesłychanie przykro, że ojciec i siostra bez najmniejszych ceremonii rozporządzają samochodem i rozkazują szoferowi. Obliczała także z przerażeniem, ile pieniędzy wychodzi na takie przejażdżki. Pan von Dörlach bez ustanku pokazywał jej pustą portmonetkę i mówił:

— Musisz mi dać trochę pieniędzy, Frydo. Trzeba przecież zawierać ciągle nowe znajomości, żeby dać Urszuli okazję do zrobienia dobrej partii. Czy chcesz zagrozić siostrze drogę do szczęścia?

A Fryda nie odmawiała nigdy. Oddawała prawie cały swój drobny dochód z folwarku. I było jej przy tym coraz ciężej na duszy.



Tak upłynęło niemal sześć tygodni od chwili wyjazdu Lersena.

W Eibsee Urszula znalazła wreszcie poważnego konkurenta, który odpowiadał jej wymaganiom. Był wprawdzie niezbyt młody, lecz bardzo bogaty. Rozpoczął swoją karierę jako właściciel maleńkiej mydlarni, obecnie jednak należały do niego trzy ogromne fabryki. Średniego wzrostu, krępy, ubierał się zawsze niezwykle elegancko i używał mocnych perfum, jakby chciał zareklamować w ten sposób swoje wyroby. Już od dawna postanowił ożenić się tylko z panną pochodzącą z najlepszych sfer towarzyskich. Teraz zwrócił uwagę na Urszulę, którą zawsze otaczało grono wytwornych panów. Marzył o tym, żeby obracać się w tych sferach.

Urszula dowiedziała się, że pan Berger jest milionerem i nieżonatym. Na jej życzenie pan von Dörlach przedstawił się Bergerowi, który począł nadskakiwać pięknej dziewczynie.

Panienska kokietowała go tak, że pan Berger pocił się z podniecenia. Poznali się bliżej, a pan Berger usłyszał, że państwo von Dörlach posiadali niegdyś wielką posiadłość i mieszkali w pałacu „Solitude”. Wiadomość ta odurzyła pana Bergera. Zakochał się na zabój w drobnej, kapryśnej istotce o pięknej twarzy i płomiennych oczach.

Pewnego dnia udał się z Urszulą na przechadzkę po lesie. Spacerowali we dwoje nad brzegiem jeziora Eibsee, gdyż pan von Dörlach uważał, że jest zmęczony i pozostał na tarasie hotelu. Wtedy to właśnie pan Berger oświadczył się Urszuli.

Sprytna dziewczyna odegrała przed uszczęśliwionym konkurentem małą komedię. Oznajmiła mu, że pokochała go od pierwszego wejrzenia i że bez niego nie mogłaby żyć.

Pan Berger w ciągu czterdziestu lat życia nie słyszał nic równie pięknego. Nabral o sobie niezwykle wysokiego mniemania i zaczął się uważać za człowieka, któremu nie zdoła się oprzeć żadna kobieta. Był zresztą tak zakochany w narzeczonej, że przyjął zupełnie obojętnie wiadomość o jej ubóstwie. Nie zależało mu na cudzym majątku, miał dosyć pieniędzy, więcej niż potrzeba. Fabryki świetnie prosperowały, a za mydło płacono wysokie ceny. Nie przejął się też wcale, gdy się dowiedział, że samochód nie należy do pana von Dörlach. Phi, ważna rzecz! Pan Berger miał trzy samochody i wspaniałą willę w Grunewaldzie pod Berli-

nem.

Pan von Dörlach z radością pobłogosławił młodą parę, pan Berger zaś puszył się dumnie, myśląc o tym, że na zawiadomieniach zaręczynowych będzie mógł wydrukować, iż poślubia pannę von Dörlach.

Pan von Dörlach rozpływał się z zachwytu, upewniwszy się, że będzie miał bogatego zięcia. Pan Berger oznajmił mu, iż będzie mógł zamieszkać z nimi, gdyż czuły ojciec twierdził, że nie może żyć bez córki.

Urszula była w doskonałym humorze i promieniała z radości. Nareszcie osiągnęła swój cel.

W dniu zaręczyn szofer musiał długo czekać na ojca i córkę. Siedział przed garażem hotelowym w swoim samochodzie i okazywał wielkie zniecierpliwienie. On również oburzał się w duchu na pana von Dörlach, który rozporządzał samochodem jak swoją własnością. Nie otrzymywał nigdy napiwków. Lecz jego pan powiedział mu wyraźnie przed wyjazdem, żeby służył rozkazom tych państwa, wobec czego musiał się zastosować do tego. Myślał jednak nieraz, że pan Lersen zdziwi się niemało, gdy się dowie, jak bardzo zmniejszyły się zapasy benzyny.

Tego dnia szofer miał szczególny powód do zniecierpliwienia. Kucharka w „Solitude” wyprawiała dziś swoje urodziny, byłby więc chętnie wziął udział w uroczystej kolacji. Jeżeli ci państwo wkrótce nie powrócą, to na pewno minie go ta przyjemność.

I rzeczywiście szofer musiał się wyrzec myśli o kolacji urodzinowej. Pan Berger zaimprovizował naprędce małą uroczystość zaręczynową i zaprosił pana von Dörlach z córką na kolację. Szofer pienieł się ze złości, złagodniał dopiero wtedy, gdy pan Berger, pomógłszy narzeczonej wsiaść do samochodu, wsunął mu do ręki królewski napiwek.

Fryda niepokoiła się ogromnie, gdy wybiła dziesiąta, a ojciec i siostra nie wracali. Zazwyczaj nie przyjeżdżali tak późno. Niepokój jej wzrastał. Nie położyła się, bo wiedziała, że nie zaśnie. Nadśluchiwała wciąż wśród nocy, czy nie usłyszy turkotu kół.

Pani Wengerli przed pójściem spać wstąpiła jeszcze na chwilę do Frydy.

— Niechże się panienczka położy. Panience należy się wypoczynek. Jutro trzeba znowu wstać o świcie, a panienka tak ciężko pracuje — powiedziała.

Fryda westchnęła.

— Nie zasnę, zanim ojciec i siostra nie powrócą do domu. Jestem naprawdę bardzo niespokojna. Obawiam się, czy nie było jakiegoś wypadku z samochodem...

Pani Wengerli pomyślała: — Takim to się nic nie stanie, chwasty w polu nie giną — powiedziała jednak głośno:

— Państwo się na pewno dobrze bawią i dlatego się spóźniają. To tylko panienka siedzi wciąż w domu i martwi się niepotrzebnie. Szofer pana Lersena opowiadał mi, że w Eibsee bywa najlepsza zabawa. Pewno i dziś jest nie inaczej.

— Ach, Boże! Tak mi przykro, że ojciec i siostra wyjeżdżają tak często cudzym samochodem. Ale cóż mam poradzić na to?

— Nic. Zgadzać się, jak zwykle, na wszystko, co państwo robią. Ale, ale, niech no panna Fryda posłucha! Słyszę głos trąbki. To oni.

Fryda odetchnęła z ogromną ulgą, gdy w chwilę później samochód zajechał na dziedziniec. Ojciec i siostra wysiedli rozbawieni i w najlepszych humorach. Wtedy Fryda odezwała się drwiącym głosem:

— Niepokoiliam się bardzo. Myślałam, że spotkało w<sup>^</sup>s jakieś nieszczęście.

— Nieszczęście? — zaśmiała się swawolnie Urszula. — O, nie! Przeciwnie! Spójrz na mnie, Frydo, czy cię nic we mnie nie uderza?

Powiedziawszy to, weszła w krąg światła płynącego z latarni samochodu.

Fryda obrzuciła siostrę badawczym spojrzeniem.

— Widzę tylko, że jesteś w doskonałym humorze. Zapewne bawiłaś się dobrze?

— Wspaniale, po prostu wspaniale! A wiesz z kim?

— Nie, Urszulo, skądże miałabym wiedzieć...

— A więc powiem ci — z moim narzeczonym! Tak, dziwisz się teraz, co! Zaręczyłam się, moja droga. Skończy się wreszcie to nędzne życie na folwarku, robię świetną partię. Będę mieszkać we własnej willi w Grunewaldzie, tatuś, ma się rozumieć, zamieszka ze mną. Widzisz, i bez twojej pomocy udało mi się prze-

nieść do wielkiego miasta. Dopieliśmy swego. A tobie pozostawiamy bez cienia zazdrości sielankę na folwarku. Możesz mnie odwiedzić, nie jestem zawzięta, zaproszę cię chętnie do Berlina. A że jestem z natury wspaniałomyślna, więc może znajdę ci męża!

Dla Frydy wiadomość ta była niespodzianką. Sposób, w jaki Urszula mówiła o swoich zaręczynach, sprawiał jej przykrość. Szofer i pani Wengerli mogli przecież słyszeć każde słowo.

— Opowiesz mi w domu dalsze szczegóły — powiedziała.

— Ojej, jaką masz kwaśną minę! — zaśmiała się Urszula. — Tak, tak, droga siostrzo, teraz zamienimy się rolami. Teraz ja będę ważną osobą, a ty będziesz musiała ubiegać się o moje względy.

Wargi Frydy drgnęły, zaś pani Wengerli ukradkiem zacisnęła pięści.

— Taka niewdzięczność, taka czarna niewdzięczność! — mruknęła do siebie dość głośno i wyraźnie.

— Co? Co takiego? Co pani Wengerli mówi? — spytała ironicznie Urszula.

— Mówię, że szofer na pewno chce powrócić do domu. Czy może już odjechać? — rzekła gospodyni.

Pan von Dörlach, który był pod dobrą datą, słuchał ze śmiechem tej rozmowy. Teraz odezwał się do szofera:

— Możecie już odjechać, jutro nie będę was potrzebował. Dam wam znać, kiedy macie wstąpić po nas.

— Dobrze, jasnie panie — odparł szofer.

Fryda z ojcem i siostrą weszli do domu. Pani Wengerli również udała się do siebie, gdzie wreszcie mogła dać upust swemu oburzeniu.

— Taka niewdzięczna smarkata — mówiła do męża — złapała sobie narzeczonego, a teraz się stawia. A nasza biedna panna Fryda zagryza się, bo baron Lersen wyjechał. Dlaczego stał się nagle baronem, tego nie wiem, ale jak przyjedzie, to przywiezie żonkę. Mówię ci, stary, że pęknę chyba ze złości.

— No, no, nie bądź taka w gorącej wodzie kąpana. Powiedziałem ci przecież, że ślub to nie taka łatwa sprawa. Mnie się tam nie śpieszy, żeby panna Fryda

odeszła od nas. Ta druga niech sobie idzie, gdzie pieprz rośnie. Krzyżyk na drogę!

— Jakby to było ważne, czy się tobie śpieszy. Ale panienka jest nieszczęśliwa, a ja pomóc nie mogę. Jej tylko w głowie pan Lersen.

Tymczasem pan von Dörlach wszedł z córkami do bawialni.

— Czy naprawdę zaręczyłaś się, Urszulo? — spytała Fryda.

— A coś ty myślała? Z takich rzeczy się nie żartuje, zresztą spytaj ojca.

Pan von Dörlach zapalił drżącymi rękami papierosa.

— Tak, Frydo, udało się nareszcie. Chwała Bogu, wybrniemy z tej bryndzy, nie będziesz nas już straszyć tym wiecznym liczeniem groszy. Urszula robi świetną partię. Jej narzeczony jest fabrykantem, szalenie bogatym, w sile wieku, tak pod czterdziestkę. A zakochany jest w naszej małej, aż śmiech bierze! Jutro przyjedzie do nas i zostanie na obiedzie. Spodziewam się, że dołożysz wszelkich starań, żeby obiad wypadł przyzwoicie. Możesz tym razem nie szęścić kosztów, bo i tak wkrótce pozbędziesz się nas. Na szczęście mój przyszły zięć zakupi całą wyprawę dla Urszuli. Uważa, że nie ma dla niej rzeczy zbyt drogiej i pięknej. Urszula zamieszka w przepysznej willi, będzie miała własny samochód i wierzchowca, a poza tym toalety i biżuterię — ile dusza zapagnie. Cóż, Urszulko, opłacił się nam ten interes z bransoletką?

— Z jaką bransoletką, ojczy? — spytała Fryda.

Pan von Dörlach roześmiał się głośno.

— To urzędowa tajemnica między mną a Urszulką, prawda kochanie?

Urszula z uśmiechem skinęła głową.

— Ma się rozumieć, tatusiu!

Fryda patrzyła z ogromną powagą na tę strojną, zalotną istotę, która przeglądała się w lustrze, uśmiechając się kokieteryjnie do siebie. Więc to była narzeczona... Zbliżyła się do Urszuli i mocno ujęła jej rękę.

— Spodziewam się, Urszulo, że pod każdym względem uczyniłaś dobry wybór. Życzę ci tego całym sercem.

Urszula parsknęła śmiechem.

— Słyszysz przecież, Frydo! Własna willa, własne auto, wierzchowiec, biżuteria, toalety i pieniądze! Pieniędzy jak lodu!

— A jaki jest twój narzeczony? Ponieważ cię wybrał, musi cię więc chyba kochać. Ale ty, Urszulo, ty? Czy kochasz go także?

Zamiast odpowiedzi Urszula znowu zaczęła się śmiać. Po chwili odparła:

— Boże, jakaś ty staroświecka i cnotliwa! Miłość zjawia się później, w małżeńskim pożyciu. Najważniejsze, że on mnie kocha i psuje, i że jest doskonałą partią, ten poczciwy Maks. Tak! A teraz idę spać, jestem zmęczona. Kolacja była wyśmienita, jedliśmy ją w hotelu nad jeziorem. Proszę cię więc, zadysponuj jutro dobry obiad, nie chciałabym, żeby Maks doznał zbyt wielkiego rozczarowania.

Frydę bolało serce. Jakże Urszula mogła być tak lekkomyślną? Jak mogła w ten sposób wychodzić za mąż?

— Dobrze, Urszulo, postaram się zrobić wszystko, co będzie w mej mocy. I jeszcze raz życzę ci całym sercem szczęścia.

Urszula zmierzyła ją ironicznym spojrzeniem.

— Masz jednak kwaśną minę, Frydo! No, nie martw się, poczekaj! Jak zamieszkałam w Berlinie, to postaram się dla ciebie o męża. W Berlinie jest podobno łatwiej o dobrą partię...

— Dziękuję ci, Urszulo, nie zależy mi na tym.

— Jak chcesz! Zawsze potrafisz mi zatruć każdą przyjemność. Dobranoc.

— Dobranoc, Urszulo!

Tak rozstały się siostry, a pan von Dörlach udał się na spoczynek. Skinął Frydzie głową i powiedział do niej z wysoka:

— No, Frydo, staraj się przynajmniej teraz dobrze żyć z Urszulą.

— Nie udało mi się dotychczas zdobyć uczucia Urszuli, więc zapewne i teraz się nie uda. To przecież miałeś na myśli, kochany ojcze? — rzekła Fryda z powagą.

— Tak, mniej więcej. Z tobą nie można nigdy pogadać o czymś przyjemnym.

Nie będę sobie psuć humoru. Dobranoc.

— Dobranoc, drogi ojcze!

Fryda pozostała sama. Bezwładnie opuściła ręce i przygasłymi oczyma spoglądała przed siebie.

— Więc to ma być narzeczona? — myślała. — Och, za skarby świata nie chciałabym się zaręczyć w ten sposób...

Żałowała Urszuli, która nie była zdolna do wznioślejszych, głębszych uczuć.

\*

\* \*

Nazajutrz zjawił się Maks Berger i został przedstawiony Frydzie. Ojciec i Urszula opisali mu Frydę w bardzo czarnych barwach, toteż miał o niej jak najgorsze wyobrażenie. Widział w niej rodzaj skąpego smoka, który dręczył i tyraniował jego słodką, śliczną narzeczoną. Osłupiał, ujrawszy Frydę. Nie spodziewał się, że jest taka miła i uprzejma. Miał słabość do wszystkiego, co wytworne, a Fryda wydawała mu się jeszcze bardziej wytworna niż ojciec i siostra.

— Jest ogromnie dystygowana, sympatyczna i przystojna. A przy tym sprawia takie wytworne wrażenie! Wyobrażałem ją sobie inaczej. Będę ją jak najczęściej zapraszać do nas. Można się nią pochwalić w towarzystwie, taka jest oryginalna — myślał pan Berger.

Przy obiedzie chwalił ogromnie jedzenie. Twierdził, że mu jeszcze nigdy tak nie smakowało. I pomimo skromnego otoczenia utrzymywał, że wszystko jest bardzo „feudalne”.

Fryda odnosiła się do przyszłego szwagra ze zwykłą sobie uprzejmością i prostotą. Pan Berger jednak instynktownie wyczuwał głęboką dobroć, która cechowała całą jej istotę.

Maks uważał, że folwark jest bardzo malowniczo położony. Po obiedzie udał się z narzeczoną i przyszłym teściem na przechadzkę do „Solitude”. Gdy ujrzał piękny pałacyk na wzgórzu, zawołał:

– Szkoda, że to już sprzedane, kupiłbym chętnie, mielibyśmy piękne letnisko. Taka feodalna budowla! Doprawdy szkoda, Urszulo! To jakby stworzone na gniazdko dla zakochanej pary!

Urszula i pan von Dörlach umówili się z Maksem Bergerem na dzień następny. Mieli znowu spotkać się w Eibsee.

Urszula udała się więc wczesnym rankiem do „Solitude”, żeby zawiadomić szofera. Zastała go w garażu. Był bardzo zajęty, gdyż właśnie czyścił starannie wóz.

– Dzień dobry, panie szoferze!

– Dzień dobry, jaśnie panienko!

– Proszę przyjechać za godzinę, pojedziemy do Eibsee, Umówiliśmy się tam na obiad z moim narzeczonym.

Szofer podniósł głowę.

– Oj, to dziś chyba nie da się zrobić, jaśnie panienko.

– Dlaczego? — spytała Urszula zdziwiona.

– Bo dziś o drugiej po południu wraca nasz pan i kazał mi być na dworcu.

Urszula stała, zbita z tropu.

– O mój Boże! Cóż ja teraz pocznę? Jakże dostanę się do Eibsee? Muszę tam być koniecznie, mój narzeczony oczekuje nas. Czy pan nie mógłby nas tam zawieźć? Zdaży pan później pojechać na stację.

Szofer zamyślił się. Chętnie byłby sobie raz jeszcze zarobił hojny napiwek.

– Musiałbym okrutnie gnać, jaśnie panienko, bo trzeba jeszcze oczyścić maszynę. Ale mógłbym może zawieźć tam jaśnie państwa. Tylko trzeba by wyruszyć punktualnie o dziesiątej. I nie mógłbym już czekać w Eibsee, musiałbym zaraz wracać. Później też nie przyjadę po jaśnie państwa.

Urszuli spadł kamień z serca.

– Wystarczy, jeżeli nas pan zawiezie. Zapomniałam powiedzieć memu narzeczonemu, żeby nam przysłał swój samochód.



- Proszę więc przyjechać po nas o dziesiątej, nie będzie pan miał krzywdy.
- Dobrze, przyjadę, jasnie panienko.

Urszula z zadowoleniem skinęła głową. Chwała Bogu, auto Lersena nie będzie jej już teraz potrzebne. Zresztą, jeżeli Lersen dziś powraca, to i tak skończyłyby się te miłe przejażdżki. Rzecz jasna, że nie można utrzymywać znajomości z takim człowiekiem. Ciekawe, czy przyjeżdża sam, czy też z żoną?

- Czy pan przyjeżdża sam? — spytała ciekawie szofera.

– Nie, jasnie panienko. Nasz pan kazał przygotować kolację na dwie osoby i powiedział, żeby zamrozić szampana. A wielmożny pan sam nie pija szampana.

Dziwny uśmieszek pojawił się na twarzy Urszuli.

- Aha! Już wiem! No, dobrze! Proszę więc przyjechać o dziesiątej.
- Przybędę punktualnie, jasnie panienko.

Urszula udała się w powrotną drogę. Lersen kazał nakryć do kolacji na dwie osoby. Znaczy to, że przywiózł żonę. Była tego zupełnie pewna. Zresztą teraz już wszystko jedno. Nie zależy jej na Lersenie. Chwała Bogu, że może się obecnie obejść bez niego.

Zaledwie przybyła na folwark, gdy wbiegła pędem do bawialni, gdzie Fryda siedziała pochylona nad księgami gospodarskimi i liczyła. Urszula jednym tchem wypaliła wielką nowinę:

- Wyobraź sobie, Frydo, dziś o drugiej po południu przyjeżdża Lersen...
- Tak?
- I nie sam. Przyjeżdża z żoną...

Frydzie zdawało się, że jakaś obca ręka ściskają za gardło. Nie mogła złapać tchu. Przed oczyma jej zawirowały jakieś kolorowe kręgi, serce przestało na chwilę bić. Jakby sparaliżowana spoglądała osłupiałym wzrokiem na długie kolumny cyfr, które zdawały się krążyć w jakimś zawrotnym, szalonym tańcu.

- Z żoną! Powraca z żoną!

Nie potrafiła w tej chwili myśleć o czym innym. Słowa te huczały jej w skroniach. Ręce jej były lodowato zimne i drżały. Chciała, coś odpowiedzieć, lecz

słowa uwieźły jej w gardle. Lersen powraca z żoną...

— Cóż, Frydo? Czy nie słyszysz, co powiedziałam?

— Nie przeszkadzaj mi, liczę — odparła z wysiłkiem Fryda

— Ach, prawda, liczysz! Zapomniałam, że gdy widzisz cyfry to zapominasz o całym świecie i nic cię poza tym nie obchodzi. A więc zostawię cię samą. Wyjędziemy stąd o dziesiątej. Jak wiesz, nie będziemy dziś na obiedzie w domu. I powiedziawszy to, Urszula wyszła z pokoju.

Po jej wyjściu Fryda bezsilnie oparła się o poręcz fotela. Pióro wypadło jej z ręki. Ogarnęła ją jakaś dziwna, tępa rozpacz. Była zdruzgotana.

— Z żoną! Z żoną! — szeptała bezdźwięcznie.

Zdawało się, że wyrazy te odbijają się echem w jej zbolełym sercu. Wstrząsnął nią dreszcz. Zmartwiała, zaczęła się na pół przytomnymi oczyma rozglądać wokoło, podobna do szczonego zwierzęcia, które pragnie umknąć z rąk prześladowców.

Czemu to uczynił? Dlaczego powrócił do „Solitude” z tamtą kobietą? Jakżeż miała znieść to okropne upokorzenie? Jakże żyć na folwarku, w pobliżu Lersena, skoro jest dla niej stracony na wieki? Czemu nie oszczędził jej tego ciosu? Nie, nie wytrzyma tego... To zbyt straszne, zbyt poniżające!

Czyż ten człowiek doprawdy kochał ją kiedykolwiek? Gdyby ją kochał, tak jak wynikało z jego słów, z jego całego zachowania, to byłby zrozumiał, jak okrutną krzywdę wyrządził jej swoim postępkim. Jakże mógł dopuścić do tego? Pisał przecież, że jeżeli nie uda mu się odzyskać wolności, to wcale nie powróci. A tymczasem...

A może to nie jego wina? Przecież tamtej kobiecie przysługiwały do niego prawa. Nosila jego nazwisko, była jego żoną. Może zażądała od Ralfa, żeby przyjechał z nią do „Solitude”. Może powołała się na swoje prawa i zmusila Ralfa, by zabrał ją ze sobą. Może nie mógł postąpić inaczej...

Mniejsza o to. Dla niej skończyło się życie.

Z ust dziewczyny wyrwał się głuchy jęk. Była u kresu sił. Co począć? Co się z nią stanie? Uciec? Tak, ale dokąd? Dokąd skryć się z tym okropnym bólem, przeszywającym jej serce?

Zaprawdę, nigdy nie śmiała marzyć o związku z Lersenem. Wystarczała jej świadomość, że kocha i jest kochaną. Nie łudziła się nadzieją, że ją poślubi, pogodziła się z myślą, że jest żonaty. Wiedziała, że należy do innej, liczyła się z tym, że może nigdy nie odzyska wolności, że nie powróci, że go już nie zobaczy. Nie spodziewała się tylko, że będzie musiała go ujrzeć znowu u boku innej kobiety. Nie, nie, to przechodzi jej siły, nie zniesie tego.

Znowu zadrżała na całym ciele. Zaciśnęła mocno zęby, żeby z ust nie zerwał się krzyk bólu. Za nic w świecie nie chciała zdradzić swojej mężki.

Długo, długo siedziała bez ruchu, pełna udreki, samotna i zrozpaczona. Dopiero gdy na dziedziniec zajechał samochód i rozległ się głos trąbki — ocknęła się. Z wysiłkiem panowała nad sobą. Chwiejąc się na nogach, powlokła się do okna. W tej samej chwili na progu stanęła Urszula.

— Do widzenia, Frydo! Odjeżdżamy za chwilę.

Na pół przytomna oparła się o poręcz fotela.

— Już teraz? — spytała bezdźwięcznie.

— Tak, szofer nas tylko zawozi, bo później musi pojechać na dworzec po pana Lersena i jego małżonkę. Wrócimy samochodem mego narzeczonego. Nie wiadomo jeszcze o której. W każdym razie nie czekaj na nas.

— Dobrze... nie będę... czekać... — wykrztusiła Fryda.

Urszula zamknęła drzwi za sobą. Fryda usłyszała, jak siostra woła w sieni do pani Wengerli:

— Czy pani Wengerli słyszała już najświeższą nowinę? Dziś powraca pan Lersen ze swoją żoną...

Pan von Dörlach zawołał z zewnątrz:

— Odjeżdżamy! Do widzenia, Frydo!

— Do widzenia, ojczy! — zdołała wyjąkać Fryda.

Samochód odjechał. Wszystko wokoło Frydy zdawało się wirować w jakimś zawrotnym tańcu. Nie miała już siły, czuła, że się chwieje... Odczuwała w tej chwili jedyną tylko ulgę — że mogła być sama, że nie ma potrzeby udawać spo-

koju. I nagle, niezdolna dłużej utrzymać się na nogach, runęła na posadzkę. Nie zemdląca, lecz była zupełnie bezsilna. Opuściło ją całkowicie zwykłe męstwo i hart duszy. Oddychała z trudem. W duszy jej płonęło tylko jedno życzenie: zasnąć i nie obudzić się już nigdy. Umrzeć, ach, umrzeć...

Pani Wengerli, usłyszawszy od Urszuli „najświeższą nowinę”, stała przez chwilę pełna wahania w sieni. Z wielką troską spoglądała przy tym na zamknięte drzwi bawialni. Co też się dzieje z biedną panną Frydą? Jakie wrażenie wywarła na niej ta wiadomość? Panna Urszula na pewno opowiedziała jej o tym...

Staruszka wahała się jeszcze przez chwilę, po czym położyła rękę na klamce. Musiała zobaczyć, co się dzieje z jej panienką.

Gdy weszła do pokoju, ujrzała Frydę leżącą bezwładnie na podłodze. Przestraszona, pochyliła się nad dziewczyną.

— Święci Pańscy! Panno Frydo! Co się stało? — zawołała, podnosząc ją ruchem pełnym miłości.

Fryda opanowała się i spojrzała pełna bólu na starą kobietę.

— To nic, już mi lepiej. Miałam zawrót głowy, teraz przeszło --rzekła.

— O mój Boże, tego jeszcze nie było. Czy panienka nie chora, panno Frydo? Może Wengerli ma sprowadzić pana doktora z De- utzingen? Wygląda panienka tak blado.

Fryda wstała i odgarnęła włosy z czoła.

— Nie, to doprawdy nie ma znaczenia. Niech pani Wengerli nie lęka się o mnie.

— Jakże tu się nie bać — mówiła pani Wengerli i pieszczotliwie pogłaskała rękę dziewczyny. Wiedziała dobrze co zważyło ją z nóg, lecz nie wspominała o tym ani słowa. Zatraskana spoglądała tylko na bladą twarz Frydy.

— Może panienka wyjdzie trochę na powietrze?

— Nie teraz, wyjdę później. Może pani Wengerli spokojnie powrócić do kuchni, mnie doprawdy nic nie jest.

— A wygląda przy tym biedactwo, jakby miało umrzeć — myślała stara gospodyni, idąc do kuchni. — Oj, ci mężczyźni, ci mężczyźni! Myślałam, że przy-

najmniej ten Lersen to jakiś porządny człowiek, ale i to nie... Moja biedna panna nie miała w życiu całym jednej dobrej chwili, same zmartwienia i troski, a teraz jeszcze i to...

Tymczasem Fryda znowu pochyliła się nad książkami. Gdy skończyła rachunki, zabrała się do innego zajęcia. Spełniała wszystkie swoje codzienne czynności, lecz pracowała bezmyślnie jak automat. Ożywiała ją przy tym jedna tylko myśl:

— Muszę być silną, muszę zapomnieć!

Przy obiedzie przełknęła z trudem kilka kęsów. Po tym usiadła pod lipą i zaczęła coś szyć. Nie mogła jednak zaznać spokoju. Odłożyła robotę i wyszła. Po drodze spotkała panią Wengerli:

— Idę do Deutzingen na plebanię — oznajmiła.

Pani Wengerli śledziła wzrokiem jej postać, znikającą za drzewami.

Ralf natychmiast po powrocie odświeżył się z podróży, po czym przeprosił swego gościa i wyruszył na folwark. Był wolny, nareszcie wolny. Nic nie odgrdzało go już teraz od ukochanej. Pełen radości śpieszył do najdroższej dziewczyny.

Po drodze spotkał panią Wengerli, niosącą duży dzban mleka.

— Dzień dobry! — zawołał. — Czy panna Fryda w domu?

— A pana co to obchodzi? — burknęła pani Wengerli.

— Co to ma znaczyć? — spytał Lersen, patrząc ze zdziwieniem na zagniewaną twarz poczciwej gospodyni.

Pani Wengerli nie mogła już dłużej pohamować swego żalu.

— Co to ma znaczyć? — powtórzyła. — Ano, właściwie to nie powinnam z panem w ogóle mówić. Myślałam, że pan porządny człowiek, a tymczasem...

Moja biedna panienka! Dziś rano znalazłam ją zemdloną na podłodze... A dlaczego? Bo dowiedziała się od panny Urszuli, że pan przyjechał ze swoją żoną...

Lersen zbladł. Pochwycił tak gwałtownie ramię gospodyni, że mleko polało się na ziemię. Ogarnęło go jakieś złe przeczucie.

— Na miłość boską, co się stało? Proszę mi powiedzieć prawdę! Gdzie jest panna Fryda?

— Nie pański interes. Przecież pan ma żonę. Co panu do naszej panienki?

— To nieprawda! — zawołał na pół przytomny. — Moja żona nie żyje od wielu miesięcy. Kto powiedział panience, że przyjechałem z żoną? Wielki Boże, proszę mi powiedzieć, gdzie jest panienka. Muszę z nią natychmiast pomówić.

Pani Wengerli aż zabrakło tchu. Zaczęła się domyślać, że dla jej panienki jeszcze może nie wszystko stracone. Przestрах Lersena dawał jej wiele do myślenia. Jeżeli jego żona umarła, to przecież mógłby się ożenić z panną Frydą. Co też ta panna Urszula naplotła? To wszystko jej wina.

— Panna Fryda leżała na podłodze jak martwa. A pół godziny temu wyszła z domu. Mówiła, że idzie do księdza proboszcza, do Deutzingen... I taka była smutna...

Nie dokończyła. Lersen puścił jej rękę i pędem pobiegł do lasu. Pani Wengerli śledziła go wzrokiem, po czym spojrziała na swój dzban i na rozlane mleko.

— Ano! — pomyślała. — Mleko się zmarnowało. Ale zdaje się, że tamto może się jeszcze dobrze skończy...

I z wielką ulgą powędrowała dalej.

\*

\* \*

Lersen biegł drogą prowadzącą do Deutzingen.

Miał wrażenie, że spotka tutaj Frydę. I przeczucie nie omyliło go. Ujrzał z daleka wysmukłą postać dziewczęcą, opartą o drzewo. Fryda zakryła twarz ręką, a ciałem jej wstrząsało łkanie. Nie słyszała kroków Ralfa, sądziła, że jest sama.

— Frydo! — zawołał tkliwie Lersen.

Dziewczyna obróciła się i spojrzała na niego z przerażeniem. Zbladła i wyciągnęła przed siebie obie ręce, jakby chciała się bronić. Nie mogła powiedzieć ani słowa.

— Frydo — powtórzył Lersen — to przecież kłamstwo, co ci powiedziano. Nie wiem, kto puścił tę pogłoskę. Jestem wolny, Frydo, wolny!

— Wolny? — szepnęła z niedowierzaniem.

— Tak, Frydo, kochanie moje! Natychmiast po przyjeździe pobiegłem na folwark. Tam dowiedziałem się wszystkiego od pani Wengerli. Frydo, powiedziałem ci przecież, że powrócę jako człowiek wolny, albo też wcale nie powrócę...

— Toteż nie mogłam pojąć... Nie mogłam zrozumieć... Myślałam, że chyba umrę z rozpaczy — szepnęła.

Wówczas Ralf zbliżył się do niej i otoczył ją ramieniem. Z dreszczem upojenia złożyła główkę na jego piersi.

— Frydo, moja Frydo — szepnął, gładząc pieścotliwie jej włosy. — Nie pytam, czy chcesz zostać moją, wiem, że należysz do mnie, jak ja do ciebie. Moja żona umarła dwunastego marca na Florydzie. A przy tym mogłem wreszcie dowieść mej niewinności... Przedwczoraj byłem u ministra, zostałem zrehabilitowany. Wszystko się wyjaśniło. A teraz ty będziesz szczęściem mego życia.

— Jeszcze nie mogę tego pojąć, najdroższy. Dziś rano umierałam z rozpaczy, a teraz to bezgraniczne szczęście...

Wtedy Ralf przytulił narzeczoną i przycisnął wargi do jej ust. Długo stali tak, złączeni gorącym uściskiem, zapominając o całym świecie.

Gdy wreszcie rozłączyły się ich usta, spojrzeli sobie w oczy, upojeni szczęściem.

— Moja Frydo, teraz czeka nas nowe życie. Zapomnijmy oboje o przeszłości. Oboje cierpieliśmy wiele, lecz to już minęło. W mojej miłości znajdziesz cichą przystań.

— Ralfie, mój ukochany, mój jedyny! Byłam tak samotna i uboga, a teraz nagle los ofiarował mi tyle skarbów uczucia. Jakże bogatą się czuję.

— Któż by zasługiwał na szczęście, jeśli nie ty, kochanie moje?

I znowu usta ich złączył gorący pocałunek.

Oboje, trzymając się za ręce, powędrowali na folwark. Pani Wengerli stała przy dzieży i ubijała masło. Nagle Kasia zawołała:

— Ojej! Idzie panna Fryda z panem Lersenem! I trzymają się za ręce. Ojej!

Pani Wengerli pobiegła po męża i pokazując mu z daleka młodą parę, zapytała:

— No i co powiesz teraz, mój stary? Czy to para narzeczonych, czy nie?

— Oj, wy baby! Zawsze musicie postawić na swoim — odparł Wengerli. Żona jego tymczasem wyszła na spotkanie młodej pary.

— Życzę panience szczęścia — rzekła rozpromieniona. — Czy teraz już wszystko w porządku?

— Tak, moja droga, pocziwa, Bóg mi dopomógł — odparła Fryda z błyszczącymi oczyma.

— A i sama pani Wengerli pomogła nam trochę — dodał Lersen z uśmiechem.

— Już bym z panem chyba ani słówka nie zagadała, gdyby pan skrzywdził moją panienkę. Ale teraz wiem, skąd panna Urszula wystraszyła tę żonę. Szofer powiedział jej, że pan kazał nakryć na dwie osoby, a ona pomyślała, że pan przyjechał z żoną.

Lersen uderzył się palcem w czoło.

— Frydo, zapomniałem, że mam gościa. Odprowadzisz mnie do pałacu, a potem wrócisz samochodem do domu. Pragnę drogiemu przyjacielowi przedstawić moją narzeczoną.

— Czy mogę raz jeszcze zapomnieć o moich obowiązkach? — zwróciła się Fryda do starej gospodyni.

— Pewnikiem! Babska rzecz słuchać męża — odparła pani Wengerli. — To najpierwszy obowiązek kobiety.

Fryda i Ralf oddalili się. Pani Wengerli zwróciła się do męża:

— Tak, teraz tamta może się stawiać, ile chce. Panna Fryda ma ładniejszego



chłopca, a przy tym kochają się jak gołąbeczki. Jestem zadowolona — oświadczyła.

\*

\* \*

Adwokat Schröter ucieszył się ogromnie, gdy dowiedział się o zaręczynach swego młodego przyjaciela. Powinnował serdecznie młodej parze. Po jakimś czasie samochód zajechał przed ganek. Ralf, pomagając narzeczonej przy wsiedaniu, rzekł:

— Jutro będę u twojego ojca. Chciałbym jutro wieczorem obchodzić uroczystość naszych zaręczyn w „Solitude”. Ale kolację przyrządzi nam pani Wengerli. Nie odstąpię od tego.

— Powtórzę jej twoje słowa, kochany mój.

— A teraz powiedz mi jeszcze jakieś miłe słówko na pożegnanie.

— Kocham cię i każdą myślą będę przy tobie — odparła.

Pocałował ją w rękę.

— Do widzenia, Frydo, mój aniele stróżu! Najdroższa moja!

\*

\* \*

Wieczorem pan von Dörlach i Urszula powrócili samochodem Bergera. Narzeczony Urszuli również przyjechał z nimi. Fryda poprosiła go, aby zarezerwował dla nich jutrzejszy wieczór. Maks zgodził się z wielką chęcią. Był oczarowany siostrą swej narzeczonej. Po jego odjeździe Urszula rzekła:

— Pani Wengerli musi jutro upiec wafle na podwieczorek. Obiecałam to Maksowi.

— Pani Wengerli będzie jutro zajęta. Ma gotować kolację w „Solitude”. Nie chciałam wam powiedzieć o tym w obecności pana Bergera...

— W „Solitude”? Przecież tam jest kucharka. Ona może gotować dla Lersena i jego żony — zawołała Urszula.

— Mylisz się, Urszulo. Ja dziś zaręczyłam się z baronem Lersenem.

— Oszalałaś chyba? — wykrzyknęli jednocześnie ojciec i siostra.

— Nie, moi drodzy, żona barona Lersena nie żyje od wielu miesięcy. Umarła w marcu, a więc zanim jeszcze kupił pałac. Dowiedział się na Florydzie o jej śmierci. Teraz jest wolny i zaręczył się ze mną.

— Nie zgodzę się na to! — zaprotestował pan von Dörlach. — Honor ponad wszystko!

— Masz słuszość, ojczy, lecz sprawa, o której wspominał pan von Bingen, została wyjaśniona. Minister zrehabilitował Ralfa i prosił go, aby znowu objął jakieś stanowisko w dyplomacji. Zresztą Ralf opowie ci wszystko.

I z tymi słowy Fryda wyszła z pokoju. Urszula pieniała się ze złości. Uważała, że siostra oszukała ją. Według niej, tylko ona powinna była zostać baronową Lersen. Wprawdzie Maks był również bogaty, lecz nie wyglądał tak wytwornie jak Ralf i nie miał tytułu barona. A poza tym Lersen miał znowu pracować w dyplomacji. Zazdrościła Frydzie, że będzie mogła odgrywać w towarzystwie wielką rolę.

Nazajutrz pan von Dörlach otrzymał list od swego przyjaciela.

„Lersen zostanie powołany na wysokie stanowisko — pisał między innymi pan von Bingen. — Minister przeprosił go i pragnie go wyróżnić. Staraj się z nim być na dobrej stopie”.

Pan von Dörlach rozjaśnił czoło. Gdy Lersen przybył i oświadczył się o rękę Frydy, ojciec jej przyjął go bardzo życzliwie i udzielił swego błogosławieństwa.

Wesele Urszuli odbyło się w początkach listopada. Wyprawiono je z wielką pompą w jednym z pierwszorzędných hoteli W Berlinie.

Ślub Frydy i Lersena odbył się w końcu listopada w małym wiejskim kościółku w Deutzingen. Świadkami byli pan von Bingen i adwokat Schröter. Pan von Dörlach nie przyjechał na ślub starszej córki. Urszula z mężem pojechała w podróż poślubną, on zaś zamieszkał w willi Bergerów i używał do woli rozrywek życia wielkomiejskiego. Nie opłacało mu się przyjeżdżać na tak nudną uroczystość.

— Fryda jest nawet za skąpa, żeby wyprawić porządnie swoje wesele — rzekł do Urszuli. Oboje jednak nie wiedzieli, że Lersen i jego żona ofiarowali wielką sumę na dożywienie biednych dzieci. W ten sposób uczcili ten uroczysty dzień.

Wieczorem, po ślubie, Fryda i Lersen stali złączeni uściskiem przy oknie w gabinecie Ralfa. Patrzyli na biały krajobraz zimowy. Księżyc płonął jak pochodnia weselna, śnieg iskrzył się tysiącem blasków.

— Przy tym oknie ujrzałem cię po raz pierwszy, kochanie — rzekł Ralf — i od owej chwili pokochałem cię. Karta mego losu odwróciła się, gdy cię spotkałem na drodze mego życia. Jakże kocham cię za to, moja najdroższa żono.

Fryda przytuliła główkę do piersi męża.

— I ty, mój jedyny, zmieniłeś mój smutny los. Zanim cię poznałam, łaknęłam miłości, czułam się samotna i nieszczęśliwa. Teraz posiadam cię, twoją miłość. Oby mi Bóg jak najdłużej zachował te skarby.